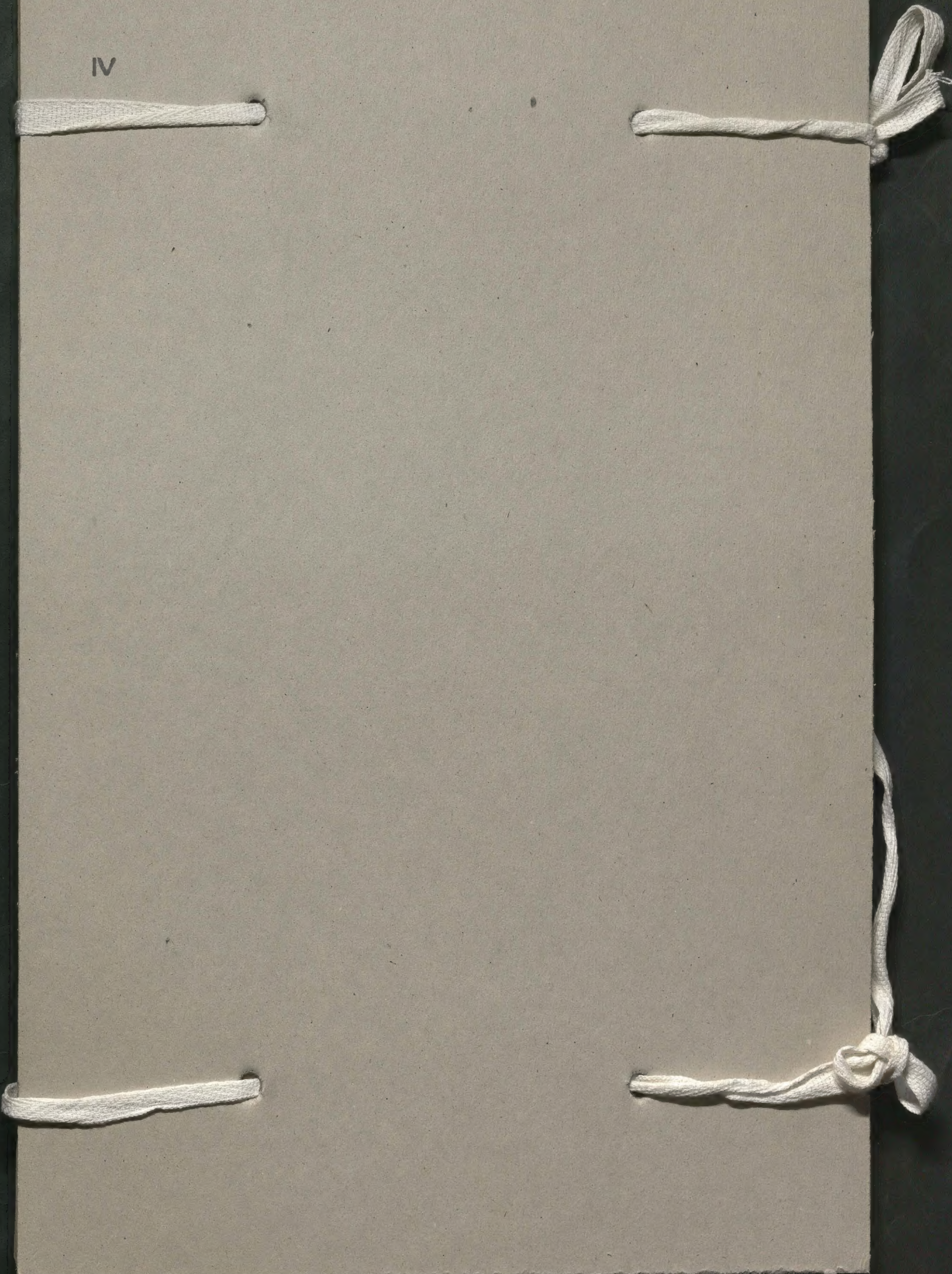


11181

Bibl. Jag.

IV





23/82.2 pytań mój J. Ambrosiemu składowane i poprawione i uwagi: 40 kłut
(jaki drukowane)

Tymoleon z Morzutu (Nov. 1854 N. 74)

Poselka (Nov. 1855 N. 135)

Wielomory (Nov. 1855 N. 132)

Kierca (Nov. 1855 N. 126)

Domowa miszka (Nov. 1855 N. 154)

Skernik (Nov. 1855 N. 60)

Przypomnienie (Nov. 1855 N. 73)

Pielgrzym ^{1/2} (Nov. 1855 N. 69)

Do braci - Fry i Fróny (Nov. 1855 N. 72)

Wzrost w tróci (Nov. 1855 N. 85)

Driliciny (Nov. 1855 N. 86)

Burea (Nov. 1855 N. 74)

Smutne psichole (Nov. 1855 N. 131)

Wzrostowi - nawróci o im. ad. Michia (Nov. 1855 N. 151)

Prosta (brzy, sokoly) (Nov. 1856 N. 21)

Kudjom! (Nov. 1856 N. 26)

Wielki Dziennik (Nov. 1856 N. 5)

Budowa Penery (Dr. lit. 1857 N. 43)

Konfederat w klatce (Dr. lit. 1857 N. 57)

Stara kęgości (Dr. lit. 1858 N. 138)

Stara Dalka (Dr. lit. 1858 N. 139)

Jenier (= Łach-jenier) (Dr. lit. 1858 N. 123)

Wmura, mior (Dr. lit. 1858 N. 145)

Polegnanie (Dr. lit. 1858 N. 129)

Wasen (Dr. lit. 1859 N. 28)

Padat z Cudrowa (Dr. lit. 1859 N. 1)

Kłóte paktów (Dr. lit. 1859 N. 37)

Amior upadły (Dr. lit. 1859 N. 16)

Farys - nie Arab (Dr. lit. 1860 N. 98)

Wadris! (Dr. lit. 1860 N. 45)

Sen króla Jagiełły pod Taunaubergian (Dr. lit. 1860 N. 83)

Wpamiętniku pami Doberskiej (Ruch 1876 N. 2.)

Pol zypia (Ruch 1878 N. 48)

Opowiadanie na Zaskarzenie (Nov. 1856 N. 36)

(i wierne ad. Rajgera: Zask. i "Do mru. com")

Ze wspomnień dziełnych-dziśoty (Ruch 1878 N. 51)

Modlitwa na obchód zabawy w polu 27/2 Gr. (Ruch 1876 N. 14)

Jakie ku nam b. 1860. (Ruch 1876 N. 4.)

(Przypis do Popiela i Państwa)

Co mówili zreda. (Dr. lit. 1861)

Wanowy rok (Dr. lit. 1860)

Gadka Kuby z Jurkiem owionie (Dr. lit. 1861)

4/8 1882, pytań miedrukowane (wzrostu)

1 z Opfaterem (Pras. 25/2 1873 N. 296.) 1862

Do mojej lutni (48 wierszy) 31/2 53

Sonet na dzień 1 Stykni 1854

2 "Wschodni rozi" Ruchta { 8ty miśdzika dmię dmię } 1854

Na obiednem do miśdzika (20 w) 23/2 1854

Żegnaj mi miśdzika (28 w) 1854

Wzrost miśdzika (20 w) 14/2 55

Practyke (24 w) 12/2 55

Wmileni serie. Imponowanie (18 w) 1855

Fragment (46 w.) 1856

Kłóte wstroi, bakte zwiernie (82 w.) 1858

Wienowa (24 w.) 1858

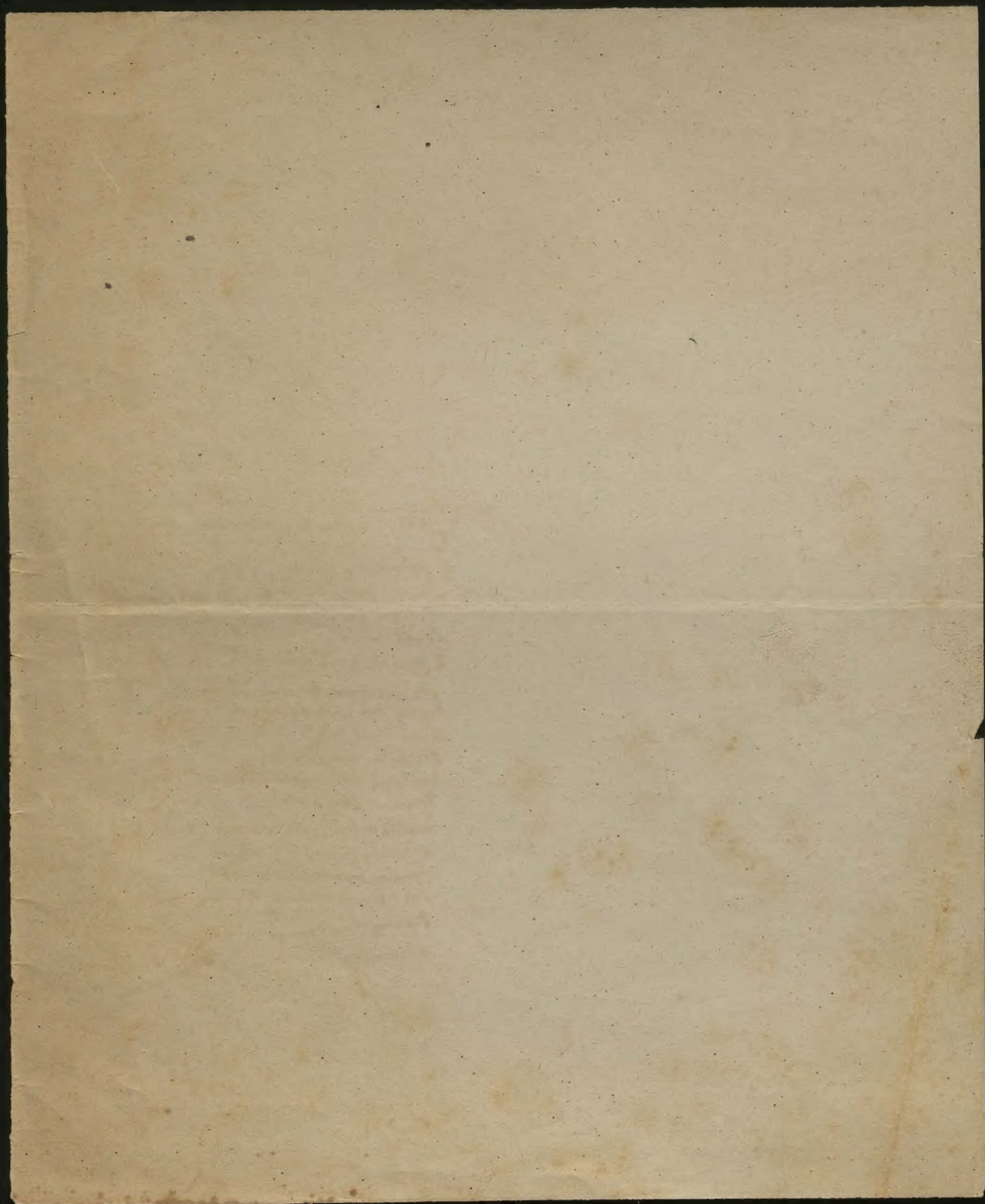
Wzrost, Imponowanie (12 w) 1858

Wzrost i prymoty. Włtanie 2/3 1859

Przypis do Włtanie (6 w) 12/2 1859

1 w domu miśdzika (18 w.) 6/2 59

(Drukowa 10 Tygodnia polskim J. XI. N. 40 3/10 1860)



2

Tom. I.

Handwritten:
Musen
Gottman

ben union (No. 841-844bnd)

Now

Die

Owens 1856. (N. 1 & N. 52 $\frac{1}{2}$) Km Bjorn - Nikot. Di'omachyem, - Fort. - Apponess
Zacharewic "*) [*] Zacharewic" from Adams Paigerta Ave. at Novosil
1856. N. 34. - "K. o'p'menar" Romanovskye. o'p'menial Paigert a N. 41.
Winn. de Price. R. -]

2

Новый энзимонъ. - Женце ("Вул'женце")

in 1870

11

AR

(2) Weland

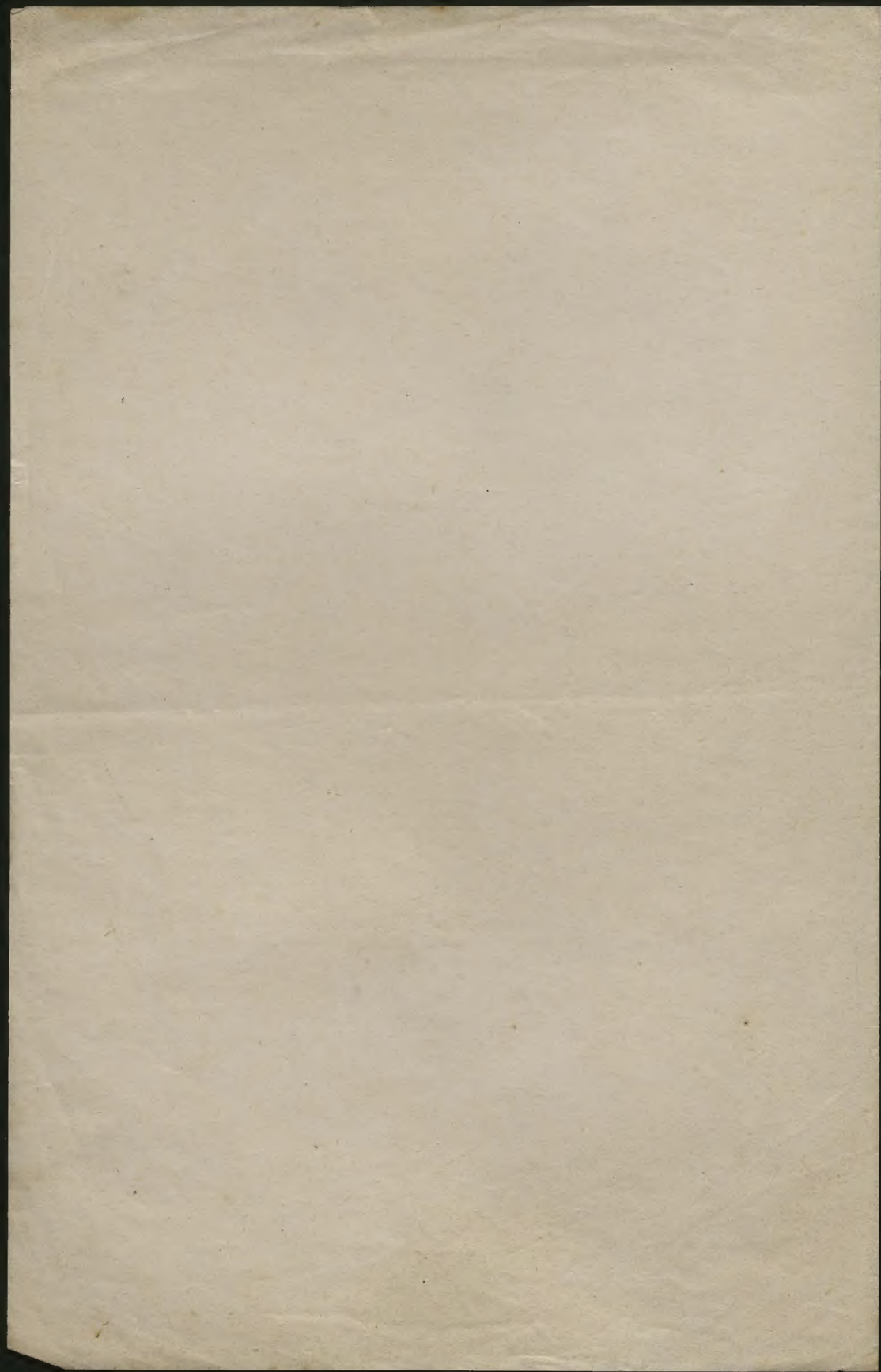
22

Dr. H.

W. J. 15

Ja. S.

Pol. Roberti „Jeremiasz Wazickiewicz“ Diwn. lit. 1856. N. 66.



87 2 wey. - ... "Lepi" w wie cnotka promienia "Czerwami petami (Kaszy). Dobr.

gig. Knuring ptch. - Cre. ~~black~~ ^{flammarone} dri stoty. Calc. dbr. photo magnifying
style at

No. 1007 Inst. - 20 Hymen (and) 2 Kern. 1 hundred & 1 hundred

ID / 38 (6)

10/386
Romanowski

50. 30. 35. 22. 23. 55. 68. 59. 85. 48. 12. 31. 70. 40. - (partite con macconi)
Mitome 87. 88. 89. 73. 27. 3. - 12. 16. 13. 37. 84. 11. 61. 15. 63. 49. 56.

Sonnet 60 - Sonnet "Rocking" (for Emily) - 65. (Sea)

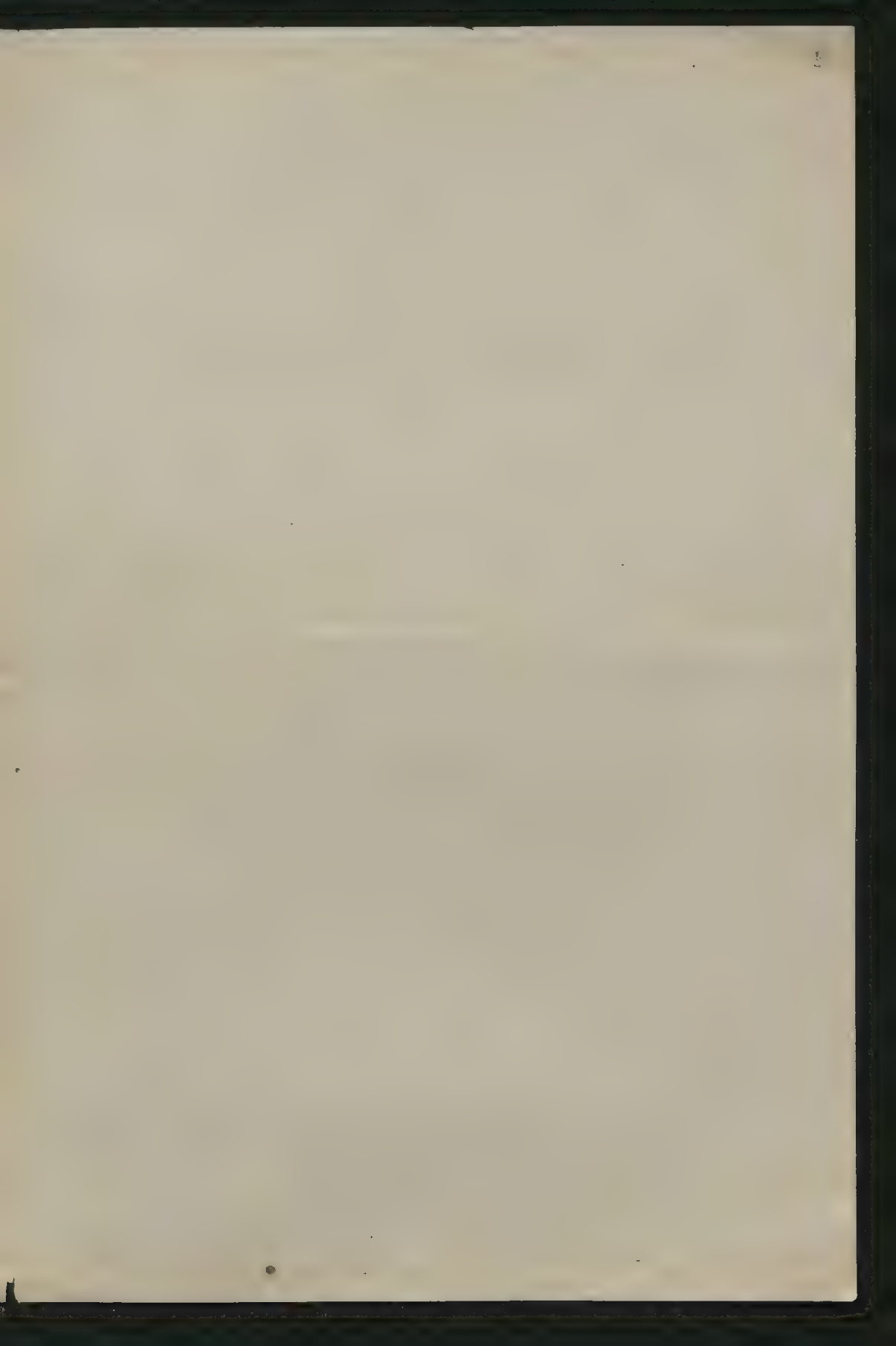
Gory, 8. 23. 83. 16 (Do By. Fray. M. 43.
C. Sticks, Hamilton.)

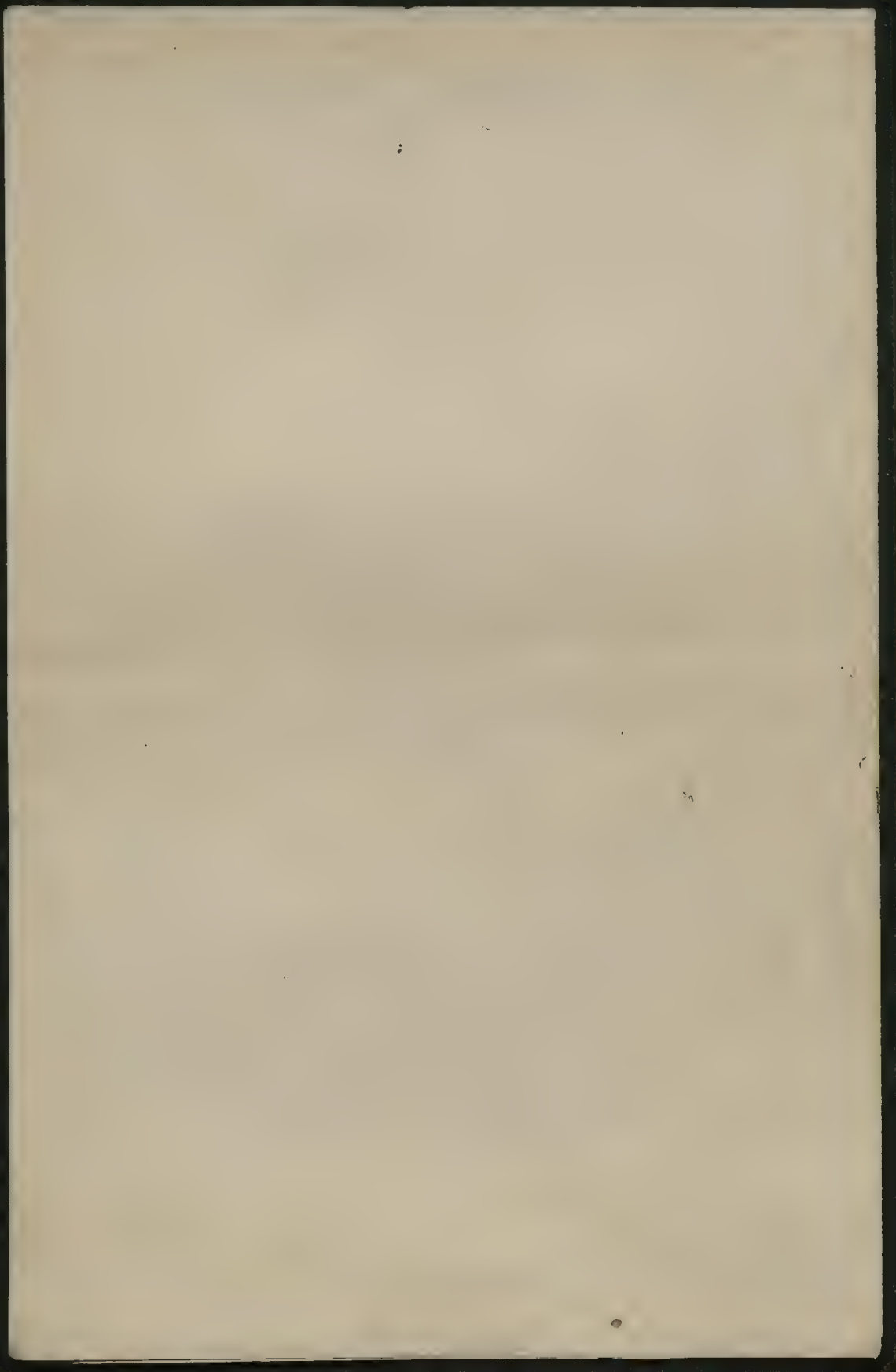
Religione. 41. 57. 34. (Pinehnam) 42 (M. porci vira).

Rel = fastest. 2. (most useful) 1. (most fun) 58 (20 Frigina

Polk. 7: 82.

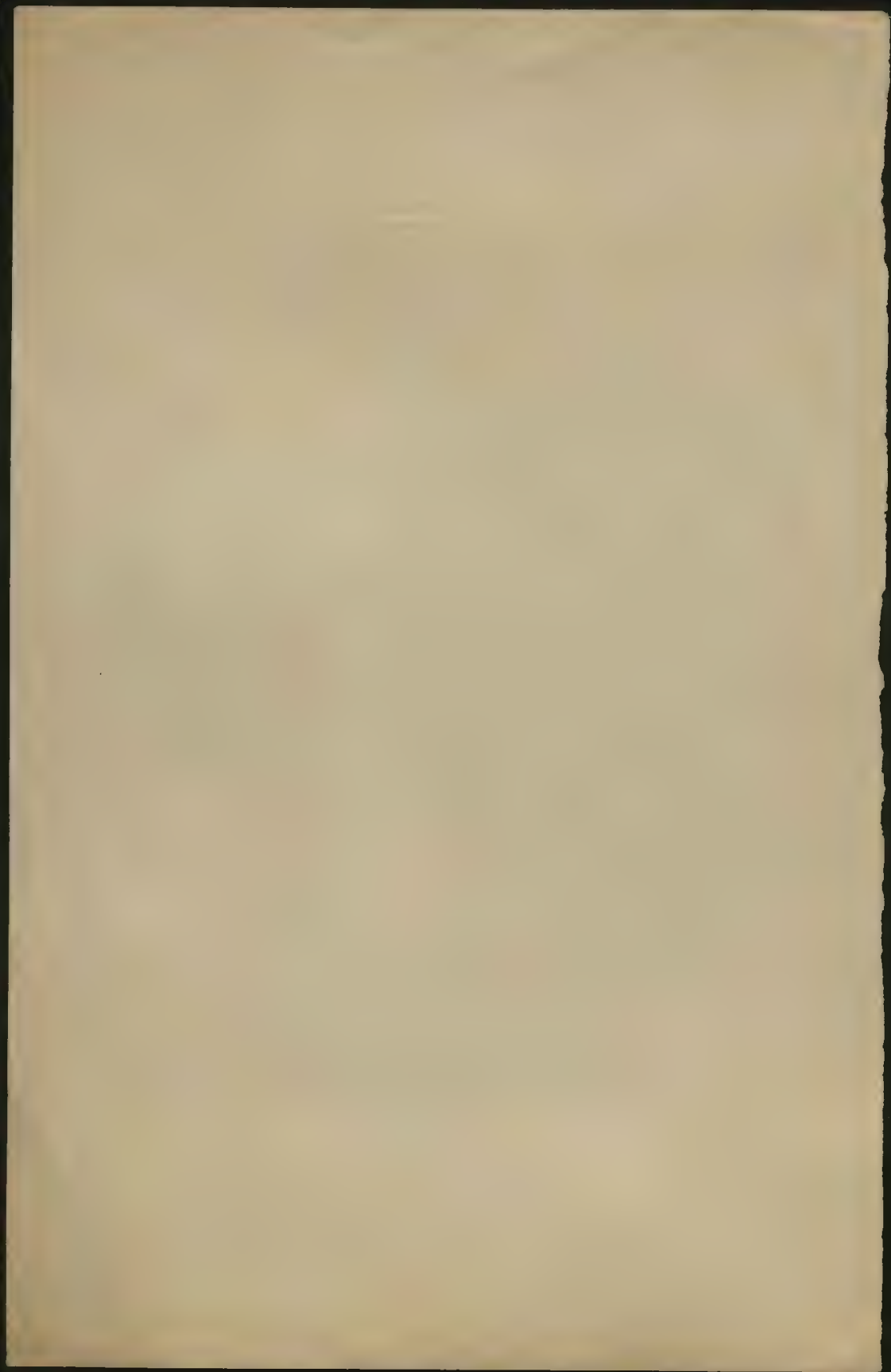


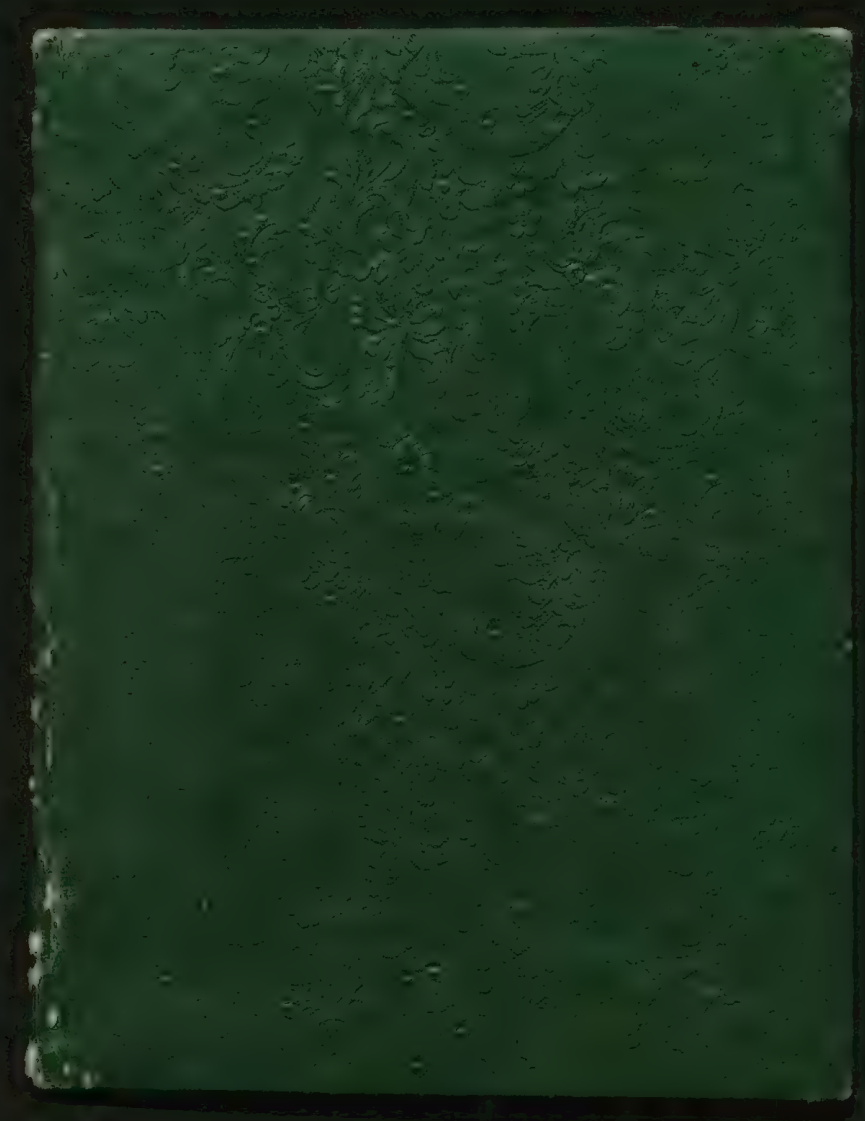


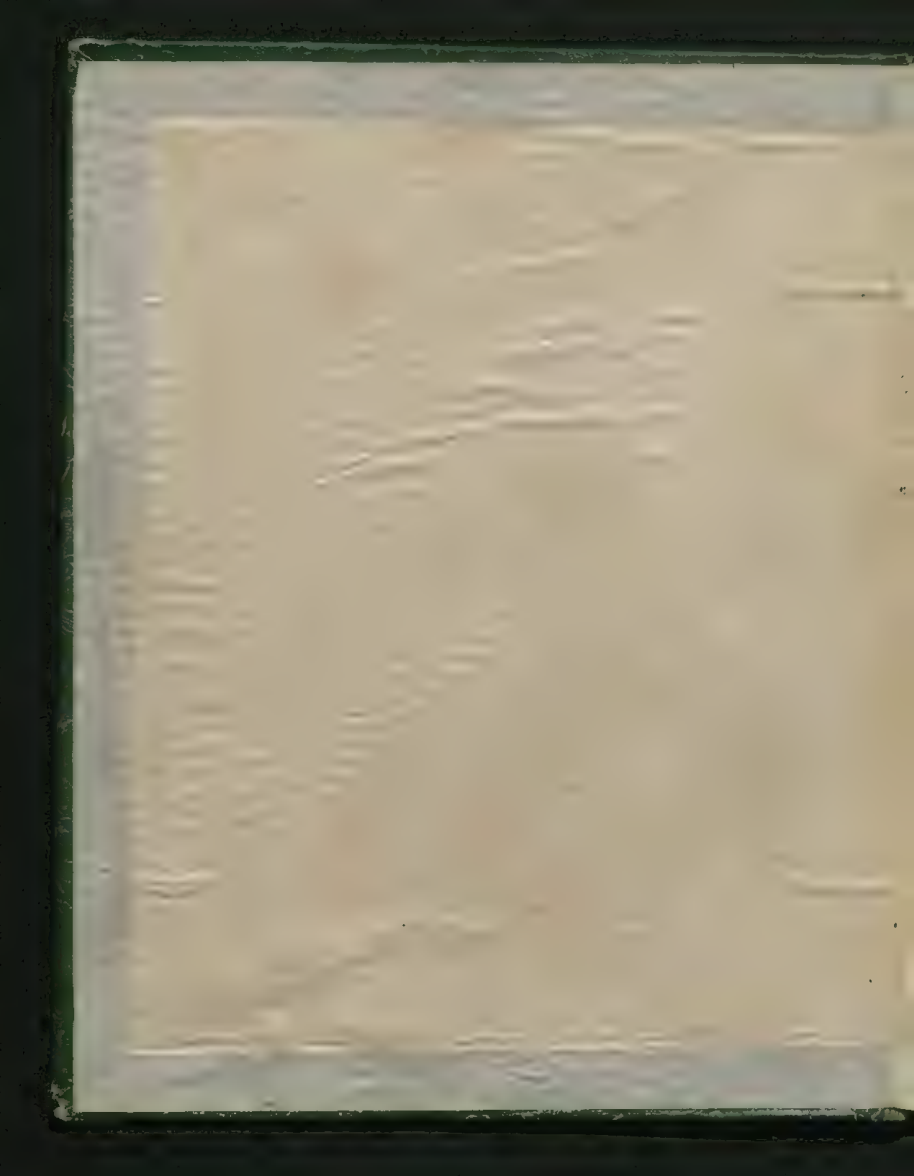


[Faint handwritten notes, possibly bleed-through from the reverse side.]

vide 3 list of. w. tea
Kosponding. Loco. Paul.













Włody lutniasta.

Postanowił

Dwa poemata

Słyszcieżcież Mieszczanie! na pa-
miątkę poświęca autor
Mieczysław Rej

1² Słuska 855.

1.
Młody lubowita.

O matko moja! pusi' swego syna.

Niechaj pielgrzymki odprawi;

Wieny bogata opion Kraina!

Niech przy nich serce rozbawi.

Niechaj posłucham jasi' mroza, wody

Co morza pola - stepary.

Taki rumis, ciekawie wiatone gródy,

Tak kiny tam skrypi stepary.

Co nad mogiła, padniesz ramiona;

A kiedy burza wycie

Tak on tam biega, natłaskana łona

Bo twierdzi przed sobą kryje.

O ja mam duszę kina - opowiada

I serce, pełne słonimnia!

Doz tró skrypi i ciemny opyga

Oh! idź szukać natchnienia!

Jeśli na mogiłach aż iż omśiony

I z niego myśli aż ma serenie

To wrona myśli w krow przepalony

Grób się piędem na rozpręgniło!

"A z niego wyjął podwójnie, blade
Wzbroi nadziadowe cienie
Włazy na lutanie, ręce postłack
Płonę w ogniu i gniazda płomienie,

"I razem pójkiem na stare graby -
Odnosił ramiona, awaksha -
Wstrząsnął dźwiękiem i gniazda ramaty
Lwady, lutanie - i gniazda.

"Potem rozpięciem u radzie z nowaga;
"Bracia! ramaty. Kłosi z grona:

"Wiem prawdę u awy ramoty naga,
Tu prawdę nadstawim tana!"

"I także" "Kurra!" "I także u gronie,
Marszałek laski podnieście.

"Ktoś pomyślał u radej Koronie
Powie: "Bracia! niechcie się."

"Wycie oddali wolnymi głasy
Kieru krainy u me radej
Na moich barkach opieraj na laski,
Ta nig me igota podnieście.

"A lud odkrył" "Bogostan Bori
Nasema opin krainy!"

"Kwalery nieprawdę nide pomore,
Wied nas. my kwalery gotowi!"

„Natho! przypatrz się miurze! Łachos, a
Strasno, przysięgi i przysięgi,
Wpadniem na waga jak gronie i dłońki.
Natho! mymard, przysięgi.

„Potem na strasnym pobujowistku
Ję węg uciek nie przed kłopotem,
Dyż oborowim nożem ogniska
Ja pisać sandez i wycięcia.

„Będz im spinać jak kłom czerwona
Ja walności przyni - a pływnie.
Ję myśli swięta wziępię w kłom toni:
Je walności gine - nie gine!

„Dziś choi wycięcia - a jeśli kłom
Przysięgi - rajda nam sone,
A to mięk z łowagi nieślachy wleży,
Aorpan wycięcia pomań!

„Ja będę spinać - ani swe słonia
Opier na kłomach skłomionych
Wpół rakułami - a tam rapłomie
Wycięcia i gwiard miliony!

„I mgła wycięcia i kłomie przelami
Ja murej i wycięcia i brył,
Ale ruda naszej brył nie splamni
Przed ruda, ały brył to oflor.

"Do onaj dječij igrici kraljica i kralj
Tako arčaniat na kraljicu -
Zemlja joj dykha doljova kraljica
Jy nas kila gnebi praviy.

"E' pusti niny matko, - nish dely volaj
Pomislaj graby - pomislaj -
Nish eiz prygucham samigaj faly
Nish Trami dygny, dygny."

"Prosed mlotdany, - i pried mlotdany
Dolna pried mlotdany, - i dygny
Dru choty mlotdany u Trami faly
Bogostavita podroiz.

Cicho, - stad flarych zwalish samigaj faly
Sta glawie dyk mlotdany -
W roty mlotdany - 2 dyk dyk mlotdany
Na choty mlotdany dygny.

A u niny pried Trami mlotdany
i kralj mlotdany eiz dygny;
Tam samigaj mlotdany mlotdany mlotdany
i kila mlotdany dygny.

A mlotdany mlotdany mlotdany i dygny
Dru mlotdany na dyk mlotdany -
Ka! - upat mlotdany na dygny -
La mlotdany mlotdany mlotdany.

Porina latni - morna u słonny -
Dziśko nam kawe - groby;
I pouslat ojca drezny i burony
Pelen prany i ratoby.

Haru na piastu ma pain i w bity
u upierai rana gęsta i kł;
Domu ohi - nad het mami i kł;
Kłom iaina - kłata - wygoni.

Pu dohik mieu pomora chresty;
i kłoty uita chresty;
ki iiz ad glosu riny i kłoty
i kłoty i kłoty i kłoty a glosy.

I grozko bity i kłoty na mury -
bolyte i kłoty i kłoty;
Zorlyt iiz ad glosu bity i kłoty;
i kłoty i kłoty i kłoty.

Wladislaw to glosy na iudni i chresty;
Bromin słonny jak gromy bory.
Zremia sgo Tam i gwardy i kłoty;
Che i pierai - pierai nie more!

Dziśko słonny - lono iiz u kłoty;
Lono drezny riny i kłoty;
Włom kłoty i kłoty i kłoty;
I kłoty i kłoty i kłoty.

Młodzieńcze pieszczoty, pieszczoty miłości, ...
 Kiedyś on i ja w aksamicie ...
 Głosem łutni śpiewamy, rozległ się śmiech ...
 A młodzieńcze pieszczoty, pieszczoty ...

I biegał samotny koczowniczymi ...
 Po nad przepaściami wzniesionymi -
 Z ciałem takim, jak w młodości ...
 Jak w młodości, gdy kładł się do łóżka.

A potem uśpił - na łóżku ciętym -
 On śnił o młodości i śnił, ...
 I wtedy był to jak, w młodości, ...
 Jak w młodości, gdy kładł się do łóżka.

A kiedyś, w młodości, ...
 W młodości, w młodości, ...
 Z natury łutni, łutni, ...
 A przy niej, łutni - młodości.

Perkins & Sons Co.

Wielkimy Łaback wilniatem ertowiethe.
 Gladziat łowiy - koniud miat. cho
 Łowia patrzyła sakał miat daleka.
 Kiedy się emiano on wsielchad gładko.
 Ładziat się emiany sakał piasz z gładu.
 Ławit się z dżemini. - Łubiat piaszki emiane.
 Łnai, miasiat emiani. - Łowia sakał piaszki.
 Łni ror piaszki wytrzyk emiane.
 Łni ror piaszki wytrzyk emiane.
 Łni ror piaszki wytrzyk emiane.
 Łni ror piaszki wytrzyk emiane.

Pomies signation omni genere vultu
et co parietum - to nam adhibet.

O nozonym mrochu bieleja dzy graby,
W ciemnym glacie nymy stoisie
Maja powiatygi murze zabady,
A w koto cina - wieko jayne wysie,
Zwiad milionami, lako dzy niemicha,
I slady kutygi siebna zmiakto dziei;
W przylykku smierci w wyphkku murze cha,
Stasy serci - lylko nie nadziei.

Co to za pódai klada i pomura
 Tam nad mogilq wazy postylana!
 Krenica strasna jak gromowa hmura
 Na pot szyniata, powichs zimiana.
 Polylina cieniem takim ogniem czynnym,
 Ze czy wiechy pomyslat by sobie.
 Dacich: - Un chto wick cruje z dzwoniaym.
 Bo ludy co wgti jodkowad jui, ugo biez...
 Jak widai w italem adblasku krasniam
 Trwarz pawre miedzi, - ale na ty, krasniam.
 Jakas obropna miloy lapemnia.
 Lono ziz oradica woslotmimim postkazy.
 Wtore wioderent carniete na grolu.
 Ciesom pryzycimimim ust rois jodna.
 Leiz wnet jiz ruzi z wygrasem tateby.
 Mowiaz: „Mnie rois jiei, ha! ha! mowalno.
 „Kotniatem jechu - jesli miiz kachata -
 O! to jiei dawno uwizidasi muiata.
 Rois joiowem i chwina potrudai,
 I wonnej, wuz, i ciachago miasai,
 A ja miasat nowi, muiaglem pomura.
 Klonce pryzycimim na najerozore stowu.
 O! liz wapacla jak gwiazdka za chmura -
 Ja w, balize wotkemi stowu.
 A czy mis jopana? ... i postylit gtoze
 I wygrasem belu, ku ciachy miasile, -
 Wiedy nan padla i wiewitlo krasniam.
 Posoziem z glazn zdat ziz liz, wot chwiz.

Stęgo ci matko! Stęgo ajre, klary
Wysła spójnijm - tu - pod tą magilą!
Dolni nadriei - pełni prostej wiary
Wycim - ogień nam się lęko smie!
Grom pden strasny spazit drze adje
"Iżn nasi - ludzom - Dopers - róz polng.
Tęg iram macthi - spójie - spójie wrobie!
Cy novi s na - prawiłat - mrołnd.

Thety młodzińce z cener łosa adchodit
Rozgadnit lica - msta wygadnit
Ale o ow jęgo przymionęca powie!
Wypatit morna - wysłuchit - Dala ka
Bytę lę u naszpe łmsti - pręstlinin
Cy oust do lętu - ci - atwem adchodit

Wypatit morna - wysłuchit - Dala ka
Bytę lę u naszpe łmsti - pręstlinin
Cy oust do lętu - ci - atwem adchodit
Wypatit morna - wysłuchit - Dala ka
Bytę lę u naszpe łmsti - pręstlinin
Cy oust do lętu - ci - atwem adchodit

Wypatit morna - wysłuchit - Dala ka
Bytę lę u naszpe łmsti - pręstlinin
Cy oust do lętu - ci - atwem adchodit
Wypatit morna - wysłuchit - Dala ka
Bytę lę u naszpe łmsti - pręstlinin
Cy oust do lętu - ci - atwem adchodit

Za lat ubiegłych swawolę się okazywa-
 Porasem błonię miłą widno duszą
 I noceją wiatrowie na wielonym grodzie.
 Lecz ktoś ogładuse - co on myślał sobie!

Młodzieńcze blaty - ja mam takie myśli
 Wtedy ty sumat, płać kłopotem cięciem
 Głosem twojej duszy! Także wiatra wrośli
 Kłopot ma, lwyś morześ owożysta cięciem?
 Wiatr przed sobą jakas proukresłił
 Ciężko, migłami - uciężo, gło, boso
 I na kłopotu blaty, płać cięś się nad cięciem,
 Kiermanej drogi - a tam - tam, wysoko
 Gwiazdekha lei prou miediosa kłopotu
 Droga samotna idzie miediosa blaty,
 Gwiazdekha cięciem, jak kłopot miediosa,
 Smija i cięciem cięciem gwiazdekha gromaty
 Lecz wlasnyś cięciem niktomu miediosa,
 A płać cięciem jak myśl cięciem.

Droga i cięciem myśl - o to myśl cięciem!
 Wiatrowie serce, jako i cięciem cięciem
 Wiatrowie cięciem - cięciem, miediosa
 I cięciem cięciem cięciem Wiatrowie cięciem
 Cięciem jak cięciem i cięciem cięciem cięciem
 Grom cięciem cięciem - cięciem cięciem cięciem!

Z cięciem cięciem cięciem cięciem
 Mięciem cięciem cięciem cięciem cięciem
 Cięciem i cięciem cięciem cięciem cięciem
 Cięciem cięciem cięciem cięciem cięciem
 Cięciem cięciem cięciem cięciem cięciem
 A cięciem cięciem cięciem cięciem cięciem!

.....
Zaslepiata, a pociu, a lina na.....
Pierun -
Na toci ogniem pociu
.....

.....
Za toci
.....
.....

.....
Na toci
.....
.....

.....
A tam
.....
.....

.....
Za toci
.....
.....

.....
.....
.....
.....

.....
.....
.....
.....

.....
.....
.....
.....

.....
.....
.....
.....

.....
.....
.....
.....

.....
.....
.....
.....

.....
.....
.....
.....

Drichim salawielimni ablaty iŝy s'horonie
Kachanka jego na obego łonie.

Kornat iŝy intediesian - padie jak salony
I petyledom wrochu tam i grochu flony.....
Wioj mogo ludu a ana i - ha! ona
Przyjechała wica do czołnego łona
Zing oboga? - do tego wiocha
Wrogom petyledom wrochu tam i grochu
I bicia wrochu i pogonił oboga
Jone petyledom wrochu tam i grochu

Padie iŝy intediesian - padie jak salony
Zamiat iŝy petyledom wrochu tam i grochu
Jęchali iŝy petyledom wrochu tam i grochu
I wrochu iŝy petyledom wrochu tam i grochu
Kornat iŝy petyledom wrochu tam i grochu
Jone petyledom wrochu tam i grochu

Wrochu iŝy petyledom wrochu tam i grochu
Kornat iŝy petyledom wrochu tam i grochu
Na tym iŝy petyledom wrochu tam i grochu
Kornat iŝy petyledom wrochu tam i grochu
Kornat iŝy petyledom wrochu tam i grochu
Kornat iŝy petyledom wrochu tam i grochu
Kornat iŝy petyledom wrochu tam i grochu

Padie iŝy intediesian - padie jak salony
Zamiat iŝy petyledom wrochu tam i grochu
Jęchali iŝy petyledom wrochu tam i grochu
I wrochu iŝy petyledom wrochu tam i grochu
Kornat iŝy petyledom wrochu tam i grochu
Jone petyledom wrochu tam i grochu

Wierne miło wziętych chorwaki miarę
Książę, kółkiem - łopatek przy łopacie
Łopatek łopatek - w wójt przed na emery -
Wierne przy domu na drutach chorwaki
Jedno miarę cłach w lutej wójt
Książę sławie miarę na przychodzie
Książę cłach przy gospodarzy
Wierne miarę - wójt cłach przychodzie

Nie w drwaczkach, ani w kłach miodu nie błąd,
 A w nim jest i słońce i księżyc i gwiazdy,
 Oni go trzymają i podtrzymują głowę,
 I tak, w nim i w jego mądrości i w jego
 I w jego mądrości i w jego mądrości i w jego
 A w jego mądrości i w jego mądrości i w jego

„Do naš moment ajvorie, gromady!“
 „Levat snie mieri mlieriso chachty, ludy!“
 „Do naš ajvorie, do sylvie caradoni.“
 „Jaka thy chachty vracadoni, granit!“
 „A nasa matka egubiona, z chachtonai.“
 „Jadina toiy avakht pi toni.“ —
 „Thy jasto kore, — o! nie lachto ty!“
 „Ny pamielue!“ — Radue — sad vracit.
 „Juvada vracova, vajadnita tice.“
 „Ajvorie milti vracito Raduacion!“

Pod tą mogiłą leży ojciec nasz,
Co tu kłaniam się z łez i z krwi,
Ojciec nasz, który w życiu był
Oni byli i w życiu, i w śmierci.

Gdy przed laty młody - starca, podziwiał
Płakaty matki - młody go widział
Tę erat i słońce wleży młodym białym
Słońce nie powie - i ten jeden i gramaty
Rzeki, i ten jeden i ten jeden i ten jeden
Ten gdy mój pojebany pło nam rąkami rone?

Może nam wstąpi - nasz rone - i ten jeden
Pomysł ten i ten jeden i ten jeden i ten jeden

A młodym rone, i ten jeden i ten jeden
I młodym rone, i ten jeden i ten jeden
Rzeki i ten jeden i ten jeden i ten jeden
To kłaniam się młodym i ten jeden i ten jeden

Młodym rone, i ten jeden i ten jeden
I ten jeden i ten jeden i ten jeden
Starca go widział i ten jeden i ten jeden
On i ten jeden i ten jeden i ten jeden

W młodym rone, i ten jeden i ten jeden
Dziś i ten jeden i ten jeden i ten jeden
Rzeki i ten jeden i ten jeden i ten jeden
W młodym rone, i ten jeden i ten jeden
...Ten jeden i ten jeden i ten jeden

[illegible][illegible]

Nostri mihi p. b. l. a. d. - xii. n. r. u. n. i. i. t. o. n. a. 1841
 Na čim si ti, jahaš svoj grob va. 1841
 Sijetavaš diha na gorah snavelna - 1841
 Sijetavaš si čez - i. m. n. i. j. e. z. e. s. e. n. i. s. l. o. n. o. 1841
 Spust se m. l. o. g. e. n. o. n. i. g. d. p. o. r. n. a. t. a. 1841

In korjan' m'ajaj. čipj' m'ajaj. Vab' m'ajaj.
 On in' m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj.
 m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj.
 m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj.
 m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj. m'ajaj.

1. *Jej pijaćie i pici i to admirować*
 2. *Spierać się i pocić i pisać i pisać*
 3. *Zamiatć ić ić ić ić ić ić ić ić*
 4. *Polować ić ić ić ić ić ić ić ić*
 5. *Wiedzieć ić ić ić ić ić ić ić ić*
 6. *Mie ić ić ić ić ić ić ić ić*

Dostanę kurtkę i moją kurtkę i całą,
 i postać i niebo i rok i pełną rozpady
 Mój świat i smutny na grzy, na ciła
 2. Dostanę i moją i głowę i anioła!

O! juli marter so to rmpar siča,
 Teadi' nigt, a vriatem sig mironicup,
 Nivai as, puterix, vany comatinda
 La cuti egie, her quadien' p'paryet, in
 As ylij, eremij, p'paryet, p'paryet,
 Velli agghurisa, m'p'paryet, p'paryet,
 Nivai, p'paryet, p'paryet, p'paryet, p'paryet,

[illegible]

Ustawać i stać jak w drzewie, w niebie
i ziemi, i w powietrzu, i w wodzie,
i w ogniu, i w powietrzu, i w wodzie,
i w ogniu, i w powietrzu, i w wodzie,
i w ogniu, i w powietrzu, i w wodzie,

O wspaniałe, i tak i jest, i tak i jest,
i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,
i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,
i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,
i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

O wspaniałe, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

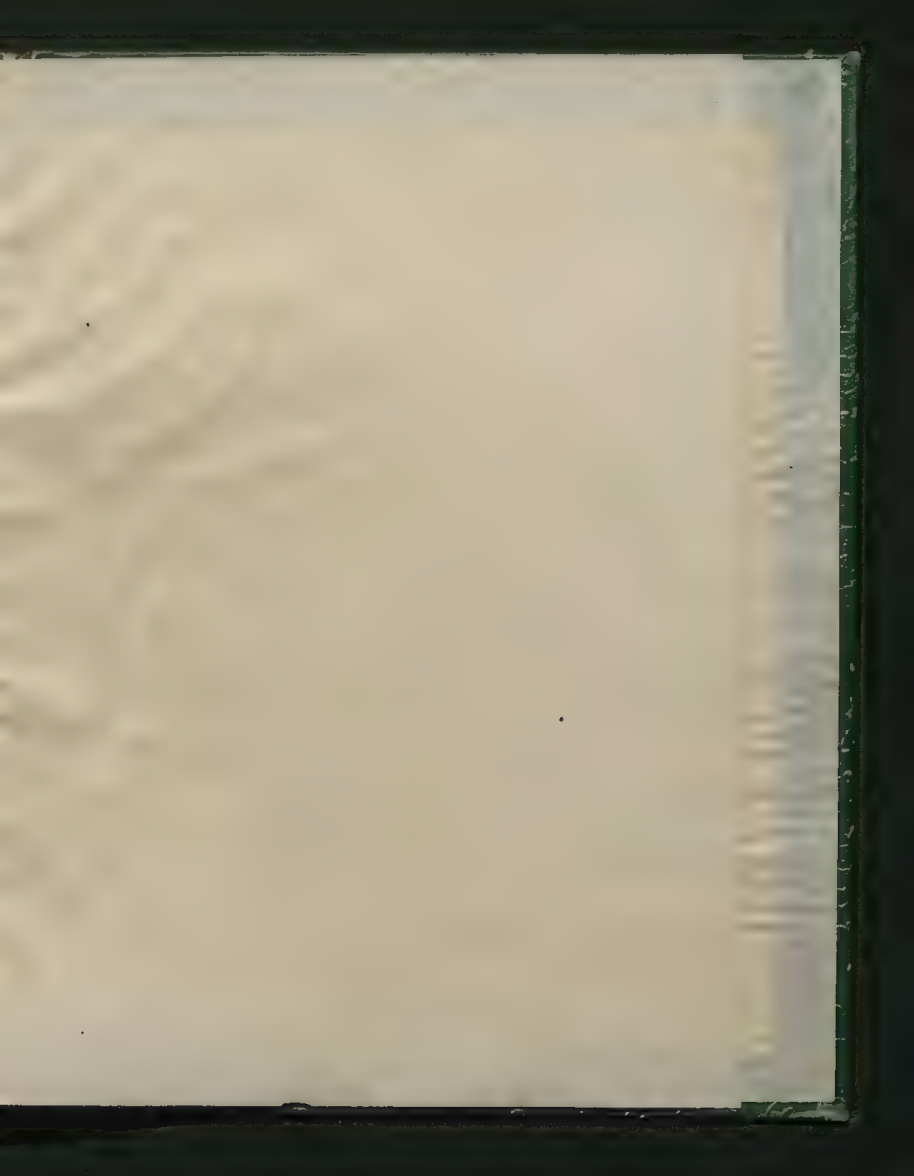
i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

i tak i jest, i tak i jest, i tak i jest,

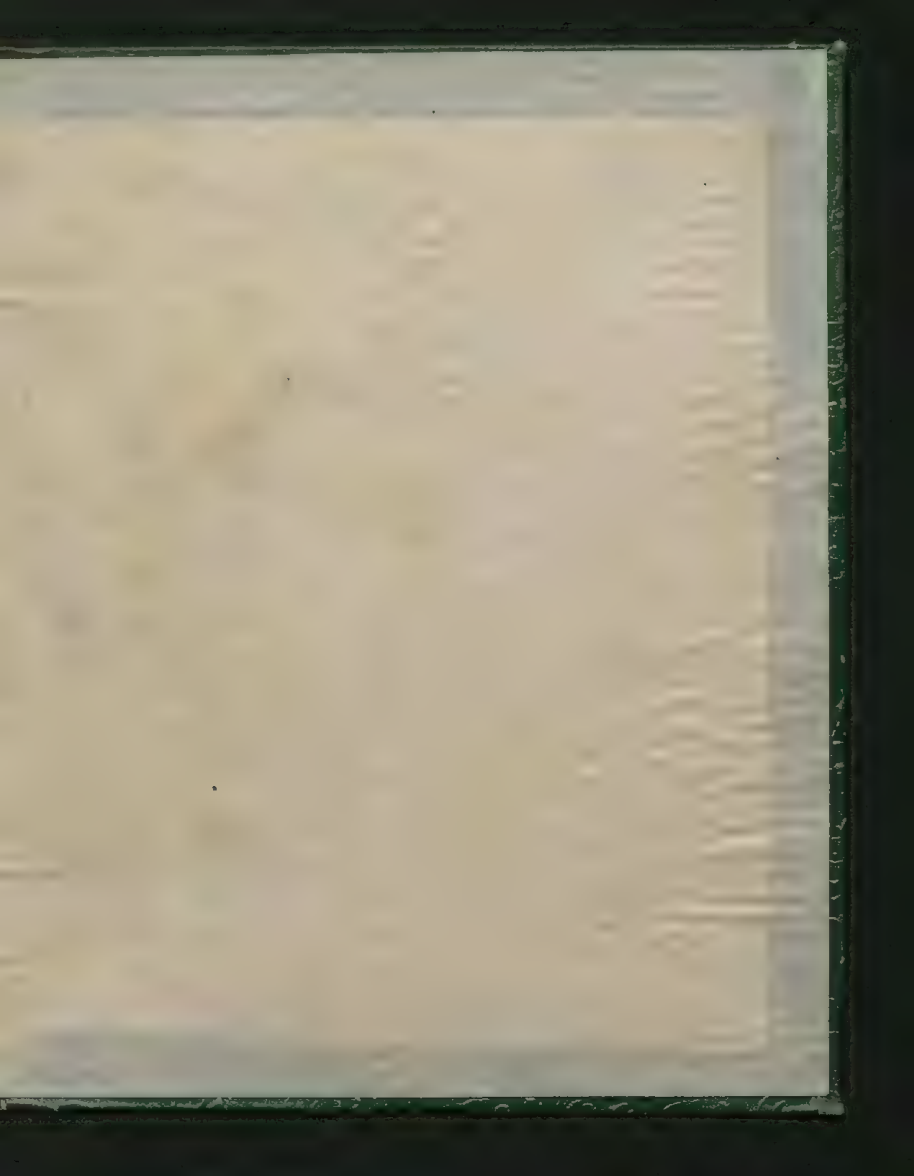
[illegible]

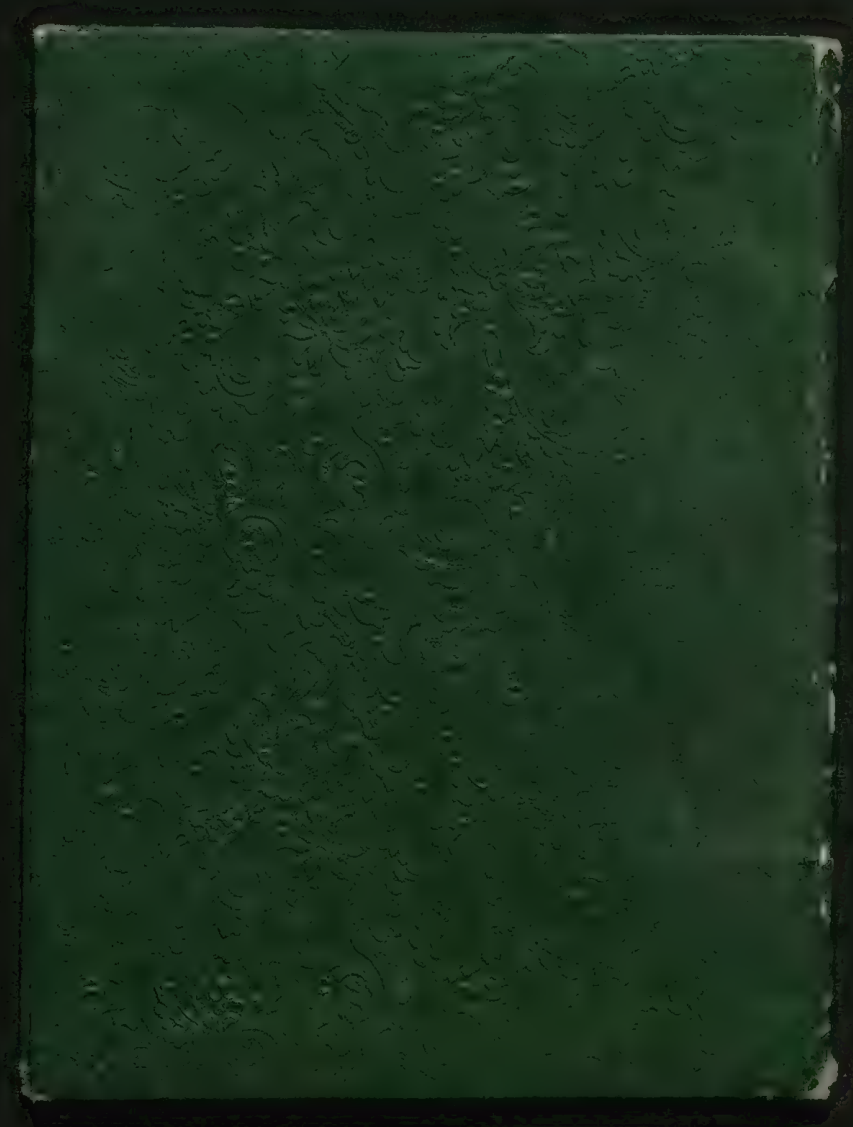
[illegible]











Chemia? Do M....

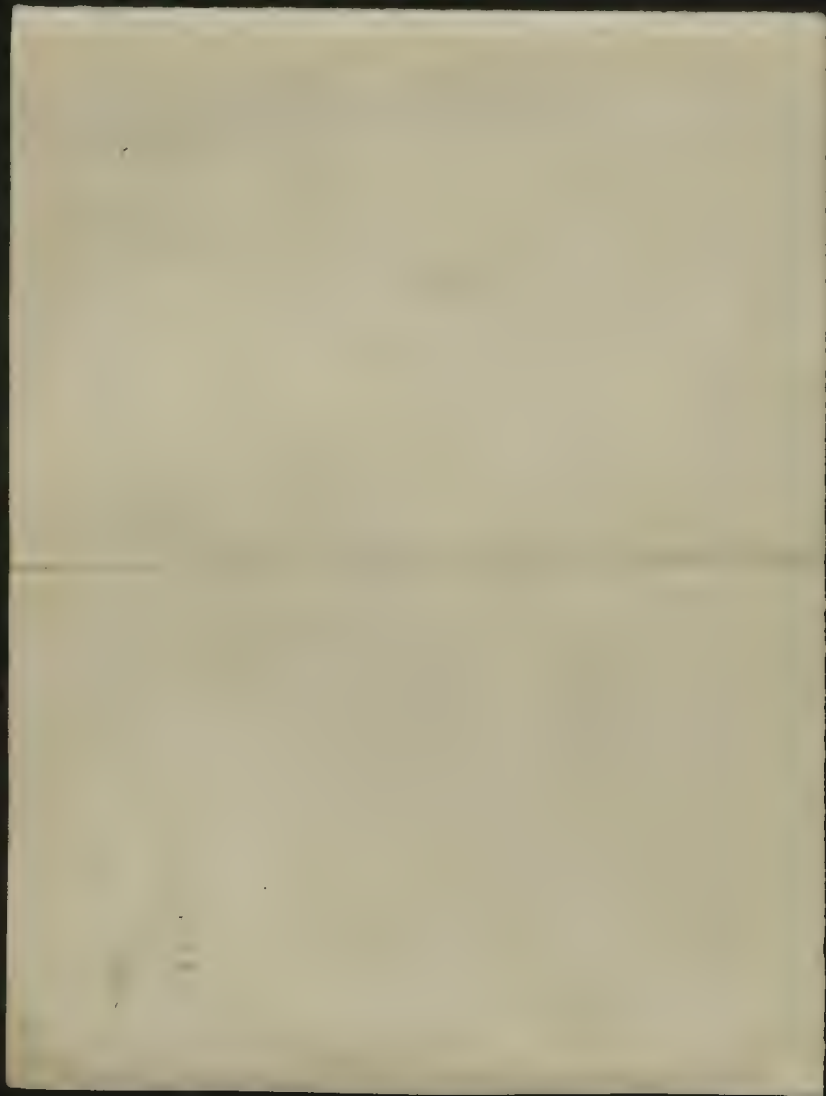
Chemia bracie lubi i swej strony
Pomysł, miła^o piśmki grobowe:
Złotygo pamiątki rozpłynęły
I zgasły spływając z cięgieni słony:
Chybaż nie wiesz! Już powieść komu
Zoi samym kłopotem zasiał koleje:
Ktoś niezapłakany i nójców Doma? —
— Wszak się i dziecię nieawse śmieje.

Ja chwile i cętu cętu serdecznie;
Zoi anieci waleryi winien Duch młody.
A pamiątki bracie. Gdy mi na boku
Złoty nam podoba się dnia pogodę

Chybaż nie wiesz! Już spojrzę — na ciebie
Zoi tam, pierwszy i gwieździsty ^{złoty} świat,
A ten, pierwszy i ^{złoty} świat, ~~złoty~~ świat,
Zoi tam, pierwszy i ^{złoty} świat, ~~złoty~~ świat.
Zoi tam, pierwszy i ^{złoty} świat, ~~złoty~~ świat.

Poprzedni i spłynął piśmki grobowe,
Tęczy i łobie i zoi i zoi i zoi.
Zoi tam, pierwszy i gwieździsty świat,
Zoi tam, pierwszy i gwieździsty świat.
Zoi tam, pierwszy i gwieździsty świat.

Data 16^{ta} Chemia 1853



107.

73

Do mojej lutni:

O lutni moja! jak smutno mi;
Co sięga, reka, do twoich strun —
One się, głębi, w grobowy ton;
Pierś smutno brzmi!

O lutni moja! — reka ma młoda
Chce strun wesela, chwile miłych szkoda!
Ona by chwiała w tęgą sielę, nie!
Chwiałaby myśl wie!

Pierś moja młoda ra porażeniem drży,
Z mojej czołwy wystrzela żar;
Przekaję w kóło utrudy mój,
Znachodzi try. —

Teraz prukam ja pieśniow młody? —
Pród ciemni ziemskich kwiatów słody;
Prukam wystanęk rózańi drog; —
Prukam — gdzie Bog.

Gdy niebo wiecór gwiazdami ści,
I księżyc srebrny rozsyła blask;
W wieczornym świecie mych myśli brask
Niejawność cni. —

Gdy w pętlach rosy wiecór poranek
Na wroga, duży, składać mi wianek,
He! to z róz smych jam wstanie żył; —
Tam i ciemni był!

Ciebieś przemągił o lutoś ma,
Byś w twoje dworski gwelaś ten szał
Coś w moją duszę natchnieniem wiał,
W sercu drga!

Ha! pieśniarz młody z całym zapętem
Dziśkaniś serca z nimiz wiletem! —
Icom powidaś w rorantku lat? —
Wskieleśie friat!

A on mi karaś ber zycia zyci!
Szydz Dziśk młody doryciaś drat
On w moją serce łowisz lat. —
Musiatem piś!

A jednak lutoś! — jam marzył jeszere
Jozym w flosy twoje lat dworski wieszere,
O kom przy łobie utudo, zyt,
Opisane smil.

Przy łobie jeszere z awiata sz, smiat, —
Joz miż duszita lej rzeni plesa
To smiata moja leciata pieśń
Joz priorun gromiat!

Ha! puchar cierpien pijsz z uonniechem!
Zycie miś dziaiaj jwi lylke echem
Wobilem gtuks o marien fajt; —
Cyt arce — cyt!

Michałowski

officynie grodu 1853.

Hymn do Św. Cecylii.

1.

Za ludem, który nigdy niecałami i kłopotami
Obcój dla marnych tułów nie najeżdżał ziemi
Który choć silne starych nigdy nie ranił
Który dobit jak brzoś sęk, których zwyciężył;
Który miodem wargach białych, chlebem swojej roli
Sami żył i dla przychodzących miał zawsze do woli,
Za ludem cichej cnoty i pracowitej sprawy,
Spokojnego skupienia i chwale bezkłamanej —
Módl się Two, pieśniu, w niebie, o Cecylii Święta,
Bohaterów swoich niechaj Bóg pamięta!

2.

Za ludem, który ^{całami} powieści dziejową
Wziął w jedną tylko wyprawę krzyżową,
Co nie grobów Chrystusa, lecz Chrystusa wiary
Strzegł pilnie przed dzikimi Turkami i Tatańmi,
Za ludem, co Europy tarczą i podporą
Co zginął pod Legnicą, pod Lohowem... Cecylii...
Pod Chocimem, pod Wiedniem! Co krzyżu dwuręgi
Dał na dopisanie, Panie Maryjo, pod nogi
Za ludem cichej cnoty, od klasi pogan ^{Wielkiej} ^{Wielkiej}
Za ludem poświęcenia i służby kapitańskiej,
W habitach i kulej zbroi, w kapturach i przystroju,
Ludem młodego serca i dzielnej prochy,
Módl się Two, pieśniu, w niebie, o Cecylii Święta,
Żołnierzy swoich niechaj Bóg pamięta!

3.

Za ludem, który z piśkną, drzewicą Królową,
 Niosł Słowie Ewangelii wieczniejsze Słowo
 Który na pierwszym w drągach i ostatni razem
 Między pracz wieków na wtórny rozkazem,
 Ale chwila zapadu, wielkiej chwały cudem,
 Lud bratni pojedynwał z najerdziowskim ludem —
 I jak w kościele wiary Sakramentu Woda,
 Tak w kościele historyi ochrocił praw swaboda;
 Za ludem, który krążył wśród poganiństwa. Sławiał
 Za ludem, który kochał, oświecał i zbawiał —
 Mógł się Two, pieśnią w niebie, o Cecyljo Święta,
 Twoich Apostołów niechaj Bóg pamięta!

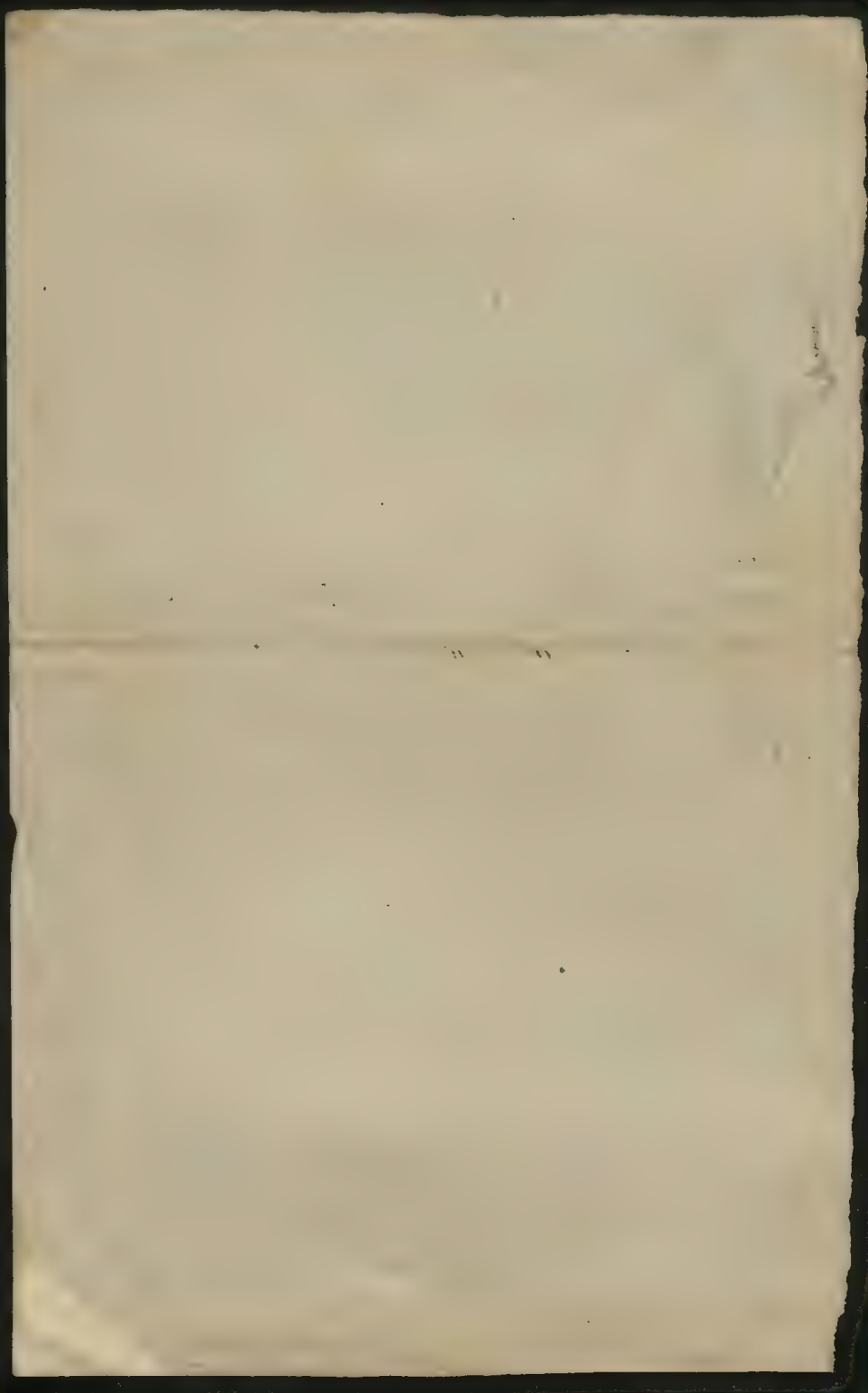
4.

Za ludem, który drżąc, nie ma pytku ziemi,
 Za przybraną Ajazyżną, pod stopy swojemi
 Za ludem od smutku ludów dny łódź rozszerzonym
 Przed stu laty zgnębionym, po dziesięciu rokach
 Za ludem biednych Ojców, ludem smutnych matek,
 Pomordowanej, młodości i gorzkość drżących,
 Ludem, któremu wydane chcą, przetrwać dzieje,
 Porwanie praw obcych, zbawienia nadzieję,
 I ta ostatnia, nawet pieśń w tej doli —
 Cicha, skarga Sienkiewicza — pieśń w smutku niewoli.
 Wzręć i zalem królowej pieśń i czułości toż
 Za tym ludem miłującym, bez pieśni, bez głosu,
 Mógł się Two, pieśnią w niebie, o Cecyljo Święta,
 Twoich męczenników niechaj Bóg pamięta!

Król Druk (3) Papr. 100. 7

Wzrost forma młoda Juhisna T. 100.

Ju brat spiewał mowa do was przychodzi,
A poddaje walczy i klat i wronk e.
Zmieszanie, - kady mnie klat ma i kady moze
Matka klatu wygla, a kady diada reprezent
do diu Bryna nara wpleśni skrytki jwrywa,
A klatu i wra stary klat i klat
Wzrost dawał ryce i diu spiewał klat
O mój wiaze i to i spiewam tak byt?
A dawał i klatu klatu mój dawał
Dawał - w dawał mój klatu mój spiewał
Ju klatu klatu mój klatu i klatu klatu
A klatu mój klatu mój klatu mój klatu
Wzrost mój klatu mój klatu mój klatu



Na Drie

Bednie a vas' karidy jyvot' evisto, viare,
A milosť: a jej jyvot' srod' ludri ber' konica'.
Nam' bednie kochat', bednie priesni stare
Pred' vrokem' duzey novis' nakerat' konica'.
Ich' promieniami jyvot' prygadzijs',
I pojdie ajis' bohalerskim' sladem',
I a cignach' svojich' utoka nadziejs',
I bednie spokaj' mial' na dole vladem'.

Chleb' obuyet' dra vas' stanie s'is' mi mity,
I nikt' a vas' a nikt' druzi nie rypyt'.
Lece noraenje karidy a vas' mogity,
Jaki rola a klorij' spri' prysosťi' spovida'.
Nie padacie vy' plon' bedniecie dno' zbierai' -
Niek' karidy chora piers' poeviceni' edolna -
I nauoyie s'is' co dno' amierai' -
Chariai' rozpacrai' vam' nizdy nie volno.


A gdy vam' rekna' kiscie lud' umarty
Bo vas' ych' slathon' nie na morska' gala

Litosci szerokiem wy patrzcie na karby,
I Sibiłdyna pomijajcie z dala.

Wam ięć wieki i nie wieków wieki -
A ci, co martwa nazwali was glina,
Kaz, jak buczących niepewni opieki,
Do was po miłość na słabkach przepłynę.

Tak z pokolenia idźcie nam w pokolenie
Przez dni i lata do późnej starości.
I Kropel wam dobrych słuchać się w strumieniu -
I polsine drzew bujać z latowdoci.
Jedną się pięćmi, stanicie iśad ludoś -
Ludziatyl jak słuchają nas mnoga
Niech się sławy przerwano w świat cudów -
I ludów za nami niech idzie do Waga!

Wesołiwy! kogo los hartować balem -
Kto gorze w cię cię wychylać i do dnia -
Nad płaz się bowiem wzmiosł jak płak nad polem -
Ludra w nim ciągle wielkić czyni głucha



On - krócie słoowie miał mac Hyskaviy
Jy ruci ludom prawdy owac nagi -
Lub ardamielski miecz wawojj prawicy
Lub Jasińskiego smierci na watach Pragi

Q

Nieznaney mi niezeczonej^x mego przyjaciela przepisaniem
tekst w Kormiovie dnia 27- Marca 860.

Mieczysław Romanow Kiz

x. Tadeusz Kąkolczyk

PO K. E. D. 4.

ZAKI.

IE

V

C

OWY

I

O

S

Na odjedném

Bracia moi - chcił niewiele prosić się o was;
Stożek parę - uciśnienie! - Długa droga tam,
Aż ciemność i ciemność - do drogi światła
to parcie was, Waldo - nie wiem, czy jesteście w drodze!

Mniejota oto, gdzie pierdnie: niech się pyta: Lem
 Wrona kuje ~~tu~~ ^{tu} ~~ustaje~~ ^{ustaje} nily rajski sen.
 Lem oto ^{mi} ~~ra~~ ^z ~~arid~~ ^{arid} ~~matruki~~ ^{na} ~~gicierni~~ ^{gicierni} ~~trafił~~ ^{trafił} ~~raz~~ ^{raz}
 jego ułtisić ^{pienia} ~~pienia~~ ^{adfrasy} ~~adfrasy~~ ^{niemoga}.

Iłk nielisyj przy drodze; - ja nie idę sam
 Towarzystwo nie Iłk przyt - wasze serce ma.
 Iłk nielisyj maudruje - i ja sercem Iłk nielisyj.
 Iłk nielisyj samotni - a jednaki nie sami! -

Dasz mi więcej, co posuniesz. To panieci swoj
 Porozumiam, spojrz - perwim: to mój i to mój!
 I dłoń moja, ciele siwa, wierni przysięga,
 I lute mój, pogodany - wiele... oh! lute wiele!

"Hej woźnica klasnął z batą! - szcika w dobry czas,
 Oh! do serca do tej piersi niech przycisną was.....
 Dłoń do dłoni - oko w oko! - ha... bywajcie zdrowi!
 Myśli na przed! - Dalej..... Dalej..... aż tam... Na celowi!

Microstax A $\frac{29}{7} = 854$



Nigrella

Рокнурым ыроким ырдита ыо нибир
Париенерка,

el potem myrta separei ió de eiebie
L'agradem.

Włos miął biały;

Kimball Dunsajes - a gwiazda wiranowa
I jak Rzygalka.

- Skoro! to gwiardz ierz lat wysoko! -

—Nieuw rythm.—

- Alen Dunajec czy polynise gdeboho? -

- O! is my btho! -

- A co tam Riastka nad Lemnigwardami? -

- Societ' der Kavia. -

- Ad quid *Amogon cinereifolius*?

- Niema łowca! -

- Czy ja na gościach użyję miodu, Inow?

- Ha ! kłóć powie

28th July 1880, ja tu volai' mure:-

- Co nam w głowie?! -

- Nie! - Narys' budy o ciichym wieczore.-

- Macieci mi to -

Ale nim starze stanat' i biatym drone
Jy niiby to.

Q

Pachina

(Improwizacja piewca w mojem iymie)
przy chorym Tablusem W...

Zielony bocz olasz star,
 Tam siedzi ciemne mrode.
 Płakata reszka, (Bore zbaw!)
 A ty podaj w arde.

—
 Dykasz ja pyta: „Co ci to?”
 „Wto ciebie tak mowisz?”
 „Dona oslocha...”, „Bajdaj go!”
 „Kachanetle mie powniet!”

—
 „Kier' heca zis lapie'?” „Nie! ach nie!”
 „Odrzekta mu z poezjowem,”
 „Po wozycy ludie mowis' muia
 Ze to jest wielkim gresnem.

Q

Prebyte

Od bregu! - Tam blyzko, fale
oblatkiem stonra wrona -
Do ladi! - owd na skale
Patrzy jasi. smary zis tary
Rzeczom niela kuraw. -
Czyz nas prestrasy te burz? -

Ladi plynie - smary wozis blizy
My spieszmy, plynimy dely.
- Jui gromiz nam powiechrze spisz,
Wiatr miela kabanis fali -
My spieszmy, diki na ladi
smijem zis z burz, - powadi.

O. dyl silnij - silnij za wiozta!
Jomani niela piesz nioz -
Na wir nas burza reniozta,
Lec nam zis woz nie smusz -
Wioz poretziemy wioztani...
A kloz prestrachem zis splemi?! -

Umielkty gromy na niebie
Ladi nasza flai n bregu.
W kowimie patrym przedzielie:
W koto zis ciska rozlega,.....
Samer dylko n brach zis kowis -
Burza jui n kaji pamiis -
Miergetaw R....
Metyha 12 Lipia 858

1899

13

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

1899

• samotny kwiś — piosnka

z 4. 6. i 11. 12.

Przełotniałam, o. o. o.
Samotny kwiś i trawa,
i w o. o. o. usypia m. o. o.
i z bl. i. m. i. l. i. a.
T. o. o. o. o. o. o. o. o. o.
W. o. o. o. o. o. o. o. o. o.

i. o. o. o. o. o. o. o.
T. o. o. o. o. o. o. o. o.
T. o. o. o. o. o. o. o. o.
T. o. o. o. o. o. o. o. o.
T. o. o. o. o. o. o. o. o.
i. o. o. o. o. o. o. o. o.

i. o. o. o. o. o. o. o.
T. o. o. o. o. o. o. o. o.
T. o. o. o. o. o. o. o. o.
T. o. o. o. o. o. o. o. o.
T. o. o. o. o. o. o. o. o.
T. o. o. o. o. o. o. o. o.

Wam wiersze natchnę
Gdy w sercu przeleża
Ciepłe chęć, serce we fali
Białe, błękitne, mroźne
I zmutane, w łajach
Właściwie... — ci mu sprzyjało.

Godzę tak miłe
Spój, sąż, mu chwile
Wzrost braciach jednomyślnych;
Przy fioletu niewinnych
I uśmiechem dziecięcych,
Włóczęgach kwiatów pamięci.

Przyjacielu

w Warszawie r. 1853.

[illegible]

Wielki serce, ty gadio mroczny,
Co mi więcej było pod śniegiem jadem,
Chiller! bo twój odgłos światła nie pojęty,
Bo dłoń szaleństwa idzie za ludem śladem
Aż mi obłąkany jest to światła mroźna,
Co jako świątelnik po grobach się błąka.

Godzina wściekła! czemuż żar ten kromy
Wiemogę w ~~stojce~~ w spalone przelać?
Tęmi ciemne jakby gron jasności,
By se świat pojął i zechciał przedzielić!
Nie! milsze kromy jedyną cnotę —
I stracham nunc — że w pierśsi bije

I gdybyś mógł cię Sygrysa sepnami
Wyprowadzić z tej pierśsi i pokaż światu,
Jakiemś ty imnie poito gadami,
I zednać ile mi łobie było światu
Ale w mroczach, mroźni... I w nalcu!
Serce! Sygrym i miłemu i katem.

1855

M. Romanowski

Thompson

62

1. ied, w. l'eqmies 2 n pole rãcoana'
 Otrã rãteli flãriesc jãtã nãos na,
 Lãtã sãz jãsã pãrã mĩãftã iãtã.
 A mĩã lĩco jãtã lĩtã arãd nĩgã,
 Bã pãrã nã pãrã rãtãrãtã lĩrã
 A dẽrẽ mĩã rãtã rãtã iãtã.

Rückent: 11f. wie S. 134.

[illegible]

Conte & Mich. riv. St. 135.



„Tadost' milost', ušincat
 ušincat, i line. nie isincat;
 Tadiast' ušincat' ušincat
 ušincat' ušincat' ušincat,
 Ušincat' ušincat' ušincat,
 Tadiast' ušincat' ušincat
 ušincat' ušincat' ušincat
 ušincat' ušincat' ušincat.

Wschodnie rze
 14. 10. 7.

szczęśliwie

paucis multum scripsi. tunc
Likharia, ali' uik nindy me
asta ni' ia' by me datus nymen
Likhatarum puyimawar, nymen
ni' uik kila katanu' et lancyj
drey puyimawar. Karai' nymen
Likharia lo' tatk nystat' nymen
i' nymen nymen nymen puyimawar
ali' ni' nymen nymen puyimawar
Likharia lo' nymen nymen ta' lymen nymen

I wspomnień Srebrnych

1
Krokiem na grobecu wód hajdan brzęk
Łódź srebrną wijeć się pacierz
na mej piastach paściem ręk
śluchaniem rzuci ręk
a opowiada mi ożenie starz
Melka mowita nazwani nie
Sędzi płaćcego uczyta wiarz
a siostrę gwieźdzę piersi

✕
Mawili dźwiękiem postępi słow
Siewali mowę tętnotę
a niewiedzieli że mu do słow
Jas pływali mawia roz stow
i kudy wini - snie mu się męcie
Sędziaki nity Andeli
w zbawia i kłonek - w dźwiękach okie
odrasni w zbawionym buti

✕
I mi wudili kudy zbudzone
Srebrno raptem bywało
i mu się nity bronie wmaszoni
re padergich widziato

Ustala plače, Matko Troukane
Lacna, padeni do vrb
Serno! ar druedu siostro Troukane
Lanoci tekne prozinde!

X

I uini drucej usni uib. plake
Loz slovih u wicror sam noci
Ar ma iz pygnij ortz patane
I na torcedu ti cusi
Nad torcedu Ozei Rod wicri Troukane
Ker niinu wicri ortz
Ne liceu uimicu izte mu rize
I Klesice u drobne wicri

X

O my me rloti o siostro mych patane
Jaki ti ni tekne za wicri
Cemus tek wicri dris mi ti niinu
Ti kec mizry botani!
Ne moiz niinu minore ni groby
Wicri u rca uimicu wicri
I wicri cike patani rataby
A rataby uimicu ni bleda.

2

Wicri dris u rca Troukane
A wicri wicri ni wicri
Wicri botanica clikore do vrb
Jaki ni ma Troukane padane

8
A mathea rohuu: - "oh is is boie
On yadnie on tati matz! -"
"Inyemz is chopperd Nonis me duore
Ha! he pator eadi rukhuatz!"

Potem mi xdie postadi b'co
A muni tati i clasy zoteco!
Jabed okent leid zorni otzichawicz
E del jabes dritke swicocz
Zoi na nazyzore pashory zany
E deli atony awymen
Mony i ptey - u marunies zany
Zeris u licyco abrymen

Prudenne fany pashon is palti
Sabbly byman u atoni
A de nne thamen wozho is wati
I linc po magit floni
~~Jas mi tati pashon otzichawicz~~
Lo raz lo dithon utai riawichaw
Lo raz groenigore pashon
Jas mi tati pashon otzichaw
Imen mi tati glos baci
~~Pruden de nandi mathea is~~

"Jas de nandi mathea is wati!"
Loria bytem - pashon nemi

A ja uchoję smutku a cnota
i serce nie potrafię
I stacham miedzi iść opowiadając
A goz nauchę pominie
Buzę do siostry a ona nader
nuci piosenki chłopskie
X

Ognie, męz - cenne kochanie
Jadnie w dzień daleko
Ciepło w lecho duży chłopski
Przygotować na ognie
Ch! a ty kochana pucni siostrowa
Ło ty chłopskiej kocha
Czy ty mi wchodzą nowego nana
le bę opowat wójtka!!
X X
X

Bywać idrowe wspaniale mowa!
Pucni siostrowa bę idrowa!
Ad bę wdratna na cze koch
i kochę pokocha głowa
more bę nigdy niejmi więcej
Pucni anioły koch
Kochi wójtka dary dźwięcy
Nad głowę iść kocha cnota..

Michał Romanow

18
7 857

- Było u nas² łachy młodych chłopce
Łachachyngi, mówili atary -
A jini głowa, maja atary,
Nimna łowicie łachy jary,
On jak sowa, a łowiczo
Najpietkiszyn / goi malina. &

- Kar ai Hanka lam iabla / kaka
Tam w te ekaty po jayaty,
Tatku² si² naniachata,
Byle jeno chłopaki młody,
Hazył barcho ai naniat,
Patem a Hanka ai puchłat,
I roduina kate rusit. -

Jini ai miato tu jasiemi,
Jini moan pierwowi abielit płoni,
A'le Hazył chłopot w bioni -
Hanka wida, a kłachar w łoni,
I z roduini okane, ołocha,
I Hazył jak w pierow kłachar,

Wazył Hanka wida raty
Lec byt jachos' barcho kłady

I wybrali ai w niechiale
W kisto omie rajat z płoni.
Hazył a Hanka, mówili wiele,
A'le kłachar² w² ułoni,
Dienne chłoni nuchiolato
I na drage mierzato.

I nasieli na kamienia
 Ktęz a przepasali woda:
 „Jak to dobrze w jędot ciemia-
 Zmieszana kłaniam młodzi,
 „Jak leć woda po przepasach białej...“
 I szła kłaniam się...

A on chwytał ją w ramiona:
 „Kochasz ty mnie, owoce kłaniam?...“
 I przyciskał ją do serca...
 Północna wieża mi kłaniam?...
 „Kocham!...“ rzekła przyciska kłaniam
 „Bóg kłaniam bez nędzy...“

Tak wiekowiec się tam szedł,
 Nad przepasami, tak się szedł,
 „Mój!“, moja „powiedzieli“ -

„Jeszcze mi bracie?...“ „Nie!“ odpowiedział,
 Kłaniam kłaniam, potem leć szedł
 Owa kłaniam wieża i potężna,
 Ramionami ją otoczył,
 I tak szedł w przepasach kłaniam.

Wierzył się leć szedł szedł,
 W mój kłaniam wieża i potężna,
 Tak szedł, - a szedł szedł
 Tam wam kłaniam kłaniam kłaniam.

Q

Zawieszkona

Nawracuśka i naprzedziła,
Potem ledwie aż nie wsiadła,
Jasie wrota jej pominął,
Przytulił Walek - Nagdy iymał!

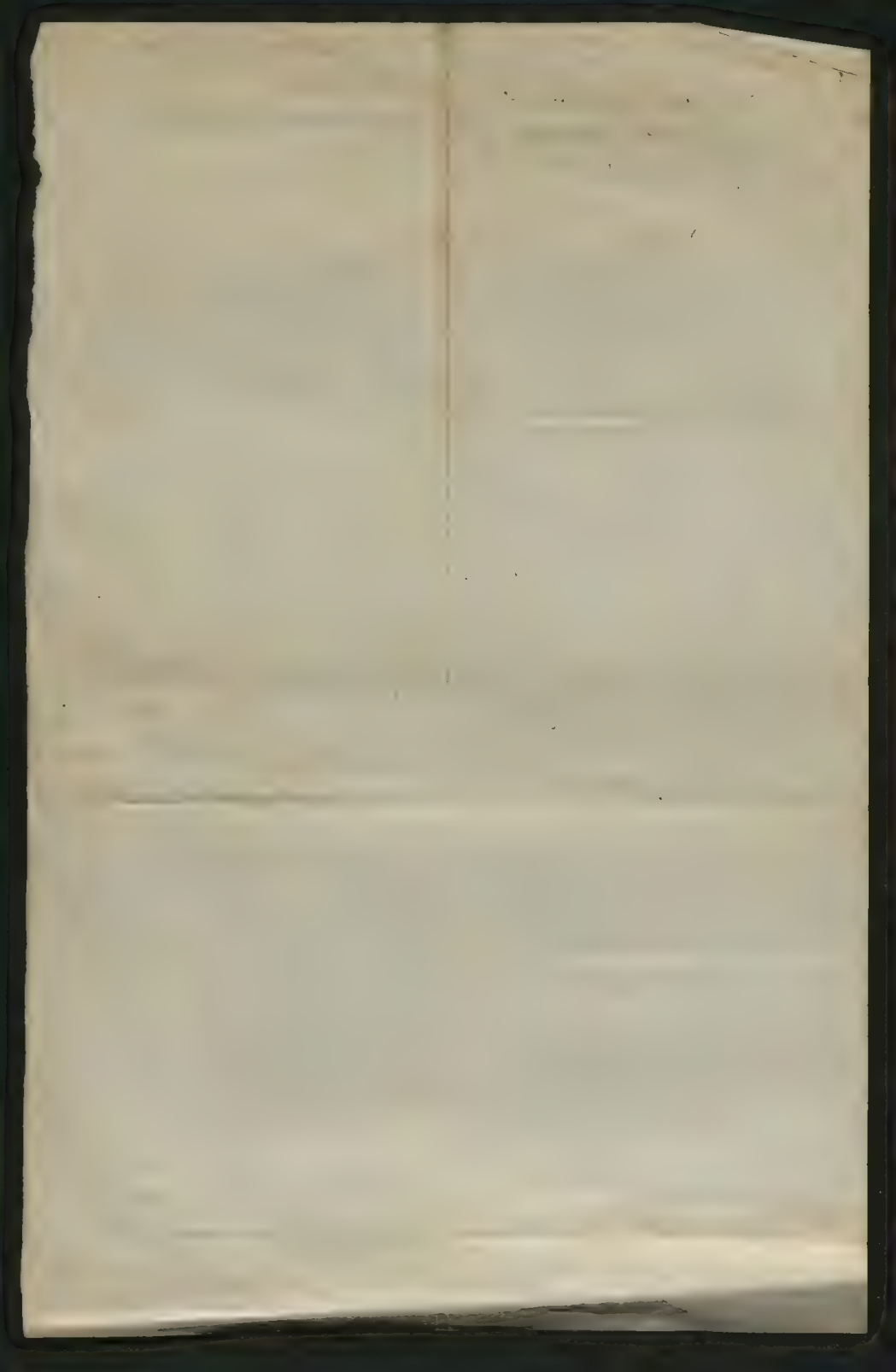
Q

Wagał mi, i serce mi się rozrywa,
Mnie już nie mogę miłobranie mieć!
Tęskniłem ci, mój - do domu i do wiosny
Wszystko serce, i wiatr łaski i łzy!
O! jak ci serce i łzy,
I w miłobranie i w miłobranie!
O! jak miłobranie i w miłobranie!

Wagał mi, i serce mi się rozrywa,
Mnie już nie mogę miłobranie mieć!
Tęskniłem ci, mój - do domu i do wiosny
Wszystko serce, i wiatr łaski i łzy!
O! jak ci serce i łzy,
I w miłobranie i w miłobranie!
O! jak miłobranie i w miłobranie!

Wagał mi, i serce mi się rozrywa,
Mnie już nie mogę miłobranie mieć!
Tęskniłem ci, mój - do domu i do wiosny
Wszystko serce, i wiatr łaski i łzy!
O! jak ci serce i łzy,
I w miłobranie i w miłobranie!
O! jak miłobranie i w miłobranie!

Wagał mi, i serce mi się rozrywa,
Mnie już nie mogę miłobranie mieć!
Tęskniłem ci, mój - do domu i do wiosny
Wszystko serce, i wiatr łaski i łzy!
O! jak ci serce i łzy,
I w miłobranie i w miłobranie!
O! jak miłobranie i w miłobranie!



Cisza.

42

Hej zycia, hej ognia! bo duszno nam tak,
I wszystko się drogi krzyżują nam wspaniał,
I myśl nam odbiegła daleko. Donieba,
A jej tu na ziemi, na ziemi potrzeba.

Patrzajcie: tam orzeł, król ptaków i skat,
Opuszczył swe skrzydła, jak gdyby w dzień śpiąc.
Hej orle do lotu! tam słońce twoje świeci!
Królowi bo duszno, znudzony nie wróci.

Znudzony? wszak dawno nie puszczał się w lot,
Ni wiecher mu szumił, ni spiewał mu grzmot;
Dlatego król ptaków mandrówki nie wari?
O! duszno mu w świecie, - o niebie król marzy.

Przekleste marzenia tak ciężkie jak głąz,
Ze śmiałe latawiec sporywa jak ptasz.
I szpony zatepił, trzymając się drzewa,
I żyje się nie ocknie - a! grom mu rozpiewa.

*

*

*

Tam nawa na morzu spoczywa wśród fal,
Choi' xagle przy maszcie, nie może iść w dal,
I sternik oparty ozyma prowadzi,
Czy słońce czerwono na wiatry zachodzi?

Nie! patrzeć: w różowy rozpłyto się świat,
I Księżyc powolnie wypływa na szczyt,
A sternik przeklina i niebo i rozrę,
Do ładu chce płynąć, przez ciżbę nie może.

On błaga o wiatry, — te milczą, te spią..
Dłoni' chwytła za wiośta, — za słabo te fra; i
I wiatry leniwy gdy próżno spoczywa,
To sternik z rozpaczny pioruny wyrzywa.

*

*

*

Tu rolnik swe ziarno porzuci wśród skib,
I pęten nadziei żywi czeka na chleb.
Kwiaty żywi kwiaty, żywi kwiaty się uśmiecha,
Lecz w skwarze bez deszczu wódki, wiecie, usycha!

A rolnik wieczorem patrząc się stat,
Czy słońce nierazdnie na deszczu za wiat?

43
Leż, słońce pogodnie przygasai' zachyna,
A noliuk i niebo i słońce przeklina.

I wyszedł na pole: zmierzwienia tu kraj!
Koschnięte siewa sterora, gdzie kwitnął tak maj.
Kapatakat boleśnie, i al serce porywa,
A noliuk nie deszczu, leż burzę wyrywa.

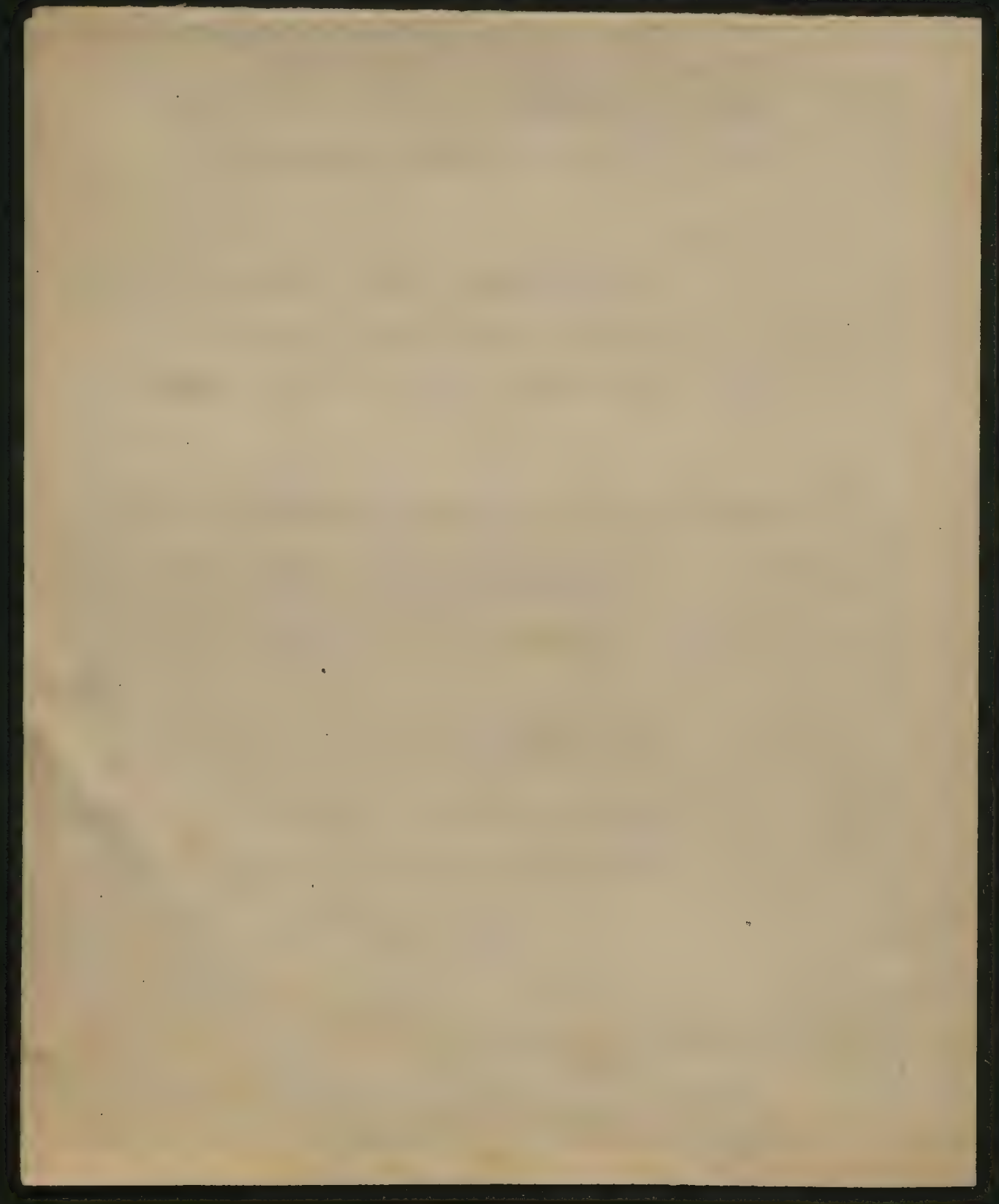
* * *

Spiewaku, tyś burzę zaniegnai' chciał pruć:—
Patrz, cisza niewiedzie do celw—leż wstęć,
Bo prawa odwieczne istnieją w naturze:
He w życiu na przemian są ciera i burze.

Skaleniec, kto raz po burzy chce burę,
Bo w sercu swem własnym utopitby nóż,—
Leż kiedy skwar kwiaty do grobu już nagnie,
To chyba dręcina piorunów niepragnie.

— O —

Wydruk. 1884. 10. 10.



Smutka wiosnia

Zesienne niebo nad mogił ziemią,
Mliniane taty na gwiazdach drzewią....
Oh! smutno - smutno do kół!..
Mógł kiedy na świat skrytą rozwinię
To już gorąca Terka opłynię
Usiędzie łaskna u czoła. -

x

x

x

Na mogił ziemii - nad brzegiem rzeki
Stada ma chatka.
Był tam ogródek - gaj niedaleki
A w chacie matka.

Dłota tam ciastka białych gołębki.....
Aniś dziewczica
A miata duży kryształ w zwoj gęstbi,
I piskne lica.

Nieważ gdy obie pury gwiazdek ówice
Na mnie patowały, -
Ładło się: we mnie choć wlać swe życie
Tak mi, kochatę.

O! leć mię gwałtem ciemizstwo wroga
W ziemi ratoby....
Tam z braci mi rycie jak laset Bogu
Chciał nieść na groby!

Przyredź wrog szatan do mojej chatki, -
Skut mię w kajdany;
Został trup tubej przy trupie matki....
Z kute śiany. -

Z młnizto z mię tu do wzięcia
Ciąg' świat daleki!....
Stoić mogity dwie a powonienia
Tam koto rekci. -

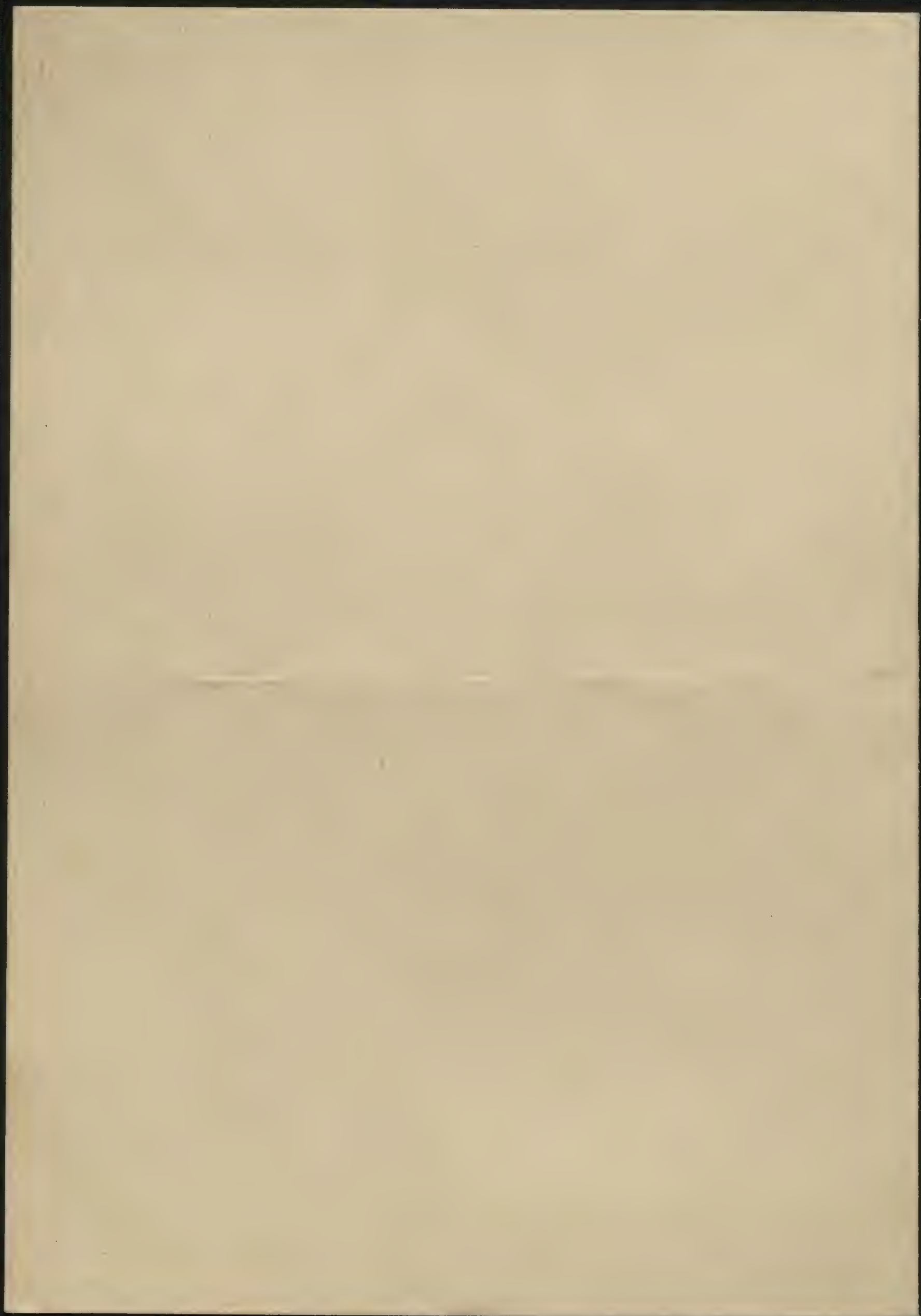
x

x

x

Zesienne niebo nad mogit ziemią
Mliniane tala na gwiazdach drzemią
O! suntus ~~na~~ suntus do kota! -
Myśli jak wolne ptaki wzdrowce
Przebiegły rycia kowawe manowce;
Pomuro siódz u erotu.

M. R. 855



Konfederat w Katynie / Dumka /

46

73

Miatem chatkę - ock! matulkę -
Zbudowaną własną ręką;
Przed okienkiem promieni słońca
Budził rano do roboty.

2

A na światnie tuż u toru
Była w wianku matka Bora....
Ta już inne pokolenie
Wiodła w radość - i cierpienie.

3

Podniósł klejnot, herb rodowy, -
I wygięty kord stalowy -
Pod Chocińcem - Ciesie Janowi!
Wszystko przedziałem emirów.

1

Miatem chatkę wśród Podola
Grasiane zbożem pola
Chatka - bragi - koni przyłobie -
I przedziałów prochy w grobie

4

Wody Dniestr w dal się wily
Księżyc patrzył na mogiły.
W noc gwarzyła czerń wioskowa
O Żurckim z Budanowa. -

Wszystko przedziałem

Stary liwut w moje wrota
Ogłosinę zastukała. —
Piesń porwinię — ni czerodziej —
Z drinką rycia ptyńie stordiej. —

5

Wicna rycia — Krew nie woda:
Pokochata durna młoda —
Glej co pauny! — co kochany! —
Jam ję kochał — sam kochany
Raz wioserynę w noc z nienuacku
Czeru napadła hajdamacka.
Och! pamiętam, już ją brali; —
Wpadłem — aż się czerai śmiali.
A za chwilę uwolniona —
Krew rurywata z mego łona
Jam wdar z tubą Boga stawit
Że nie inny ją wybawit.
Zatamata lubka stanie! —
W sercu w głowie wojna ptanie!
Płacz rawiodła na obrarce...
Bóg ruchawkę sprawit w Barre.
Nie pomogły płacz i śmiech
Grmi Putawski, — drę alloskale,
Glej gdzie okop swistokrycki
Smierci biję pokłonu młodo


Plak słowozgi mię oblatat
 Kiedyśm alloskowie karksi pdatat; -
 Oj! wywooryt krouk niecuota
 W plden poguata mię chotota
 I rawlekta do katugi
 Obeym ludziom na ustugi,
 Jam leknotę pierosi runiety...
 Pies obceum bogday sturiy!

Jur ad brastu u pole gonig...
 Ojciec ucryt robic browig,
 Na krajowe hej ustugi
 A ja carskie sprawiam engi.

Zab się Bore! - dtoni apadtu
 I przed erasem skroni wybladtu;
 Ni poralic się już kroum! -
 Gdybyż jakiesi wieści z domu! -

Moja chatka z nad Podolu! -
 Hej! mogiły, moje pola
 Dzierwce, rybka po umie ptaere!...
 Ja was nigdy nie obacze! -

Mniejna choć pierś pełna z bólu —
Dziwacz, ptacz — chwasty w polu! —
Ktoś już sieje na zagonie
Och! — lecz co tam dno w Koronie!?

Mieczysław R. —


^{hall}
Nowa znajomość.

Statem, dumki snuty się po czołe
 Lekko, jako w jesieni pajęczyna,
 Mgły owiaty w dali szare pole,
 Bo zachodu minęła godzina,
 Tylko niebo od porzy rumiane,
 Ładało mi się jak ja kadumane.

Bo sa w życiu chwile świętej ciszy,
 Że się dusza w przegrodzie odbija:
 Wzruszenie borów swoją myśl ustyszy,
 Jej mowieniem rozkwidnie lilija,
 Niebo splotnie.... ale to się dzieje
 Gdy duch kocha, cierpi, ma nadzieję.

- Lугом блadıт по гвюардах вакыта,
По беденней небескйей краиніе,
Так прех моруа блadıт мрток пелгрзхыма
І преху, хариін статклем на нйе шпыніе,
Кім поставі хіеніе, — оцѡв дому....
Там на морем... Там краі неамаюмы.

І хблхыта сіе до мнйе скіевіца
Біаіа, в біелі, к радуманым вехоклем,
Іако посаг грецкй мнйаіа ліца,
Іста повахніе в мілохеніи глѣбокіем...
Кім к подхіову выпхла душа можа,
Она хрехета стодко: — Там іміері твожа.

— Lewa, słońca, uspię serce twoje,
 Jako matka usypia dziecię,
 Prawa, oczu przystąpię ci dwoje,
 Skryjta duszy wolno ci rozwinię,
 I ulecisz swobodny jak promień
 W światło, w ciemną wiekna nowy płomień.

— Niegdyś, ręką, niegdys mi wrócono,
 Że ma duszę wzmiesz z pola chwały;
 Jeszcze nieba gromami nie płona, ...
 Jeszcze nie twój, śnieży cieniu biały!
 Tam na pola przyjdź, tam o mnie spytaj...
 Teraz — nowa znajoma mi witaj!

Stata miłując, p. nad nami w górze
Z na obłoku księżyc się wyłonił,
Do pół skronia oparty na chmurze,
Na te białe trzy promienne ronił,
Na jej uśmiech cenny, na spojrzania....
Odeszła mówiąc: - Do widzenia!

1858.

Brienne literacki, 1858, t. 134. ¹⁶/₁₁.



Ten sam utwór zupełnie odmiennie w każdej strofie (z wyjątkiem
ostatniej, która jest wierszem) wydrukowany w „Pamiętniku” P. 1862, nr 25.
Ale przerobienia równie pełne. Która zamiana?

Rolnik podolski.

Cztery woty na rugorze
 Ciągną ptug przez pole;
 Dumkę nucąc rolnik orze,
 Niewie jaką rolę!

Gdzie toczyli krew tatarzy,
 Zboże mu wyrasta; -
 Wiek z pamięci wypadł stary
 Podolskiego Piasta.

Nie wie skąd ta ziemia święta
 Miewata sniszczenie,
 Bo on tylko zapamięta
 Dziada pokolenie.

Dziad zaś mówi o zaborach
 W dalekiej przeszłości;
 Ptugaskrzypiat nagle w z-orach,
 Wyrzł miar i kosi.

Rolnik stanął s'ród wrogoja,
 W sercu rzał się budzi;
 Westchnął — pacierz wzniósł do Boga
 Za pomartych ludzi.

[Decorative flourish]

Lwów, 1864, T. II, Str. 244.

Uwaga. Wiersz ten umieszczony w rękopisach ludowych, Drwonek (Lwów. 1860. T. II. Str. 244.) a podpisany

"Jaśko Łuk", wydrukowany był wprost wiersz odmiennie w "Nowinach" 1855. N. 143.
 W pierwszym wierszu zamiast "woły" stało "wołki", Frania zaś zwrotka brzmiała:

"Nie wie kto mu niósł pomoce,
 Kto plon i zniszczenie,
 A w pamięci li migoce
 Dziada pokolenie."

W "Derjaku" wydanych w Lwowie 1863. wiersz ten zamieniono na Str. 14. - z nowymi zmianami:

Pierwszy wiersz drugiej strofy brzmiał: "Gdzie to było bój z Tatarzy" - strofa Frania zaś:

"Nie wie kto mu kruszył pęta,
 Kto mu niósł zniszczenie.
 Sercem ledwie zapamięta
 Dziada pokolenie."

w pierwszej strofie, zamiast "woły" stało "wołki".
 Wersja z r. 1863. Fak co brzmienia i tak interpretacji:
 wydaje się najpoprawniejszą.

He was very kind to me
 He was very kind to me
 He was very kind to me

He was very kind to me
 He was very kind to me
 He was very kind to me
 He was very kind to me
 He was very kind to me

He was very kind to me

He was very kind to me

He was very kind to me

He was very kind to me

He was very kind to me

He was very kind to me

He was very kind to me

He was very kind to me

[illegible]

Stör Cirrhopagrus stylis;

Stegensien Gassje

Prerogative

Spitzkoppe (Dürr).

... e ...

100 m. long

Switzerland, Germany, France, Italy

Twoje dary i inne kwiaty

[illegible]

[Faint handwritten notes at the bottom of the page]

not successful. —

Bedington Windmill

John D. & Company

1800 11 12 Jarkowka u. Leonidow

Lehrstuhl für allgemeine Naturgeschichte

1911

171012 10:12 L. 1178

Łopuchowice. —

Chocimice. —

Diakonów. —

Rebiechów. —

Rebiechów. —

Rebiechów. —

Rebiechów. —

Rebiechów. —

Rebiechów. —

Rebiechów. —

Rebiechów. —

Rebiechów. —

Rebiechów. —

Rebiechów. —

Op 't ujjichuissje gae s'ienry!
we warden;
Dus die gae die dwoje.
Wydyeke en mine!
A kooj gaeke is waerd
tō gaeke re d'ie lusse!
A. P. O. H. a w. Senneke,
Ave n. r. i. s. m. i. d. t. h. w. i. -



Wspaniałemu A. E.

1
Ciebie ściebie jębie dane, bo imię
nie będzie.

Tę samą ty i troski snajdziesz wstępną,
I uśmiechy tej samej co wstępną wstępną,
I jutro i fajstę snajdziesz wstępną.

Imię to! lech ten jębie nie sa-
mąj wstępną.

Jest świat inny, świat przystępną i potnij-
szę wstępną;

Niewidzialny świat, nad światem się wstępną.

Interoguję, kto świat on wiersi swój ma!

Jako w drugim tonie Boga miał ser
kryje,
Jako dla Twojego serca drugie serce było,
To stał miś się! Co to życie języnie,
Bez końca,
Biegnie jak okien majowy, jasne
jak płask słońca.

Miecz. Romanowski

Podpis w 1859.

Do modlącój się Polski.

O! módl się Polsko, — dziś ci jeszcze pora
 Czerpać otuchę w modlitwie i pieniu,
 Miła jest niebu piersi twój pokora,
 I ból w twem słowie, i łza w twem spojrzeniu;
 W cichości jeszcze Pan twych modłów słucha,
 O! módl się Polsko, i pokrzepiaj ducha!
 Jak w przed dzień sądu świat pełen jest lęku —
 Nie pewne szale czas po nad nim waży,
 Anioł twój jeszcze klęczy z urną w ręku,
 Skrzydłami srebrnych łez nie otarł z twarzy,
 I słucha pieśni co ku niebu płynie;
 Jeszcze jest smutny, — lecz wie o godzinie
 Jeszcze czas! módl się, błagaj przebaczenia
 Ziemię w niebiosą podnoś w twojem łonie!
 Przebaczaj winnym, ciemnych ratuj z cienia,
 Miej dla zachwianych miłujące dłonie,
 I wódź do świątyn, i mów: że tu ciekła
 Krew z twego serca na zagubę piekła.
 Módl się, lecz powstań na świtanie zdrowa,
 Wyniosła pracą po nad zwątpień bole.
 Sumienia twego Polsko! tarcz stalowa
 Świata niech bożą odzwierciedli wolę,
 Tak wyjdź przed domy i stań po twój meo
 Wspartą na pługu, z szablą w prawej ręce.

Bóg cię nie zmienił na wieczną łzawnicę
Matko wyniosłych duchów i rycerzy!
Gdy dzień Twój błysnie, anioł w błyskawnicę
Rzuci krew z urny i w skrzydła uderzy;
Krew ta płomieniem nad światem zapala,—
Ale ty czuwaj, byś nie przesłyszała,
A gdy usłyszysz spiesz na bitew pola
Oreżem wrogom kreślić twoje prawa
Trąć z mogił harfy żałośnie Eola,
Za sztandarami wznosząc radośnie: „sława!“
I walcz — pamiętna że Bóg, czynów Bogiem —
Walcz Polsko! jak lew na polach z twym wrogiem.
Lecz biada tobie! gdybyś jak dewotka
W kościołach gromów przemodliła porę.
Tam nieochybne zniszczenie cię spotka,
I Bóg zostawi cię jak dziecko chore,
Klęczące we łzach na kościelnym progu —
A tylko z modłów wiedzące o Bogu.
Obce cię wówczas poruczy prawicy,
Abyś w cierpieniach dorosła na męża,
Lecz nie! ty czujesz hasło w błyskawicy,
Ty wiesz, że w krótkie czas dobyć oreża,
I stanąć w polach jak przed latyś stała
O czuwaj Polsko! byś nie przesłyszała! —

Lwów w Listopadzie 1861.

(Cena Exemplarza 1 złp.)

Aut.: Michał Romanowski

PRZEGLĄD

LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

KSIEGARNIA K. BARTOSZEWICZA

w Krakowie (Rynek, Hotel Drezdeński)

poleca następujące nowości:

| | |
|---|--------------|
| Alf. Na greckiej lirze. Wiedeń 1882. | 1 złr. 50 c. |
| Bełcikowski Adam. Król Bolesław Śmiały, dramat w 5ciu aktach. Warszawa 1882 | — 90 c. |
| Głębocki Józef Doliwa. Wspomnienia z r. 1830—31. Kraków 1882 | 3 złr. — |
| Historja powstania narodu polskiego 1863—1864 2 t. Lwów 1882 | 5 złr. — |
| Ilustrowany skarbiec polski dla dzieci z rycinami oprawny. Kraków 1882 | 1 złr. 40 c. |
| Toż samo na welinie | 1 złr. 80 c. |
| Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne 2 t. serja 3. Kraków 1882 | 4 złr. — |
| Jokaj M. Z Bożej woli, powieść w 4 tomach. Lwów 1882 | 4 złr. — c. |
| Jeż T. T. Uskoki, powieść z dziejów Słowiańszczyzny, 1882 | 2 złr. 25 c. |
| Karasowski. Fryderyk Chopin: życie, listy dzieła. 2 tomy. 1882 | 4 złr. — c. |
| Koleczko W. Zasady praktycznego urządzenia lasów, ich szacowanie i zagospodarowanie, z 2 mapami, drzeworytami i tablicami Warsz. 1882 | 2 złr. 25 c. |
| Koźłataj Hugo. O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 Maja. Lwów 1882 | 1 — |
| Koziobrodzki Wł. hr. Komedje jedno-aktowe. Warszawa 1882. | 2 złr. 60 c. |
| Kraszewski J. I. Na tulaćwie, trzy tomy w jednym. Warsz. 1882. | 3 złr. — c. |
| Kraszewski J. I. Białe księżę, powieść z czasów Ludwika węgierskiego, Warszawa 1882 3 tomy | 4 złr. 50 c. |
| Kraszewski J. I. Wybór pism — wydanie tanie. W ciągu roku wyjdzie 10 tomów. Tom I. II. i III, zawiera Pamiętniki Ochockiego cz. I. IIa i III. Cena każdego tomu | — 75 c. |
| Krasinski Zygmunt. Listy. Tom I. Lwów 1882, z połową przedpłaty na tom drugi | 4 złr. 80 c. |
| Lemcke. Estetyka, wyd. 2gie pomnożone z 62 rycinami, Lwów 1882 | 6 złr. 50 c. |
| Orzeszkowa Eliza. O żydach i kwestji żydowskiej. Wilno 1882 | 1 złr. 12 c. |
| Ossowski G. Jaskinie gór naszych. Kraków 1882 | 1 złr. 35 c. |
| Pasek J. Chr. Przygody zastosowane dla młodzieży przez J. Laskarysa 8 chrom. i 15 drzew. ozdobnie oprawne | 4 złr. 50 c. |
| Pawinski Adolf. Akta metryki koronnej z czasów Stefana Batorego 1576—1586, z rozprawką o królu Stefanie jako myśliwcu Warszawa. 1882 3 złr. — | — |
| Przyborowski. Baśnie ludowe, z rycinami kolor. Gersona, oprawne, Warszawa 1882 | 2 złr. 25 c. |
| Prochaska Antoni. Ostatnie lata Witolda. Warszawa 1882. | 3 złr. 20 c. |
| Słowacki. Dzieła, wyd. tanie w 5ciu tomach, Kraków. 1882 4 złr., w oprawie w płótno angielskie | 6 złr. — |
| Stanowisko Polaków w sprawie niemiecko-rosyjskiej, broszura polityczna. Kraków 1882 | — 30 c. |
| Stanisław Z. Porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego, Lwów 1882 | 3 złr. 20 c. |
| Stella Sawicki dr. Rady dla młodych mężatek, wyd. 2gie. 1 złr. w oprawie | 1 złr. 60 c. |
| Wilczyński. Woły robocze, obrazki humorystyczne, Warsz. 1882. | 1 złr. 50 c. |
| Zajaczek Józef. Historia rewolucji 1794 | — złr. 60 c. |
| Zarański Stan. Nowy organ dydaktyki podług metody Bakona. Kraków 1882 | 2 złr. — c. |
| Ziomba Dr. Teofil. Estetyka Poezji. Kraków 1882 | 1 złr. 25 c. |

ZYGMUNT WASILKOWSKI
ASFALTERZ
b. Agent Warszawskiego Przedsiębiorstwa Asfaltowego wykonująca wszelkie roboty w zakresie fachu jego wehodzące, rodzinnymi asfaltami Limmerowskim i Włoskim.
Adres: Kraków, Rynek Główny, Nr. 29, II. piętro w oficynie.

Księgarnia K. Bartoszewicza otrzymała na skład główny:
Dr. IZDOR DZIEDUSZYCKI:
PATRIOTYZM W POLSCE
Kraków 1882. — **Cena 60 ct.**

PRZEWODNIK PO KRAKOWIE
z dodaniem PLANT MIAST A, informacji adresów itd.
Cena 60 c.

MODY PARYSKIE
pismo poświęcone ubiorom i robotom kobiecym, wychodzi co 1-go i 15-go każdego miesiąca

Każdy numer zawiera podwójny arkusz wzorów sukien, kapeluszy, okryć, deseni do haftu, robót koronkarskich, aplikacji koszykarskich, robót szydełkowych i na drutach, oraz wzory wszelkich nowo pojawiających się robót, wraz ze szczegółowym opisem sposobu ich wykonania.

Do każdego numeru dołącza się arkusz dodatku z powieścią, bądź oryginalną, bądź tłumaczoną, ze znakomitszych zagranicznych autorów, oraz rycinę kolorowaną lub tablicę kroju.

Jest to najpraktyczniejsze i najtańsze wydawnictwo tego rodzaju, gdyż kosztuje tylko rocznie w Krakowie 7 złr. 20 ct. półrocznie 3 złr. 60 ct., kwartalnie 1 złr. 80 ct.; z przesyłką, rocznie 8 złr. 40 ct., półrocznie 4 złr. 20 ct., kwartalnie 2 złr. 10 ct. Skład główny na całą Austrię w księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie.

PRZEGLĄD

LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.

W Krakowie: rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr.,
kwartalnie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką w Austrii: rocznie 6 złr. 50 ct., pół-
rocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.
W Wielkopolsce: z przesyłką rocznie 12 Młk., pół-
rocznie 6 Młk., kwartalnie 3 Młk.

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.

Adres Redakcji i administracji:

K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca
i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem
rysunku lub autografu.

Rękopisma nie zwracają się.

Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne
po 5 ct.

Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

Od Redakcji.

W przysłym Nrze rozpoczniemy druk zapowiedzianej nowelli pani Walerji Marrené, oraz ciekawy ustęp z życiorysu Mickiewicza: „Uwięzienie i wyrok wygnania” pióra Dra Teofila Ziemby.

Zwracamy również uwagę Szanownych Czytelników na nieznaną poemat Mieczysława Romanowskiego, którego początek w dzisiejszym Nrze zamieszczamy.

Nr. 1 „Przeglądu” nabywa nasza Administracja (w księgarni K. Bartoszewicza) po 20 centów za egzemplarz.

U STÓP KRÓLOWEJ

urywek z wspomnień
przez Świętoboja.

Dokończenie.

Zdawało mi się, że mógłbym być spać tak wieczność całą — uczucie słodkiego obezwładnienia krępowało mi członki — spałem z świadomością rozkoszy, nie czując żadnej dolegliwości tj.

ni braku materaca, ani też poduszki. Zbliżające się głosy rozbu-
dziły mnie nagle.

— Pan śpisz w obec tak czarownej, nieporównanej przy-
rody! — Ach! szanowny pedagogu! nie poznaję w tobie twórcy,
«Serdecznych zachwytów.» (napisałem wierszyk pod tym tytułem:
lecz ukryłem go w tece głęboko, któryś z kolegów musiał mnie
zdradzić) zawołała tuż nademną — ach! nie kto inny, proszę
wierzyć łaskawi czytelnicy, tylko ona — ona — pani mych my-
śli, złotowłosa Herminja, ubrana w szafirowy kostjum podróżny
z torebką i olbrzymim zielnikiem przewieszonym przez ramię.
Zerwałem się na nogi z ukłonem, ile możliwości najzgrabniejszym,
który odebrała pani hrabina, wsparta na ramieniu niemłodego
mężczyzny, znajomego mi w Krakowie pod imieniem, «pana Ka-
rola,» wychodząca właśnie z za rozłożystej sosny — podczas gdy
panna Herminja wspinała się za jakimś ziołem ku górze.

— Powitać pana — rzekła łaskawie hrabina.

— Dobrze, że pana spotykam — przerwała Minja spiesząc
ku nam z wyrwanem zielskiem lichego gatunku — dźwięcznie
i słodko jak nigdy dotąd — Mameczka zajęta panem Karolem,
a ja nie mam do kogo słowa przemówić — skarżyła się.

Boże mój! pomyślałem — co to rygor znaczy! Pod okiem
papy dobrodzieja nie zaszczyciła mnie słówkiem, a tu serdecznie
wyciąga na rozmowę — O! przecucie moje mnie nie zawiodło!

KRONIKA.

(Sprawa egipska komentowana artykułami Czasu,
Reformy i Gazety krakowskiej).

Otrzymałszy wiele zażaleń drogą telegra-
ficzną z powodu zachowania przezemnie
biernego stanowiska w sprawie egipskiej,
postanowiłem porzucić je i wplątać się do
czynnej akcji dziennikarskiej przeciwko An-
glikom, Francuzom, Turkom i Arabiemu.
W tym celu dla zaznajomienia się z sytu-
acją wydałem 26 centów na zakupno poje-
dynczych Nrów Czasu, Reformy i Gazety
krakowskiej. Dopiero po przeczytaniu tych
trzech źródeł mądrości, takie jasności egip-
skie opanowały zwoje mojego mózgu, że
mogę zdać sobie sprawę z tego, dlaczego
«zamiast żołdaków w tarbuszach i fezach ter-
roryzowali Aleksandrę żołdacy w niebie-
skiej bluzie» (Chlor) ¹⁾.

¹⁾ Dla skrócenia oznaczam Nr. 164 Chloroformy wyra-
zem: Chlor, Nr. 175 Czasu wyrazem As, Nr. 106 Ga-
zety krakowskiej wyrazem Kłak.

Trzeba bowiem wam wiedzieć szanowni
czytelnicy, że «amstrongi, gatlingi, piklingi,
nordenfelty i waterclosety strzelały z humou-
rem w stylu najlepszych tradycji angielskiej
satyry» (Chlor), wówczas gdy «najopłakań-
szy gabinet Francji był spotęgowanym wy-
razem jej prostracji i próżności, jej bezmyśl-
ności i jej słabości, zwiększonej małoduszno-
ścią» (As). Tak jest! «Asceta polityczny»
p. Freycinet osądzonym został przez koalic-
ję, co «dowodzi jasno,» że Francja «chce
swoją proch sucho trzymać» (Kłak).

Przeciwko temu «trzymaniu sucho prochu»
stanowczo oponuje As, obawiając się zesu-
nięcia «po równopochylej do niezmierzonej
okiem przepaści dalszych absurdów.» Nę-
dza Francji i głupota jej przedstawicieli prze-
chodzi wszelkie pojęcie. «Od początku nie
wiedział pan Freycinet czego chce, od początku
nie domyślał się co go tam czeka» (As). Żeby
był nie wiedział od końca czego chce, to
co innego, postępowanie jego bowiem wów-
czas byłoby mniej «nie logiczne, nie pewne, opłaka-
ne» (As). Nie byłby może upadł «nie wie-

dząc sam dlaczego, tak jak i Izba nie wiedzie-
działa dlaczego go zrzuciła... Zwaliła go bez
logiki, bez sensu, bezwiednie, jak stado tratują-
ce pastucha» (As). A przecież ona sama
«podzielała jego niekonsekwencję i bezmyślną
działalność, a teraz zwała go nie wiedząc co
postanowi na jego miejsce, nie wiedząc na-
wet czego sobie życzyć... Powodują nią
płaskie żądze, mizerne namiętności i bezmyślność»
(Ars). Tyle niemierności i bezmyślności rozsia-
nych na dwóch szpaltach Asu, rzeczywiście
mogą przerazić i wzbudzić obawę «zesunię-
cia się po równopochylej do niezmierzonej
przepaści dalszych absurdów.»

A nietylko Czas z Francją jest zagrożony,
ale była zagrożoną i «biblioteka Ptolomeu-
szów z jej siedmiuset tysiącami zwojów dzieł
Euklidesa, Stagiryty, Ktesibiosa, Klemensa,
Origenesa, Anastasiusa — któż je zliczy?!»
(Chlor). Tak, któż je zliczy, zwłaszcza, że
ich niema, bo je «spalił Arab Amru przed
tysiąc dwiestu laty» (Chlor). *Untoward event!*
*Honny soit qui mal y pense, Sakerhets Tandst-
ekor utan svafvel och fosfor. Il faut de la patien-*

— Z przyjemnością poświęcę pani usługi swoje, jeśli jej będą przydatne — odparłem wstrzymując się.

— O! niezawodnie. — W turniach tatrzańskich niepodobna zaufać własnej sile — proszę podaj mi pan rękę — zabieram pana na dzień cały — spoczywać jeszcze nie pora! mówiła żywo, rozkazując.

Cóż mógł mnie obchodzić teraz świat cały? — co najserdeczniejsi przyjaciele? koledzy? co umówione schadзки? co widoki najcudniejsze? Nie byłem najszczęśliwszy z ludzi? nie prowadziłem wspartej na mem ramieniu najpiękniejszej z dziewczyn! ubóstwianej Czarodziejki! — Ach te Tatry! boskie Tatry! wołałem w duszy słuchając słodkiego szczebiotu towarzyski.

— Jakże żał mi było w Krakowie — zaczęła śmiało uprowadzając mnie od matki — że na nieme błagania pańskie nie mogłam odpowiedzieć; papa wzbroniał mi wszelkiej rozmowy, wszelkich grzeczności, posłuszną byłam, a serce bunt podnosiło przy każdym wzdardliwym poruszeniu głowy, przy zimnym ukłonie przy raptownym wyjeździe z Krakowa, omal piersi nie rozsądziło! wówczas śmiechem pokryć ból musiałam, coż za stan okropny!

Nie spodziewałam się nigdy zwierzenia podobnego, to też zdumiony za całą odpowiedź pocałowałam ją w rękę, bo zresztą coż mówić było? Staaliśmy od razu na stopie poufałej, z którą oswoić się potrzebowałam, ja, biedny nauczyciel, protegowany profesora Witalisa! Boże, mój Boże! powtarzałem bezwiednie.

— W Szczawnicy dowiedziałam się od pańskich kolegów — mówiła dalej, że zejść macie się w Zakopanem; uprosiłam mameczkę moją dobrą, tkliwą, by z panem Karolem również zechciała podziwiać cuda tatrzańskie i otóż jesteście!

— Którędyż my idziemy i dokąd? spytałem widząc, iż okrażamy górę, spuszczając się w zieloną poprzęzynaną pniącym się potokiem dolinę.

— Idziemy po padole płaczu do raju — odparła Herminja.

— Nie pani — ośmieliłem się wyrzec idziemy po różach lecz gdzie? może do nieba, to coś lepszego — choć niezwykłego. W raju był wąż zdradziecki.

— Prawda — a pan boisz się zdrady?

— Zależy to od okoliczności.

— Wątpię — kiedyż byłaby pożądaną?

— Nigdy — ale są chwile, w której nie lękamy się niczego, jak szermierze średniowieczni, silni i opancerzeni należycie.

Schodziliśmy pomału na dół, to znowu wspinaliśmy się pod górę, wcale wygodną drożyną, okoloną jak gościńce cesarskie sosnami i kosodrzewiną, wśród której purpurzyły się dość gęsto rozsiane kwiaty — wreszcie stanęliśmy przy wspaniałej kaskadzie.

Z wysokości 20 stóp promienie przejrzystej wody rozpry-

skiwały się po skale, spadając z hukiem w ciemne granitowe łozysko. «Cóż za widok cudowny? i to Czarny Dunajec?»

— Tak — a tam Czarny staw — odparła moja przewodniczka, niby obeznana turystka. Niżej wodospadu był wygodny most z żelaznymi poręczami.

— Nigdy tutaj nie wyobrażałem sobie czegoś podobnego — zawołałem zdziwiony.

O! to nie wszystko jeszcze — z uśmiechem zapewniała piękna moja towarzysza.

— Czyżby sylfy przyjacielskie dla pani tak góry przeobraziły, czyli przystroiły?

— W takim razie musiałabym przepuszczać tu pośrednictwo pańskie.

— Gdybym był zdolny do tego — o aniele! uroczy aniele poszepnałem.

Krajobraz istotnie zmienił się od razu. Z za załomu skały kryjącej most i kaskadę z jednej strony, wystąpił śliczny wiejski pałacyk z ogrodem, pełnym drzew i roślin egzotycznych, otoczonym złożonemi sztachetami; przed bramą strzegły wnijsia dwa niedźwiedzie, które za naszym zbliżeniem, gdy Herminja dotknęła z nich jednego delikatną rączką — usunęły się na bok (były to zwierzęta wypchane ustawione w bramie na odpowiednim mechanizmie). Śmiało weszliśmy do wnętrza.

Purpurowe wiśnie przeginały się ku nam zachęcająco, a drzewa pomarańczowe wkopane w gazon daleko wysyłały woń zmieszaną z wyziewem rezedy i lewkonji.

Na zwirowych ulicach znać było ogrodnika rękę: były umiecione starannie, wycięte prosto i ozdobione posągami, które roje motyli obsiadało tworzące fantastyczne dekoracje i girlandy. Hodowane w klatkach ptaszki rozweselały śpiewem tajemniczą samotność.

— Cudownie tu! prześlicznie! prawdziwy raj ziemski wołałem z zachwytem uszczęśliwiony słodkim spojrzeniem Herminji, pełnym rajszych obietnic. Czemuże zasłużyłem na tyle szczęścia? — spytałem całując dłoń jej drobną.

— Cierpliwą wytrwałością — i stałą wiarą — Lubimy mieć swoich rycerzy skaczących po rękawiczki między lwy rozsrożone — a czy atmosfera krakowskiego pałacu nie była tem dla pana, czem dla balladowego rycerza ryk zwierząt? — Nie miałem czasu odpowiedzieć, gdyż pani hrabina przywołała nas do łabędzi pływających po krystalowych wodach stawu.

— Patrz Minjo — mówiła — jakie to śliczne stworzenia, jak wdzięcznie wyciągają szyję!

— Rzekłbym arystokratycznie — wtrącił pan Karol.

— Jak wyniosłe prują wód głębie — ciągnęła dalej hrabina zdając się nie zważać na frazes towarzysza.

ce. «Aleksandrja w ruinie — słup Dyoklecjana, zwany kolumną Pompejusa dominuje jak dawniej. *What a shame!* (Chlor). Dlatego to Anglicy «grali na fagocie w europejskim koncercie w Terapii, a zagrali solo na piklingach dla mahometan» (Chlor). «W takiej też chwili z przyjemnością zaznaczamy głos Pester Lloyd'a o procesie lwowskim» (Klak). W takiej też chwili z przyjemnością zaznaczamy, że «Gambetta jak Bonaparte chciał zakomenderować: osły i uczeni do środka» (Chlor). Nie ulega wątpliwości, że my, politycy, także poszlibyśmy do środka... jako uczeni. «Stukot w angielskich dokach i arsenalach dowodził, że kwakerska natura Gladstona umie nie tylko komentować biblię i Homera i rąbać drzewo w swoim ogrodzie, ale że jak będzie potrzeba, będzie strzelać» (Chlor). Już raz coś podobnego się stało

«przy kieliszkach wdowy Cliquot» (Chlor). Teraz może «wypaść szmaragd ze złotego pierścienia afrykańskiej puszczy... Tripolis pójdzie do ceglasto czerwonej kieszeni francuzkich żuawów, Marokko zabierze Hiszpanja» (Chlor). Całe szczęście, że ten «*untoward event*» przewidzieliśmy i zapowiedzieliśmy już w lutym» (Chlor). Ztąd też nic dziwnego, że Gazeta krakowska umieszcza artykuł p. t. Proces lwowski w obec sytuacji europejskiej! *Besamteremtete. Ne hody Hryciu. Krugom durak — en avant!!* (Chlor).

Co w obec tego pocznie «bezkościsty organizm austriacki» (Klak), tego jeszcze nie wiemy, jako też co Bismark robić zamysła. To pewna, że Gazeta krakowska wcale by się nie dziwiła, gdyby Bismark np. przeniósł się do wieczności. Wówczas mogłaby ona z Reformą śmiało powiedzieć:

przewidywaliśmy już dawno taki smutny koniec tego człowieka!

Sądząc, że w krótkim zarysie, ale dokładnie streściłem sytuację polityczną według zapatrywania się naszych politycznych drogowskazów, które to zapatrywania zaczawszy od *Untoward event* Reformy, a skończywszy na «niezmierzonej przepaści absurdów» Czasu, w całości podzielać.

Sądzę, że jako dobrze zasłużonemu pozwolicie mi na krótszą ni zwykle kronikę, ale niech to będą moje ferje, które miał przecież nawet pan Hofrath Adolf de Sascurow Dobrzański, dzięki prokuratorji uwolniony przez sześć miesięcy od pracy nad... literackim zjednoczeniem Czerteża z Petersburgiem.

Tända endast mot lādans plan!

K. B.

— Śliczne ptaki—mówiłem przez grzeczność, patrząc na wyniosłą niegdyś hrabinę, zmienioną tak nadzwyczajnie a tak korzystnie, zupełnie jak córka.

— Ztąd mamy prywatną a znacznie krótszą drogę do Morskiego Oka—rzekła hrabina zwracając się do mnie, posiadłość ta należy do mego kuzyna, znam więc górskie przesmyki wybornie, Minja tak samo, idąc szybko możemy na wieczór tu wrócić. — Prowadź Minjo nas i chodźmy :

I znowu sparta na mojem ramieniu szła uroczą przewodniczką przodem, wśród kwiatów utrzymanych starannie a wonnych zapachem istic niebiańskim.

— Chodźmy! chodźmy! szczebiotała Herminja, z powrotem czeka nas niepodzianka! jak mi mówiono—O! ale to sekret do dała, widząc, iż patrzę na nią z oczekiwaniem, nie powiem nic — nic zgoła—lecz bo też wiem nie wiele — rozśmiała się wesoło. — Po raz setny pocałowałem ją w rękę z miłością i z takim uszanowaniem, z jakim poddani całują dłoń swej królowej, chrześcijanie katolicy Papieża.

— Wuj mój najlepszym jest człowiekiem wiesz pan? kocha mnie szczerze.

— Łatwo mi uwierzyć temu — odparłem znacząco.

— Ma przy tem zasady swoje—ciągnęła — inne jak nasza kasta; bawi się w filantropję i jakże to nazywają — demagogję.

— Demokrację może? — przerwałem.

— Wszystko jedno—rzekła niedbale. Więc słysząc od profesora Witalisa wiele o pewnym pedagogu — przepaszam — poprawiła się — kapitanie, planuje coś dla niego — możeby ów kapitan zechciał pióro — czy tam szablę — śmiała się — zamienić na lemiesz lub z nim połączyć i uprawiać poprawnie rolę tatrzańską? a i panience pewnej ma podać projekt hodowania kur i gołębi — cóż pan na to? jakże myślisz, przyjmą oni plan ten? żartobliwie pytała.

— Nic nie wiem — odparłem oszołomiony — zadajesz mi pani zagadki, wprowadzasz w czarodziejskie koło, jakże zeń się wyplączę zwykły śmiertelnik?

Rozśmiała się dźwięcznie śmiechem srebrzystym, który pobliskie skały odbiły tysięcznym echem. Wychodziliśmy właśnie z ogrodu przez gęste zarośla brzozy.

— Te brzozy wuj zasadził własnoręcznie — objaśniała wdzięczna kuzynka.

Były wyborowe — długie cienkie gałęzie zwiesiły do ziemi, błyszcząc śnieżnymi ramionami, kory pomiędzy niemi rozrzucone darniowe kanapki zapraszały do spoczynku. Nie korzystaliśmy z tego, dążąc do celu.

Droga wydała mi się wygodną (być może, iż obecność mej ubóstwionej ją wyrównywała), mimo iż ciągle szliśmy pod górę. Wreszcie sine głębie Morskiego Oka zamajaczyły przed nami! Promienie schylającego się słońca ukośnie odbijały się w wodzie tworząc w jej falach cudowne mozaiki i arabeski przetykane kamieniami drogiemi różnych odcieni. Spiętrzone po brzegach krzewy i kwiaty odzwierciedlały się w lśniącej powierzchni spokojnego jeziora malowniczo. Widok był niezrównany! cudowny!

— Nie wiem, czy w sławionej Szwajcarji może być coś piękniejszego! szepnąłem. — Marzysz pan — odparła hrabina łagodnie — Szwajcarja cała złożona z cudów podobnych, lubo nie ma tam tyle słońca zawsze i wszędzie.

— Patrz pan, cóż za śliczny egzemplarz! wołała Herminja wskazując mi kwiat sinej barwy z żółtymi pręcikami na skale.

Pobiegłem poń w tej chwili, lecz podczas tego tj. podczas wdrapywania się mego na stromo sterczący odłam piaskowca, inny okaz biały z czarną obwódką wpadł jej w oczy.

— Ach! ten! ten! o wiele piękniejszy!

— Zaraz go zerwę—mówiłem dosięgnąwszy łupu wskazanego mi pierwiej.

— O ten i sama dostanę—rzekła i postąpiła śmiało na szeroką kładkę, położoną nad jedną z odnóg szerokiego jeziora, pewnie przez jakiegoś chciwego widoku z drugiej strony turystę.

Patrzałem na śliczną jej postać z zachwytem kołyszącą się w powietrzu, jakby wodnej sylfidy, serce biło mi rozkosznie — o! ukochana! ukochana moja! szeptałem w upojeniu, wtem ona, ukochana Herminja, czy pośliznęła się na kładce, czy ugięła z nią razem, wpadła z szelestem w przepaść bezdenną.

Plusk! — i wykrzyknik matki rozległ się w powietrzu! Przewodnicy poskoczyli a ja z okrzykiem rozpaczę padłem bez zmysłów!

— Ale to też panoczek twardo spali, ozwał się nademną głos przewodnika Antka, to to już słońce staje na południu.

— Co? spałem? spytałem rozbudzony nawpół nie wiedząc co się w około mnie dzieje.

— No a tak — rzekł śmiejąc się — a tak panoczek gadał, śmiali się — to często się przytrafia panom z miasta, jak powąchają naszego powietrza — śpią miły Boże! aż strach!

Więc to był sen? Chwała Bogu, rzekłem gorąco! Rajskich chwil owych okrutne było zakończenie! Chwała Bogu, że to sen!

Grzmot ozwał się w oddali czysto a donośnie, jakby dzwon spiżowy, od Spizu też pochodził; a chmury pomału zasłuyały jasny choryzont.

— Coś zanosi się na burzę—a panów jakoś nie widać, sami pewno nie pójdziemy dalej? pytał przewodnik — A pewnie — odparłem pod wpływem snu.

Wróciliśmy do Zakopanego, gdzie w skutek słoty trzy dni przesiedziałem. Koledzy wyprzedzili mnie byli w wycieczce, a potem zabrali do rodziny. Nie widziałem Morskiego Oka wówczas, tylko Zawrat, Nosal, itp. góry, jednakże sen u stóp Kopy Królowej najtrwalsze pozostawił mi wspomnienie, choć nigdy później już nie spotkałem nikogo z hrabskiej familji. Herminja wyszła za mąż za granicą i rodzice tam się przenieśli podobno, a i ja wkrótce opuściłem Kraków.

Z niedrukowanych poezji Mieczysława Romanowskiego.

POŚLANNIK.

*Najdroższemu Mieczysławowi P.
na pamiątkę poświęca autor 1
Stycznia 1855.
Mieczysław R.*

W dziecinnych latach widziałem człowieka;
Bładej był twarzy, ponure miał oko,
Z ozoła patrzyła jakaś myśl daleka, —
Kiedy się śmiano — on westchnął głęboko.
Zdawał się zimny, jako posąg z głazu,
Bawił się z dziećmi — lubił piosnki smętne.
Znać musiał cierpieć; — lecz skargi wyrazu
Ani rozpacz wykrzyki namiętne
Z ust zaciśniętych nigdy nie słyszano.
Cierpiał i milczał. — Zorjanem go zwano.

* *

■

Później słyszałem o nim jeszcze wiele;
A co pamiętam — to i wam udzielię.

* *

*

O nocnym mroku bieleją się groby;
Na czarnym głazie wyrazy złociste
Mają poświadczyć uczucie żałoby.
A w koło cisza, — niebo jasne — czyste,
Gwiazd miljonami lubo się uśmiecha,
I błądy księżyc srebrne światło sieje;
W przybytku śmierci wszystkich uczuć echa
Usłysz serce — tylko nie nadzieję!

Co to za postać blada i ponura
Tam nad mogiłą kłęczy pochylona?
Żrenica straszna jak gromowa chmura,
Na pół skostniała powieką oémiona
Połyśnie czasem takim ogniem żywym,
Że syn uciechy pomyślałby sobie:
— Patrzcie! ten człowiek czuje się szczęśliwym,
Bo tych co żyli pochował już w grobie! —
Jak widać w słabym od blasku księżycu
Twarz jeszcze młoda, — ale na tej twarzy
Jakaś okropna miłości tajemnica.
Łono się czasem westchnieniem poskarży,
Które wiaterek zaniesie na groby.
Czasem przycisnie do ust różę polną,
Lecz wnet ją rzuci z wyrazem żałoby,
Mówiąc: „Mnie róży już kochać nie wolno!..
„Kochałem jedną, — jeśli mnie kochała —
O! to już dawno uwiechnąć musiała...
Róży piosenek słowika potrzeba,
I wonnej rosy i cichego nieba, —
A ja miast nucić, milczałem ponuro:
Milcząc przysięgłem na najdroższe głowy.
O! tyś zagasta jak gwiazdka za chmurą —
Ja idę dalej ze świętymi słowy....
A czy mnie pojma?...“

I uchylił głowy
Z wyrazem bólu ku cichej mogile; —
Kiedy nań padło światło księżycowe
Posągiem z głazu zdał się być przez chwilę.

„Błogo ci matko! błogo ojcze stary!
Wyście spokojni — tu pod tą mogiłą! —
Pełni nadziei, pełni prostej wiary,
W życiu — o życiu wam się tylko śniło.
Grom jeden straszny zgasił dusze obie:
Syn wasz tułaczem!.. Depcze różę polną!
Inną znam matkę! — śpijcie — śpijcie w grobie!
Synowi o was pamiętać nie wolno!“

Kiedy młodzieniec z cmentarza odchodził —
Rozjaśnił lica, czoło wypogodził,
Ale z oczu jego przyćmionych powieką
Wyczytać można myśl wielką — daleką...
Było to w nocnej chwili przesilenia; —
On szedł do ludu ze słowem zbawienia.

Kiedy jutrenka zabłysnęła rano
Tam na wysokiej skale go widziano...
Stał o kij wsparty, cichy, zadumany,
Patrząc na domu rodzinnego ściany,
Na rzeczkę — ogród — gdzie niejedną chwilę
Przeigrał dzieckiem, lub ścigał motyle.

Patrzył spokojny — ale któż odgadnie
Jakie uczucie szarpało mu łono?
Wspomnienie czasem łezki z oczu kradnie,
Lub rozwesela głowę ubieloną
Srebrnymi włosy, — i myśli porywa
U ludzi zwykłych kędy przeszłość głucha
Za lat ubiegłych szeregiem się skrywa; —
I czasem błysnie niby widmo ducha
W nocnej godzinie na zwałonym grobie...
Lecz któż odgadnie co on myślał sobie?!

Młodzieńcze błądy — ja znam twoje myśli!
Kiedyś ty думаł, podsłuchałem uczuciem
Głosu twej duszy!.. Jakież widma kręśli
Myśl ma. twych marzeń owionięta snuciem!
Widzę przed sobą jakąś przestrzeń długą,
Owianą mgłami, uspioną głęboko, —
W noc księżyc błądy podniósł się nad smugą
Nieznanej drogi; — a tam, tam wysoko
Gwiazdeczka leci przez niebiosy drżąca —
Drogą samotnie idzie młodzian błądy;
Gwiazdeczka smutna — jak harfa milcząca —
Omija w locie innych gwiazd gromady,
Śród własnych trupów nikomu nieznana...
A potem gaśnie jak myśl zapomniana. —

Precz z czarną myślą — oh, to myśl piekielna!
Widziałem sercem, jako z twego czoła
Wzniosła się inna — wielka, nieśmiertelna —
I w świat leciała skrzydłami anioła,
Cicha — jak chmura, w której czarnem łonie
Grom długo milczy — aż w czynach zapłonie!

Z rzeczułki małej, co biega ogrodem
Mgła się podniosła, niby gaza biała
I lubym w koło powionęta chłodem —
I znikła w słońcu, jak z rzeczki powstała.
Cicho szemrały ogrodowe zdroje, —
A młodzian szepnął: „To — marzenia moje!“

Zaszeleściła ogrodu altana...
Patrzcie — on zadrżał — jako dąb się chwieje,
Radości ogniem jego twarz obłana
I czarne oko jak gwiazda jaśnieje. —
Z altany postać wyskoczyła w bieli
Twarz się czarownym nśmiechem anieli;
Na skroni kwiaty. Stała u zdroju,
Zwiliżyła różę, co kwitła w powoju.

A tam — młodzieniec przykłęka na skale,
Z ust leca słowa mówione w zapale:
„O dzięki luba! dzięki za tę chwilę!..
Gdy ja tułaczem, tyś miejść tych aniołem:
Gdzie ja był dzieckiem, gdzieś ścigał motyle,
Tam ty pamięcią żyjesz ze mną społem!
Ty marzysz o *mnie*, gdy widzisz te kwiaty,
Te stare dęby, świerk wiecznie zielony, —
W ręku twem róża rozwija szkarłatny, —
Myślą twą każdy kącik ożywiony...
A ja w twej myśli!.. Pamiątek aniele,
Różo niewinna — i ty cierpisz wiele.
Cicha — jak myśli, śród kwiatów zawiei
Stoisz — jak pomnik na grobach nadziei!“

Już chciał odchodzić młodzian zachwycony —
Żegnał kochankę i rodzinne strony,
Gdy nagle — w szacie świecącej od blasku —
Wyszedł mężczyzna z brzoźowego lasu.
Młodzian stał niemy — tylko dzikie oko
Zwrócił na postać mężczyzny wysoką,
Dzikiem szaleństwem oblały się skronie —
Kochanka jego na obcego łonie!

Zerwał się młodzian — pędził jak szalony
Z sztyletem w ręku tam w ogrodzie strony...
„Wróg mego ludu! a ona? — ha! ona
Przyciska węża do zdraźnego łona! —
Zginą oboje! do tego uścisku
Przydam sztyletu śmiertelnego błysku
Z dziką rozkoszą!..“

I pogonił dalej,
Gdzie pośród kwiatów wróg i ona stali. —

Patrzcie — w pół drogi stanął zadumany.
Zamiast rozpacz i zemsty piekielnej
Głęboki smutek po twarzy rozlany.
Z westchnieniem chowa swój sztylet śmiertelny.

Zwrócił się potem na drożynę polną
I rzekł ponuro: „Mnie się mścić nie wolno!...
Idę — ludowi nieść zbawienia słowa. —
Zdradna kochanko! gadzino! bądź zdrowa!
Na mym zagonie kwitnij różo polna,
Kiedyś twą wonią gady poić zdolna,
Kiedy nie uschniesz w uścisku szatana,
Z licem anioła — w duszy pokalana!”

Poszedł młodzieniec na pola — dąbrowy —
Do swego ludu ze zbawienia słowa.
W okropnym bólu usta nieraz ścinał,
Kroczył ponuro — ale nie przeklinał.

* *

Wieczorne niebo — wietrzyk chmurki niesie —
Księżyc nad lasem; tam chata przy lesie.
Z chaty blask bije. U wrót pies na smyczy —
Wierny stróż domu na działkę skowyczy. —
I jakąś mowę słychać w tylnej izbie;
A kilku starców usiadło na przyzbie,
Znać to celniejszych grono gospodarzy
Nad czemś duma, potem cicho gwarzy.

Wtem we drzwiach chaty stanął młodzian blady,
A za nim jeszcze szło kilku z gromady:
Oni — spokojni, z pochyloną głową
Znać ważą w myśli usłyszane słowo
I czasem westchną — jak gdyby cierpieł
A z twarzy widać, że słów nie pojęli.

„Do was przemówię, ojcowie gromady!..“
Zaczął znów mówić młodzian — smutny — blady —
„Do was ojcowie, bo wyście świadomi,
Jako Bóg działkę wiarołomną gromi!..
A nasza matka — zgnębiona — shańbiona!
Gadzina toczy ostatki jej łona —
Wróg po was depce... oh, nie tak to było...
Wy pamiętacie! — Patrzenie: nad mogiłą
Gwiazda wieczorna rozjaśniła lice...
Ojcowie mili: wszak to *Ractawice!*..
Pod tą mogiłą leżą ojce wasze,
Co to kosami kruszyli pałasze!
O weźcie kosy — im to będzie miło!
Oni lżej spoczną pod wolną mogiłą!..“

Gdy przestał mówić — starce podumali —
Płakały matki — młodzi go ściskali...
I co czuł sercem wtedy młodzian blady
Słowo nie powie! —

Wtem jeden z gromady

Rzekł: „A toć prawda jako słowo boże!..
Lecz gdy my pójdziem — kto nam zagon zorze?
Kto nam zasieje?.. Nasze żony — działwa —
Pomrą tu z głodu... A pójsz — to rzecz łatwa!”

A młodzian na to: „Wszakże pójdą młodzi!”
— „I młodzież także w chatach nie zaszkodzi —
Rzekł znowu starzec — „a gdy chcecie panie,
To kilku młodych z naszej wioski stanie!”

Młodzieniec w rękę wziął kostur pielgrzyma;
Gromadę smutno pożegnał oczyma, —
Starce go w imię Boga pożegnali.
On się zadumał, — smutny poszedł dalej.

* *

Dok. nast.

MILJONOWA PANNA.

Historyjka, jakich wiele.

PRZEZ

L. K.

VI.

(Dokończenie).

— A teraz — zechciej pani powiedzieć mi nawzajem, co mianowicie jej syn posiadać może?

— Mój syn? — rzekła biedna staruszka po chwili przykrego milczenia. Cóż ja mogę pani baronowej powiedzieć? Gdybym była wiedziała, że panna Jadwiga jest tak bardzo bogatą, rzekłabym była mojemu biednemu chłopcu: «Dziecię moje! Ona nie dla ciebie!..» Ludzie im są bogatsi, tem bardziej za bogactwem gonią.. Tak się dzieje wszędzie i na całym świecie, tak się dzieje i w miastach i po wsiach, i między panami i między ludem prostym, z tą tylko różnicą, że jedni uważają za bogactwo tysiące, a drudzy miliony... Co do mnie — powiedziałabym po prostu, że łatwiej powróz przewlec przez uszko igielne, niż ubogiemu chłopcu znaleźć szczęście w małżeństwie z bogatą panną... Ale, widzi pani baronowa, mój syn, chociaż ubogi, jest człowiekiem wykształconym, bywa w wielkim świecie, wiele czytał, uczył się i widział, a muzyka, której winien powodzenie, zawróciła mu trochę głowę. Zdaje się więc jemu, że skoro człowiek z talentem, jak on, pokocha kogoś całym sercem i całą duszą, tak, że to jego kochanie sen i apetyt mu odejmuje, to już rzecz jest skończona. Myśmy oboje dumni, pani baronowo, i ja, i on; ale moja duma kazałaby mi się trzymać zdala od wysokich progów, a jego duma nie widzi różnicy między ludźmi, skoro ich głowa, ni serce nie dzieli..

— Ma słusność syn pani — różnicy między takimi ludźmi niema!.. rzekła nagle panna Jadwiga, powstawszy i ściskając rękę staruszce... a oczy jej pałały ogniem i twarz rumieniła się radością... On ma słusność — i ja zdanie jego podzielam!..

— Bóg ci zapłać, śliczna panienko!.. odpowiedziała ze łzami w oczach matka pana Feliksa... Wątpię jednak, aby to doprowadziło do czego...

— Jadwigo! — rzekła surowo ciotka... Popełniasz nieprzyzwoitość, mieszając się do tej rozmowy... Chciałaś być jej obecną, — bądź więc, ale zachowaj się biernie, jeżeli nie chcesz mię rozgniewać...

Zwracając się zaś do pani Sleddek, mówiła:

— Muszę wyznać, że duma pani szlachetną jest i przynosi pani chlubę... Liczę więc na nią, że jeżeli poproszę, abyś nam pani opowiedziała o swych stosunkach rodzinnych, uczynisz to pani szczerze i otwarcie, pomimo swej miłości dla syna...

— Dla czegożbym miała postąpić inaczej, pani baronowo?.. Ale opowiadanie moje krótkiem będzie. Mój mąż przybył do tego kraju z małym fundusikiem i wziął w dzierżawę fermę... Pracował ciężko i umarł wkrótce; pozostawiwszy mi troje sierot, z których mój Feliks najmłodszy. Zostawszy sama z drobnymi dziećmi na gospodarstwie, robiłam co mogłam, aby je wychować na ludzi: wstawałam o świcie, gotowałam jeść robotnikom, pilnowałam robót polnych, słowem pracowałam jak gospodarz i gospodyni zarazem... Trwało to lat kilkanaście, aż mój najstarszy syn skończył szkoły i objął gospodarstwo na siebie. Wkrótce potem Bóg mi dopomógł średnie moje dziecko, córkę, wydać za mąż za poczciwego człowieka, takiego samego gospodarza, jakim był mój mąż, a przytem biegłego weterynarza... Pozostał mi najmłodszy syn, Feliks, który zaraz w szkołach zapragnął być muzykiem... Bóg widzi, ile mi to przysporzyło zmartwień i kłopo-

tów, bo najprzód chciałam go przysposobić do czegoś bardziej praktycznego, a powtóre, dla jego wykształcenia muzycznego musiałam ponosić wielkie ofiary, a w końcu i sama przenieść się do Warszawy. Ale teraz nie żałuję tego, ludzie bowiem uznają, że ma rzeczywisty talent, a niejeden profesor upewniał mię, że stanie się człowiekiem sławnym i bogatym, skoro skończy operę, którą grać i śpiewać będą w teatrach. W Bogu nadzieja, że może kiedyś i do tego przyjdzie, tymczasem zaś mój Feliks, dając lekcje muzyki i sprzedając księgarzom swoje małe kompozycje, zarabia do tysiąca rubli rocznie, z których i sam żyje i mnie utrzymuje, gdyż moim starszym dzieciom nieszczęści się jakoś... Oto i wszystko, pani baronowo!.. Widzi pani, że nic przed nią nie ukrywałam, ani zmyślałam, bo i po co? Znaleźliby się tacy, którzyby donieśli prawdę... Tylko pewno nie wiedzieliby oni i nie powiedzieli, jaki mój Feliks jest dobry i zacny, ile skarbów czułości i poświęcenia znalazłaby w pocziwem sercu mego chłopca jego przyszła żona!..

Staruszka umilkła, uczuła bowiem, że łyzy poczynają i głos jej tamować i zaćmiwać oczy, a szlachetna duma tej prostej, ale zacnej kobiety wzdragała się wszelkich objawów czułości w obec tej światowej pani, zimnej jak gład, której usta składały się ciągle do szyderczego uśmiechu, chociaż «przyzwoitość» powstrzymywała odeń...

Po krótkiej chwili namysłu i po wyrazistym gescie, zastosowanym do panny Jadwigi, która znów chciała coś powiedzieć, ale umilkła i odeszła ku oknu, — pani baronowa rzekła:

— Nie przeczę, że owo serce syna pani, uposażone tylu zaletami, jest skarbem nieocenionym. Nie pozwalam sobie również wątpić, że ukochany syn pani ma przed sobą przyszłość bardzo świetną, jako kompozytor oper. Wystarcza też to nam zupełnie, mojej siostrzenicy i mnie, do oświadczenia pani, że propozycja, którą nas syn jej zaszczyca, niewypowiedzianie nam pochlebia. Powiedz mu to pani od nas, ale zarazem poproszę, aby nam zechciał udzielić kilka dni do namysłu... Moja siostrzenica potrzebuje zastanowić się i zbadać siebie dojrzałe, zanim będzie mogła dać stanowczą odpowiedź. Ale upewniam panią jak najuroczyściej, że ma ona i mieć będzie zupełną wolność rozrządzania sobą według własnej chęci... Zanim tydzień upłynie, dowiecie się państwo o ostatecznej naszej decyzji...

Mówiąc to, pani baronowa powstała z miejsca z ukłonem, dając tem do poznania, że rozmowa już wyczerpana i że zatem pani Sledk może sobie odejść...

Staruszka zrozumiała ten manewr odrazu: skłoniła się pani baronowej, chciała podać rękę pannie Jadwidze, ale ta w swej irytacji tego nie spostrzegła, i jej więc skłoniła się zdaleka — i odeszła...

— Pocziwa jakaś kobiecina — rzekła po jej odejściu pani baronowa do panny Jadwigi... Jednakowoż prosić cię będę zawsze, abyś mię uprzedziła, ile razy przyjmować będziesz u siebie tę twoją «mamę», a zwłaszcza szwagierkę «fermerę» i siostrzyczkę «konowałową». Nie pogardzam nikim, ale przyznam ci się, że do stosunków z tą twoją przyszłą «rodziną» żadnego popędu nie czuję... Żle to jest, przyznaję... — *mais... Que faire?... faut me prendre comme je suis...*

Po chwili jednak, spostrzegłszy zmieszanie i zaniepokojenie panny Jadwigi, przygarnęła ją do siebie, to osypując pieścizotami, to starając się podzielać na nią wymowę... Z jakąś biegłością rozwijała przed jej oczami to śmieszne, to smutne obrazy przyszłego życia «ex-fermerowej», a przede wszystkim śmieszne, pani baronowa bowiem, będąc głęboką znawczynią serc swojego świata, wiedziała, że niemasz doskonalszej przeciw wszelkim mrzonkom broni, jak śmieszność... Chcąc jednak zmodyfikować gorycz tego sposobu, rzekła w końcu:

— Moja Jadwisiu! Wszystkie różowe marzenia młodych głów, podobne są do tych obłoczków rubinowych, które są tak piękne, pokąd słońce na niebie, ale stają się szaremi i ponuremi, skoro zajdzie... A przecież słońce, słońce młodości zachodzi tak rychło!..

VII.

W ciągu następnych dni czterech starano się działać na biedną pannę Jadwigę, bądź namowami, bądź znowu szyderstwem... Sprowadzono nawet ze wsi ciągle nieobecnego wujaszka barona, któremu energiczna pani baronowa pozwoliła na chwilę wyjść ze zwykłej roli biernej, z warunkiem, aby przyłączył swój głos do koncertu opozycji, w którym wzięło udział kilka poważnych matron krewnych i znajomych, pod biegle kierownictwem kapelmistrza — cioci. Oczywiście, że potulny pan baron wtórował ogólnemu chórowi tem gorliwiej, im rzadziej zdarzało mu się czynne i wybitne zajmować stanowisko w sprawach domowych.

Panna Jadwiga czuła bardzo dobrze, jak ważną chwilę w jej życiu stanowi ta walka kilkudniowa, w której, aby zwyciężyć, potrzebowała widoku i osobistego wpływu p. Feliksa, ale ten nie zjawiał się wcale do oznaczonego czasu... Opierała się jeszcze, walczyła ciągle, ale wiedziała, że walczy coraz słabiej, że w końcu uleść musi i ulegnie...

Jakoż, czwartego dnia po wizycie matki p. Feliksa, panna Jadwiga, zniechęcona i upadła na siłach, pozwoliła ciotce — napisać grzeczną odpowiedź odmowną...

Zdecydowawszy się na ten krok, uczuła «marzycielka» w pierwszej chwili jakiś dotkliwy ból w sercu, który się wydobył na jaw głuchym jękiem, podobnym do żałosnego brzęku struny, zerwanej z lutni, nastrojonej wysoko... Ale ten ból trwał krótko i umilkł natychmiast, a miejsce jego zajęło zaraz — uczucie uspokojenia, że nareszcie przestaną ją męczyć namowami i przekonywaniami, które się jej uprzykrzyły, jak brzęk komarów nad bagnem... Gasnące zaś echa żalu za marzeniami, których się wyrzekła, głużyła w sobie powtarzaniem w duchu «rozsądnych» słów ciotki, że mrzonki idealne dobre są tylko w romansach i że myli się ten i ludzi, kto je do życia chce przeszczepić...

Nie skończyło się jednak na tem. Pan Feliks poprzysiągł sobie, że tylko tę odmowę poczyta za rzeczywistą i nieodwołalną, którą z ust samej panny Jadwigi usłyszy... Jeszcze więc tego samego dnia, wieczorem, zjawił się niespodziewanie w salonie pani baronowej, gdzie znalazł zgromadzonych: ciotkę, wuję i siostrzyczkę.

Był bardzo bladym, na potoczne zapytania baronowstwa odpowiadał urywkowo, prawie nieprzytomnie... Właściwie nie słyszał nawet, o co zapytywano, jaka toczyła się w salonie rozmowa, tylko wciąż patrzył na Jadwigę, która to kraśniała, to bladła pod jego badawczym wzrokiem...

Nareszcie, sam nie wiedząc jak do tego przyszło, postawił fatalne pytanie — i w odpowiedzi otrzymał jakiś frazes, widocznie wyuczony od cioci — «o różnicy położeń towarzyskich...»

— O dosyć już, dosyć pani!.. zawołał, nie dając nawet skończyć frazesu... Wiem już wszystko — i zwracam dane mi przez panią słowo...

I szybko opuścił salon, nie skłoniwszy się nikomu...

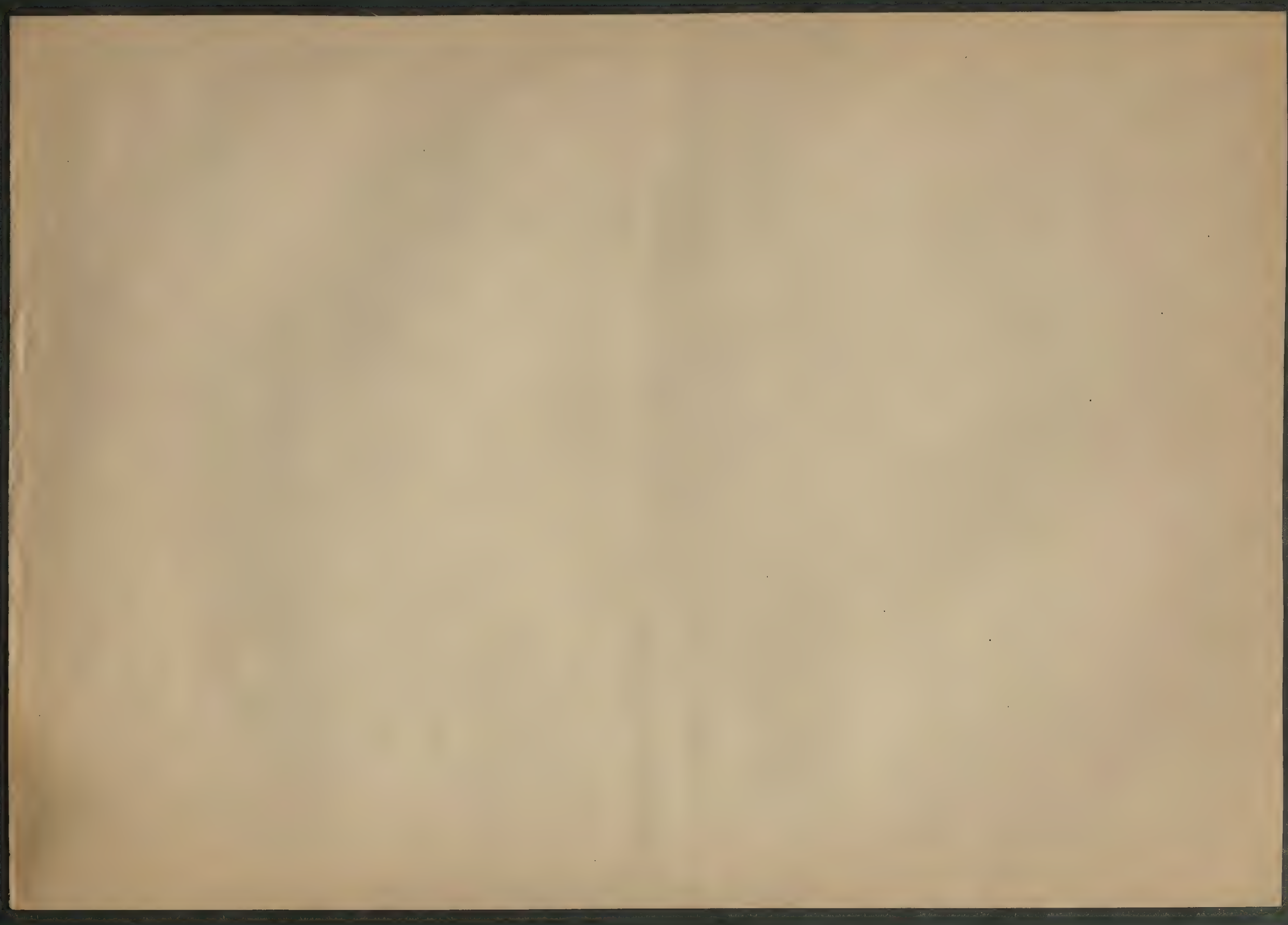
Panna Jadwiga zapłakała głośno, tym płaczem, co to pochodzi z serca i serce rozdziera... Chciała zawrócić tego, któremu przed chwilą zadała cios tak bolesny... Chciała mu powiedzieć, że go kocha, bo tak rzeczywiście było, bo czuła teraz, że go kocha z całej duszy, że zrywając z nim, zrywa ze szczęściem całego życia swojego, że bez niego, niema dla niej uśmiechu, w tem życiu, tylko żaloba i próżnia...



Odbito w Litografii A. Pruszyńskiego w Krakowie.

PRZYJACIELE

Rysunek Prof. Loefflera.



Ale stało się! On poszedł, a «kochająca» ciotka powstrzymała ją w swych uściskach «macierzyńskich» od wszelkiego kroku, «ubliżającego godności niewieściej» i mogącego zburzyć tak pracowicie obmyślane plany świetnej przyszłości siostrzenicy...

A nazajutrz zaraz zaczęto przekonywać biedną, upadłą na siłach, obojętną i pozbawioną stopniowo wszelkiej własnej woli pannę Jadwigę, że aby zamknąć usta ludziom, którzy o tej całej «brzydkiej» historii dziwnie sobie opowiadać będą, trzeba się zdecydować niezwłocznie — wyjść za hr. Alfonsa...

I stało się jak żądano: w kilka tygodni potem Jadwiga, blada jak marmur i jak marmur zimna, stała u stopni ołtarza z hr. Fąsiem, strojnym w frak paryzki i batystową bieliznę, wypisaną *ad hoc* z magazynu à la belle Jardinière...

EPILOG.

Upłynęło dwa lata. Hrabia Alfons z żoną, wróciwszy przed tygodniem do Warszawy z długiej podróży zagranicznej, znajdowali się w «Wielkim teatrze» na przedstawieniu nowej opery, której autor, acz ukrywający się pod przybranym nazwiskiem, znany był całemu miastu, jako zdolność pierwszorzędna i przyszła chluba kraju. Rzeczywiście jego nazwisko nie doszło tylko do uszu hrabiego Alfonsa i jego małżonki, którzy, po świeżym powrocie, nie odnowili jeszcze żadnych stosunków w mieście i byli tu jak obcy, zwłaszcza, że ciotkę baronową zastali w nowej fazie życia, a mianowicie — tak w całości oddaną dewocji i uczynom miłosierdzia chrześcijańskiego, iż widzieli ją parę razy zaledwie i niesłyszeli od niej nic, prócz szerokiej naracji o cnotach anielskich jednego prałata i dwóch młodych wikarych.

Skończyło się właśnie przedstawienie i cały *beau monde* stolicy opuszczał tłumnie łóże. Piękne panie w bogatych szubkach, z główkami owinętymi w białe puchowe okrycia, zstępowały powolnie ze schodów, rozmawiając o wrażeniach wieczora. Cała publiczność zgadzała się na jedno, że opera była dziełem niepospolitem, jenjalnem, które rozniesie sławę autora daleko na zachód, do Włoch, do Paryża i Londynu...

— Powiadają tylko, że młody maestro jest niebezpiecznie chorym... rzekła jedna z pań... Słyszałam, że w tych dniach wyjeżdża do Włoch... Cekał tylko przedstawienia swej opery, którą chciał ujrzeć na ojczystej scenie najpierwej...

— Niestety — pani się nie mylisz — odrzekł jakiś mężczyzna poważnej postaci... Nasz niezrównany kompozytor jest chory bardzo... Choroba piersiowa, podobno bez żadnej nadziei... Ale pst!.. bo oto on właśnie idzie za nami, on, Sleddek, ze swoją matką...

Hrabina Alfonsowa, która te słowa słyszała dokładnie, drgnęła nerwowo, obejrzała się — i w tej chwili śmiertelna bladość twarzy jej powlokła...

Tak, to był on!.. Ale — Boże wielki! — jakież inny, jakież zmieniony! Wychudła, wynędzniała twarz razita martwą bladością, odbijającą jeszcze bardziej przy czarnej, długiej brodzie, purpurowych, charakterystycznych rumieńcach i gorączkowym blasku głęboko zapadłych oczu... Szedł, opierając się mocno na ramieniu matki, tak słaby, tak bezsilny i wyczerpany, że gdyby nie to ramię macierzyńskie, każdy krok groziłby mu potknięciem się i upadkiem niechybnym...

— Boże! Jakże on chory!..

— Toż skazaniec! Skończy biedny, zanim do Włoch dojedzie!..

— Cóż to za szkoda!.. Co za szkoda!..

Takie i tym podobne szeptu obijały się o uszy hrabiny

Alfonsowej, która drżała jak w febrze, pomimo, że twarz, teraz już płonąca ogniem, owijała starannie ciepłym szalem...

— *Qu'avez vous, comtesse?*.. Drżysz pani cała... Czy pani zimno?..

I hrabia Fąsio, zawsze jednaki, chłodny, sztywny, z wyrazem bezmyślnej martwoty na twarzy i nieodłączonym monoklem w oku, zaczął flegmatycznie poprawiać i otulać na swej żonie futro...

— Dziękuję panu — odrzekła hrabina niecierpliwie... Nie zimno mi, owszem — prawie się duszę z gorąca...

— Zdaje mi się jednak, żeś Pani niezdrowa...

Małżeństwo mówiło sobie zawsze «Pan» i «Pani»... hr. Alfons bowiem uważał, że tak «dystyngowaniem», a pani Jadwiga nie miała przeciw temu, owszem wdzięczną nawet była hrabiemu, że nie zmuszał jej do kłamania serdeczniejszych słów, gdy stosunku serdecznego między nimi nie było i być nie mogło...

Był to *mariage de convenance*, w całym znaczeniu tego wyrazu, którego, Bogu chwała, w języku naszym nie mamy... Związek przyzwoity, nierażący dysharmonją zewnętrzną, polyskujący blaskiem, ale blaskiem zimnym, lodowym, z którego ani wpływ czasu, ani żadne czary iskierki szczęścia nie wykrzeszą nigdy...

Skoro hrabstwo wysiedli z karety i, oddawszy sobie konwencjonalne «dobranoc», udali się każde do swych oddzielnych apartamentów, — pani natychmiast zamknęła się w swoim pokoju i serdecznie, gorzko płakać zaczęła... A blade widmo biednego Feliksa, jak straszny wyrzut, stało przed jej oczami przez całą noc bezsenność...

— Zabiłam go, zabiłam!... szeptała... A jakaż moja przyszłość?...

Zapóźny żal!.. Fatalna siła miljona stargała dolę tych dwojga ludzi na zawsze!..

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Wrzesień. Słychać, iż obóz do końca b. m. przedłużony zostanie z powodu, iż ma tu przybyć z Moskwy marszałek francuski Marmont.

Bajki są, jakoby prezydujący w radzie admin. miał przeznaczonych sobie 200.000 złp. Z tem wszystkiem za rzecz pewną, o tem słysząc było.

Gruchnęła wieść i z ust do ust przechodzi, że ks. Łowicka uznana została za w. księżnę ros. Czekamy potwierdzenia tej pogłoski, zwłaszcza, że W. Ks. w tych dniach spodziewany.

Księżna Łowicka buduje wszystkich swą przykładną pobożnością. Codzień wychodzi pierwsza z Belwederu i nawiedza wszystkie cztery kościoły parafjalne. Nieraz stać musi dość długo w tłoku, nim jej kto miejsce zrobi; oprócz służącego nikt jej nie towarzyszy. Razu jednego zmokła od deszczu, lecz nie zważała na nic i widziano ją zawałaną, powracającą przez miasto do karety, która na nią zwykle przy początku alei czeka.

Dnia 10 wrócił W. Ks. Wczoraj słyszeliśmy o wielkich awansach w wojsku pols. Będziemy mieli tylu generałów, iż gdyby wojsko czterokrotnie liczniejsze było, nie zbędzie mu na dowódcach.

Przecież też zechciała się kom. wyz. i ośw. przekonać o zupełnej nieużyteczności kuratorji szkolnej i na swych posiedzeniach postanowiła ją znieść od nowego roku. Oszczędzi się przeto niemało daremnego wydatku, ale cóż zrobić z tylu kuratorami, inspektorami, dozorcami.

Dnia 12 ogłosiła rada admin., iż z woli cesarza w całym Królestwie począwszy od 25 b. m. ma być przywdziana żałoba trzydniowa po zgonie Namiestnika.

Bynajmniej nie potwierdza się wieść, jakoby ks. Łowicka miała zostać W. Ks. ros. Słychać tylko, iż chciano W. Księciu w Moskwie przyznać ten zaszczyt dla żony, lecz miał podziękować i mówić, iż nie przyjechał po żadne łaski. Cesarz tego roku nie będzie w Warszawie.

Dnia 17 obóz zwinięty został, pozostały jednak dwa pułki liniowe, gdyż zawsze oczekiwany jest marszałek Marmont, przed którym mają być obroty wojskowe.

Dnia 18 ogłosił niejaki Pawłowski, iż odbędzie kurs piechotą od rogatek po nad Wisłą do Bielan, a na powrót górną drogą w przeciągu 36 minut. Dokazał tego co jego poprzednik Gerig, spóźnił się jednak jak i tamten o minutę. Lubo dzień był piękny, mało jednak miał widzów, a mniej dochodu. Żeby był zataił, że jest Polakiem, a przybrał niemieckie nazwisko, byłby lepiej wskórał.

Postąpili na wyższe stopnie jenerałowie dywizji: Aleksander Roźniecki na jener. jazdy, Izidor Krasiński na jener. piechoty, Maur. Hauke na jener. artyl. i Winc. Krasiński na jener. jazdy. Szczęściem dla ubogiego skarbu Królestwa, że pozostali przy pensjach jenerałów dywizji. Lecz natomiast powiększył się etat wojskowy, zostali bowiem jener. dywizji: Biegański jener. bryg., dyrektor komisorjatu ubiórczego, Żółtowski, Kossecki radca sekret. stanu, Stef. Grabowski minist. sekr. stanu, Weissenhoff, Rautenstrauch jener. dyżurny, Klicki — pobierali wprzód 40.000 złp., teraz zaś po 40.000 złp. mieć będą. Na jener. brygady, pułkownicy: Hurtig, komendant twierdzy Zamościa, Mycielski komend. korpusu kadetów w Kaliszu, Czyżewski dowódzca 2 pułku strzelców pieszych i Siemiątkowski pełniący obowiązki szefa sztabu głównego. Jener. zaś dyw. Stan. Potocki pozostał adjutantem ces. z zostawieniem go przy teraźniejszych obowiązkach.

Od kilku dni bawi w Ursynowie u Niemcewicza księżna jener. Czartoryska. Wiele ją tam znajomych nawiedza, ona zaś lubo tak blisko Warszawy, wzbrania się tamże przybyć i nie była w niej od śmierci czcigodnego swego męża. Temi dniami wdżina Potocka zaprosiła na obiad do Wilanowa wspomnianą księżną i całą rodzinę Zamojskich, która w tej chwili całkowicie znajduje się w mieście, a nawet pani Działyńska wzięła z sobą przed kilku tygodniami narodzoną córeczkę.

Dnia 25 zaczęła się trzydniowa żałoba po Namiestniku, jakkolwiek gdzie spojrzysz, wszędzie czarne ubranie, osobliwie urzędnicy i oficjaliści rządowi. Przy tej okoliczności ogłosiły pisma publiczne list cesarza w uprzejmych wyrazach do owdowiałej księżny Zajączkowej pisany. Nie doniosły jednak, iż otrzymała 100.000 pensji emerytalnej; a że ma znaczne dochody własne i starostwo na pewną liczbę lat przez ś. p. cesarza Namiestnikowi nadane, może przeto żyć przyzwoicie, a nawet i zbyt sobie pozwalać. Z tem wszystkiem żyje skromnie, jak dotąd, a nawet samotnie w Koszykach pod miastem.

Przybyły z Bessarabii od dni kilku książę Maurokordato, brat sławnego dowódcy greckiego, ściągając na siebie oczy ciekawych. Jest to w istocie piękny mężczyzna i dobrze się nosi, bywa czasami przytomny na paradzie, zwłaszcza kiedy jego syn będący w szkole wojskowej, tak zwanej aplikacyjnej, występuje. Młody ten Grek, trzeci rok temu, przejeżdżając wraz z innymi rodakami przez Warszawę, w celu obznajmienia się z taktyką wojenną, zamyslał udać się do zagranicznych krajów, lecz z namowy W. Ks. wstąpił do wojska polskiego.

Październik. Dnia 2 ks. Marcelli Gutkowski, kapelan wojska polskiego namaszczonej został w kościele Metrop. na biskupa Podlaskiego. Obrzęd konsekracji odbył arcybiskup, który po skończonej ceremonii, dał wielki obiad u siebie. Nowy biskup jest ex Dominikan, wzrostu nadzwyczaj wielkiego. Spodziewać się należy, iż taką godnością zaszczycony, zmieni swój sposób życia a nawet i obyczaje, że nie będzie uczęszczał do miejsc stanu duchownemu nieprzyzwoitych, po cukierniach, bilardach, jak dotąd czynił, że na koniec nie będzie już potrzebował mamek dla swego potomstwa ¹⁾.

Stosownie do postanowienia cesarskiego, wyszły z pod stempla nowego bicia dwuzłotówki, mające na sobie popiersie ś. p. Aleksandra, a z drugiej strony napis panującego. Jako nowsze, każdy ubiega się, aby mieć choć jedną takową monetę, zwłaszcza, iż stępel jest piękny.

Przybyli tu niektórzy oficerowie należący do świty marsz. Marmont, który zdąża pomału i z wielkimi wygodami.

O naszych więźniach stanu, najmniejszej nie mamy wiadomości, kiedy i jak ukończy się ich proces, słowem cichość największa w tej mierze i niepewność względem ich losu.

Dnia 11 staraniem ministra Grabowskiego, wszystkie szkoły i ucząca się młodzież w Warszawie, oraz komissja ośw. ze wszystkimi biurami, odbyła procesję jubileuszową do 4 kościołów. Każda szkoła niosła swą chorągiew; tym zaś co jej nie miały, sprawiono nowe, i tak, konwikt Żoliborski ²⁾ miał czerwoną złotem wyszywaną, liceum białą Śgo Stanisława Kostki, Uniwersytet błękitną Śgo Jana Kantego. Nieoswojona jeszcze publiczność a raczej gmin, ujrzawszy profesorów Uniw. w togach i biretach, lubo cały orszak był z odkrytymi głowami, wnioski różne względem nich czynił, powszechnie zaś miano tych profesorów za zakonników. Procesja niesłychanie się powiększyła wychodząc z kościoła Panny Maryi, z kąd zabrawszy zgromadzonych na nabożeństwie jubileuszowym ruszyła dalej w wielkim natłoku. Przezorna policja po obu stronach otaczała cały ten pobożny pochód. Biskup Podlaski postępował na czele duchowieństwa ³⁾.

Dnia 13 przybył nareszcie Marsz. Marmont Ks. Raguzy, pamiętny przez wydanie Paryża w ręce związkowych. Osobliwym trafem stanął w hotelu Angielskim, a nawet w tych samych pokojach, w których i Napoleon w czasie odwrotu z Moskwy, gdy incognito do Warszawy zjechał.

¹⁾ Gutkowski został jako biskup gorliwy i przykładny najpiękniejsze po sobie wspomnienie. Śmiało występując po r. 1831 w obronie praw kościoła, zmuszony był opuścić diecezję i Królestwo. Zmarł we Lwowie, jako «filar, kolumna kościoła.» K. B.

²⁾ Pijarski. K. B.

³⁾ Lipiński często podaje szczegóły odbywającego się podówczas jubileuszu, które z wyjątkiem paru ustępów opuszczamy, jako zbyt mało ciekawe.

Dnia 14 znajdował się marszałek na zmianie straży na placu Saskim. Po raz pierwszy wystąpiła piechota w pantalonach, mając pod spodem kamasze. Żołnierz oprócz wygody, że nie jest tak skrzepowany, wygląda przytem nader zgrabnie. W orszaku Marmonta znajduje się pułk. Komierowski, który od czasu Legionów pozostał w służbie franc. i jest szefem sztabu Marmonta.

Dnia 15 cała piechota występowała na polu tak zwanem Marsowem, czyli musztry.

Dnia 16 zaś jazda odbyła obroty za obozem i musztrę ogniową.

Dnia 17 wyjechał Marmont do Paryża. Pułk. Komierowski od tak dawnego czasu bawiąc za granicą, z trudnością wystawia się po polsku. Widział się tu z rodzonym bratem, kapitanem 8-go pułku.

Dnia 18 zjechał po drodze do Moskwy królewicz Karol, trzeci syn króla pruskiego. Stał w zamku. Dnia następnego znajdował się na paradzie.

Dnia 20 królewicz pruski znajdował się na teatrze. Żądaniem jego było widzieć narodową sztukę, dano przeto nowe i dawne krakowiaki z tańcami. Tegoż dnia występowała za miastem cała załoga wojskowa, a dnia 21 zrana opuścił Warszawę.

W tych dniach przywieziono do tutejszej komisji śledczej Bykowskiego, chorążego powiatu Zwiąhelskiego. Nieco pierwiej zaś uwięziono Wilkoszewskiego komisarza z wdztwa krakowskiego.

Dnia 25 zakończyła gwardja grenadierów trzecią i ostatnią procesję jubileuszową, do 4 kościołów na Nowem Mieście. Cały pułk ją odbywał, mając na czele swego kapelana, przy śpiewie muzykantów swoich. Wszystkie pułki tu stojące, podobne nabożeństwo będą odprawiać do bliższych sobie kościołów, na co mają pozwolenie od arcybiskupa.

Listopad. W tych dniach przybył do ordynata Zamojskiego kapucyn i wręczył mu 150 dukatów od osoby, której nie wymienił, może też nie wiedział i sam, a która przy spowiedzi zeznała, iż ukrzywdziła o tyle wspomnianego ordynata. Tegoż samego prawie dnia przysłano do pani Lud. Platerowej piękny szal tyfetykowy, kilka chustek damskich i trzewików, z wyrażeniem na piśmie, aby sprzedano i użyto z tego pieniądze na wsparcie ubogich. Wprawdzie czyniąca tę ofiarę mogłaby i sama za sprzedaniem tych efektów wspomóc potrzebujących, ale uczyniła to może dlatego, że p. Platerowa, jako opiekunka w towarzystwie dobroczynności, lepiej zna powierzone jej pieczy ubogie rodziny; a może też, aby o tym uczynku miłosiernym głościono po mieście. Domyślają się, że dar ten pochodzi od pani Czerniszowowej, primo voto Radziwiłłowej.

Dnia 5 Towarzystwo Przyjaciół Nauk, przystąpiło do wyboru prezesa. Było to krytyczne położenie, większa część nakłaniała się na Niemcewicza, świadomi zaś rzeczy byli temu przeciwni, a to z tego powodu: przed paru tygodniami odebrała komisja ośw. pismo dwuarkuszowe od Nowosilcowa, który wyraża, iż nie ze swego umysłu, lecz z wyraźnego polecenia cesarskiego, zaleca komisji, aby dzieło: *Śpiewy historyczne Niemcewicza*, po szkołach i pensjach używane, wzbronila, jako poduszczające złego ducha, słowem jako zupełnie drażliwe i zły wpływ na młode umysły wywierające; naganiał oraz komisję, iż dozwoliła tyle niebezpieczne upowszechniać dzieło. Wszystko to okazuje, że nasz Niemcewicz źle jest u dworu i rządu widziany; cóżby wynikło, gdyby był wybrany prezesem? oto zamiast potrzebnej protekcji Towarzystwo ściągnęłoby na siebie najgorsze skutki. Reskrypt ten i wola cesarska, była tylko komisji udzielona; świadomi przeto

jak rzekłem, starali się odroczyć wybór. Względem przezesostwa są zdania podzielone: jedni za Woroniczem, biskupem krak., inni za Prażmowskim, biskupem plockim, zdają się nakłaniać; kogo wybiorą niewiadomo, byleby tylko dla dobra Towarzystwa Niemcewicz wybrany nie został.

Dnia 6 Radziecki 19 letni podoficer ze szkoły podchorążych pieszych, dobrze mających się rodziców syn z Plockiego, przyszedłszy po południu do ogrodu Saskiego, na ławce będącej na wzgórzu napisał krédą te wyrazy: «ofiara błędu i przeciwności, ale nie występku. Bądźcie zdrowi Ojczyzno i Koledzy», po czym włożywszy pistolet lotkami nabity w gębę, życie sobie odebrał. Na głos wystrzału zbiegło się wiele osób, przepisywano jego wyrazy, i zbierano rozrzucone przez niego papierki z napisami, lecz przybyła policja i warta odebrała je; nie wiadomo przeto co w nich wyrzcił.

W wyszłym na rok przyszły Almanach de Gotha, wyczytuje my Namiestnika Królestwa Polskiego, a tym jest Michał Radziwiłł, wojewoda. Dowodzi to nierozsądku szwabskiego, a przynajmniej redaktora, który z powiedzeń lub domniemywań, zamieścił nowego Namiestnika, o którym u nas zupełnie już nie mówią, a dopiero przybycie spodziewanego cesarza w kwietniu, zawyrokuje w tym względzie. Kalendarzyk ten u nas jest w handlu księgarskim wzbroniony.

W kilku miejscach w jednymże prawie czasie, wytuczono okna rzucaniem kamieni z ulicy po godz. 9 wieczorem.—Skuteczny ratunek ocalił kraj od wielkiej klęski. Około zachodu słońca, woźni i stróże pałacu rządowego Krasieńskich poculi dym w pokojach; długo nie wiedziano z kąd pochodzi, nakoniec ujrano wydobywający się z pod podłogi pierwszego piętra. Za jej oderwaniem, okazał się płomień, pochodzący z zatlenia belki, blisko luzu piecowego będącej. Szczęściem, że dostrzeżono to za dnia, w przeciwnym razie wystawione były na zniszczenie: kasa jlna Królestwa, złożone w niej insygnia tegoroczne, papiery hipoteczne, bióra kom. sprawiedl. i Izby obrachunkowej, mieszczące się w tym gmachu.

Jak za przeszłego Namiestnika, tak i terażniejszy prezes rady admin. wydaje obiady wtorkowe dla ministrów i wyższych urzędników. Bywają na nie zapraszani wojskowi, a nawet i damy. Prezydujący w radzie zalecił marszałkowi pałacu Namiestników, dokładnie utrzymywać wszelkie rachunki wydatków i sam w nie wзира.

Księżna Łowicka powtórnie odbywa jubileusz. Tą razą modli się i zwiedza kościoły za duszę ś. p. cesarza. Pani ta żyjąc samotnie w nabożeństwie znajduje rozrywkę jedyną. Czasami zaprasza do siebie niektóre damy na obiad lub na wieczór najczęściej panią Lud. Platerową rad. stanu.

W tych dniach zaszły jakieś rozruchy w szkole wdziekiej Kaliskiej, między nauczycielami i uczniami. Nowosilców na radzie admin. rozwoził się o nowych spiskach itd. Komisja oświec. wysłała do Kalisza referend. stanu Mar. Zaleskiego dla uczynienia śledztwa i wykrycia istoty rzeczy.

Grudzień. Dnia 7, jako w rocznicę przyścia do Warszawy wiadomości o zgonie ś. p. cesarza, teatr był zamknięty i nie było żadnych widowisk, a mamy tu kilku kuglarzów i wydrwigroszów.

Ze śledztwa w Kaliszu okazało się, iż profesor używszy nieprzyzwoitych wyrazów na ucznia 6-tej klasy, chciał go nadto wytrącić za drzwi, przez co obruszył uczniów, którzy gwizdać poczęli. Rektor rozjątrzył bardziej młodzież, chcąc ukarać cielesnie owego ucznia. Na zgilek wpada komendant miasta, aresztuje uczniów, a przeglądając ich rzeczy znajduje spisane punkta Towarzystwa... ale naukowego jedynie. W teraźniejszych okolicznościach, zwłaszcza kiedy wszelkie stowarzyszenia są ściśle i surowo wzbronione, postępek ten młodzieży jest wykroczeniem. Celem ich było przykładanie się do nauk, ćwiczenie się w stylu itd. i właśnie mieli te punkta podać rektorowi pod zatwierdzenie, a podobno nawet i byli podali. Takim sposobem z małej rzeczy Nowosilcow i jego adherenci wyprowadzają burzliwość, spiski itd. Zaleski ukarał krnąbrnych, 3 uczniów oddalił na zawsze ze szkół, a 5 do roku. I wraz z aktami stowarzyszenia literackiego poddał pod sąd komisji ośw., która sama jest w obawie, czy ma na tem poprzestać, czy obostrzyć wyrok, i jak dalej z tą szkołą postąpić.

Dnia 14 po trzech dniowym pobycie, wyjechał ks. Filip Hessen-Homburg feldmarszałek austr. powracający z Moskwy.

Zeszłego miesiąca przyszedł był ks. Franciszkanin tutejszy do księdza Diehl, przełożonego wyznania ewangel. i oświadczył mu chęć swoją przejścia na jego wyznanie. Na uczynione zapytania, odpowiedział mu z wszelkiem przygotowaniem, a utwierdziwszy go o swoim przedsięwzięciu, upraszał o pomoc i wyjednanie paszportu do Berlina; nakoniec prosił, aby mógł u niego przemieszkować. Doniosło się to do W. Ks., który zapewnił mu bezpieczeństwo osoby, choćby też i w kraju pozostał i zalecił wydać mu paszport. Odszczepieniec wyjechał już do Berlina na studia nowo obranej przez siebie wiary.

Dnia 18 po raz pierwszy obchodzono imieniny panującego cesarza przez nabożeństwo, składanie powinszowań W. Ks. i przez oświecenie miasta.

Z raportem ukończonych śledztw więzionych za polityczne przestępstwa, ma być wysłany w tych dniach do cesarza, baron Mohrenheim. Szczęściem, że wybrany jest w tem zleceniu człowiek prawy i życzliwy Polakom; jeśli nie przemówi co za temi ofiarami, to przynajmniej nie pogorszy stanu rzeczy.

Mówią bardzo o zmianach zająć mających w ubiorze wojska i tak: grenadierom przywracają bermyce, ułanom nadają pióra; żółte piersi u piechoty mają być zniesione, a nawet kołnierze i wypustki, miejsce ich zastąpią amarantowe itd. W tych dniach zmieniono pasy skórzane krępujące na krzyż piersi i odejmujące wolne poruszenie żołnierza, a urządzono w dogodniejszy sposób onych noszenie.

Zmarły w b. r. Wiesiołowski, zostawił w posagu córce swej będącej za kaszt. Oebsehwitzem, szacowny zbiór numizmatyczny grecki i rzymski, oraz etruski itd. Ogłoszono zbicie onego za 24.000 dukatów. Wszyscy powątpiewali, aby się znalazł w kraju amator, będący w stanie wyłożyć podobną sumę. Aliści wnet nadspodziewanie nabył go August Doepler, za 200.000 złp. gotówki, dodając do tego wieś z porządnym mieszkaniem pod Krakowem. Ten Doepler przeszło lat 50 mający, jest dzierżawcą obu loteryj; pamiętają go wszyscy kupczykiem w sklepie korzennym. Oprócz nowo nabytego skarbu, posiada gabinet talarów ze wszystkich krajów świata, zbiór monet polskich ma nader rzadki i liczny. Będąc bezdzietny i nie mając bliskich krewnych, łoży cały swój majątek na numizmata, jeździ za granicę, skupuje, koresponduje z uczonymi; ma swoich za granicą agen-

tów, który mu dostarczają do jego zbioru i donoszą, gdzie co jest do nabycia. W tych dniach jeździł do Brześcia lit. i nabył za 40.000 złp. numizmatów, a jak sam mi mówił, że za bezcen, z powodu rzadkości wielu sztuk, a mianowicie talar Zygmunta I., autentyczny; jest on pozłacany, widać, że był w kubek wprawiony. W tymże czasie nadesłano mu ogromny medal srebrny z Niemiec, wybity z polecenia Bony dla Zygmunta starego 1527 r., za który dał 950 złp. Taki medal, posiada w zbiorze swoim i nasz Niemcewicz. (C. d. n.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Wszystkie dzieła polskie Jana Kochanowskiego. Lwów, nakład Altenberga. Tom I.

Dzieła Jana Kochanowskiego. Kraków, nakład K. Bartoszewicza Tom I. i II.

Dwadzieścia pięć lat mija jak dzieła nieśmiertelnego śpiewaka z Czarnolasu wyszły w ostatniej edycji Turowskiego. Wydawano później parę razy Psalterz w Poznaniu, wydawano Treny i inne pisma Kochanowskiego, ale po Turowskim nikt się nie odważył na wydanie kompletno dzieł ojca literatury naszej. A jednak od lat kilkunastu trudno się było spotkać nawet z wydaniem Turowskiego, nie mówiąc już o edycji Mostowskiego, która stała się rzadkością. Całe pokolenie rzeć można pozbawionem zostało znajomości pism tego, co „pierwszy wdarł się na skały pięknej Kallioipy,” gdzie aż do niego nie było „znaku polskiej stopy.”

Dlatego też prasa przyjęła życzliwie zapowiedź nowego wydania dzieł Kochanowskiego przez księgarnię p. K. Bartoszewicza, tem bardziej, że wydawca obiecał oprócz wszystkich polskich dzieł Kochanowskiego dać czytającej publiczności i pisma jego łacińskie w mistrzowskich tłumaczeniach Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrokomli (Kondratowicza). Zaledwie jednak p. B. rozpoczął druk pierwszego tomu, to jest w parę miesięcy po ogłoszeniu przez niego prospektu, znalazł się i drugi wydawca dzieł Kochanowskiego w p. Altenbergu.

Dziś mamy przed sobą oba te wydania, a mianowicie dwa pierwsze tomy nakładu p. Bartoszewicza (wszystkich będzie cztery) i pierwszy tom nakładu p. Altenberga, który jeszcze ma wydać tom drugi.

Oba wydania są tanie, pana Altenberga nawet niby tańsze, gdyż za 2 złr. 40 c. daje 2 tomy w gustownej oprawie, kiedy p. B. za też samą cenę 4 tomy, ale bez oprawy. Papier wydania p. Alt. jest również lepszy. Czemże więc wynagradza p. Bartoszewicz tę wyższość zewnętrzną wydania p. Altenberga? Oto tem, że dodaje jak wyżej powiedzieliśmy pisma łacińskie Kochanowskiego, które obejmą cały tom 4ty, oraz życiorys poety i portret. Taniść wydawnictw w obec tego zupełnie się równa, całą ich różnicą być może poprawność wydania.

Pan Bartoszewicz przyjmuje układ wydań ostatnich, pan Altenberg zaś oświadcza, że w układzie trzymał się wydań 1598 i 1629 r. Wybór każdemu dozwolony, rzecz na tem nie traci. Ale p. A. dał poznać już słowy swemi o ile jest obeznany z dawnymi wydaniem dzieł Kochanowskiego, gdyby bowiem je znał, wiedziałby, że układ *jaki niby przyjmuje* jest układem nie tylko wydań z lat 1598 i 1629, ale w ogóle układem wszystkich wydań Łazarzowych i Piotrkowczykowych z lat 1585, 1600, 1604, 1611, 1617 i 1639. Wyrażenie: *jaki niby przyjmuje*, objaśniamy tem, że pan Altenberg w rzeczywistości bynajmniej nie stosuje się do tego, co zapowiada, gdyby bowiem trzymał się wydań 1598 i 1629 r. byłby musiał przynajmniej 30 „pieśni” zamieścić między fraszkami, a nie między „pieśniami” jak to uczynił bezwiednie naśladowując wszystkie wydania późniejsze, które starały się właściwszy porządek zaprowadzić.

Ale jestto również rzecz drobna, dowodząca tylko małego obznajmienia się z rzeczą. Ważniejszą już jest sprawa fraszek. P. Bartoszewicz pozostawił je wszystkie, nawet owe zbyt wesołe: „dobrym towarzyszom gwoli,” pan Altenberg zaś ze względu na przyzwoitość pozwolił je sobie w znacznej części pousuwać. Jestto znowu rzecz zapatrywania się, lubo sam Kochanowski śmiał się serdecznie z tych, co jego fraszki „pewnie uważasz mają.” Pojęcie o moralności jednak p. Altenberga, jest tak ciekawe, że warto je zanotować. Pozostawia on wiele fraszek bardzo a bardzo wolnych, niemoralnych (o Łazickim a Barzym, Na miernika, O gospodynię), ale wypuszcza te wszystkie, w których znajduje się jakiś wyraz *nieprzyzwoity*, choćby taki, co jest znany dwuletniemu dziecku. Jest to więc to nowożytnie pojęcie moralności, co to pozwala np. rozpalać imaginację namiętami obrazami, zakazując jednocześnie wspominać o owych nieśmiertelnych „dwóch łokciach sukna” ś. p. chirurga filozofji. Pan Bartoszewicz znowu hołdował zasadzie, że dzieła klasyków i to pierwszego z klasyków polskich obcinane być nie powinny, zwłaszcza, że nie czytają ich dzieci, ani podlotki.

Ale przejdźmy do rzeczy samej: do poprawności wydania. Rzecz prosta, że podobne popularne edycje nie mogą być wolne od usterek, zwłaszcza, gdy dopiero są rozpoczęte u nas w Warszawie prace przygotowawcze do całkiem krytycznego, pomnikowego wydania dzieł Kochanowskiego. Żądać od wydawcy, aby bezbłędnie je wydał, byłoby zbyt wielkiem wymaganiem. Trzeba wymagać tylko tyle, aby wydawca nie korzystał tylko z tego co przed nim zrobiono, a więc tym razem z wydania Turowskiego, lecz aby choć w części błędów jego uniknął. Usiłowanie to uwieńczone dobrym skutkiem widzimy w edycji p. Bartoszewicza. Na każdej stronie są ślady, że p. B. wertował stare edycje, porównywał je z sobą i błędów Turowskiego przynajmniej paręset poprawił. Z początku tylko tomu I-go widzimy niejaki wahanie się co do używania pisowni. Spotykamy tam i *najmniejszy* i *na-mniejszy*, *środkiem* i *środkim*, ale to wahanie się już w drugim arkuszu ustępuje i p. B. przyjmuje najwłaściwszą pisownię dla popularnych wydań klasyków, to jest modernizuje ją, zachowując jednak nietykalnym sam język Kochanowskiego. Dostrzegaliśmy także w jednym miejscu błędnie *swych* zamiast *swoich*, co psuje miarę wiersza i już w niektórych wydaniach dawnych zostało poprawionem. Poprawki przez Przyborowskiego wprowadzone wszędzie wydawca uwzględnił, tak, że przy pilnem przeglądaniu obu tomików, zaledwie gdzieś drobne a wytknięte przez nas usterek znaleźliśmy.

Inaczej się ma z wydaniem p. Altenberga. Ten z niewytłómaczonym pietyzmem przedrukował dosłownie wydanie Turowskiego, zostawiając wszystkie jego błędy i opuszczenia. Dla udowodnienia twierdzenia naszego podamy nieco przykładów. Aby zaś nie posądzono nas o parcjalność w wyborze ustępów bierzemy 15 początkowych i 15 końcowych stron wydania p. Altenberga, porównyując je z wydaniem Łazarzowem, Piotrkowczykowem i p. Bartoszewiczem.

u Turowskiego i Altenberga: W dawnych wydaniach i u Bartoszewicza:

| | | |
|--|--|---|
| str. 4 | <i>stuchano</i> | <i>stychano</i> |
| str. 5 | <i>naświeitniejszych</i> | <i>naświeitniejsze</i> |
| str. 8 | <i>czerech</i> | <i>czterech</i> |
| Najwyraźniejszy błąd druku wyd. Turowskiego przedrukował Altg. sądząc zapewne, że to jakiś stary a nieznaną dziś wyraz. | | |
| str. 10 | opuszczony u T-go i Alt-ga cały wiersz: | |
| | <i>Nierychto się dowotasz niepospiesznej zorze,</i> | |
| | <i>przez co naturalnie cały sens ustępu zatracony.</i> | |
| str. 10 | <i>murowie</i> | <i>murowie</i> |
| Błąd ten wydań 1611, 1617 i 1639 r. poprawił oddawna Przyborowski. | | |
| str. 14 | przedsię okazuje | przedsię okazuje |
| | wiatry okazuje | wiatry obiecuje. |
| Jestto najwidoczniej błąd zecera w wydaniu Turowskiego, który korektorowi intelligentnemu byłby wpadł w oczy. | | |
| str. 15 | <i>sunie</i> | <i>snuje</i> |
| str. 332 | Pewnieby tego na nas i żydowie chcieli | Pewnieby tego po nas i żydowie chcieli (abyśmy się kłaniali). |
| Tu i bez starszych wydań każdy zrozumie, że można czegoś chcieć po nas lub od nas, ale nie na nas. | | |
| str. 333 | <i>myślę</i> | <i>myśli</i> |
| | <i>go mistrzował</i> | <i>to mistrzował</i> |
| str. 334 | <i>opiatne</i> | <i>opiatnie</i> |
| str. 335 | <i>facelet</i> | <i>facelet</i> |
| str. 336 | <i>raczyż</i> | <i>raczysz</i> |
| str. " | <i>pałace murowane mają</i> | <i>pałace marmurowe</i> |
| Tego błędu T-go nie znaleźliśmy w żadnym starym wydaniu. Jest on wraz z poprzednim i następnym w tym znanym ośmiowierszu: Na dom w Czarnolesie. Sam zdrowy rozsądek wreszcie wskazuje, że poeta dla silnego kontrastu położył swój domek z pałacami marmurowymi, a nie murowanymi. | | |
| str. " | <i>mnie</i> | <i>mię</i> |
| str. 339 | <i>tu</i> | <i>tuż</i> |
| str. 341 | <i>Głogowskiemu</i> | <i>Głoskowskiemu</i> |
| Błąd ten wyd. 1629 r. sprostował już dawno Przyborowski. | | |
| str. 342 | <i>przycisnął</i> | <i>pocisnął.</i> |

Sądźmy, że dosyć tego porównania, aby przekonać jak niewolniczo przedrukowywał p. Altenberg wydanie Turowskiego. Klasyyczny wreszcie przykład przytaczamy na koniec: Turowski mniej znane dziś lub łacińskie wyrazy podawał w przypiskach w tłumaczeniu, w tym naturalnie przypadku i rodzaju w jakim były w oryginale np. *skutniejszą* objaśniał w przypisku: *przyjemniejszą*. Otóż w jednym miejscu zecer w przypisku tłumaczącym wyrazy: *Co po sykofoanciej*, wydrukował: *co po obłudy*, zamiast *co po obłudzie*. Pan Altenberg i tej nawet pomyłki zecera usunąć się nie odważył, — i u niego *obłudy* świeci w przypisku.

Krytyka więc wydania p. Altenberga, jak to zauważyli zapewne czytelnicy, byłaby właściwie spóźnioną o lat 25 krytyką wydania Turowskiego. Poprzez stajemy więc na dowodzie prostego przedruku, dodając, że i pisownię Turowskiego p. Altenberg zatrzymał. Pisz się więc u niego np. *bydź*, *uźrať*. Gdyby był p. Altenberg, a raczej Turowski pisał *uźrať*, tak jak p. Bartoszewicz, byłby zastosował się do wydań starych i do tych, co są zdania, że tak starzy Polacy wymawiali, ale jeżeli chciał modernizować język, powinien był drukować *ujrzať*, a nie jakieś *uźrať*, które nie jest ani starem ani nowem. Za to w pisaniu *bóg* przez *b* małe trzyma się ściśle starych wydań pan Alt... przepraszamy Turowski.

Rezultatem tego, cośmy napisali jest skromna uwaga, że przedrukiem wydania Turowskiego zbyt ciężko p. Altenberg się fatygował w obec lepszego, pełniejszego, choć na gorszym papierze wydania p. Bartoszewicza.

I jeszcze jedno. Czy u nas niema dobrych drukarni, kiedy p. Altenberg aż w Lipsku drukuje? Czy wypada polski chleb jedząc, wywozić pieniądze za granicę, zwłaszcza, że najwspanialsze wydania nasze, jak np. Pamiętniki Kwestarza, Stara baśń ilustrowana itd., są drukowane w Krakowie?

L.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Operetka polska ze Lwowa.

Dawno obiecywani i z niecierpliwością oczekiwani goście lwowscy, zjawili się nareszcie, aby ożywić trochę melomanów naszego grodu, który w tym ogórkowym czasie darzy swoich mieszkańców wszelkimi gatunkami nudów. To też wszyscy młodzi i starzy ciągną co wieczór długim szeregiem do letniego teatru „pod wilkiem“, ażeby ożywić się grą panny Bocskej, rozmarzyć śpiewem pani Skalskiej i uśmiech do woli za pojawieniem się pana Skalskiego, któremu i wśród największego upału na humorze i dowcipie nie zbywa.

Przedstawienia rozpoczęły się 22 lipca, operetką Straussa „wojna o tancerkę“ (der lustige Krieg), po której nastąpiły: „Książętko“ (Le petit duc) z muzyką Lecocq, „dzwony z Corneville“ Planquette, „Książę Metuzalem“ Straussa i „Boccacio“ Soupego a więc przeważnie nowości dla publiczności krakowskiej.

Z pomiędzy nieznanych tutaj publiczności zasługuje na szczególną uwagę „Książętko.“ Jestto operetka w 3 aktach z librettem pp. Meilhac i Hallevy; wcale udatnie napisana muzyka przemawia do ucha i wykazuje talent kompozytora.

O „Wojnie o tancerkę“, nie da się wiele powiedzieć. Zbiór ładnych walczyków i polek stanowi całą muzykę, dość wdzięczną ale nie oryginalną, bo Strauss sam siebie okrada z dawniejszych czasów. Wybitniejszymi są w tej operetce następujące numery: w akcie I. kuplet Markiza oraz kwintet, w akcie II. pieśń holenderska i znany śliczny walczyk „Nur für die Natur“, w akcie III. duet Baltazara z Elzą.

„Książę Metuzalem“ operetka w trzech aktach, napisana przez Wildera i Delacour'a, z muzyką J. Straussa, to tańce od początku do końca. Treść sztuki stanowią przygody dwóch małych dworów książęcych; wybitniejszych ustępów w tej sztuce jest mało. „Boccacio“ jest wesołą farsą bez początku i końca ale ożywioną przyjemną muzyką; wybitniejszym jest akt drugi. Sztuka ta podobała się ogólnie.

Nam najwięcej się podobały milutki „Dzwony z Corneville“ pp. Clairville i Gabot z muzyką melodyjną i dźwięczną Planquette. Są tu ustępy pełne uczucia, świeże motywa, które miłe na słuchaczach robiły wrażenie. Podobały się powszechnie: ustęp odśpiewany przez p. Almę „Płyn chłopcze młody“, dalej wzorowo wykonany przez p. Nowickiego „w mojej podróży“ i śpiewka panny Bocskej: „Patrzcie tu, patrzcie tam.“

Wykonanie powyższych operetek nie pozostawiło wiele do życzenia. Chóry i ensamble robią dobre wrażenie, reżyserja bardzo staranna. Chóry doskonale wyćwiczone i pozbawione owej manekiniowej sztywności, z jaką zwykliśmy je gdzieindziej widywać. Grają one razem z wszystkimi. Wystawa a przedewszystkiem kostiumy nowe i piękne.

Partje solowe obsadzone są dobrymi siłami. Weźmy na uwagę obie primadonny pannę Bocskej i panią Skalską. Pierwsza z nich posiada oprócz przyjemnego głosu i rudyjny jeszcze niepospolitą werwę w grze. Każda jej kreacja, a mieliśmy co wieczór prawie inną, daje wybitne dowody talentu, który z najpiękniejszej strony okazał nam się w Książętku. Mężkie role gra p. Bocskej znakomicie, jakkolwiek i w kobiecych umie właściwy dźwięk wydobyć, jak na przykład w „wojnie o tancerkę“ lub w „dzwonach.“

Pani Skalska jest niezwykłą śpiewaczką, posiada czystą intonację, łatwość i dobrą koloraturę, natomiast mało szkoły, niezupełnie prawidłowe

otwieranie ust i brak w grze ruchów. Od p. Waitz rutynowanej śpiewaczki pragnęlibyśmy tylko lepszego frazowania i wymawiania tekstu, zato gra jej i głos zupełnie nas zadawała.

Do lepszych członków żeńskiego personelu należy także pani Bronikowska.

Teraz przejdźmy do mężczyzn. Na pierwszym planie, jako śpiewak stoi p. Nowicki, barytonista, którego głos i gra ogólnie się podoba. Dostę być na „dzwonach“, ażeby mu przyklasnąć. Pana Almę tylko w mniejszych rolach dotychczas widzieliśmy, zostawiamy sobie przeto ocenę do przyszłego numeru. P. Myszkowski zdobył sobie w „tancerce“ ogólną sympatię, którą jeszcze rola dzierżawcy w „dzwonach“ ugruntowała.

Panów Wojnowskiego i Konciewicza, dotąd w wybitniejszych rolach nie widzieliśmy, lecz znamy tych artystów od lat kilkunastu z występów we Lwowie i pragnęlibyśmy ich i tu w większych rolach zobaczyć.

P. Skalskiego zostawiliśmy sobie naostatek. Jest on ulubieńcem krakowskiej publiczności, a samo ukazanie się jego na scenie wzbudza śmiech i wesołość, chociaż nie stara się ich wywołać środkami trywjalnymi. Gra tego artysty jest wolną od przesady a kuplety improwizowane, które dotąd obdarzały publiczność, nie tylko mają na celu wzbudzenie śmiechu lecz pokazuje nam p. Skalskim myślącego artystę. Ostatnie jego kuplety w „Bocaccio“: „bo Bóg tak chce, tak być musi“ niezatarte w sercach Krakowian zostawiły wrażenie.

W końcu uważamy sobie za obowiązek zapytać się szanownej dyrekcji, dlaczego nie wystawi nam coś z polskich operetek. Czyż nie mamy i polskich operetek, których tak słowa jakoteż i muzyka przemawiają do serc naszych? Dostę, gdy wspomnę takiego „Elisa“ Moniuszki, „Pazów królowej Marysieńki“ Dunieckiego i wiele innych. Mamy nadzieję, iż szanowna dyrekcja lwowskiej opery polskiej zrobi nam niespodziankę w tym względzie.

Maurycy Sieber.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

— Nowości polskie z ostatnich dni:

Dr. Teofil Ziemia. Estetyka poezji, nakład autora. Kraków 1882, cena 1 złr. 25 ct.

Stanowisko Polaków w sprawie niemiecko-rosyjskiej, broszura polityczna. Kraków 1882. Skład główny w księgarni K. Bartoszewicza. Cena 30 c. Krasicki. Dzieła, w taniem wydaniu K. Bartoszewicza tom I. 1882 str. 336. Cena 5c iu tomów w prenumeracie 3 złr.

Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne serja 3cia 2 tomy. Kraków 1882. Cena

Odrzywołski Stawomir. Dawny zamek na Wawelu, materiały do restauracji. Zeszyt III.

Bełcikowski Adam. Król Bolesław Śmiały, dramat w 5-ciu aktach. Warszawa 1882. Cena 90 centów.

Byron. Don Juan w Haremie. Kraków 1882. Cena 40 centów.

— W tych dniach wyjdzie z druku: Bibliografia numizmatyczna polska.

— Wyszedł tom IIgi dzieł Jana Kochanowskiego w taniem wydaniu K. Bartoszewicza.

— Przegląd lwowski zaczyna znowu wymyślać. Czem się skorupka za młodu napoi....

— „Czas“ drukował powieść Deotymy. Miała ona podobno 13 czytelników.

— Ostatni zeszyt „Missy katolickich“ zawiera ciekawy artykuł: Missja mołdawska za Zygmunta III-go.

— Karol Costa pisze sztukę ludową: „Die Türken vor Wien“ w 9-ciu obrazach. Ma ona być graną 1-go stycznia 1883 r. w teatrze wiedeńskim na Josephstadt.

— „Ogrodnik polski“, pismo wychodzące w Warszawie zapowiada druk historycznych artykułów o ogrodach w Polsce. Najpierw ukażą się w druku: „Ogrody warszawskie“, potem przyjdzie kolej na ważniejsze w kraju.

— Pani Adam (Juliette Lambert) wydała niedawno najnowsze dzieło swoje: „Pieśni nowożeńców“. Najznakomitsi artyści Francji, na czele z G. Doré i Constant zaopatrzili pracę tę swojemi rysunkami. Po odbiciu 400 egzemplarzy „Pieśni nowożeńców“ rozebrano odciski.

— Ecclesiaste, najnowsze dzieło Renana, zostało według zapewnienia Francaisa, umieszczone na indeksie w Rzymie.

— W Paryżu ma się ukazać nowy tygodnik, zatytułowany Pot-bouille. Ciekawym będzie kierunek pisma noszącego miano słynnego utworu Zoli.

— Teofil Lenartowicz ukończył poemat p. t. Sokrates.

— W teatrze warsz. Nowy świat wystawiono, obraz ludowy p. t. Surdut i siermięga p. Wł. Gutowskiego.

— Dzieła Herberta Spencera doczekają się niebawem całkowitego prawie przekładu na język polski. O podjęciu tłumaczenia jego Szkiców przez grono młodzieży uniwersyteckiej donosiliśmy. Obecnie powzięto zamiar przetłumaczenia zasad społecznosciństwa, zasady etyki i studiów socjologicznych.

— Obserwatorium astronomiczne w Wilnie ma być przeniesione w d. 1 stycznia 1884 r.

— Antologia poetów polskich w tłumaczeniu niemieckiem wyjdzie wkrótce z pod prasy. Redaguje ją dr. Weddingen. Do zbioru tego użyte być mają przekłady Kurtzmanna i Winkiewskiego.

— Dr. Jan Scherr: Historia literatura powszechna, tłum. B. Zawadzkiego, tom II. Warszawa.

— Staraniem redakcji warsz. Gazety sądowej ma być wkrótce ogłoszony słownik prawniczy.

— W warszawskim teatrze rządowym wystawiono nową sztukę p. J. K. Galasiewicza p. t. Wspólne winy. Utworowi temu (obraz dramatyczny) krytyka przyznaje dużo zalet.

— We Lwowie krząta się jedna z firm księgarskich około wydania dramatów Juliusza Turczyńskiego, autora utworu „Moimir“, nagrodzonego na konkursie.

Z dziedziny malarstwa, rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— Na dorocznej wystawie szkoły sztuk pięknych w Krakowie zwracały uwagę w dziale studiów rysunkowych prace p. Pawliszaka, w dziale martwej natury studja p. Orłowskiego, w oddziale studiów z natury prace pp. Brylla i Borkowskiego. Na tejże wystawie w tak zwanej „Majsterszuli“ widzieliśmy ukończone obrazy p. Bachbindera: Zygmunt III. jako jubiler i p. Hercisza: Wit Stwos, o których podamy szerszą wzmiankę, oraz porożpoczynane prace pp. Popiela (Wzięcie żydów w niewolę babilońską), Krzesza (Bitwa pod Orszą), Daczyńskiego, Lepszego i Zembaczynskiego.

— Z pracowni p. Ludomira Benedyktowicza wyjdzie w tych dniach nowy obraz: Królowa cyganów.

— P. Wactaw Koniuszko i p. Aksentowicz otrzymali srebrne medale w Akademii monachijskiej. Najwyższa to nagroda, gdyż są tylko medale srebrne i brązowe.

— Obraz p. Hipolita Lipińskiego: W ogrodzie, o którego zaletach uczyniliśmy niedawno wzmiankę, ukazał się na wystawie Tow. Sztuk Pięknych. W przyszłym Nrze pomieścimy reprodukcję tego nowego dzieła autora „Targu na Kleparzu“.

— Na wystawie Tow. Sztuk pięknych zwraca uwagę „Kronikarz“ p. Pochwałskiego.

— W Boulogne sur Mer postawiono pomnik dla znanego egiptologa Marietta. Pomysł pomnika bardzo oryginalny. Mariette stoi na wspaniałej piramidzie, na rogach której pomieszczono sfinksy. Stosowne napisy i emblematy pokrywają piramidę.

— W pismach ilustrowanych warszawskich ukazują się okropne ilustracje do dzieł Stowackiego ołówka pana Mottego. Przez samą wagę na pamięć wieszczą należałoby nie ubliżać mu podobnemi bohomazami, wzbudzającymi wstręt do sztuki i nieśmiertelnych utworów Juliusza.

— Na wystawie szkiców w Warszawie, otwartej jak wiadomo w celu przysporzenia funduszy na budowę gmachu Tow. zachęty sztuk pięk. — sprzedano dotychczas prac przeszło 200 za sumę około 4500 rs. pozostałe szkice w liczbie około stu, rozlicytowane będą dopiero w jesieni, kiedy Warszawa chwilowo wyludniona przez sezon letni, znowu zapełni się protektorami sztuki.

— Parcifal, nowe dzieło Ryszarda Wagnera wystawione zostało w amfiteatrze Beyreuckim w dniu 26 z. m.

— Warszawskie Towarzystwo zachęty sztuk pięknych uzyskało pozwolenie władzy otwierania corocznych wystaw (10 lutego) malarstwach i w ogóle przedmiotów sztuki, z nagrodami w każdym dziale po 150 i 50 rs. w złocie, które mają być później zamienione na medale, jeżeli tylko rząd pozwoli na to.

— Obrazy, sprzedane na licytacji w Hamilton Palace w Londynie, pędzla holenderskich, flamandzkich, francuzkich, hiszpańskich i angielskich mistrzów w liczbie 134 przyniosły 33.562 funt. szter. Najdrożej sprzedano portret Filipa IV. hiszpańskiego, malowany przez znakomitego Velasqueza, bo za 6000 gw. Portret ten został własnością Anglii.

— Wojciech Gerson, znany artysta malarz warszawski, zaproszony został na członka podkomisji wystawy malarstwa, mającej odbyć się w Rzymie w grudniu r. b.

— Do dramatu ludowego p. Staszczuka: Wiara, nadzieja i miłość, który ma wystawić p. Puchniewski w Warszawie, dorabia muzykę p. Zygmunta Naskowskiego.

— Na fundusz subwencyjny dla teatru polskiego w Poznaniu złożono do tej chwili 8000 marek.

— L'Année Artistique zamieściło artykuł p. Gorgolewskiego o sztuce polskiej.

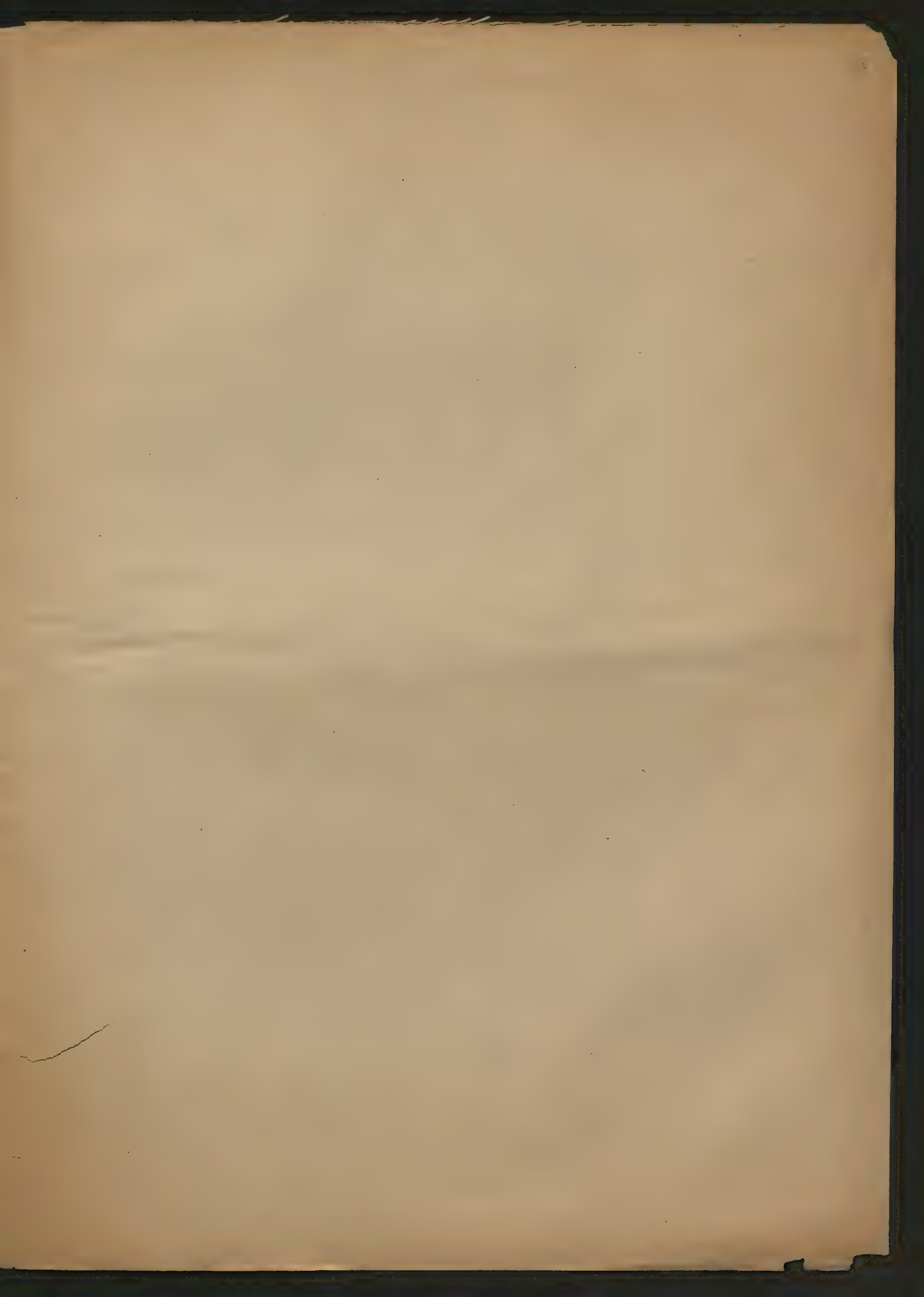
— Panna Kotowicz, polka, występuje jako primadonna w operze w Buenos Ayres.

— Król włoski podpisał dekret, mocą którego otwartą zostanie w Rzymie galerja dla nowoczesnej sztuki. Galerja ta pomieści się w klasztorze Michel Angelo przy termach Dyoklecjana. 100.000 franków przeznacza rząd rocznie na zakupno dzieł sztuki. Otwarcie galerji nastąpi w przyszłym roku w miesiącu październiku.

— W Anglii postanowiono wzniesić pomnik Drake'emu, słynnemu żeglarzowi i zwycięzcy hiszpańskiej Armady. Pomnik stanie w Plymouth.

TREŚĆ Nru 9go: U stóp królowej, nowella Świętoboja. Z niedrukowanych poezyj Mieczysława Romanowskiego: Poślanek, poemat. Miljonowa panna, powieść przez L. K. (dokończenie). Zapiski Tymoteusza Lipińskiego (ciąg dalszy). Przegląd literacki: Dwa wydania dzieł Kochanowskiego przez L. Przegląd artystyczny: Operetka lwowska przez Maurycyego Siebera. Drobné wiadomości literackie, naukowe i artystyczne. ODCINEK: Kronika przez K. B.

Do tego Nru dołącza się rysunek prof. Löfflera: Przyjaciele.



Zaproszenie do przedpłaty na tanie wydawnictwa.

I. DZIEŁA JANA KOCHANOWSKIEGO

w czterech tomach z portretem i życiorysem.

Tom pierwszy i drugi już wyszedł, tom 3ci wydanie w Sierpniu tom 4ty w Wrześniu

Pomimo tylu wydań dawnych i nowych, dzieła kompletne ojca naszej literatury, jakim był Kochanowski, są już od lat kilkunastu zupełnie wyczerpane w handlu księgarskim. Nie było zresztą dość rzeczywiste ani jednego wydania kompletnego w całym znaczeniu tego słowa: jedni bowiem opuszczali dzieła łacińskie, inni pozwalali sobie usuwać niektóre drobne utwory.

Ponieważ zadaniem wydawnictwa jest popularyzowanie arcydzieł literatury, przeto utwory łacińskie Kochanowskiego, podane będą nie w oryginalnej, lecz w znakomych tłumaczeniach Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrokomi.

Cztery tomy dzieł Jana Kochanowskiego kosztować będą 3 złr. 20 c. z przesyłką 3 złr. 60 c. w oprawie w płótno angielskie 4 złr. 80 c. z przesyłką 5 złr. 20 c.

Do chwili jednak wyjścia trzeciego tomu OGŁASZA SIĘ PRENUMERATĘ na całość w kwocie 2 złr. 40 ct. z przesyłką każdego tomu pojedynczo 3 złr. z przesyłką wszystkich czterech tomów razem po wyjściu 2 złr. 70 c. w oprawie w płótno angielskie 3 złr. 75 c. z przesyłką każdego tomu oprawnego osobno 4 złr. 35 c. z przesyłką wszystkich tomów oprawnych razem po wyjściu 4 złr. 10 c.

II. WYBÓR PISM IGNACEGO KRASICKIEGO

w 5ciu tomach z portretem.

Tom pierwszy już wyszedł tom piąty wydanie w Październiku

Kilkanastość wydań dzieł tego najwybitniejszego pisarza polskiego XVIII w. w krótkim przeciągu czasu stały się rzadkościami. To wskazuje najlepiej jaką popularnością cieszą się dzieła księdza biskupa warszawskiego, jak jego wytworność stylu i nieporównany dowcip nie starzeją się, lecz zawsze świeże i niedoścignione w swym rodzaju się wydają.

Wydanie niniejsze obejmuje: Satyry, Bajki i przypowieści, Bajki nowe, Młysze, Monachomachję, Wojnę chrześcijańską, Pieśni Ossiana, Listy, Komedje: Łęgarz, Solentant, Krant, Statysta, Mędzecz, Krosienka, Pieniacz, utwór dydaktyczny: Pan Podstoli, Przypadki: Mikołaja Doświadczalskiego, Historje i wiersze różne.

5 tomów (każdy po 320 str.) kosztować będą 4 złr. z przesyłką 4 złr. 40 ct. w oprawie w płótno angielskie 6 złr. z przesyłką 6 złr. 40 ct.

Do chwili jednak wyjścia drugiego tomu OGŁASZA SIĘ PRENUMERATĘ w kwocie 3 złr. za pięć tomów z portretem, z przesyłką każdego tomu pojedynczo 3 złr. 75 c. z przesyłką wszystkich tomów razem po wyjściu 3 złr. 40 c. — w oprawie ozdobnej w płótno angielskie 4 złr. 60 c. z przesyłką każdego tomu oprawnego osobno 5 złr. 35 ct. z przesyłką wszystkich razem po wyjściu 5 złr.

Adres wydawcy:

K. BARTOSZEWICZ, Kraków, Rynek, hotel drezdeński.

W KSIĘGARNI

K. BARTOSZEWICZA

W KRAKOWIE,

można nabyć po zniżonych cenach:

Asnyk, (E-ly) Cola Rienzi dramat historyczny z XVI. w. w 5ciu aktach oryginalnie napisany zniżony na 1 złr. —

Bartoszewicz Julian. Historia literatury polskiej, wydanie drugie pomnożone. Kraków 1868 2ty 5 —

Buliński. Historia kościoła polskiego 3 t. Kraków 1873 cena 12 złr. zniżona na 6 —

Buszczyński. Ameryka i Europa studjum historyczne i finansowe z krytycznym na sprawy społeczne poglądem, Kraków 1876 cena 5 złr. zn. na 1 50

Giller. Polska w walce, cena 3 złr. 50 c. zniż. na 1 50

Jeż T. T. Historia o pra-pra-dziadku i pra-pra-wnuku, 4 tomy, cena 6 złr. 80 c. zniż. na 2 —

Jeż T. T. Słowiański Hercog, powieść w 4 tomach, cena 6 złr. zniż. na 3 60

Pamiętka dla rodzin polskich, krótkie wiadomości biograficzne o straconych na rusztowaniach, roztrzelanych i t. p. od roku 1861—1863 z przedmową Bolesławity. Kraków 1867 cena 4 złr. (bez fotografii) zniż. na 1 80

Pol Wincenty. Obrazy z życia i natury 2 tomy, cena 4 złr. zniż. na 1 60

Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stan. Augusta z 8 rycinami rysunku Kossaka i W. Eljasza. Kraków 1872, cena 1 złr. 20 c. zniż. na — 50

Thierry. Historia Attylli i jego następców 2 tomy, cena 4 złr. 75 zniż. na 3 złr.

Thierry. Obraz państwa rzymskiego, cena 3 złr. zniż. na 1 80

Zacharjasiewicz. Marek Poraj, pow. z czasów pierwszego rozbioru Rzplitej pols. Kraków 1876 — 80

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA

w Krakowie, rynek, hotel Drezdeński

wyszło **pierwsze tanie wydanie**

DZIEŁ JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w pięciu tomach z portretem.

Wydanie to zawiera toż samo co lipskie wydania i lwowskie, oraz odnaleziony urywek poematu Juliusza: Pan Tadeusz.

Pod względem poprawności korekty wydanie to przewyższa wszystkie dawniejsze. Papier biały, druk czysty i wyraźny.

Cena 5ciu tomów 4 złr. z przesyłką pocztową 4 złr. 40 ct.

W ozdobnej oprawie w płótno angielskie z wyciskami cena 6 złr. z przesyłką pocztową 6 złr. 40 ct.

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Jan Blaschke.

W drukarni A. Kozińskiego.

PRZEGLĄD

LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

KSIEGARNIA K. BARTOSZEWICZA w Krakowie (Rynek, Hotel Drezdeński)

poleca następujące nowości:

| | |
|--|--|
| Alf. Na greckiej lirze. Wiedeń 1882. | 1 zhr. 50 c. |
| Bełcikowski Adam. Król Bolesław Śmiały, dramat w 5ciu aktach. Warszawa 1882 | — 90 c. |
| Głębocki Józef Doliwa. Wspomnienia z r. 1830—31. Kraków 1882 | 3 zhr. — |
| Historja powstania narodu polskiego 1863—1864 2 t. Lwów 1882 | 5 zhr. — |
| Ilustrowany skarbiec polski dla dzieci z rycinami oprawny. Kraków 1882 | 1 zhr. 40 c. |
| Toż samo na welinie | 4 zhr. 80 c. |
| Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne 2 t. serja 3. Kraków 1882 | 4 zhr. — |
| Jokaj M. Z. Bożej woli, powieść w 4 tomach. Lwów 1882 | 4 zhr. — c. |
| Jeż T. T. Uskoki, powieść z dziejów Słowiańszczyzny, 1882 | 2 zhr. 25 c. |
| Karasowski. Fryderyk Chopin: życie, listy dzieła. 2 tomy. 1882 | 4 zhr. — c. |
| Koleczko W. Zasady praktycznego urządzenia lasów, ich szacowanie i zagospodarowanie, z 2 mapami, drzeworytami i tablicami Warsz. 1882 | 2 zhr. 25 c. |
| Koźłataj Hugo. O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 Maja. Lwów 1882 | 1 — |
| Koziobrodzki Wł. hr. Komedje jedno-aktowe. Warszawa 1882. | 2 zhr. 60 c. |
| Kraszewski J. I. Na tułactwie, trzy tomy w jednym. Warsz. 1882. | 3 zhr. — c. |
| Kraszewski J. I. Białe księżę, powieść z czasów Ludwika węgierskiego, Warszawa 1882 3 tomy | 4 zhr. 50 c. |
| Kraszewski J. I. Wybór pism — wydanie tanie. W ciągu roku wyjdzie 10 tomów. Tom I. II. i III. zawiera Pamiętniki Ochockiego cz. I. IIga i III. Cena każdego tomu | — 75 c. |
| Krasinski Zygmunt. Listy. Tom I. Lwów 1882, z połową przedpłaty na tom drugi | 4 zhr. 80 c. |
| Lemcke. Estetyka, wyd. 2gie pomnożone z 62 rycinami, Lwów 1882 | 6 zhr. 50 c. |
| Orzeszkowa Eliza. O żydach i kwestji żydowskiej. Wilno 1882 | 1 zhr. 12 c. |
| Ossowski G. Jaskinie gór naszych. Kraków 1882 | 1 zhr. 35 c. |
| Ossowski G. Trzecie sprawozdanie z badań antrop. archeol. w okolicach Krakowa. Kraków 1880 | 2 zhr. 60 c. |
| Pasek J. Chr. Przygody zastosowane dla młodzieży przez J. Laskarysa 8 chrom. i 15 drzew. ozdobnie oprawne | 4 zhr. 50 c. |
| Pawinski Adolf. Akta metryki koronnej z czasów Stefana Batorego 1576—1586, z rozprawką o królu Stefanie jako myśliwcu Warszawa. 1882 | 3 zhr. — |
| Przyborowski. Baśnie ludowe, z rycinami kolor. Gersona, oprawne, Warszawa 1882 | 2 zhr. 25 c. |
| Prochaska Antoni. Ostatnie lata Witolda. Warszawa 1882. | 3 zhr. 20 c. |
| Stowacki. Dzieła. wyd. tanie w 5ciu tomach, Kraków 1882 | 4 zhr., w oprawie w płótno angielskie 6 zhr. — |
| Stanowisko Polaków w sprawie niemiecko-rosyjskiej, broszura polityczna. Kraków 1882 | — 30 c. |
| Stella Sawicki dr. Rady dla młodych mężatek, wyd. 2gie. 1 zhr. w oprawie | 1 zhr. 60 c. |
| Wilczyński. Woły robocze, obrazki humorystyczne, Warsz. 1882. | 1 zhr. 50 c. |
| Zajaczek Józef. Historia rewolucji 1794 | — zhr. 60 c. |
| Zarański Stan. Nowy organ dydaktyki podług metody Bakona. Kraków 1882 | 2 zhr. — c. |
| Ziomba Dr. Teofil. Estetyka Poezji. Krakow 1882 | 1 zhr. 25 c. |

PRZEWODNIK PO KRAKOWIE
z dodaniem PLANT MIASTA, informacji adresów itd.
Cena 60 c.

PATRIOTYZM W POLSCE
Kraków 1882. — Cena 60 ct.

Księgarnia K. Bartoszewicza otrzymała na skład główny:

ZYGMUNT WASILKOWSKI
ASFALTERZ
b. Agent Warszawskiego Przedsiębiorstwa Asfaltowego wykonująca wszelkie roboty w zakresie fachu jego wiodącego, rodzinnymi asfaltami Limmerowskim i włoskim.
Adres: Kraków, Rynek Główny, Nr. 29, II. piętro w oficynie.

MODY PARYSKIE
pismo poświęcone ubiorom i robotom kobiecym, wychodzi co 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Każdy numer zawiera podwójny arkusz wzorów sukien, kapeluszy, okryć, deseni do haftu, robot koronkarskich, aplikacji koszykarskich, robot szydełkowych i na drutach, oraz wzory wszelkich nowo pojawiających się robót, wraz ze szczegółowym opisem sposobu ich wykonania.
Do każdego numeru dołącza się arkusz dodatku z powieścią, bądź oryginalną, bądź tłumaczoną ze znakomitszych zagranicznych autorów, oraz rycinę kolorowaną lub tablicę kroju.
Jest to najpraktyczniejsze i najtańsze wydawnictwo tego rodzaju, gdyż kosztuje tylko rocznie w Krakowie 7 zhr. 20 ct. półrocznie 3 zhr. 60 ct., kwartalnie 1 zhr. 80 ct.; z przesyłką rocznie 8 zhr. 40 ct., półrocznie 4 zhr. 20 ct., kwartalnie 2 zhr. 10 ct. Skład główny na całą Austrię w księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie.

PRZEGŁĄD

LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.

W Krakowie: rocznie 6 ztr., półrocznie 3 ztr.,
kwartalnie 1 ztr. 50 ct.
Z przesyłką w Austrii: rocznie 6 ztr. 50 ct., pół-
rocznie 3 ztr. 25 ct., kwartalnie 1 ztr. 63 ct.
W Wielkopolsce: z przesyłką rocznie 12 Mrk., pół-
rocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.

Adres Redakcji i administracji:

K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca
i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem
rysunku lub autografu.

Rękopisma nie zwracają się.

Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne
po 5 ct.

Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

PO DZIESIĘCIU LATACH.

NOWELLA

Walerji Marrené.

- Jak pani znajdujesz pana X?
- Miły, rozumny, uczony.
- A jego książka?
- Zajmująca.
- A jego artykuły?
- Znakomite!

Odpowiedzi te dawała mi panna Joanna bez namysłu żadnego, z zupełnym spokojem, tak, iż można było przysiąc, że mówiła to co myślała.

I ja byłbym przysięgł także, gdyby nie to, że byłem bardzo dawnym znajomym panny Joanny i że w czasie, gdy usta jej wymawiały wyżej przytoczone odpowiedzi, małeńkie, ciemne znamie, w kąciку jej ust, nieco nad górną wargą, drgało nieznacznie — tak nieznacznie, że nie zauważyłby tego nikt zapewne,

Ja jednak zauważyłem. Och! bo owo znamie pamiętałem tak doskonale z lat dawnych i to jego drganie poprzedzające uśmiech znałem dobrze... bo jakżeż ja wyczekiwałem nieraz tego uśmiechu?

A trzeba wiedzieć, że twarz panny Joanny była białą, nie ową białością mleka lub kredy, które nadają twarzy narzucone pudry płynne, sypkie i niesypkie. Twarz ta była białą z odcieniem matowym, zaledwie zabarwioną niedostrzegalnym karminem na policzkach, tak, że owe znamie odcinało się na niej wyraźnie, skupiało wzrok i zdawało się umieszczone w tem właśnie miejscu, by ponętniejszym uczynić jej uśmiech, bardziej koralowymi usta i bardziej białymi drobne jej ząbki.

Tak się to przynajmniej wydawało kiedyś, lat temu dziesięć, gdy byłem bardzo jeszcze młodym, a panna Joanna liczyła szesnaście wiosen, bo wówczas — mogę to przecież dzisiaj powiedzieć — kochałem się w niej na zabój — no, jak zwykle kochają się w czasie wakacyj studenci uniwersytetu w stryjeczno-wujeczno-ciotecznych siostrach, gdy te są podobne do panny Joanny.

Do dziś dnia, dziwię się jeszcze dlaczego nie wypowiedziałem jej wówczas swoich zapaleń — ale ba! ochoty mi nie zbrakło — tylko... panna Joanna śmiała się tak często, a czasem wśród śmiechu tak jakoś umiała spojrzeć prosto w oczy poważnie, badawczo, szczerze, że słowa zamierały na ustach — i ja, ja co przecież oświadczałem się niejednej kuzynce, w obec niej znajdowałem się nie jak student uniwersytecki, ale jak żak szkolny.

A przecież rozmawiałem z nią nieraz — rozmawiałem godzinami całymi i żadna mama, ciocia, ani guwernantka nie stały mi na zawadzie.

KRONIKA.

Niebo wciąż płacze, a człek się śmieje
Gdy do theatrum chodzi «pod Wilka»,
Gdzie mężczyzn kilku i niewiast kilka
Dziwne doprawdy stroją firleje.
Jakie tam szaty, a jakie miny,
Jakie to żwawe, jakie fertyczne,
Jakie damulki, jakie dziewczyny,
Sliczne z gębami i wszędzie śliczne!
Tak jest! operetka lwowska podjęła i świetnie wykonała misję rozweselenia znudzonych Krakowiaków.

Choć deszcz kapał, kapał, kapał

Człek się z śmiechu za brzuch łapał.

A choć się tymczasem p. Estreicher i Dr. W. (znany imiennie p. Estreicherowi) kłócili o Szczawnicę, to inteligencja i nieinteligencja krakowska nic do walki się nie mieszała,

Woląc za to w «lustiege Krieg»

Panny Bocskaj rozkoszny dyg.

Całe więc tłumy spieszyły i spieszą pod Wilka, a i ja z niemi.

A choć deszcz mnie często złał

Tom ja o to mało dbał

I myślałem sobie: poczkaj,

Rozweseli ciebie Bocskaj.

A nie ja jeden tak myślałem. Kilkanaście tuzinów słomianych wdowców, kilkunastu adwokatów z klientelą i bez klienteli, poważni konsyljarze sądowi, dzielnicy c. k. obrońcy c. k. ojczyzny, doktorzy wewnętrzni, oczowi, zębowi i wstydlivi — wszystko to łączyło się w jednym chorze podziwu. I gdyby tak w tym czasie przyszło do wyboru posłów do sejmu i Rady Państwa, to

W kąt by poszedł Mieroszowski

Posłem byłby pan Myszkowski.

Krzyczałby świat katolicki

Precz z Chrzanowskim, hoch Nowicki!

Niech Zatorski idzie precz!

Skalski posłem — to mi rzecz!

Przy wyborze na prezydenta miasta smutne byłoby położenie p. Weigla:

Jego miejsce (to nie bajka)

Zajęłaby wnet Bocskajka.

Pani Skalskiej ofiarowanoby w tym razie redakcję «Czasu», bo prócz świetnego głosu ma talent do ról serjo-komicznych, panu Almie dyrektorstwo którego z banków, bo umie cienko śpiewać, a resztę personalu mianowanoby «honorowymi stańczykami» z uwolnieniem od taksy i prawem do tytułu excellencji.

Ja zrzuciłbym wówczas całkiem

Kronikarskie ciężkie pęta,

I starałbym się by zostać

Sekretarzem... prezydenta.

Ale zapewne ciekawi jesteście, szanowni czytelnicy, wiedzieć z kąd ja wpadłem w takie rymowanie:

Z kąd dziś prozy nie szanuję

I na gwałt deotymuję?

Otóż trzeba wam wiedzieć, kochani czytelnicy (darujcie mi poufałość), że zaprenumerowałem sobie dzieła nieśmiertelnej pamięci biskupa warmińskiego, które jak to wam wiadomo wydaje wielki mój przyja-

Ale bo panna Joanna nie była podobną do wszystkich innych kuzynek; a gdzie to jej myśl nie szperała, dokąd nie dochodziły marzenia! Panna Joanna była swobodna jak ptaszek, wesoła jak czeczotka, żywa jak iskra, sprytna jak szatanek, szczerą jak złoto, a śmiała, a nieopatrna, a harda jak — jak, do prawdy nie znajduję na to porównania, chyba powiem, że była śmiała, nieopatrna i harda jak... prawda.

Czyż potrzebuję dodać, że panna Joanna mogła być tem wszystkim bezkarnie, bo była ona jedynaczką, bo ojciec i matka nie krępowali jej niczem, a choćby skrępować chcieli, to pieszczocha rozbroiłaby ich jednym spojrzeniem, jednym uśmiechem, i wreszcie, bo... rachowano ją na pięććroć sto tysięcy posagu!

A że ja właśnie miałem sobie zdobywać dopiero chleb i stanowisko... że miałem także swoją dumę, to sędzę czytelniku, iż dziwić się nie będziesz, jeżeli wtedy nie oświadczyłem się pannie Joannie.

Potem, wyjechałem; potem rozdzieliły nas różne losy koleje i nie tylko, że nie widziałem jej więcej, ale i mało co słyszałem o niej kiedy.

A przez ten czas...

Spodziewam się, iż nikt nie posądzi mnie o to, bym się kochał przez te lat dziesięć, wiernie i stale wciąż w pannie Joannie; kochałem się wprawdzie i nieraz, tylko nie w niej. Nie byłem wcale romansowym, ale to wcale a wcale — więc nawet nie przyszło mi na myśl, by inaczej być mogło.

Zresztą, byłem pewny, że oddawna poszła już za mąż, bo przecież nie darmo miała pięććroć stotysięcy złotych posagu!

A kiedy zobaczyłem ją znowu, serce bynajmniej nie rozszalało mi piersi, nie czułem ani niespokojnych dreszczy, ani palącego pragnienia przyspieszyć ową chwilę. Co prawda, byłem wówczas zupełnie kim innym zajęty. Spotkanie więc nasze było tak spokojne, tak zwyczajne, tak obojętne, jak gdyby różdziłało nas od owych wakacyj nie dziesięć lat czasu, ale parę miesięcy i jak gdybyśmy w czasie tych wakacyj nie zamieniali nigdy wzajem spojrzeń, uśmiechów i najplatoniejszych objawów uczuć wzajemnych.

Spotkaliśmy się, podaliśmy sobie rękę, i nie wiem nawet czy wspomnieliśmy o dawnych czasach.

Ja nie byłem wcale romansowy; panna Joanna nie chorowała na sentymentalizm.

Stosunki nasze zawiązały się na nowo, na odmiennych warunkach i były tak sobie dobrymi przyjacielskimi stosunkami.

Biedna panna Joanna! Podobno przeszła ona wiele nieszczęść, rodzice jej stracili majątek i zostawili ją sierotą, podobno sama zarabiała na swoje utrzymanie. Ale ponieważ nie mówiła mi o swoich nieszczęściach więc i ja nie zapytywałem, może przez delikatność, może przez obojętność, sam nie wiem. Ale jakoś do serdeczniejszej rozmowy nigdy pomiędzy nami nie przyszło. Spotkawszy się, gawędziliśmy o tem i o owem jak zwykle.

Cóż chcecie, spotykałem pannę Joannę czasami, a przeszłość tak zupełnie wywierała mi z głowy, ale to tak zupełnie, iż zapominałem o tem, że się w niej kiedykolwiek kochałem. Może dlatego, że to się działo tak dawno, a może też i dlatego, że panna Joanna tak mało przypominała ową żywą, poletną, zawsze śmiejącą się istotę, jaką była kiedyś, a którą ja sam, jak przez mgłę pamiętałem, iż czyniła na mnie wrażenie obcej istoty, noszącej tylko imię znajome.

Są twarze, którym nie przystoi smutek, zamyślenie, powaga.

Teraz dopiero, gdy mówiliśmy o panu X, którego osoba tylko co opuściła salon, a książka świeżo wydana leżała na stole, zauważyłem lekkie drganie ciemnej muszki nad jej ustami i ot, ta muszka przywiodła mi na pamięć całą przeszłość. Czemu? — sam nie wiem doprawdy.

Byłem dnia tego w bardzo złym humorze; mleczno biała blondynka, z którą byłem w czułych stosunkach, stawiała się z każdym dniem więcej wymagającą. Wprawdzie interesa moje majątkowe pozwalały mi zadość uczynić nie jednej fantazji — przecież fantazje blondynki zdawały mi się dzisiaj bardzo wygórowane względnie do wartości jej samej.

A przytem dlaczego panna Joanna chwaliła pana X, który zdawał mi się w tej chwili najnieznośniejszym z ludzi. Wszakże rozprawiał przez godzinę nie dając nikomu przyjsć do słowa i objaśniając nas wszystkich, jak z katedry, o rzeczach, o których wiedzieliśmy doskonale.

Znajdowaliśmy się oboje w salonie jednej ze wspólnych ciotek naszych, zajmującej się literaturą i która jak istna muza rozprawiała w przyległym gabinecie z gronem wybranych gości.

Nie wiem doprawdy jak się to stało, że ja i panna Joanna znaleźliśmy się we dwoje przy małym stolczku w salonie, w kąciку najbardziej oddalonym od owego gabinetu.

Panna Joanna siedziała na kanapce, ja naprzeciwko niej na krześle, a lampa stojąca obok na konsoli, rzucała pełne światło

ciel a jeszcze większy księgarz p. K. Bartoszewicz. Zapłaciwszy nędzne 3 renie dostałem na początek tom gruby o 330 stonicach i jeszcze dostanę takich tomów cztery. Ponieważ zaś należę do tych, co książkę kupiwszy czytają ją, przeto odniosę prawie za darmo wielki pożytek duchowy. Bo lubo nie raz i nie dwa razy czytałem pisma księcia poetów, to i dziesiąty raz i dwudziesty skuszę się na przejrzenie ich, będąc tego zdania, że dzieła wielkich pisarzy są jak stare wino: rozweselają umysł, podnoszą ducha i dodają sił żywotnych.

Powiecie mi: nikt nie przeczy,

Ale co to ma do rzeczy?

Otóż do rzeczy ma tyle, że przejęła się czytaniem podróży księdza biskupa warmińskiego, który jak wiadomo pisał ją pół wierszem a pół prozą. Skutkiem tego przejęcia się jest moja dzisiejsza po części rytmowana kronika.

Zresztą, choć krzykną poeci: zgrozo!

To — łatwiej pisać wierszem niż prozą.

Gdyby np. p. Iskrzycki zażalenie swoje na radcę Budzynowskiego był napisał wierszem, to każdy wziąłby je za humoreskę, ćwiczenie to jednak napisane prozą mimo woli każe dać na ucho p. Iskrzyckiemu radcę: sidi tycho, nie rypajsia, kołys dudu to piddajsia.

Gdyby dalej Dr. Czerwiński, pan na Fürstenhofie i Reformie, telegrafował wierszem do p. Estreichera, dziękując mu za besztanie Reformy, to każdy by miał Dra Czerwińskiego za «wesołego chłopca», ale kiedy uczynił to prozą, każdy ma prawo zaśpiewać:

Spotkały się dwie Marysie
I mówiły o tem:
Czemu ten pan swą Reformę
Tak obrzuca błotem?

Dziwiły się dwie Marysie
Zalamawszy rączki:
I Fürstenhof nie poradzi
Gdy w głowie zajączki.

Gdyby to wierszem, a nie prozą, pisał korespondent «Czasu», że jakś tam wiedeński arystokratyczny wieczór tańczący był dowodem pojednania się narodowości, to «Djabeł» i «Szczutek» hojne honorarium ofiarowaliby takiemu humoryście, ale kiedy ten korespondent palnął podobne (z przeproszeniem) głupstwo prozą i to na serjo, przeto trudno jest nie powiedzieć,

Że gdy w Fürstenhofie weźmie kąpiel z trzysty
Może jego umysł co na tem skorzysta.
A jak nie skorzysta — po leczeniu wzniosłem
Niech przyjedzie do nas... a zostanie posłem.

Zresztą pan Koźmian, jak wiadomo tworzy operetkę, do której będzie potrzebował komika, korespondent Czasu przeto Potrzebuje tylko kiwnąć swym paluszkiem
A będzie Cypcusiem, Mundziusiem, Pom-
[puszkiem.

W chwili kiedy to piszę muzyka gra na rynku ex re urodzin cesarskich, a Moniuszko dokończy na gwałt «Halke» na galowe przedstawienie.

na jej twarz, na włosy czarne, nieco kędzierzawe, spuszczone się od wierzchu głowy na kark w grubych warkoczach i pozwałała mi dostrzedz najsubtelniejszą grę wyrazu jej twarzy.

— I doprawdy pani znajdujesz pana X znakomitym?

— Ma się rozumieć — nikt o tem nie wątpi.

Tym razem muszka drgała coraz wyraźniej, a obok kącików ust rysował się cień figlarny, który przypominał mi jak błyskawica, dawny wyraz dawnej panny Joanny.

Szukałem jej spojrzenia, ale spojrzenie skrywały spuszone powieki, twarz była znowu nieruchomą. I oczy moje błądzić po niej zaczęły.

Rysy jej kapryśne, nie odpowiadały bynajmniej żadnemu klasycznemu ideałowi. Czołowe kości wystawały, tworząc zagłębienie oczu i rozwijając się bogato ku skroniom.

Nos wysuwał się naprzód, rysując śmiałą, energiczną linię profilu, zakończoną delikatnymi nozdrzami, których ruchomy wykrój, zdradzał subtelność wrażeń. Usta pełne koralowe jak dawniej, nie były jednak tak skore do śmiechu, do słów prędkich; przeciwnie, usta te wyglądały surowo — poważnie — jakby przecięte, rozchylały się powoli i wypowiadały mierzone wyrazy.

W miarę jak uważniej patrzyłem na pannę Joannę, a czyliłem to, przyznając, pierwszy raz po naszym powtórnym spotkaniu, powracały mi do pamięci dawne chwile i dawne wspomnienia, jakby tam one leżały zakłute, choć niewidzialne dla mnie do tego momentu.

Twarz ta przypominała mi przeszłość, ale słowa były z nią w sprzeczności, to też odpowiedzi jej jakby stereotypowo czynione według pewnych szematów towarzyskich, zaczynały mnie niecierpliwieć, drażnić raczej, gdzie były w dysharmonji z wyrazem jaki im towarzyszył.

— A dlaczegoż pani znajdujesz pana X znakomitym? — zapytywałem dalej uparcie.

— Dlatego...

Tu jednak urwała nagle, na twarzy i w postawie zaszła wyraźna przemiana.

— Panie Karolu, niech się pan mnie nigdy o moje zdanie nie pyta, wyrzekła nagle.

— Czemu? — zawołałem.

Ściągnęła ramiona pogardliwym ruchem.

— Bo to nie warto — odpowiedziała krótko.

Kogo tyczył się ten ruch i ta odpowiedź — mnie, czy jej samej — nie wiedziałem.

Przeglądałem się jej uważnie, — czarna muszka drgała, ale jakby nie śmiechem samym, lub jakby do śmiechu mieszał się tłumiony ból.

— Nie rozumiem pani.

— A jednak to bardzo jasne.

Dla mnie przeciwnie — było to bardzo ciemne, panna Joanna musiała to wyczytać na mojej twarzy, bo mówiła dalej.

— Ja przecież nie mogę powiedzieć co myślę.

W głosie jej, gdy wymawiała to krótkie zdanie, zadźwięczało mi tyle słów i zdań wymówionych kiedyś, obudzonych znowu jakby czarem w głębi pamięci, iż zawołałem:

— Jakto, pani! pani, co zazwyczaj wprzód wymówiłaś niż pomyślałaś.

Tym razem czarna muszka już nie drgnęła, ale poruszyła się szybko, rozkosznie.

Panna Joanna rozśmiała się z mego wykrzyknika.

Ale to trwało krótko.

— Tak było dawno, bardzo dawno temu — odparła.

Mnie się zdawało, że to nie było dawno wcale, tak żywo stanęły mi w myśli owe chwile.

— Tak, to było dawno — powtórzyła — od tego czasu tyle rzeczy się zmieniło, musiałam bardzo wiele zapomnieć i wiele się nauczyć.

Nie wiem w jakiej myśli ona to mówiła. Ja zapragnąłem gwałtownie wiedzieć o czem to ona zapomnieć musiała.

— Pani zapomniałaś — szepnąłem tylko.

— Tak jest — mówiła obojętnie, nie zważając na żal wyrażony w moim głosie — dawniej miałam pewne podobieństwo do błędnych rycerzy, nie mogłam znieść cudzej krzywdy, niesprawiedliwości, fałszu, nie umiałam być na nie obojętną; gdziekolwiek było starcie, walka, bój, rzucałam się w szranki, brałam niebacznie stronę słabszego, jakbym nie wiedziała, że słabszy zawsze pobitym być musi i pociąga w przenaś tych, co śmia go bronić.

— A dzisiaj?

— Dzisiaj! została mi wielka sympatja dla Don Kiszotów — oto wszystko.

— I więcej nic?

— I owszem, mam sympatję do paryasów wszelkiego rodzaju. Jest to moralna choroba, z której życie leczy mnie ciągle, a wyleczyć nie może. Ale to jest sympatja równie platoniczna jak...

Zawahała się i przerwała w połowie frazesu.

— Dokończ pani! proszę!

— Mój Boże, jak wiele uczuć i myśli na świecie.

— O kim pani mówisz?

— O sobie samej, wszak powiedziałam już, że postanowiłam nie mówić nigdy o drugich.

— Czy przed nikim — zawołałem usiłując spotkać jej oczy.

Spotkałem je, — olśniło mnie ich wejrzenie proste, szczere, badawcze, takie same jak przed dziesięciu laty.

Ani się spodziewał nasz mistrz tonów chwacki
Że Halkę poprzedzi hymn austriacki
A synowie Marsa brząkać będą szablą
Gdy ujrzą przed «Halką» uroczyste *tableaux*.
A tymczasem deszcz jak leje tak leje
Nogi twoje chlap, chlap, chlap
A deszcz z góry kap, kap, kap
Słonko tylko czasem miga,
A z pogody istna figa. —
taka sama jaka będzie z kłótni o Szczawnicę.

Choć Reforma stawia działa,
Pan Estreicher ostrzy miecze —
Nikt nikogo nie wysiecze,
A Szczawnica będzie stała
I dziwiła się okrutnie:
O co także wielkie kłótnie?
My zaś nie bierzmy w tem żadnego udziału,
dopóki «wysadzona komisja» nie zba-

da należycie sprawy i nie zaciemni jej jeszcze należyciej. Tymczasem

Niech tam Estreicher Reformie wymyśla
My na wystawę jedźmy do Przemyśla.

Po drodze może się jeszcze dowiemy
o jakim Potockim, co nie kandyduje na posła. Byłby to rzadki unikat, gdyż jak wiadomo jest dążność, aby cały sejm składał się wyłącznie z członków jednej familji. Wtenczas by nastała zgoda sejmowa, a fundusze marnowane dziś na oświatę przeznaczonoby na zaprowadzenie racjonalnego łożnictwa.

Bo u nas ten sercem trąca,
Kto wytnie w skoki zajaca;
Ten na kraju stoi przedzie,
Który chodzi na niedźwiedzie;
Mężem czynu ten się czuje,
Który sarnę upoluje.

Dopiero, gdy taki pan poseł zacznie rządzić i rządzić pokaże się, że

Krzyknie głośno ludzi wiele:

Jak on pysznie... bąki strzela!

I... zaproszą go uprzejmie,

By na nowo zasiadł w sejmie.

Wszędłszy na arenę polityczną obawiam się abym nie wpadł aż na sprawę *egypską*, jak ją nazywa Gazeta Krakowska, kończę przeto kronikę tem życzeniem;

By dla szczęścia dziennikarzy

Pan Arabi bił się długo,

A dla wzroku kronikarzy

Koźmian dał nam Bocskaj drugą.

K. B.

— Przed nikim — odparła odrazu.

A ja wierzyłem jej, wierzyłem bez wahania, jakbym był to wówczas uczynił.

— I nie zechcesz pani zrobić wyjątku?

— Wyjątku? — powtórzyła zwolna, jakby namysławiając się — dla kogo i dlaczego?

— Dla tych co myślą i czują jak pani.

— A z kąd pan wiesz co ja myślę i czuję?

— Wszak powiedziałaś to pani sama, masz sympatię dla Don Kiszotów — ja także, lubisz paryasów i wydziedziczonych — ja także, litujesz się nad wszelką nędzą, słabością, upadkiem — ja także...

Nie wiem do jakich konsekwencji byłbym dalej doszedł, nie wiem nawet dlaczego mówiłem to wszystko, bo co prawda do tej chwili nigdy nie przychodziło mi do głowy myśleć o Don Kiszocie, paryasach i t. p. rzeczach. A jednak śmiało mogę powiedzieć, że nie kłamałem.

Uczucia i myśli te nowe były dla mnie, ale ja nie czułem w tej chwili tego, że były nowe, przeciwnie, zdawało mi się, że od wieków wiecznie leżały one w głębi mojej istoty i tylko jakby zbudzone z długiego letargu powracały mi teraz na usta.

Chciałem mówić dalej, miałem wnet jakiś dziwny zapal i byłbym może wypowiedział wiele rzeczy ciekawych, gdyby nie to, że panna Joanna przerwała mi wybuchem śmiechu.

Było to wcale niegrzecznie, było nawet nieprzyzwoicie, bo chociaż byliśmy cioteczno-wujeczno-stryjecznym rodzeństwem, to wcale nie upoważnia dobrze wychowanej panny do parsknięcia śmiechem w oczy człowiekowi, który wypowiada swoje bezinteresowne przekonania.

To też o mało nie obraziłem się śmiertelnie.

Już, już gotów byłem powstać i zostawić ją objawom niewczesnej wesołości, szczęściem przypomniałem sobie, że panna Joanna nie była nigdy tem, co nazywają doskonale wychowaną panną.

Śmiech jej obudził we mnie jakieś echa wspomnień zamierzchłych, kiedy rozlegał się nieustannie wśród starych ścian modrzewiowego dworu, wśród ciemnych szpalerów ogrodu, kiedy ja byłem studentem a ona szesnastoletnią dziewczką.

Tylko teraz uśmiech ten był inny, drgały w nim jakieś tony głębokie, nieznane dawniej, raz suche jak szyderstwo, drugi raz łzawe jak boleść; kaskada perłowych tonów, rwała się co chwila jakby struny wesela były potargane.

Nie myślałem już gniewać się, nie myślałem odchodzić, słuchałem.

A kiedy stała się cisza, zapytałem tylko bardzo spokojnie i bardzo cicho.

— Dlaczego pani się śmiałaś?

Pytanie moje spotkało się z zapytaniem Joanny.

— Dlaczego pan mówisz to, o czem nie myślałeś nigdy?

Zmieszałem się zrazu, bo rzeczywiście miała słuszość, ale po chwili uznałem, że najlepiej uczynię wypowiadając szczerą prawdę.

— Nie myślałem dotąd, ale pomyślałem teraz — odparłem.

Czy sądzisz mnie pani niezdolnym do zrozumienia nowej myśli?

— Oh! jest to rzecz stara jak świat, a jednak wiecznie nowa.

Zdawało mi się, że miała jeszcze jakieś słowo na końcu języka, przecież niedokończone zdanie pozostało takim, chociaż nie przerwałem jej niczem.

— Mówmy lepiej o panu X — wyrzekła po chwili.

Przyznaję, iż w tej chwili nienawidziłem pana X, który mi nigdy nic nie zawinił.

— Dlaczegoż o nim? Czem ten człowiek zasługuje na uwagę pani?

— Pan X jest typem — odparła.

— Typem chyba zarozumiałca, pedanta, pyszałka; chodzi na szczudłach, nadęty jak balon własną wielkością, drapuje się w togę nieomyślności, wygłasza wyroki.

— Pan X. jest typem — powtórzyła, śmiejąc się z mego zapалу, który niezmiernie szanuję.

— A toż dlaczego?

— Pan X niema najmniejszej sympatii dla Don Kiszota, którego nie rozumie; lęka się nie tylko wiatraków, ale nawet ich cienia — paryasów i wszelkiego rodzaju upadłych depcze, a nawet kiedy może, dobija — w imię porządku społecznego. Pan X. rozumiał doskonale swój wiek i jego dążności, wie, że na jedną głowę myśląc samoistnie, istnieje dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć zawsze gotowych powtarzać cudzą nutę i jako człowiek racjonalny nie troszczy się bynajmniej o tego tysiącznego człowieka, abstrahuje go — ignoruje, a natomiast przemawia do potężnej większości i ma ją za sobą, bo stosuje się do jej poziomu. A gdy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć głosów okrzyknie go wielkim, to głos tysiącznego, choćby on nawet posiadał Salomonową mądrość, zagłuszonym będzie. I dlatego, choćby pan X. wydawał się panu jeszcze dziesięć razy głępszym i zarozumialszym i bardziej nadętym, jest to potęga, z którą liczyć się należy.

Panna Joanna mówiła to wszystko bardzo spokojnie, w ten sposób jakby wykladała jakie chemiczne prawo, lub matematyczne działanie. Rzeczywiście była to rzecz prosta bardzo, a jednak ja, który spotykałem pana X przynajmniej trzy razy w tygodniu nigdy nie znalazłem dla niego równie trafnej, prostej i beznamiennej definicji.

— Ale tak być nie powinno! — zawołałem.

Przyznaję był to śmieszny wykrzyknik, wypowiedziałem go sam nie wiem dlaczego — wyrwał mi się gwałtem, jako protest indywidualny przeciw brutalnym siłom rządzącym światem.

Panna Joanna jednak nie śmiała się ze mnie.

Wstrząsnęła głową i rzekła:

— Kiedy byłem małą jeszcze dziewczynką, miałam słiznego kanarka i kochałam go z całego serca. Dnia pewnego znalazłam go leżącego nieruchomie z nóżkami wyciągniętymi, z nastroszonymi piórkami. Przelekniona pochwyciłam go, był zimny i sztywny. Krzyknęłam i zaczęłam płakać. Przybiegła baba i powiedziała mi, że kanarek nie żyje. Nie chciałam temu wierzyć, zanosilałam się od łez i zawołałam, że tak być nie powinno, że kanarek, którego ja kocham, nie powinien być martwy. Dziwić się temu nie trzeba, była to pierwsza moja zgryzota, wrażenie to zostało mi w pamięci. Ileż razy potem przychodziło mi na myśl toż samo, ileż razy serce buntowało się przeciw twardej konieczności. Ale pomimo buntów, łez i rozpacz, konieczność pozostanie nieugięta.

— Nie masz pani słuszości — zawołałem — porównując niezmiennie prawa natury z prawami, które jest w mocy społeczeństwa przyjąć lub odrzucić. (C. d. n.)

Z niedrukowanych poezyj Mieczysława Romanowskiego.

POŚLANNIK.

(Dokończenie).

W szlacheckim dworku na starym kominie
Pali się lampa o nocej godzinie,
Przez okno widać mgłą okryte pole —
W świetlicy mężczyzn dwóch siedzi przy stole.
Coś mówią — długo mówili coś z cicha;

Potem pan domu wydobył kielicha,
Napełnił winem, — otarł łzę z powieki:
„Zdrowie twe piję! — z takimi żywymi wieki;
Bogdaj się tacy jak kłosa rodzi! —
Kiedy cię słyszę, aż się dusza sili
I serce bije o te piersi harde...
O nie! nie pójdziem na hańbę, na wżgardę!
Oto masz rękę! ja — i moje syny!
I cały dom mój! i wszyscy z rodziny!...
Mam ja też chwatów i w mojej gawiedzi —
A za mną pójdą i bracia sąsiedzi!”

A młodzian błądzący wtedy myślał sobie:
„O matko moja! tyś jeszcze nie w grobie!..
Są czyste krople pośród mętnej fali!..
Potem w zadumie cichej poszedł dalej.

I było cicho za chwilę w świetlicy.
Lampa płonęła przy Bogarodzie:
Tu matka w modłach klęczała z córkami.
A ojciec — cicho coś mówił z synami.

* * *

Tam w pańskim dworze tysiące lamp płonie,
Słychać muzykę, płyną kadzidła wonie;
Wesołe gwary — śmiechy i zabawa;
Tańczą młodzi, — tnie muzyka żwawa.
A wtem do sali młodzian zadumany
Wszedł między gości, nikomu nieznanym.
Spojrzał na taniec... patrzył! taniec wiedzie
Wróg jego ziemi z kochanką na przedzie!

Młodzieniec pobladł — nie wyrzekł i słowa.
Na licu siedła jakaś myśl grobowa;
Spoglądał dziko na gawiedź swawolną
I myślał w duszy: „mnie już czuć niewolno!..“

Poszedł do młodych, — oni go poznali:
„To Zorjan! witaj!.. ty powracasz z dali?“
On im coś szepnął — w pół umilkła wrzawa,
Mniej już tańczyło, smutniała zabawa;
A młodzian błądzący błogostawił chwilę
I myślał: „Dobrze, że jest serce choć tyle!“

Lecz gospodarza dziwi ta odmiana.
Spojrzał po gościach... i poznał Zorjana.
Zasłabł się lekko, gdy w nim smutek zoczył,
Potem do wroga co rychlej poskoczył,
Wziął go pod ramię i wyszedł ze sali... —
Młodzieniec westchnął, — smutny poszedł dalej...

I ścisnął w rękę swój kostur tułaczy,
I posłał w niebo wzrok pełen rozpaczny,
Potem szedł smutny na grody, na sioła,
Z boleścią w sercu, ze słowem anioła.

* * *

O! jeśli nie wiesz co to rozpacz dzika,
Jeżeli nigdy z światem się nie zmierzył,
Nie wiesz się patrzeć w oczy *Samotnika*
Co całe życie bez nadziei przeżył —
Bo w tej żrenicy przyćmionej powieką,
Jeżeli odgadniesz myśl wielką, daleką,
Która go wiodła przez ludów cierpienie,
To zamrą w tobie luby marzeń cienie,
Będziesz *straszydłem przyszłości* wśród świata —
Orłem, co myślał ponad braci wzłata,
I serce niegdyś do uciechy drzące
Stanie się nieme — dzikie — bolejące.
Sam jeden będziesz z twojemi myślami,
Jakoby wulkan ścisnięty lodami.

A gdy nie pojmiesz blasku tej żrenicy,
Gdzie myśl spoczywa naksztalt błyskawicy,
To go się złękniesz jak grobowej mary, —
Myśl twa ucieknie do dziecięcej wiary,
Powiedz: „to upiór, co zmartwychwstał z trumny!..
I jako listek zadrżysz... bezrozumny!”

... Oto noc głucha jak grobu milczenie.
Ustały szmery liści i gałązek,
Przez sieć lasową księżyc promienie
Lecą na ziemię naksztalt srebrnych wstążek
I w kroplach rosy skrzą się tajemnicze,
Jako w żrenicy palające myśli.
Po nad polami lecą mgły zwodnicze
I nocny ogień błędne widma kręśli,
Co ledwie migną nad starą mogiłą,
Znikają w dali, jakby ich nie było...

Kto jest ten człowiek z rozpaczą na twarzy?
Usta ścisnięte — jak u trupa sine,
Żrenica dziwnym odblaskiem się żarzy:
Gdy myślą sięgnie — tam — w duszy głębinę
I grzmiącym głosem przerwie nocną ciszę,
To drżą jak listki jego towarzysze...

Oto — słyszycie — słowo z ust mu płynie:
„Bracia tułacze! jesteśmy u celu!..
Rzucone ziarno w sercu nie zaginie!..
Dzisiaj nas jeszcze pojęło niewiele —
Inni szydzili; ich klątwy bezumne
O nasze łona były jak o trumnę...
Kiedys i dla nich słońce zajaśnieje, —
A to są nasze ostatnie nadzieje!..
Ha! wy myślicie doczekać tej chwili?!
Oh, idźcie konać tak jakoście żyli,
Nieznane światu gwiazdy tajemnicze!
Kto śmierci piętno wcisnął na oblicze
I przeszedł taką pielgrzymkę mozolną —
Niechaj umiera!.. Nam już *żyć* niewolno!..“

I poszedł młodzian, — grono towarzyszy
Znikło jak echa pośród nocnej ciszy...
Każdy *do kresu* po swojej kolei,
Z spokojną twarzą — ale bez nadziei!

* * *

Podniósł się orzeł nad Kaukazu szczyty,
Dumną żrenicą ugodził w błękity
I patrzył długo jako na zachodzie
Jaskrawe słońce kryło się w pogodzie,
A po dolinach swobodnie płaszała
Uroczem pasmem nad ziemią mgła biała.
I było cicho; — tylko czasem zdala
Jękło coś głucho, lub plusnęła fala,
Gdy krzew zwieszony na skalistym brzegu
Porwała rąco i uniosła w biegu...
I znowu cicho.

Ale przed godziną

W morderczym boju stały dwa narody:
Jednym car kazał, — posłuchali — giną,
Drudzy ginęli w obronie swobody.
Latały gromy z przekleństwem rzucone —
A teraz — wszystko spokojne — uśpione.

Miedzy trupami tam widać młodziana:
W piersi głęboka od kindżału rana;
Siedzi posępny oparty na dłoni, —
I czeka chwili, aż w zbolelej skroni
Po raz ostatni już tętno uderzy;
Przy nim ktoś klęczy w czerkieskiej odzieży.

Kto on? w rosyjskim mundurze ubrany...
To Zorjan w carskie sąłaty oddany! —

A któż ten czerkies? Jeden z towarzyszy,
Do których mówił pośród nocnej ciszy.
I on to dzisiaj w tej walce rozpacznej
Kindżał w Zorjana piersi pehnął niebaczny
A teraz klęcząc błagał przebaczenia.
Ten płakał, — Zorjan kończył swe cierpienia.

Patrzcie! z tornistry dobył jakiś zwitek...
I rzekł: „To serca najdroższy zabytek!“
Otwiera — cóż tam? Garść ojczyściej ziemi
Całuje Zorjan usta spalonymi! — —
Potem spokojnie na zachód patrzali...
I Zorjan skonał. Czerkies poszedł dalej.

I było cicho, — zamarli gdzieś jęki,
Niby odgłosy przerwanej piosenki.
I czasem tylko rozburzone fale
Rwały gałązki owisłe na skale,
Albo rzucone o granity w biegu
W tysiącach kropli padały na brzegu.

USTĘP Z ŻYCIA MICKIEWICZA. UWIEZIENIE I WYROK WYGNANIA.

Napisał

Dr. Teofil Ziemia.

I.

Od wiosny 1823 roku zaczęły się gromadzić chmury nad pogodnym dotąd niebem uniwersytetu wileńskiego.

Były to zresztą czasy, kiedy z powodu zamachu dokonanego na życie Kotzebego (w r. 1819), każdy objaw ruchu między młodzieżą, obudzał wielką czujność rządu rosyjskiego, podejrzewającego tak łatwo o zamiary, dążące do podkopania porządku społecznego lub obalenia władzy imperialnej.

Nie potrzeba więc było nadzwyczajnych wypadków, aby zwrócić uwagę na ową młodzież wileńską, która pod wpływem Filomatów i Filaretów przybierała coraz wyraźniej charakter jakby jakiejś jednolitej, skupionej w sobie i widocznie ku poważnym celom dążącej falangi.

Celem takim była przedewszystkiem nauka, to też z każdym rokiem wzrastała liczba młodzieży, garnącej się do studjów uniwersyteckich, tak, że w r. 1823 było jej więcej niż trzy razy tyle, jak w r. 1803 ¹⁾.

Zamiłowanie do nauk stawało się coraz powszechniejsze i wnikało w szerokie koła całego tamtejszego obywatelstwa, tak, iż synowie wielu zamożnych rodzin litewskich poświęcali się zapałem naukom lub literaturze.

Nawet przedmiot tak ścisły jak matematyka, miał pośród nich niepospolitych miłośników. Gdy bowiem w uniwersytecie po Zacharjaszu Niemczewskim opróżnioną została katedra matematyki, nie potrzeba już było jak dawniej szukać jego następcy gdzieś daleko za granicami Litwy. Kandydat gotowy i zupełnie odpowiadający wszystkim warunkom, znalazł się w osobie podkomorzego i marszałka pińskiego ²⁾ Józefa Twardowskiego, jednego z owych dawniejszych uczniów uniwersytetu wileńskiego,

k którzy jeszcze w r. 1805 wraz z Lelewem i Borowskim, należeli do towarzystwa filomatycznego.

Gdy nadto dotychczasowy rektor Szymon Malewski złożył w kwietniu 1822 r. urządowanie swoje na ręce samego księcia kuratora Adama Czartoryskiego, już wówczas było prawie rzeczą niewątpliwą, że rektorem zostanie wspomniany Twardowski, tembardziej, że i sam książę Kurator życzył sobie tego i młodszy profesorowie (jak: Leleweł, Borowski) byli po jego stronie.

I nie sam tylko Leleweł cieszył się wówczas nadzieją, że «jeszcze odmłodnieje długo zgrzybiały uniwersytet» (Listy I. 357), gdy niestety nieprzewidziane wypadki stanęły temu na przeszkodzie, a nawet zamiast odmłodnienia uniwersytetu zadały mu raczej cios zabójczy i w końcu zupełną jego sprowadziły ruinę.

Już z chwilą powtórnego przybycia Lelewela do Wilna rozpoczęło się właściwie nowe w uniwersytecie życie, którego zbyt wymownym objawem było przyjęcie, jakiego doznał znakomity historyk zaraz na pierwszej swojej lekcji.

Od owego czasu Leleweł stał się prawie bożyszczem młodzieży wileńskiej i jeszcze w marcu r. 1822 pisał do swego ojca. (Listy. I. 354):

«Że o Wilnie plotek nie brak, a z niem i o mnie, nic dziwnego; gdy ich pełno jest po rosyjskich dziennikach... Audytoryum zawsze liczne, brzęczą już lutnie pochwałami, a ja słucham rady Matki Dobrodziejki i bawełnę w uszy kładę. Nie mam na co narzekać teraz, ale lepiej było, kiedy mogłem bez hałasu i bez wystawy pracować.»

Liczba uczniów, pragnących słuchać jego wykładów była tak znaczną, że żadna z sal uniwersyteckich nie mogła ich pomieścić. — W najobszerniejszej nawet «było mu gorąco,» bo jak sam pisze przynajmniej po 300 bywało na jego lekcjach.

Wszakże nie sama tylko młodzież uniwersytecka zapełniała te sale. Według wyrażenia bowiem samego Lelewela «bieliły się tam głowy między młodzieżą, a jak «siwy p. Łopaciński» stał się stałym jego słuchaczem, tak i inni znani i powszechnie poważani obywatele «zajeżdżali pojazdami lub przychodzili spacerem» na jego lekcje.

Wkrótce nawet kobiety, jak księżna Czetwertyńska, hr. Potocka, p. Zalewska i wiele innych, zaczęły odwiedzać jego «brudną salę» ³⁾.

Sądźmy przecież, że nie tyle rozgłos wykładów Lelewela i liczba słuchaczy jego budzić mogły niepokój w pewnych sferach, ile raczej mniemanie o republikańskich tendencjach młodego profesora. Wyraz tej opinii, która powstała już wówczas niewątpliwie w pewnych umysłach, zachował się i w «Dziadach,» gdzie (w scenie VIII. Części III.) — być może, że nie dosyć sprawiedliwie włożył poeta następujące słowa w usta znanego «doktora.»

Właśnie powiadałem

Jaśnie panu, że młodzież zarażają szaleem,

Ucząc ich głupstw naprzykład starożytne dzieje!..

Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje?

I owszem, uczyć dziejów: niech się młodzież dowie

Co robili królowie, wielcy ministrowie...

Lecz po co zawsze prawić o republikańskich,

Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach?..

Wszystkie te okoliczności razem zebrane stały się powodem, że według własnych słów Lelewela «kurs historii stał się napiętym przedmiotem,» aby przy pierwszej nadarzonej sposobności zaczepić tak pięknie rozwijający się uniwersytet wileński. Jednak w ciągu roku 1822 nietylko nie nadarzyła się jeszcze stósowna

¹⁾ Dziennik wileński z r. 1823. Mowa rektora Twardowskiego. Tutzież Leleweł w «Listach, tom I. str. 379, mówi o blisko 900 uczniach uniwersytetu.

²⁾ Leleweł. Listy. Tom I. str. 356.

³⁾ Listy Lelewela tom I. w różnych miejscach.

do tego sposobność, lecz nawet objęcie rektorstwa przez Twardowskiego i nadzieja pozyskania nowej i to niepospolitej siły naukowej w takim, jak Józef Gołuchowski, profesorze. (Lelewel, Listy I. 383).

II.

Było to w słotny dzień marcowy r. 1823, gdy według Domejki na przechadzce na Antooklu, a według Dra Kaczkowskiego na bulwarze koło katedralnego kościoła w Wilnie, zaszedł następujący wypadek. Jakiś młody oficer gwardji spotkał się na wąskim przejściu, otoczonym błotem dokoła, z pewnym słusznym i barczystym młodzieńcem. Gdy mu ten w tej chwili nie zstąpił z drogi, ofuknął go porucznik w sposób grubiański. Młodzieniec nie namyślając się wiele, pochwycił oficera za kołnierz i zepchnął do obok znajdującego się błota, a według Domejki miał w dodatku dać mu policzek.

— Jeżeliś skrzywdzony odezwał się nadto do porucznika, masz prawo wyzwać mnie na pojedynek, nazywam się szewc Orłowski.

To powiedziawszy, znikł w tłumie, a tegoż samego dnia aresztowano wszystkich Orłowskich, ale między nimi nie było ani szewca ani akademika tego nazwiska ¹⁾.

Sprawa ta doszła do wiadomości bawiącego wówczas w Wilnie wielkiego księcia Mikołaja, a chociaż władze uniwersyteckie robiły wszystko, aby go przekonać, że ów śmiać nie należał do liczby młodzieży akademickiej, nie zdołały przecie przytłumić w nim gniewu, który odtąd zawrzał w nim ku całemu uniwersytetowi.

Jeszcze niezupełnie przycichło to zdarzenie, gdy 3 maja tegoż roku (1823) uczeń 5tej klasy gimnazjalnej nazwiskiem *Michał Plater* napisał krędą na tablicy szkolnej: «Vivat konstytucja 3go Maja!»

Słowa te pozostały niestarte przez kilka godzin szkolnych i byłyby zapewne przeszły niepostrzeżone, gdyby, podobno za pośrednictwem nauczyciela języka rosyjskiego (Ostrowskiego) nie doszły do wiadomości generał-gubernatora Korsakowa. Ten bowiem uwiadomił o tem natychmiast wielk. księcia Konstantego, a w skutek tego przybył wkrótce z Warszawy adjutant W. Księcia Nesselrode z rozkazem, aby po zrobionem śledztwie głównych sprawców tego zdarzenia t. j. uczniów klasy V. Michała Plate-
ra, Benedykta Kościółkowskiego, Jana Czechowicza, Józefa Ku-
łaczkowskiego i cenzora klasy Kajetana Maksiewicza zabrano do wojska, jako prostych żołnierzy, a nadto, aby aresztowano natychmiast rektora uniwersytetu i prefekta gimnazjalnego Józefa Skoczковского, oraz dwóch nauczycieli Aleksandra Żylińskiego i Jana Waszkiewicza.

Rozkaz ten został najzupełniej wykonany, a łatwo pojąć, jakie w skutek tego w Wilnie i w całej Litwie powstało zaniepokojenie.

Zaledwie kilkanaście dni ubiegło od aresztowania rektora i pomienionych profesorów, gdy Józef Massalski (znany jako poeta), będący wówczas nauczycielem domowym przy 12 letnim Juliuszu Słowackim, oddaje się sam w ręce śledztwa i żąda, aby go odstawiono do Warszawy, gdzie dopiero samemu W. Księciu wyjawi powód swego osobliwszego kroku.

Zrazu wzięto go za obłąkanego, ale później przekonawszy się, że nim nie jest, opieczętowano jego papiery i wraz z nimi wysłano go pod strażą do Warszawy. Po dwóch dopiero tygodniach doszła do Wilna wiadomość, że Massalski stawiony przed

W. Księciem, oświadczył, że pragnął służyć w wojsku pod jego rozkazami i dlatego użył takiego sposobu, wyczytawszy go w pamiętnikach jakiegoś Francuza, który w podobny sposób odbył bezpłatną podróż do Paryża i uzyskał osobiste u króla posłuchanie.

Massalskiego oddano wkrótce do wojska, jako prostego szeregowca ²⁾, przejrzaawszy wprzód jego papiery, między którymi znajdował się list od Jana Jankowskiego. List ten miał być nawet pierwszym powodem do późniejszego aresztowania samego Jankowskiego.

Niedługo po tem zdarzeniu, bo już 7 lipca przybył z Warszawy tajny radca senator Nowosilców z poleceniem zbadania stosunków uniwersyteckich i w ogóle ruchów objawiających się między młodzieżą. Rektor i uwięzieni profesorowie gimnazjalni zostali wprawdzie uwolnieni z pod straży, ale zato tem pilniej rozpoczęły się poszukiwania śladu istniejących między młodzieżą stowarzyszeń.

Filareci wszakże przewidując grożące niebezpieczeństwo już dawniej zawiesili gron swoich posiedzenia i zaniechali wszelkich zgromadzeń.

Badany w sprawie tajemnych związków rektor Twardowski, wyznał, że przed jego rektorstwem istniało towarzystwo «Promienistych», ale rozwiązane jeszcze zostało za rektorstwa Malewskiego. Nowosilcow dowiedziawszy się, że Tomasz Zan stał na czele tego towarzystwa, polecił jego aresztowanie. Jednakże Zan jako sekretarz wizytatora szkół powiatowych znajdował się na Białej Rusi; czekano tedy na jego powrót na wszystkich rogatkach miasta, aż go w istocie w końcu przytrzymało. Tym wszakże razem uwięzienie Zana trwało niedługo. Postawiono mu bowiem tylko 4 pytania, na które Zan odpowiedział tak przezornie, że wszystkie późniejsze jego własne i kolegów zeznania z temi odpowiedziami w zupełnej pozostawały zgodzie.

Tymczasem doszło do wiadomości Nowosilcowa, że co wtorek zbiera się grono akademików pod pozorem wzajemnego odczytywania prób poetycznych i że w tych zebraniach bierze także udział Jankowski, którego list, już dawniej w papierach Massalskiego znaleziony, obudził w nim pewne podejrzenia.

W skutek tego polecił aresztować Jankowskiego. Gdy zaś ten za cudzym paszportem wyjechał był do Warszawy, zrobiono tymczasem tylko rewizję w jego mieszkaniu, gdzie znaleziono listę członków jakiegoś naukowego związku w gimnazjum w Świsłoczy, pochodzącą jeszcze z czasów, gdy Jankowski był uczniem tamtejszym. — Lista owa dała powód do śledztwa w Świsłoczy i do nowych aresztowań. Niebawem (2 września) zdołano pochwycić i samego Jankowskiego. Młodzieniec ten, który oddawna znany był z lekkomyślnego charakteru i dlatego nigdy wielkiego wzięcia nie miał w gronie kolegów, teraz zapewne w nadziei uzyskania łagodniejszego dla siebie wyroku, odkrył przed komisją śledczą istnienie towarzystwa Filaretów i wymienił nawet wielu z tych, którzy byli jego członkami.

W skutek tej nikczemnej zdrady w nocy 23 października uwięziono natychmiast Tomasza Zana i jego braci, Adama Mickiewicza, Józefa Kowalewskiego i wielu innych. Liczba aresztowanych doszła do 70-ciu, tak, że z powodu braku miejsca w zwy-
czajnem więzieniu kilka klasztorów zamieniono wówczas na wię-
zienia.

Zana, jako najniebezpieczniejszego ³⁾ zamknięto za miastem, w więzieniu przeznaczonem dla zbrodniarzy i według świadectw

¹⁾ Dosłużył się później stopnia oficera.

²⁾ Dziady III. część:

Ale pytaj Tomasza, patryarchę biedy:

Największy szczupak, on też pierwszy wpadł do matni.

³⁾ Sprawcą tej awantury miał być Edward Pułjanowski, akademik rodem z powiatu słuckiego.

najwiarogodniejszych obchodzono się z nim prawdziwie po barbarzyńsku. Mickiewicza wraz z wieloma innymi zamknięto w klasztorze Bazylianów, u Bernardynów i Dominikanów a według Lelwela nawet jeszcze w 5ciu innych klasztorach więziono Filaretów, których teraz za wskazówką Jankowskiego nieraz z odległych stron, od łoża chorego ojca, matki lub żony odrywano.

Trwoga ogarnęła wszystkich a położenie w jakim się wtedy cała Litwa znajdowała, kreśli zupełnie wiernie III. część Działów, gdzie między innemi mówi Żegota:

Widać było kibitki latające czwałem

I co noc nas przerażał pocztą dźwięk złowrogi.

Nieraz gdyśmy do stołu wieczorem zasiedli,

I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem,

Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,

Myśląc, że już zajeżdża feldjegier ze dzwonkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

ROK 1827.

Styczeń. Damy nasze chcąc złożyć powinszowanie Nowego Roku księżnie Łowickiej, pytały się o to wprzód generała Kurutę; otrzymały przychylną odpowiedź z oznaczeniem zebrania się w wigilję dnia tego o godzinie 8 wieczorem w Belwederze. Gdy się zgromadziły, wszedł W. Ks. z ks. Łowicką, a po pół godzinem zabawieniu, oddalił się wraz z księżną. W sam zaś dzień Nowego Roku o godzinie 12, urzędnicy składali swe życzenia, lecz w małej liczbie, gdyż wezwani byli tylko ci, którzy 1824 r. byli przedstawieni, i którzy zasiadali w tym roku w radzie admin. Co za powód do tego obostrzenia, nie wiadomo.

Dnia 2 W. Ks. z ks. Łowicką nawiedzili arcybiskupa, księżną Zajączkową, żonę prezesa rady admin., wdzięzną Potocką i panią Zamojską. Ostatnia będąc niezdrowa, nie przyjęła dostojnych nawiedzin.

Ciągle gloszą o przybyciu cesarza na wiosnę i o wielkim zjeździe. Już nawet przeznaczają, gdzie kto ma mieszkać, i tak: cesarz z cesarzową w zamku, cesarzowa matka w Łazienkach, W. Ks. Michał w pałacu Bryłowskim, król pruski w pałacu Namiestników.

Od dni kilku W. Ks. w nadzwyczaj złym jest humorze i to było powodem, iż dnia 16 na paradzie kazał aresztować jener. dyw. Stan. Potockiego i Izydora Krasińskiego.

Dnia 7 obrany został prezesem Tow. P. N. Niemcewicz; miał za sobą głosów 16, inni zaś kandydaci: Plater Lud., radca stanu 2, biskup Prażmowski i Skorochód Majewski, regent archiwów Król. Czekamy teraz z niecierpliwością posiedzenia publ. lecz szczerze mówiąc dla dobra i obudzenia Towarzystwa z letargu, w jakim od lat kilku zostaje, życzyliby należało na przewodnika człowieka młodszego, sprężystszego w czynnościach i swoim przykładem mogącego zachęcić do działania. Kochany zaś nasz Niemcewicz przy podeszłym wieku, od roku jest słaby i z domu prawie nie oddala się.

Prezes rady admin. cierpi mocną chiragrę, która mu odjęła wszelką władzę w ręku. Z tego powodu nie jest w stanie podpisać się; na reskryptach przeto przykładają w jego obecności wyrobiony z metalu naśladowany podpis jego ręki.

W tych dniach wywieziono ztąd kilku obywateli wołyńskich do Żytomierza, aby tam im karę wymierzono. Nie wiemy z pewnością, którzy to są, słychać, że między nimi jest i ks. Ant. Jabłonowski.

Dnia 12 w wigilję Nowego Roku ruskiego, uwolniono 9 więzionych za zdania polit., oto ich nazwiska: Pocij, Kulczycki, Buczyński, Gruszecki, Ciechoński, Ciszewski, Poniatowski, Bykowski, ci wszyscy są z Wołynia i Litwy, Kożuchowski zaś bibliotekarz rady stanu. Gdy stawieni byli w pałacu bryłowskim, rzekł do nich W. Ks. po polsku: Mości panowie, pokutowaliście za wasze błędy i niedorzeczności; przez wasze nierozsądne postępowanie naraziliście na siebie rząd, a co większa i na kraj cały mogliście ściągnąć nieszczęście. Niechto będzie dla was nauką itd. Poczem rzekł: nie wiem czy się dobrze wytłomaczyłem, więc powtórzę to samo po francuzku. Skończywszy zapytał: czy nie mają go o co prosić? Tu Gruszecki, (były porucznik w gwardji artyl. pol.) w imieniu kolegów nieszczęścia złożył powinszowanie N. Roku. Rozesmiawszy się W. Ks. rzekł do majora placu Aksamitowskiego: wydać tym panom paszporta i żeby za dwa dni wyjechali a obróciwszy się do Kożuchowskiego dodał: et vous, allez et travaillez.

Podług wydrukowanej listy imiennej, liczy Uniwersytet na ten rok 604 uczniów. Prelekcje Osińskiego literatury polskiej porównawczej, są nader uczęszczane, tak, że obszerna sala objąć słuchaczy wszelkiego stanu i wieku nie może. Ujrzyś tam damy, wojskowych różnego stopnia, uczonych, między nimi Niemcewicz, Koźmian, Morawski itd. Rywalizuje z nim Brodziński, wykładający także literaturę ojczystą, lecz zaledwo ma połowę tyle słuchaczy. Pierwszy z nich klasyk, drugi zagorzały romantyk.

Dnia 15 żyć przestała siostra rodzona naszego Niemcewicza, lat siedem od niego starsza. Była tu mniszką w klasztorze Wazytek. Niemcewicz zaś, jakem z ust jego słyszał, kończy w przyszłym miesiącu 69 lat.

Szpiegi fałszywie denuncjujący, surowo powinni być karani; czy tak jest, nie wiem. Temi dniami powołano do ratusza sześciu młodych ludzi. Oświadczają im vice-prezydent Lubowidzki, jakoby dnia wczorajszego na billarze śpiewali pieśni wymierzone przeciw religji i rządowi. Naprawdę zaklinali się, iż tego nie czynili, poczem stawieni zostali w Belwederze. Strofował ich W. Ks. i kazał sobie powtarzać ich piosnki, na co oni również odpowiedzieli, że tego nie czynili i chyba pomyłka jakowa zaszła. Po sześciu dniach aresztu, wypuszczeni zostali. Przez ten czas mieli wszelkie wygody, usługę, dobry stół i po 4 złp. dyety.

Minister skarbu książę Lubecki ma taką przewagę w rządzie, iż można wyrzec, że jest u nas panujący; on bowiem na radzie admin. co chce to robi i na swoim postawi. Inni ministrowie, widocznie mu ulegają i jego względów potrzebują. Nie można zarzucić, żeby wspomniany minister nie był nader czynny. Oby tylko w swoich zamiarach, przedsięwzięciach i wszelkich zakładach nie poszwankował, gdyż wtedy kraj cały poniósłby niezliczone straty. W wielu rzeczach działa z niewielką przezornością; między innemi, że tu powiem o sprowadzeniu 25 Anglików do stawiania machin w górnictwie. Ci cudzoziemcy przybyli od kilku tygodni, rząd najmuje im pomieszkanie i płaci każdemu po dukacie na dzień. Tracą czas na próżno i udać się na miejsce nie mogą z powodu niepoczynionych jeszcze przygotowań. Sprowadzono także kilkunastu Niemców do wypalania węgla, do pieców hutniczych; ci przybyli z całemi rodzinami, nie zastali żadnych

względem siebie rozporządzeń, z wielkim kłopotem pomieszczono ich po włościanach w okolicy Suchedniowa, płacą im dyety, a niewiadomo jak rychło wezmą się do pracy, gdyż w dyrekcji górniczej wielki teraz jest chaos z powodu odkrytych za późno niestety kradzieży i różnych przeniewierstw między tamecznymi urzędnikami.

Dnia 27 wyjechał do Petersburga Mohrenheim z raportem ukończonych prac komisji śledczej. Z powodu nieszczęśliwych tych wypadków politycznych, rząd w ciągu roku wielkie poniósł wydatki. Co to kosztowało utrzymanie tylu uwięzionych, dozór nad nimi itd. Żony p. p. Załuskiego i Grzymały referendarzów, pobierają ciągle pensje swych mężów; bibliotekarz rady stanu, Kozuchowski, po uwolnieniu otrzymał całą pensję za jedenaście miesięcy pozbawionej wolności.

Tenże dzień 27, był dla Warszawy dniem feralnym. Wymienię tu kilka smutnych zdarzeń: policja z wyższego polecenia zażądała od Tow. Przyj. Nauk, wydania dwóch ostatnich tomów dzieł Staszica pod tytułem Ludzkoród. Nieboszczyk wydrukował 130 egzemplarzy w wielkim formacie wszystkich pism swoich, złożył z tego 110 egzempl. w bibliotece. Po jego zgonie, owego Ludzkoroda kazało Towarzystwo złożyć do lochu, aby ten dziwny twór nikomu nie był znany, a tem samem nie ubliżał pamięci autora. Przed kilku laty zdarzyło mi się oglądać ten potwór literatury, pisany wierszem nowego układu autora, wyrażenia najdziwniejsze, myśli zawikłane, słowem, że dwóch kart nie sposób było czytać ciągle. Jak słyszałem miało to być dzieło filozoficzne i nie bez zalet, szkoda tylko, że nieszczęśliwym rymem pisane. Autor mawiał: za sto lat dopiero praca moja czytana i rozumiana będzie. Doniesiono W. Ks., że dzieło bezbożne i przeciwne rządowi posiada i ukrywa Towarzystwo. Zabrano i opieczętowano tedy wszystkie jego egzemplarze i nie wiemy jakie będzie jego przeznaczenie ¹⁾. — Dnia tegoż służąca kamerdynera W. Ks. zabiła siekierą śpiącą swą panią. — Dto. zaledwie lat 20 liczący, oficer artyl. konnej gwardji ros. Ignatiew, syn starego kapitana z biura W. Ks. zastrzelił się, żegnając się z swą kochanką. Ojciec jego jak najsurowiej mu był zakazał widywać się z tą panną ze szkoły dramatycznej i powiedział, że dnia tego będzie u niej i to samo powtórzy. Młodzieniec oświadcza swej lubej wolę ojca i mówi: że gdy jej widywać nie będzie, życie mu stanie się niemiłym. Wtem pistolet w gębę włożywszy, wystrzelił. Co za okropna chwila, gdy jeszcze słabe okazuje znaki życia, wchodzi ojciec i pada pozbawiony zmysłów na konającego syna. Kilka razy mdlał nieszczęsny, rozpacz matki jeszcze większa była; stracili jedynaka, którego uwielbiali i który ich był szczęściem, rzecz mogę, znając ten dom dobrze. Dla niego starannie zbierali majątek, dziś bezdzietni zostali. — Dnia tego jadąca ze ślubu panna młoda, dyszłem od sanek przebitą została. — A conto dnia tego mnóstwo tragicznych wypadków tworzone i za rzetelne opowiadano. Przepominałem o jednym jeszcze prawdziwie wesoł-smutnym opowieść: Na wieczorze tańczącym u starościny Mokronowskiej, gdy się już wszyscy rozjechali, młody podpuł. gwardji szaserów Banczakiewicz uprosił ostatniego poloneza; z tego zrobił walca, potem mazurka; wtem nagle chwije się i pada bez duszy. Napróżny był wszelki ratunek.

Luty. Pisma periodyczne. Na ten rok wychodzi tu: 1. Dziennik warszawski pod redakcją Ordyńca, bibliotekarza ordynata Zamojskiego, raz na miesiąc. 2. Biblioteka polska, re-

daktor Fr. Salezy Dmochowski, podług prospektu, wychodziła 2 razy na miesiąc, lecz od niejakiego czasu, okazuje się jeden numer co dwa miesiące. 3. Chwila spoczynku, trzy razy na miesiąc, wydawcami są podoficerowie ze szkoły podchor. pieszych, między nimi: Zaba, Godebski, i t. d. i były akademik Meyzer. 4. Dziennik podróży lądowych i morskich, raz na miesiąc, istnieje od początku b. m. wydawcy są redaktorowie Gazety Pol. 5. Najpożyteczniejsze, najregularniejsze i najlepsze w swoim rodzaju pismo jest: Rozrywki dla dzieci, raz na miesiąc; wydaje je panna Klementyna Tańska. — Na gazetach nam nie zbywa, lubo dla ostrej cenzury, mało wiemy co się dzieje na świecie. Wychodzą jak i lat przeszłych: 1. Gazeta korespondenta warsz. 2. Gazeta Warsz. 3. Kurjer Warsz. 4. Monitor Warsz. i 5. Gazeta polska. Ta ostatnia od 1 grudnia r. z. wychodząca, wiele hałasu narobiła, a nawet i wojnę redaktorską zrodziła, z powodu, iż ogłosiła, że codziennie wychodzić będzie i że za mniejszą opłatą więcej od innych wiadomości, jako to: handlowych, gospodarskich, literackich itd. zawierać będzie. Wydawcy innych gazet dla utrzymania współubiegania, ogłosili natychmiast, że i oni bez podwyższenia ceny codziennie pismo wydawać będą. Kurjer nawet i we środy (w ten tylko dzień nie wychodził) musiał w ruchu zostać. Czy to nowość, czyli że w istocie więcej jest zajmujące pismo, słowem, że wielką ma wziętość. Wydawcami są: Tomasz Gębka, Ksawery Bronikowski, Michał Dębiński i inni.

Postanowieniem cesarskiem, które jednak ogłoszonym nie było, zawiązany został od początku stycznia komitet trudniący się reformą edukacji w kraju. Prezyduje w nim zacny Nowosilcow i u niego się narady odbywają. Współpracownikami są: min. ośw. Grabowski (którego powszechnie zowią ministrem ciemnoty; nie można mu odmówić wiele nauki i wiadomości wszelkiego rodzaju, jest bardzo czytany, ale brakuje mu taktu w czynnościach tak ważnych a co największa, nie ma swego zdania, polega na cudzem, każdy go dekoncertuje i niweczy najlepsze może jego chęci i zamiary i dlatego to wszystko jest w rozprężeniu, a gałęź ta tyle ważna, wiele bolesnych ciosów doznaje, widzi to publiczność i dlatego sarka) biskup płocki Prażmowski, radca st. Szaniawski, owa prawica Nowosilcowa, (powszechnie mniemają, iż reforma ta planu nauk jego jest płodem) generałowie: Hauke i Rautenstrauch; trzyma zaś pióro Win. Niepokojczycki.

W tych dniach z polecenia W. Ks. kazano w przeciągu doby opuścić miasto dwom duchownym, wzbroniono nawet pobytu w kraju, przeznaczając im Kraków na mieszkanie. Cały ich występ jest, iż byli ^{ex-Jezuici}, przed kilku laty z Rosyi usunięci. Jeden z nich ks. Zółtowski był rektorem szkół w Hrubieszowie, od dwóch zaś lat przełożonym głównego seminarjum tu-tejszego. Drugi starszek schorzał mieszkał przy szpitalu Marcinkanek. Może przejęta jaka korespondencja, lub też co podobnego było powodem, iż tak nagle kazano im się wydalic.

Dnia 11 W. Ks. wyjechał do Petersburga.

Zapusty lubo są długie i już się zbliżają do końca, jednakowoż po wielkich domach niema żadnych zabaw tańczących. W. Ks. kilkakrotnie dał się słyszeć: czemu się nie bawią? że lubi wesołość itd. a Warszawa tak głucha. Z tem samem i księżna Łowicka się odzywała do naszych dam; jedna z nich odpowiedziała: trudno myśleć o zabawach, kiedy niema prawie domu, któryby nie był dotknięty smutnemi ówczasowemi wypadkami, nie ubolewał nad losem krewnego, lub przyjaciela. Jednakże wojskowi tak polscy jak i ross, często dawają bale, a średnia klasa i mieszczenie zapamiętało, że tak rzeke, hulają.

¹⁾ Mowa tu o dziele Staszica: Ród ludzki, będącem dziś bibliograficzną rzadkością. K. B.

W tych dniach młody Aleks. Walewski dawał wielkie i wystawne śniadanie na wiejskiej kawie. Pani Zielonkowa ¹⁾ była gospodynią i zaprosiła tout le beau monde. Na tę przekąskę wydał sto kilkadziesiąt dukatów — wprawdzie jest to dla niego bagatelką, ale cui bono? — 18 letni ten młodzieniec jest synem Napoleona — trzeci rok jak tu mieszka, zostawiony zupełnie sam sobie, gdyż jego opiekun kasztelan Rembieliński bynajmniej się nim nie zajmuje. Na pochwałę jego powiedzieć można, iż wśród dostatków, otoczony gronem młodzieży, mający wziętość i łaskę u dam naszych, mimo tego wszystkiego dobrze i skromnie się prowadzi, jest pięknie ułożony, przyjemny w posiedzeniu i dowcipny. Oprócz dóbr po matce odziedziczonych, co miesiąc przysyłają mu 6000 złp. jako procent od sumy przez Napoleona na banku paryskim umieszczonej ²⁾.

Dnia 25 po kilkodniowej słabości zakończyła życie z ks. Sanguszków pierwszego ślubu Marja Mokronowska, drugiego Zielonkowa, żyła lat 58. Za życia pierwszego męża i w czasie swego wdowieństwa, dom jej był gasnącej gościnności i uprzejmości starodawnej polskiej przybytkiem. Zawsze otwarty, zawsze napełniony, słowem jedyny w całej Warszawie. — Trzy lat temu jak poślubiła pułkownika gwardji konnej Zielonkę i uczyniła mu darowiznę 500.000 złp. Zgon jej zasmucił licznych przyjaciół.

Marzec. Dnia 4 około północy, wrócił W. Ks. z Petersburga i nazajutrz kazał zgromadzić się radzie administracyjnej, niewiadomo w jakim przedmiocie, gdyż nie był to dzień sesyjny.

Dnia 6 prawie w mgnieniu oka most zerwany został — za późno udano się do W. Ks. z zapytaniem o pozwolenie rozbierania mostu, i zaledwie ściągnięto dwie łyżwy, gdy woda inne uniosła.

Po tęgich mrozach nastały raptem dni ciepłe, tak dalece, iż dnia 9 było ciepła stopni 10.

Podług wszelkiego podobieństwa, cesarza nie będziemy prędeż oglądać jak na jesień. Nadeszły dymisje z Petersburga dla uwieczonych referendarzy, Żaluskiego i Grzymały.

Niech się jaka bagatelna rzecz robi, zaraz przybiera postać wielkiej wagi. I tak: w tych dniach uczeń ze szkół pijarskich, napisał paszkwil na profesorów, rozrzucił go po korytarzach, a nawet przyklepił go do drzwi kościelnych. Uraził do żywego księży, ogłaszając ich miłostki, pijatykę itd. Długie nastąpiły śledztwa, wywody słowne, gdyż sprawca paszkwilu pokompromitował i innych uczniów, a nawet i ze szkoły przygotowawczej do instytutu politechnicznego. — Lecz zdaje się, iż wszystko jest już załatwione, ponieważ stawiony delinkwent przed W. Ks., na zapytanie, cóż za zasłużył za to i jak masz być ukarany? gdy odpowiedział, iż

¹⁾ Pani ta, słynąca staropolską gościnnością, siostrą jest ks. Eusta. Sanguski; owdowiawszy po gener. Stanisławie Mokronowskim, zmarłym 1821 r., poślubiła wkrótce potem Benedykta Zielonkę podpułk. gwardji szaserów. Oboje stali się pośmiewiskiem publiczności; on młodym jest, dorodnym i przystojnym mężczyzną, ona zaś: stara, brzydka, z potężnym nosem i dość dużym garbem babina. Za życia pierwszego męża, prawiono o jej romansie z Zielonką, lecz inni utrzymywali, iż tenże pali cholewki do jej jedynej córki, równie jak i matka ułomnej, na co złośliwie mawiał Niemcewicz, że trzeba będzie dyspensę otrzymać. Dla niepowabnej, ale posażnej panny, postarano się o męża — został nim Herman Potocki, młodzieńczy, ale goły jak święty turecki, syn Jan i księżniczki Czartoryskiej linii Koreskiej.

²⁾ Mowa tu o Wolewskim, późniejszym ministrze drugiego cesarstwa.
K. B.

sam na siebie nie może kary nałożyć, — zbliżył się do niego W. Ks. i dał mu szcztuka w nos, poczem kazał mu odejść, rektorowi zaś przesłał napomnienie, aby następnie w takich razach protokółów nie spisywał, ale winnego podług przepisów ukarał.

Z polecenia Naj. Pana, rada admin. zajęta jest wypracowaniem procedury karnej na uwieczonych naszych. Dla spieszenia onę wygotowania, wezwano radców stanu: Wyczechowskiego i Woźnickiego. Utrzymują, iż cesarz dlatego spóźnił swój przyjazd i dopiero po zapadnięciu wyroku i egzekucji onęgo przybędzie.
(C. d. n.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Chociszewski Józef. Piśmiennictwo polskie w życiorysach naszych znakomitszych pisarzy, przedstawione dla ludu polskiego i młodzieży. Wyd. drugie pomnożone. Poznań 1882 in 8-vo str. 338. Cena 90 c.

Pan Chociszewski miał bardzo dobrą myśl, wydając popularną historję literatury, ale powinien był nie ufać swoim siłom, lecz polecić ułożenie książki człowiekowi fachowemu. Nie wielka wprawdzie to praca, niewymagająca głębszych studjów, ale potrzebująca bądź co bądź pewnej znajomości rzeczy i daru kompilowania, nie mówiąc już o koniecznych zdolnościach pisarskich. Pan Chociszewski na nieszczęście tego wszystkiego nie posiada, a widocznie nie próbuje nawet poradzić się kompetentnych, którzy przynajmniej daliby mu niejaki wskazówki: jak książkę ułożyć, gdzie czego szukać, o czym zamilczeć a co podnieść się godzi.

Tego rodzaju historja literatury powinna zaznajamiać li tylko z najwybitniejszymi jej przedstawicielami i to nie zapomocą kilku dat biblio-i biograficznych, ale przez popularny wykład o ich życiu i pismach, wykład objaśniony wyjątkami z dzieł, starannie wybranymi i zastosowanymi do pojęcia czytelników, dla których książka jest przeznaczona. Co zaś im po takiej np. gołosłownej wiadomości jak: „Bzowski okrył się wielką sławą jako pisarz historji kościelnej w Rzymie,“ lub: „Jan Herburt zasłynął jako prawnik,“ „Stanisław Orzechowski pisał najwięcej po łacinie — głośny z burzliwego życia.“ Czyż nie lepiej pominąć wszelkich Bzowskich, Opeciów, Janów z Kosyczek, Heidensteinów, Miechowitów, Knapskich itd. a dać dokładny np. obraz pism Kochanowskiego, zaznając o Pieśniach, Psalterzem i Trenach? Pan Ch. tego nie rozumiał: dał kilkaset nazwisk i drugie tyle dat, opatrzył to wszystko wykrzyknikami zachwytu, wątpliwej często wartości informacjami i bardzo niewyrobionym poglądem krytycznym. Kilka przykładów tego przytoczymy.

„Kochanowski urodził się w wiosce niedaleko Zwolenia, Radomia, Lublina i Puław.“ Zważywszy, że Radom od Lublina leży o mil 15 — trudno nie podziwiać dokładnej informacji danej przez autora.

„Pisał Długosz wprawdzie po łacinie, ale w czysto polskim duchu.“ Co znaczy owo wprawdzie i ale trudno doprawdy pojąć.

„Piśmiennictwo polskie można porównać ze słońcem.“ Można, można — ale co to znaczy?

„Długosz w owych czasach jaśnieje jako gwiazda. Cześć jego pamięci!“ Nekrolog nieco spóźniony.

„Klonowicz rąnął złote słowa prawdy.“ Dobitne.

Staszyc pisał „wyborową polszczyznę“ (sic).

„Niemcewicz był niejako wcielonym narodem, Człowiekiem-Polską, jak go nazwał jeden z pisarzy.“

„Największą zasługą Witwickiego jest ułożenie Ołtarzyka polskiego, książki do nabożeństwa.“

„Kołatąją góruje nad wszystkimi Polakami swego czasu, jak orzeł nad zwyczajnym ptactwem.“ NB. to szczerne porównanie nie jest nawet oryginalnem autora, lecz przepisaniem z Wójcieckiego.

O Opalińskim 3 wiersze, to jest dwa razy mniej niż o pani Agnieszce Baranowskiej a 4 razy mniej niż o p. Radońskiej.

W ustępie o Estreicherze powołał się autor na powagę p. Jelinka, podając w oryginalu i po polsku zdanie tego młodego czeskiego pisarza o naszym bibliografie.

„Żelazna była dola Klonowicza.“ Tuż prawie przy tym frazesie odnośnik do przypisku o księdzu Siwickim „dobroczyńcy“ autora, który szerzył trzeźwość itd. Przypisek ten z tej racji, że ks. Siwicki zajmował się wraz z innymi postawieniem pomnika Klonowiczowi w Sulmierzycach.

„Pragnął Mickiewicz, aby i mniej oświeceni pisma jego czytali. Zaiście! rozczerwające do życzenia.“ Zaiście! rozczerwające rozczerwienie.

Oto różnica według autora między prozą i poezją: „Praca jestto zwy-
czajna mowa, jaką mówimy, poezja odznacza się pięknymi wyrażeniami.“

„Pisarze piszący prozą nazywają się *prozaistami* (tak).“

„Pisarz nazywa się także literatem, twórcą, *utwórcą* (t).“

Zdaje się, że tych trochę przykładów stanowczo każe zaliczać p. Ch.
do *utwórców* bardzo słabych i to do *prozaistów*, gdyż praca jego „nie odzna-
cza się pięknymi wyrażeniami.“

Dodawszy do tego, że p. Ch. w krytycznych swych poglądach powo-
duje się na powagę Wójcickiego, p. Radońskiej, a nawet jakiegoś księdza L.
i „pewnego krytyka“, że kto się urodził w Wielkopolsce ma już u niego
prawo do 3 razy większej niż inni wzmianki, że całą armję kobiet piszą-
cych zaczawszy od Hofmanowej a skończywszy na pani Pufko (?) razem na
20 stronnicach zgromadził, że nie zapomni o koniu Skargi, kitajce Reja
i policzku Karpńskiego, że pisze o pismach „prozowych“ Krasickiego, Trem-
beckiemu przeznacza siedem wierszy a Wilkońskiej trzy stronnice, „Dziadom“
ani wiersza nie poświęca a ma ich 15 dla „Powrotu Taty“ że ciągle morali-
zuje bez potrzeby i bawi się w propagandę sławianofilstwa, że wreszcie
mieszka z sobą pisarzy bez względu na ich wartość i znaczenie — możemy zarę-
czyć autorowi, że dzieło jego nie będzie cegiełką w przybytku oświaty na-
rodowej,“ jak tego życzy sobie w przedmowie. B.

*Estreicher: Bibliografja XV—XVIII w. Tom VIII. zeszyt I. i
II. in 8-vo maj. str. XLIV. Kraków 1882.*

W wieku XV. mamy znanych druków przeszło 200, w wieku XVI.
przeszło 7520, w wieku XVII. przeszło 21.000, w wieku XVIII. przeszło
44.000 razem do końca XVIII. w. 73.000. Liczba ta bezwzględnie powię-
kszać się będzie, gdyż niejedno dzieło zapewne nie wpadło w ręce biblio-
grafa.

Ogrom ten świadczy o naszym wybitnem stanowisku w dziejach cy-
wilizacji. Bibliografja bowiem będąc statystyką literatury i nauki daje obraz
rozwoju umysłowego narodu. Im więcej naród myśli i uczy się, tem bogatszą
jest jego bibliografja.

W tym ogromie 73.000 druków znajduje się 524 druków ruskich, wy-
danych na polskiej ziemi dla naszych rusinów, a które przywłaszcza sobie
bibliografja rossyjska. Autorami ich byli ludzie niemający nic wspólnego
z tak zwaną Wielko-Rossją. Charakterystycznym jest, że znaczną część ru-
skich dzieł pisali ciż sami, co jednocześnie pisali i drukowali po polsku, jak
Ostrogski, Smotrzycki, Baranowicz, Gałatowski itd. Dodajmy od siebie jesz-
cze jeden rys charakterystyczny: pisarze nawet dyzuniacy dedykujący swe
pisma religijne carom Iwanom, Aleksiejom, drukowali takowe wraz z dedy-
kacją po polsku.

Druków polsko-ruskich dostarczyło 28 miejscowości. Wszystkie te
druki z drukarniami zabierają dla siebie pisarze rossyjscy, wspierani nie-
znajomością bibliografów niemieckich, dla których Ruś a Rossja stanowią
jedność. W dalszym zaborze każda kirylica, choćby drukowana w Rzymie
lub Wenecji, dla Horwatów lub Serbów, przez to samo, że jest kirylicą, wcho-
dzi do bibliografji rossyjskiej.

Przy takiej miłości do cudzego zarobku duchowego wyliczają biblio-
grafowie rossyjscy 1593 druków od r. 1491 do 1731. Z tego należy więc od-
jąć druki staro-sławiańskie, polsko-rusińskie, czyli litewsko-ruskie, biało-
ruskie i sławian południowych. Dla samych sławian południowych dostar-
czyło 21 miejscowości 140 druków, wliczonych w ową liczbę 1593.

Po odebraniu swojej własności przez Polaków, Rusinów i Słowian
południowych, liczba druków kirylicą starosławiańskich i drukowanych w car-
stwie lub dla carstwa, właściwie rossyjskich, do r. 1730 wynosi 866. Druko-
wano je w jedenastu miejscowościach, z których 5 znajdowało się w obrębie
państwa moskiewskiego. W tymże samym czasie bibliografja polska liczy
około 45 000 druków.

Czy jednak podana cyfra druków carstwa do r. 1731 może być uwa-
żana za podwalinę literatury rossyjskiej, kiedy zaledwie czwarta część pisaną
jest właściwym wielko-rossyjskim językiem i to jeszcze tak literacko nie-
wyrobionym?

Literatura rossyjska rozpoczyna się właściwie z panowaniem Piotra
Wielkiego, to jest od czasów zastosowania grażdanki do użytku literackie-
go¹⁾. Cyrylica bowiem służyła prawie wyłącznie cerkwi: drukowano nią

same książki liturgiczne i to z małym wyjątkiem w języku rytuału cerkiew-
nego tj. starosławiańskim. Azbuki, nauki musztry, kalendarze — oto prawie
wszystko, co stanowi literaturę rossyjską do czasów Piotra W.

Nie mogła zresztą ta literatura ani istnieć, ani rozwijać się, gdyż nie
było dla niej materiału umysłowego. Bez szkół, bez znajomości łaciny otwie-
rajacej wrota nauki, bez drukarni wreszcie, trudno było myśleć o literaturze.

Ciekawym zaiste jest stosunek między drukarniami w Polsce i Rossji
do końca XVIII. w. Bibliograf Sacharow wylicza do r. 1800 drukarni sło-
wiańsko-cyrylickich 76 w 40 miastach. Naturalnie przyjętym zwyczajem wli-
cza w to drukarnie polsko-ruskie i południowo-sławiańskie. Dodawszy do
tego drukarnie grażdzańskie — otrzymamy około stu drukarni, z których
zaledwie jedna trzecia ma prawo do nazwy rossyjskich. W tymże samym
czasie Polska miała przeszło 500 drukarni na swojej własnej ziemi, nie licząc
ogromu drukarni zagranicznych, które już to były założone przez Polaków,
już to oddawały usługi polskim uczonym i pisarzom. Nawet odjąwszy dru-
karnie niemieckie w Prusach Polskich i druki łacińsko-niemieckie na Szlą-
sku, jeszcze i tak do liczby 500 drukarni czysto polskich dojdziemy.

Jaki zaś z tych danych rezultat? Oto przedewszystkiem przekonanie,
że kiedy Polska sztandar cywilizacji wysoko trzymała, kiedy jej nauka i li-
teratura kwitnęła i wpływ na wschodnie kraje Europy wywierała — wów-
czas ziemie składające dziś jądro państwa rossyjskiego pogrążone były
w ciemnocie. Szkoły polskie rozlewały światło na Małorusi, a przez nią szło
ono dalej i przygotowywało tak zwaną Wielko-Rossję do przyjęcia cywili-
zacji. Prawda to widoczna, nigdy poprzednio niezaprzeczana. Dziś, kiedy
kłamstwo rozkiełznane nie umie utrzymać się na wodzy i wojuje fałszami,
potrzeba prawdy tej bronić, wykazywać ją nie frazesem, lecz datami, cyfra-
mi. Na ich podstawie śmiało możemy powiedzieć z autorem: „Kto tak żyje,
tak dziś jeszcze rozrasta się w ciemnocie swej, ciemnicy, skrzepowaniu, zakne-
blowaniu, ten nie umrze.“

Taką jest w krótkości treść leżącego przed nami zeszytu bibliografji
Estreichera. Naturalnie podaliśmy tylko wyniki pracy uczzonego bibliografa,
najstodsze, że tak powiemy, owoce jego trudów, poparte w tekście całemi
szeregami faktów, całemi spisami bibliograficznymi dzieł drukowanych u nas
kirylicą, druków kirylicą słowian południowych, druków starosławiańskich
rossyjskich, spisem drukarni naszych, rossyjskich i słowiańskich.

Nie potrzeba zdaje się, dowodzić, jak żmudną i ciężką pracą doszedł
Estreicher do tych rezultatów. Sama praca ta jednak wystarczyć nie mogła,
bo ona zwykła gromadzić jedynie surowy materiał. Tylko znajomość rzeczy
poparta darem spostrzegawczym, zdolnością grupowania, kombinowania i wnio-
skowania, może z pracowicie zebranego materiału dalsze wyciągnąć korzy-
ści. Cyfry dostępne są każdemu kto ma szczerą chęć dojścia do nich, ale
zrozumienie mowy cyfr dostępne jest tylko ludziom posiadającym wymienio-
ne warunki. Czy je Estreicher posiada? — sam czytelnik po tem, cośmy po-
wiedzieli, łatwo osądzi.

K. B.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Opera polska ze Lwowa.

Pierwsze sprawozdanie nasze skończyliśmy życzeniem, by szanowna
dyrekcja opery lwowskiej uraczyła nas jakim polskim utworem i wymienili-
śmy „Paziów królowej Marysienki“ Dunieckiego, „Flisa“ i „Verbum nobile“
operę Moniuszki¹⁾.

Szanowna dyrekcja opery lwowskiej uraczyła nas w istocie czemś nie-
spodziewanem, gdyż wśród wesołych, lekkich operetek, ukazała się jak tęża
urocza „Halka“ Moniuszki. Któż jej nie zna? zapewne niema nikogo, który-
by choć przynajmniej arii „Gdyby rannem słonkiem“ nie umiał wyśpiewać,
a są i tacy którzy prawie całą operę powtórzyćby mogli, a jednak teatr był
przepełniony w obu dniach przedstawienia a nikt z obecnych tego nie ża-
łował. Halkę przedstawiono bardzo dobrze, widać, iż wszyscy udział biorący
artyści powodzenie tego arcydzieła wzięli sobie do serca, bo partje swe opra-
cowali sumiennie i z miłością dla sztuki. Pani Skalska, jako Halka odniosła
tu nie tylko w śpiewie lecz i w grze tryumf niepospolity; dopiero w Halce
okazał się cały zasób jej rozległego głosu, a gra nie prawie nie zostawiła
do życzenia.

¹⁾ Ponieważ wypuszczono w sprawozdaniu wyraz opera po „Flisie“ — przeto tutaj
to prostujemy i zaznaczamy, iż tak „Flis“ jak i „Verbum nobile“ są to opery w jednym akcie,
operetką zaś Moniuszki jest tylko „Jawnuta“ którą także ślaską tytułują.

¹⁾ Sacharow i Karatajew przyjmują za datę wprowadzenia grażdanki rok 1731, a więc
już po śmierci Piotra W. Faktycznie jednak ani grażdanka wprowadzona za Piotra, a usta-
lona po jego śmierci, ani r. 1731 nie stanowią jeszcze początku literatury rossyjskiej. Piotr
W. przez wprowadzenie szkół, zakładanie drukarni, przygotował tylko grunt dla literatury.
Stworzył ją zaś właściwie Łomonosow (1740). Przyp. sprawozdawcy.

Ostatnim razem wspomnieliśmy, iż p. Skalskiej brak jest ruchów w operetce. Owe lekkie sentymentalne operetkowe postacie nie są właściwym polem dla p. Skalskiej; wśród tych wesołych rytmów nieswojsko jej jakoś; lecz w operze całe zasoby jej talentu odkrywają się. To też na obu przedstawieniach w niedzielę i we wtorek byliśmy zupełnie zadowoleni, a gdy inni artyści swe role dobrze oddali, przedstawienie całe wywołało burzę oklasków. Pan Nowicki był dobry w Januszu i pokazał, że i w operze potrafi wybitnie zająć stanowisko. Pan Alma, jako Jontek zrobił co się po nim spodziewaliśmy i śpiewał całą duszą. Pan Guberski odtworzył wiernie postać Stolnika. Pani Bronikowska, jako Zofia zadowoliła nas w zupełności. Dzielnym Dziembą był pan Koneciewicz; grał i śpiewał wybornie, i gdyby tylko lepsze były warunki akustyczne i sceniczne toby i głosy śpiewaków lepiej mogły się rozwinąć. Publiczność ocenia to co widzi i słyszy, i sądzi według tego, lecz ten co zna rokład zakulisowy tutejszego teatru, gdzie w ciasnej garderobie przy upale dusić się przychodzi i gdzie głos niema na scenie rezonansu lecz gubi się prawie zupełnie — może ocenić, jaki rezultat byłby w teatrze odpowiadającym wymaganiom. Chóry trzymały się doskonale. Podstawą chóru jest zawsze bas a podstawą basów w lwowskim teatrze jest „ojciec” Salomon, którego silny niski organ zawsze dominuje. Takiego basu twierdzimy śmiało i wielkie opery by się nie powstydzily.

Co się tyczy samej sztuki to zamiast ściślejszego rozbioru „Halki” na który ramy pisma naszego nie pozwalają, sądzę, iż będzie na miejscu zrobić tu paralelę między „Halką” a „Strasznym dworem” i „Verbum” najwięcej znanymi i najpiękniejszymi operami Moniuszki. Wszystkie te trzy opery noszą piętno prawdziwej polskiej muzyki. O ile muzyka w „Halce” jest ludową o tyle „Verbum” czysto szlachecki ma charakter. Ssachając to ostatnie dzieło zdaje nam się rzeczywiście, żeśmy przeniesieni w czasy kontuszów, karabeli i sejmików. Jak „Wolnego strzelca” nie można oderwać od niemieckiej narodowej romantyki, tak również i „Verbum” i „Halkę” niepodobna oddzielić od narodowości polskiej. Jeżeli kto z obcych nie wierzy w muzykę polską — niech posłucha tylko „Verbum” a pozna ją.

Muzyka w „Strasznym dworze” jest także na wskróś polską. Podczas atoli gdy w „Halce” przeważa pierwiastek ludowy, w „Strasznym dworze” górą element rycersko-szlachecki; są to dwa kwiaty z jednego pnia wyrosłe. „Strasznym dwór” pod względem artystycznym przenosi nad „Halkę”, jako Polak jednak cześć więcej Halkę, jako pierwszą naszą polską operę. W „Strasznym dworze” jest prześliczna instrumentacja, bogata i urozmaicona i tem on przewyższa „Halkę”. W żadnym dziele Moniuszki niema tyle obfitości harmonij, głębokich moludacji i niezrównanej ekspresji, co w „Strasznym dworze”, a całość opery odznacza się bogactwem uroczych i świeżych melodij.

W Halce są pewne ustępy mające podobieństwo z „Wolnym strzelcem” i rzeczywiście zajmuje u nas Moniuszko miejsce, jakie zajął oddawna w Niemczech Weber. Potęgą geniuszu Webera wyłamała się muzyka w Niemczech z pod wpływu włoszczyzny i nabrała cechy czysto narodowej. Jak w Francji Auber pisał arcydzieła dla Francuzów napiętnowane francuskim dowcipem, jak we Włoszech Bellini wzbogacił naród skarbami melodij pełnej ognia, tak Moniuszko wlał w swoją muzykę rzewność i smętność bez sentymentalizmu odznaczającą nasz lud. W „Halce” przejął się Moniuszko skargami i cierpieniami ludu.

Przedstawienie „Halki” przekonało nas, iż nie tylko operetki mogłyby obecne Towarzystwo przedstawić lecz i niektóre opery, z których Traviata Verdi’ego dałaby się zupełnie obsadzić.

Przedstawienie „Halki” poprzedzały z nowości operetkowych: „Chusteczka koronkowa” (das Spitzentuch der Königin) Straussa, „Córka pani Angot” Lecocq’a, „Apajune” i „Le pompon” (kapelusz bandyty) Lecocq’a. „Chusteczka” jest to jedna z mniej udatnych operetek Straussa, wartość jej tak pod względem muzycznym jak i libretta mała; u nas sztuka ta nie miała powodzenia.

Najlepszą z operetek Lecocq’a jest „Córka pani Angot” melodie wesołe, żwawe, cała sztuka pełna nerwy i życia. Libretto dobre. Sztuka ta dawana już była u nas w Krakowie i zawsze cieszyła się powodzeniem. Piękny śpiew pani Skalskiej w tej operetce zyskał powszechne uznanie.

„Apajune” duch wodny, operetka K. Millöckera należy do słabszych utworów tego rodzaju. Jest tu rozmaitość, są śpiewy, tańce, ale muzyka nie daje nic nowego. Instrumentacja dobra. W akcie pierwszym ballada o Apajunie odśpiewana przez p. Bocskaj (Natalica) i wesołe trio wykonane przez Marku (Skalski), Joza (Koneciewicz) i Manille (p. Alma) bardzo się podobały. W akcie drugim wybitniejszym ustępem jest duet ks. Alamina (p. Myszkowski) z Natalicą (p. Bocskaj).

Operetka Lecocq’a p. t. „Kapelusz bandyty” (Le pompon) mile była przyjęta. Muzyka lekka, zgrabna, świeża, pełna nerwy. Libretto posiada wiele dowcipu, jest bardzo zgrabne, choć cokolwiek może drastycznie napisane przez pp. Chivot i Duru. Artści lwowscy przedstawili operetkę tę wybornie; ale na szczególniejsze wyróżnienie zasługują atoli: p. Skalska, p. Bocskaj i p. Myszkowski. Najpiękniejszą jest partycja pani Skalskiej (Fio-

retty) kwiciarki, którą wykonała znakomicie. W barkaroli (akt 3) odśpiewanej nader sympatycznie pokazała p. Skalska dobrą koloraturę. Miluchnym był doktor Picolo (p. Bocskaj) a dzielnym vice-królem p. Myszkowski, który rolę swą z humorem i werwą wykonał. Wszyscy prócz tego występujący artyści dopełnili dobrze całości sztuki. Już to reżyserja jest bardzo staranna, na każdym kroku widać wprawna, rutynowaną rękę, która tak dzielnie całością kieruje ku zadowoleniu zupełnemu publiczności. Podnieść musimy jeszcze w operetce tej duet w akcie pierwszym i finale aktu drugiego. Panna Bocskaj pokazała w tej operetce, iż w rolach męskich jest niezrównaną i pozostanie długo w pamięci Krakowian. P. Skalski (minister Barbarini) p. Waitz i Bronikowska przyczynili się do należytego ensemblu sztuki.

Na brak sympatii ze strony Krakowian, nie mogą się skarżyć lwowscy artyści — doznają jej co dzień, prawie po każdym akcie. To samo tyczy się i dyrektora Miłaszewskiego, którego w „Halce” kilka razy wywoływano i za pokazaniem się w polonezie hucznie witano. Warto zanotować, że jemu to Lwów zawdzięcza pierwsze przedstawienie „Halki” 18 Marca 1868 r.

Na zakończenie tego sprawozdania wnoszę jeszcze skromną prośbę do dyrekcji opery, by nas jeszcze obdarzyła „Strasznym dworem” lub „Verbum” Moniuszki, czem zasłużył sobie na serdeczne wspomnienie u Krakowian.

Maurycy Sieber.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

— P. Kniaziołucki znalazł w archiwum krakowskim ciekawe materiały do życiorysu Reja.

— „La vida es sueno” (życie snem), dramat Kalderona, osnuty na tle polskim ukazał się w „Przewodniku naukowym” w tłumaczeniu Józefa Szujskiego.

— Redakcja „Prawdy” wydaje na cześć Jeża dzieło zbiorowe p. t. Ognisko, z którego dochód przeznaczony jest dla jubilat.

— Gazeta Krakowska drukowała w fejletonie „Salusię”, Czas drukuje „Andrę”, Gazeta Lwowska „Annę”, Gazeta Narodowa pamiętniki Małkowskiej, Reforma powieść panny Hajoty, Przegląd nasz wreszcie nowellę pani Marrené. Co tu kobiet! Co tu kobiet... w fejletonie!

— W Przewodniku naukowym umieszcza p. Bronisław Czarnik życiorys Łukasza Górnickiego.

— Biornstjerne Björnson słynny pisarz norweskimi obchodził w b. m. 25 letni jubileusz. Tegoż dnia r. 1857 wydał on pierwszą swoją nowellę: „Synnowe Solbakken”.

— Ostatni zeszyt Ateneum zawiera powiastkę: Na scenie i za kulami p. Józefa Morosza.

— Tygodnik ilustrowany przeszedł na własność księgarni Gebethnera oraz pp. Jenikego i Pawińskiego. Może ta zmiana nieco go rozruszy, bo strasznie wiek późny uczuć mu się dawał.

— Jeden z krakowskich literatów przerabia dla naszej sceny „Starą baśń” Kraszewskiego.

Z dziedziny malarstwa, rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— Na wystawę Tow. Sztuk pięknych przybyło duże płótno Lentza: Król Lir, oraz dwa wdzięczne obrazki rodzajowe Koniuszki i „Banderja huculska” Rybkowskiego.

— Pani Jeske Choińska przerabia na libretto operetkowe komedję Zalewskiego: Spudłowali, poczem dorobiwszy muzykę ma zamiar ułożoną przez siebie operetkę wystawić na scenie warszawskiej.

— Bluszczyt drukuje „Kilka wspomnień o Szopenie” Wielisława.

— Panna Hermanówna, artystka opery warszawskiej, udaje się na gościnne występy do Pragi.

— Otton Hausner drukuje w Reformie sprawozdania z wystawy międzynarodowej sztuki w Wiedniu. Sprawozdania te bardzo wykłintne, pełne wyższych poglądów krytycznych, zalecają się też językiem i barwnym stylem.

— Pan Karol Matuszewski opowiada dzieje gotyku w „Inżynierji i budownictwie”.

— Bardzo ładną „główkę kobiecą” p. Grocholskiego widzieliśmy... w przejeździe do Warszawy.

TREŚĆ Nru 10go: Po dziesięciu latach, nowella Walerji Marrené. Poślanek poemat z pozostałych pism Mieczysława Romanowskiego (dokończenie). Ustęp z życia Mickiewicza: Uwięzienie i wyrok wygnania, napisał Dr. T. Ziemia. Pamiętniki Tymoteusza Lipińskiego (ciąg dalszy). Przegląd literacki: Bibliografia Estreichera i Literatura polska Chociszewskiego. Przegląd artystyczny: Opera lwowska, przez Maurycyego Siebera. Drobne wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

ODCINEK: Kronika przez K. B.

Do tego Nru dołącza się reprodukcja z obrazu Hipolita Lipińskiego: „W ogrodzie.”

Zaproszenie do przedpłaty na tanie wydawnictwa.

I. DZIEŁA JANA KOCHANOWSKIEGO

w czterech tomach z portretem i życiorysem.

Tom pierwszy, i drugi już wyszedł, tom 3ci wyjdzie w Sierpniu tom 4ty w Wrzesniu

Pomimo tylu wydań dawnych i nowych, dzieła kompletnie ojca naszej literatury, jakim był Kochanowski, są już od lat kilkunastu zupełnie wyczerpane w handlu księgarskim. Nie było zresztą dość rzetelności ani jednego wydania kompletnego w całym znaczeniu tego słowa: jedni bowiem opuszczali dzieła łacińskie, inni pozwalali sobie usuwać niektóre drobne utwory.

Ponieważ zadaniem wydawnictwa jest popularyzowanie arcydzieł literatury, przeto utwory łacińskie Kochanowskiego, podane będą nie w oryginalnej, lecz w znakomitych tłumaczeniach Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrkowicza.

Cztery tomy dzieł Jana Kochanowskiego kosztować będą 3 złr. 20 c. z przesyłką 3 złr. 60 c. w oprawie w płótno angielskie 4 złr. 80 c. z przesyłką 5 złr. 20 c.

Do chwili jednak wyjścia trzeciego tomu OGŁASZA SIĘ PRENUMERATĘ na całość w kwocie 2 złr. 40 ct., z przesyłką każdego tomu pojedynczo 3 złr. z przesyłką wszystkich czterech tomów razem po wyjściu 2 złr. 70 c. w oprawie w płótno angielskie 3 złr. 75 c., z przesyłką każdego tomu oprawnego osobno 4 złr. 35 c., z przesyłką wszystkich tomów oprawnych razem po wyjściu 4 złr. 10 c.

II. WYBÓR PISM IGNACEGO KRASICKIEGO

w 5ciu tomach z portretem.

Tom pierwszy już wyszedł tom piąty wyjdzie w Październiku

Kilkanasto wydań dzieł tego najwybitniejszego pisarza polskiego XVIII w. w krótkim przecięciu czasu stały się rzadkościami. To wskazuje najlepiej jakę popularność cieszą się dzieła księdza biskupa warmińskiego, jak jego wytworność stylu i nieporównany dowcip nie starzeją się, lecz zawsze świeże i młodościągnione w swym rodzaju się wydają.

Wydanie niniejsze obejmuje: Satyry, Bajki i przypowieści, Bajki nowe, Mysze, Monachomachję, Wojnę chłopską, Pieśni Ossyana, Listy, Komedje: Jęgarz, Solenizant, Frank, Statysta, Mędzec, Krosienka, Pieniacz, utwór dydaktyczny: Pan Podstoli, Przypadki Mikołaja Doświadczalskiego, Historje i wiersze różne.

5 tomów (każdy po 320 str.) kosztować będą 4 złr. z przesyłką 4 złr. 40 ct. w oprawie w płótno angielskie 6 złr. z przesyłką 6 złr. 40 ct.

Do chwili jednak wyjścia drugiego tomu OGŁASZA SIĘ PRENUMERATĘ w kwocie 3 złr. za pięć tomów z portretem, z przesyłką każdego tomu pojedynczo 3 złr. 75 c., z przesyłką wszystkich tomów razem po wyjściu 3 złr. 40 c. — w oprawie ozdobnej w płótno angielskie 4 złr. 60 c., z przesyłką każdego tomu oprawnego osobno 5 złr. 35 ct., z przesyłką wszystkich razem po wyjściu 5 złr.

Adres wydawcy:

K. BARTOSZEWICZ, Kraków, Rynek, hotel drezdeński.

W KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA

W KRAKOWIE,

można nabyć po niższych cenach:

Asnyk, (E-ly) Cola Rienzi dramat historyczny z XVI. w. w 5ciu aktach oryginalnie napisany niższy na 1 złr. —

Bartoszewicz Julian. Historia literatury polskiej, wydanie drugie pomnożone. Kraków 1868 2ty 5 —

Buliński. Historia kościoła polskiego 3 t. Kraków 1873 cena 12 złr. niższa na 6 —

Buszczyński. Ameryka i Europa studjum historyczne i finansowe z krytycznym na sprawy społeczne poglądem, Kraków 1876 cena 5 złr. zn. na 1 50

Giller. Polska w walce, cena 3 złr. 50 c. niż. na 1 50

Jeż T. T. Historia o pra-pra-dziadku i pra-pra-wnuku, 4 tomy, cena 6 złr. 80 c. niż na. 2 —

Jeż T. T. Słowiański Hecog, powieść w 4 tomach, cena 6 złr. niż. na 3 60

Pamiętka dla rodzin polskich, krótkie wiadomości biograficzne o straconych na rusztowaniach, roztrzelanych i t. p. od roku 1861—1863 z przedmową Bolesławity. Kraków 1867 cena 4 złr. (bez fotografii) niż. na 1 80

Pol Wincenty. Obrazy z życia i natury 2 tomy, cena 4 złr. niż. na 1 60

Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stan. Augusta z 8 rycinami rysunku Kossaka i W. Eljasza. Kraków 1872, cena 1 złr. 20 c. niż. na — 50

Thierry. Historia Attylli i jego następców 2 tomy, cena 4 złr. 75 niż na 3 złr.

Thierry. Obraz państwa rzymskiego, cena 3 złr. niż. na 1 80

Zacharjasiewicz. Marek Poraj, pow. z czasów pierwszego rozbioru Rzplitej pols. Kraków 1876 — 80

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA

w Krakowie, rynek, hotel Drezdeński

wyszło pierwsze tanie wydanie

DZIEŁ JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w pięciu tomach z portretem.

Wydanie to zawiera toż samo co lipskie wydania i lwowskie, oraz odnaleziony urywek poematu Juljusza: Pan Tadeusz.

Pod względem poprawności korekty wydanie to przewyższa wszystkie dawniejsze. Papier biały, druk czysty i wyraźny.

Cena 5ciu tomów 4 złr. z przesyłką pocztową 4 złr. 40 ct.

W ozdobnej oprawie w płótno angielskie z wyciskami cena 6 złr. z przesyłką pocztową 6 złr. 40 ct.

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Jan Blaschke.

W drukarni A. Kozińskiego.

ŁUŻECY.



Наполеону пружаюци Мирг. Танови Павличковским
на паннатху дна 5-го числа 1856

показан брат-пужаюци

Мирзатан-Романовский

9^{го} 1856

ŁUŻECCY.

USTĘP Z WOJEN TURECKICH

PRZEZ

Mieczysława Romanowskiego.



WE LWOWIE.

NAKŁADEM KAROLA WILDA.

—
1856.

W DRUKARNI ZAKŁ. NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
pod zarządem dzierżawcy W. Manieckiego.

ŁUŻECY.

Wstęp.

Stałaś strażnicą przed ołtarzem Pana ,
Biała, krwi własnej wstęgą przepasana ,
Jako ofiary jego wielkiej chwały ,
Wieczne nad tobą pożogi błyskały ,
Góry twe były podnóżami arki ,
Na polach czuwał lew, do boju szparki ,
Ptacy ku niebu wzlatywały z wieścią ,
A lud żył rolą , bojem i powieścią !...
Z okiem i sercem wzniesionem do krzyża ,
Słuchał on pieśni gromowego spiża...
Czuwał wigilje... tam już wróg się zbliża !

Zagrzmiały boje : z wieżyc Carogrodu
Zawistnie błyska złoty księżyc wschodu ,

Po nad krzyżami wiją się pioruny,
 Jak z harfy niebios potargane struny,
 Płoną świątynie i zagrody knieci,
 Dym liarnieży kłębem w górę leci,
 Na gruzach płaczą sieroty, twe dzieci!
 Sąsiad spokojny zabawia się tanem,
 Kiedy ty harce zawodzisz z poganem,
 I knuje zdrady, lub zaprawia wina,
 A tyś mu tarczą od strzał poganina;
 Ani ci poda ręki ku pomocy,
 Choć wie, za kogo walczy lud północy!
 Bije godzina, ty czekasz ofiary
 Z bronią w prawicy, z sercem, arką wiary,
 Krzyż bronić spieszy na pola lud dzielny,
 Na polach ginie, a krzyż nieśmiertelny!
 Z dziękczynną pieśnią, przed obliczem pana,
 Stajesz zwycięska, własną krwią oblana!

Krwawo twe oczy powitała zorza,
 U ramion skrzydła srebrzyste, dwa morza,

Zagrały wichrem jak skrzydła husarzy,
A ptactwo z góry okiem łupy waży,
I dziko pieśni pogrzebowe kracze,
Na zagon hordy, na zdrady kozacze;
Coś się straszniego odbiło w ich gwarze,
Lud słucha, duma i zasępia twarze,
Jakby nań dzuma od morza powiała...
Było to u nas za króla Michała

Ty spisz Chmielnicki! w grobie do twej głowy,
Z sykiem się czołga czarny wąż stepowy,
Niesie ci wieści, w grobie cisza głucha,
Oto już żądło przykładu do ucha...
Słuchaj! pierś dziką rozraduj w nowinie:
Z twojego ziarna rzeź na Ukrainie!
Ty krew lubiałeś, a Dniepr krwią dziś płynie!

Ty spisz Chmielnicki! a tu Ukraina,
W poły rozdarta, płacze i przeklina:
Pocoś zdrać uczył stepowego syna?
Spojrzyj! nad twoją stepową mogiłą,

Tysiące orłów w błękity się wzbiło :
 To bratnie duchy wiodą korowody...
 Te wykrakały z kłutwą: Złote Wody!
 Tamte z ponurej równiny Batowa,
 Na grób ci niosą mnogie przekleństw słowa,
 Te z Beresteczka, a te z pól Zborowa...
 I słychać w górze przeciągłe krakanie:
 — Hańba ci zdrajco! hańba ci hetmanie!..
 Gdy ich wiatr zaniósł gdzieś na step daleki,
 Szumiało echo: hańba ci na wieki!
 Łuną pożarów klną go niebios sklepy,
 I wiatr na grobach i Ławra i stepy,
 I klnie jaskółka za gniazdko u chaty,
 I przeklinają wszystkie polne kwiaty,
 Przeklina matek i dziewic płakanie,
 I Siecz rozdarta!.. hej! czy spis Bogdanie?..
 Tam sen okropny ciśnie twe powieki...
 Spij czarny zdrajco! przeklęty na wieki!

Archanioł biały zasłonił oblicze,
 Bogu oskarża hordy buntownicze;

Żórawiem czajki wodził po Bosforze,
Dziś srebrnym skrzydłem nie wzleci na morze,
Żagla na sinej nie rozwinie fali,
Bo kozak powstał, morduje i pali;
W Siczy Dorosza nazwał atamanem,
A Dorosz schylił czoło przed sułtanem!
Przysięgli Turkom, pochylili czoła,
I mają buńczuk, po co im anioła?
Na monasterze Przeczystej Dziewicy,
Błyśnie półksiężyc złoty na wieżycy,
I dumny Basza konie poupina,
Gdzie się modliła niegdyś Ukraina.
A niema komu zapędów ukrócić.
Starzy wołają: lepiej ziemię rzucić!
Wzięli kij, lirę, i pełni rozpaczy,
Poszli daleko, gdzieś na chleb żebraczy;
Trądną im z wami przemieszkiwać doma,
Znali czas inny, dzisiaj tu Sodoma!
Ten co ich bronił w Ukrainńskiej ziemi,
Już dawno w grobie, brat książę Jeremi,

Jego pacholę zasiadło na tronie,
W ręku ma berło a ciernie w koronie.

I dziko w stepie, wśród bojów i wrzawy
Umilkły pieśni i dziewic zabawy,
Tylko rzą konie, słychać broni szczęki,
I szumy Dniepru i konania jęki.
Gdy rano słońce na niebo wypłynie,
Dziewice stepu kryją się w pustynie,
Dzień dla nich straszny, bo tu jasyr czeka
I w Tureczczyznę pielgrzymka daleka,
A w noc, gdy złoty księżyc patrzy z góry,
To zasmucony chowa się za chmury,
Albo czerwono świeci ziemi zbrodni
W kształt pogrzebowej na niebie pochodni!



Lekka chorągiew, oddział za oddziałem,
Od niw Podlasia przemyka się czałem;
Kasztelan wysłał przednią straż na szlaki,
Sam zbiera w zamku towarzyskie znaki..
Zda się, zbudzeni ptacy koczownicy,
Lecą ku zorzy do wschodniej granicy,
Na Ukrainę, na rozległe pola,
Taka w nich lekkość i taka swawola.
Jak skrzydła furczą u ramion wyloty,
Świszczą, powietrze przecinając groty;
To w mgle utoną, to wiatr ich odsłoni,
I świt poranny zwierciedli się w broni;
Lecą, tam boje czekają ich krwawe,
Młodzież bój przetrwa, a odniesie sławę,
Towarzyskiego nim dostąpi znaku,
Spróbuje szabel na dziczy z Budziaku.

Pną się na wzgórze, schyleni do koni,
 A mgła przed nimi na kształt wojska goni,
 Na Miodoborskiem, u samej granicy,
 Skręcił się bałwan jakby mąż w zbroicy.
 Może to dawny buntownik koszowy,
 Na karki jeźdźców podniósł miecz stalowy,
 Zwija się w wietrze, potrząsa przyłbicą,
 Od zorzy krwią mu opłoneło lico,
 Aż upadł skłuty ostremi oszczepy,
 I jak wąż biały czołga się na stepy.

Za Miodoborskie ukryli się wzgórze...
 Niebo w prześlicznej poranka purpurze
 Na wzdłuż całego stepów widnokręga,
 Tlało jak we krwi ukąpana wstęga;
 Zdala coś miga, od skalnych wybrzeży,
 Odgłos trąb, hejnał wspaniały uderzy:
 Zadrzały stepy, całą okolicą
 Płynie pieśń ranna: O Boga rodzico!...

Coraz to bliżej słyhać grzmiące głosy;
Słońce wybiegło na czyste niebiosy,
Mgła ulatuje i w promieniach ginie...
Polami szereg chmur stalowych płynie,
A wiatr zachodni dmie ku Ukrainie..
Dzielne chorągwie towarzyszów w stali,
Nuca pieśń chórem i cwałują dalej.
Czarownice błyszczą we wiosennym ranku,
Iskrzącym deszczem sięją bez ustanku,
Ziemia jak serce tętni od kopyta,
Słońcem i rosą i blaskiem okryta.

I już na wzgórzu mężowie w zbroicy,
Na kształt żelaznej pną się szachownicy..
Wiatr chorągiewki rozwiął na kształt tęczy,
Szereg nią przyłbic, hełmów i piór wieńczy.
Przodem Łużecki Karol jak ptak złoty,
Wiedzie husarskie i pancerne rotę;
Za kasztelanem mnich, starsi z komendy,
A dalej sztandar i rycerzów rzędy.
W twarzach powaga, w oczach zemsta sroga,

Konia wciąż bodzie kolczata ostroga...
 Męstwo wraz z stalą opasało łona,
 Na mieczach drzymią poległych imiona.
 Koń w konia dzielny, srebrną siatką kryty,
 Kruszy kamienie i wonne ziół kity;
 Wiewne buńczuki słaniają się w poły,
 Niby do ramion zwabione sokoły.
 Rycerzom boje są świetną biesiadą,
 Lecz dzisiaj serca zakrwawione zdradą;
 Więc Doroszeńce klną i grożą Siczy,
 I spadną gradem na lud buntowniczy.

Na Miodoborskiem gdy był hufiec cały,
 Jeszcze raz trąby na hejnał zagrzymiały.
 Już ich nie widać, już na Ukrainie
 I błysk oręża i dźwięk surmy ginie;
 U zbornych moglił owych orłów w zbroi,
 Z chlebem i solą powitają swoi.

A tam na polu, gdzie przed chwilą grzmiały
 Znaki rycerzy, został dziad zgrzybiały;

Rodzinne stepy opuścił on wczora,
Siwą miał brodę i szaty znachora,
Na plecach torba i skrzypliwa lira,
W spojrzeniu resztką nadziei zamiera,
I z czarnych oczu ogień zwolna znika,
Jako przy wschodzie błysk lamp u pomnika.
Stał zatopiony w dumaniu głębokiem,
Za rycerzami smutnym patrzył wzrokiem,
Łzę otarł z oka i w cichej modlitwie
Chciał błogosławić ich losom i bitwie;
Lecz przerwał pacierz, lirę wziął do ręki...
I pełne płaczu rozlały się dźwięki;
Rzekłbyś, przyszłego pogromu przeczucie,
Tu się odbiło w smutnej starca nucie,
Nie chciałby śpiewać, głos mu z piersi rwie się,
A wicher smutne tony dalej niesie;
Nie chciałby śpiewać, znachor Ukrainy
Przeklina w pieśni znachorstwa godziny:
Czemu? bo ziemię rodzinną porzucił,
Czemu? bo ziemi swej klątwę wynucił,
Wędrować musi strony dalekimi,

A w świat się puszcza z włosami białemi!
 Zdała od stepu gdzieś na obcym progu
 Położy głowę, ducha odda Bogu,
 A lira jęczy...

Starzec klął na grobie:

«Oj Ukraino-Polsko biada tobie!...
 Biada Podolu! całej Rusi biada!
 Czegoś wam niebios kraina nierada,
 Gwiazdami wiele nieszczęść zapowiada!«...

«Nad Ukrainą tli płomień dwóch zorzy,
 Nad Rusią miotła ognista się sroży,
 Zawisł nad nami płomieniem gniew Boży!
 I ni go jaka modlitwa odwróci;
 Turek kajdany aż po za Dniestr rzuci,
 I lud wypleni, i sioła popali,
 I zburzy cerkwie!...»

Wstał i idzie dalej,
 Skrzypliwą lirę na plecy zarzuci,
 Poszedł światami i nie prędko wróci!..



Miesiąc na bojach zeszedł w Ukrainie,
 Giną kozacy i rycerstwo ginie.
 A od pożarów w stepie się zamgliło;
 Oh! bogdaj nigdy tych wojen nie było!

Zdobyli miasta hetmani zwycięzcy,
 I przebaczyli ludowi po klęsce,
 Odeszli wierząc pokornemu słowu,
 Hetmani w domu, kozak powstał znowu.
 Stał podlaski kasztelan na straży,
 I z swoim hufcem gromi gdzie Bóg zdarzy.

Brzask nad polami, poranną godziną
 Gasły już zorze po nad Ukrainą;
 Coraz to widniej, od Czetwertynówki
 Cerkiewnych krzyżów widać złote główki,
 Coraz to głośniej, na niebie gwar ptaszy,

A z pól rumaki biegną z nocnej paszy,
 I jęki dzwonka wiatr niesie z daleka,
 Środkiem Boh siny ku morzu ucieka.
 Budzi się obóz....

«Do koni! do koni!»

Rozkazem wodza złota trąba dzwoni.
 I w jednej chwili na koń powsiadali,
 Bo zbrojni całą noc przy koniach stali.
 Taki spoczynek po harcach i trudzie
 Mieli żelaźni kasztelana ludzie.
 Karol Łużecki przyrzeka wygranę,
 Przyrzeka zniszczyć hordy zbuntowane;
 Słowu ufają towarzysze wierni,
 Ochotna szlachta, husarze, pancerni,
 Bo już się miesiąc Doroszeńka biło,
 Zawsze zwycięsko, a liczniejszą siłą.
 Lecz mniejsza o to, jaki wróg się zdarzy,
 Wszak wódz obiecał, więc nie umknie twarzy.
 Bój na nich czeka: rozesłane szpiegi
 Doniosły nowe Dorosza zabiegi,

O armii Turków ; tatarskiej grabieży ;
Ale o Turkach , kasztelan nie wierzy.

Stoją ; kasztelan , przyodziany w łamy ,
Wyjechał , krzyknął : « witajcie ! » « witamy ! »
A potem starszą komendę powitał ,
I panów szlachtę o zdrowie zapytał ,
Poznawszy zapal , rzekł : « wielce mię cieszy ,
« Że wam się bracia ku ochocie spieszy ;
« Dziś , jutro jeszcze , potem dnie spoczynku...
A Dorosz głową odpowie na rynku. »
Tak wódz przemówił , a zagrzane mową
« Hurra ! » w szeregach wzbiło się gromowo..
Lecz ci co bliżej kasztelana znali
Jakoś się z boku nieszczerze patrzali :
« Zasługą ojca godności się dobił ,
« Ale na wodza dziwno się sposobił ,
« Rozpierzchł w stepie rabusiów gromady ,
« Pobił , i myśli że jest gromowlady ,
« Wzbija się w dumę , w naradach nadyma ,
« A jeszcze armii nie miał przed oczyma. »

Już tam i echo wieść szlachcie zanieśło
 Że mu się śniło wojewódzkie krzesło...
 «Brat jego, mówią, co tam na Podolu,
 «To mąż z żelaza i w polu i w bólu;
 «Ten umie gładko rzucić piękne słowo,
 «Lecz w walnej chwili czy nie podrwi głową?»

Przy nim na koniach Raczkowski, Haneńko;
 A Roźniatowski, zwany prawą ręką,
 Bo rębacz straszny, pancernych chorąży,
 Patrząc jak młodzież na bachmatach krąży,
 Rzekł ku starszyźnie: «Ci ptaki przed burzą,
 «Weseli bardzo, dobrze nam wywróżają!»
 Na to kasztelan z spojrzaniem wesołym:
 «Ha! młodzież nasza postawi się czołem,
 «A miłych braci ja na ucztę proszę,
 «Gdy nam powrócą pokoju rozkosze»
 W tem zadzwoniono

Chorągwie, oddziały
 Na słowo „baczność” w jeden mur się zwały.

W polu, przed frontem ołtarz ustawiono
 Step mu posadzką, niebiosą zasłoną,
 Dęby filary, widokrąg pustyni,
 To modre ściany olbrzymiej świątyni,
 I jak posągi w dali czarne głazy,
 A słońce w chmurach maluje obrazy.
 Wojsku grom często nucił miast organów,
 Dzisiaj szum głuchy bohowych bałwanów
 Zawtórzy pieśni: «Rodzicielko pana
 »Prowadź nas w ogień, ty niepokalana!« ...
 A wojsko wierzy że stąd prostsza droga
 Łzom i modlitwom i duszom do Boga.

Mszę rozpoczyna mnich, ojciec Gaudenty,
 Białą jak gołąb, w oczach zapal święty....
 «*Et introibo ad altare Dei*»
 «Chryste sztandarem bądź naszych kolei!»
 Modli się wiara» a trzymaj w nadziei!...
 «My do stóp twoich bisurmana złożym!»
 A starzec klęka przy ołtarzu bożym,
 Na licu uśmiech, broda srebrnowłosa,

Oczy zwrócone w błękitne niebiosy,
 W całej postaci jakaś tęskność błoga,
 Jakby się dusza ztęskniła do Boga.

Dziwne też o nim w obozie posłuchy.....
 Mówią że w nocy doń spływają duchy,
 Że czyta przyszłość, a są co widzieli,
 Jak rozmawiali z Gaudentym anieli.....
 Wieść nawet często słyszana od wroga,
 Że ten kapucyn ma łaskę u Boga.
 Wojsko go kocha, on im wzajem płaci,
 Kocha ich wszystkich jak dziatwę, jak braci
 W bój z nimi idzie, przed bojem spowiada,
 Więc od lat wielu sercami ich włada...

Cisza w powietrzu wśród polnej modlitwy...
 Żelazni ptacy nim pomkną na bitwy,
 Groty i miecze nim stępią na wrogu,
 Siebie i ostrza powierzają Bogu.
 Poranne słońce rozlewało blaski,

Jakby promienie czystej niebios łaski,
 Ksiądz ewangelię począł w imię Boga,
 Błysnęły w słońcu szable, jak na wroga,
 A chórem grzmiały piersi rozrzewnione:
 «Pod twoje skrzydła weź Lud i Koronę!
 «Nad zagrodami u nas Juna świeci....
 «W zagrodach, Panie, nasze żony, dzieci!
 «Kraju i świątyń dziś bronim piersiami;
 «Jutro gdy zorza zejdzie nad polami,
 «Czy im nie powie, że są sierotami?!....»

«*Sanctus!*» dzwoniono! «*sanctus Deus*, woła
 Mnich przy ołtarzu, schylają się czoła,
 Kasztelan szablą skinął, skłonił głowę,
 Hucznie zawrzały kotły obozowe,
 Znaki rycerskie, kopie i sztandary
 Trzykroć schylono przed ołtarzem wiary,
 A szeregami modlitwa zagrzmiała:
 «Na wysokości panu cześć i chwała
 «Pokój wybranym, ludziom dobrej woli...
 «Panie! w pokutę przyjm to co nas boli!

Z Czetwertynówki wtem ryknęły działa,
 Świsnęły kule, aż ziemia zadrzała,
 I biją znowu raz, drugi i trzeci
 Słychać już tętęt, zbrojny hufiec leci,
 Rozwinął skrzydła Tatar, już napada;
 Szlachta krzyknęła: « panowie to zdrada! »
 I kasztelana zmierzyla oczyma.
 Młodzież się zrywa i za kordy ima
 Reszta w nieładzie pomieszała szyki.
 Tu krew i jęki, tam «naprzód!» okrzyki,
 A mnich w tej chwili ręce w niebo wznosi!
 «*Hosanna Deo in excelsis!*» głosi.

Kasztelan ścisnął konia ostrogami,
 Zwinął szablicą, wzrok mu błysnął skrami,
 Ledwie straż przednia dała znak: do broni!
 On już myślami niedobitki goni,
 Gromi, zwycięża, już horda pobita
 Uściela drogę pod końskie kopyta;
 Tak olśnion dumą, zazdrośny o sławę,
 Pragnął co rychlej stoeżyć harce krwawe;

«Naprzód panowie!» krzyknął rozogniony,
Naprzód i naprzód grzmi na wszystkie strony.

«Sformuj nas pierwiej!» pan Raczkowski woła,
«Ochotni naprzód! kwarciani na czoła!»
Ale kasztelan niezważa na radę:
«Za mną panowie, wrogom na zagładę!»

Przypadł Haneńko, ataku odradza;
«Panie! miej baczność bo tu Dorosz zdradza;
«Może jakiegoś wypłatać nam bisa,
«Ja od lat wielu znam już tego lisa»
Ale kasztelan ofuknął go srodze:
«Niech waść pamięta, że ja tu przewodzę.»

«Pan Roźniatowski niech ołtarz otoczy
«Kiedy my wrogom popatrzym się w oczy.»
I krzyknął: «Naprzód!» i wypuścił konia,
A za nim wiara czwakuje przez błonia,

Na bucie krymski spadli w jednej chwili,
Zadrzał Tatarzyn — już go w puch rozbili.

Kasztelan dumnie potoczył oczyma:

- «A co panowie, Tatarów już nie ma!
- «Przez poły bracia już zwycięstwo nasze;
- «Dzielnie Gaudenty pokropił pałasze.
- «Funduję klasztor mnichowi w nagrodę,
- «Niechaj w nim zawsze tak poświęca wodę!
- «Umilkły działa, hej w pogoń panowie
- «Na kark pohańca nim klęskę opowie!»

Znowu kasztelan puścił konia przodem...

- Wojsko zmieszane za nim korowodem,
- W szale zwycięstwa, porządku nie pomne,
- Łamie szeregi dla wroga nie złomne.
- Boh szumi groźnie, od wroga ich dzieli ..
- «W pław! w pław, a dalej!» więc rumaki spięli;
- «Tak szedł Czarniecki!» kasztelan zawoła,
- Wskoczyli; Boh im skropił wrzące czoła.

Mnich spojrzał na nich zwrócon od ołtarza,
 «I, «Pan Bóg z wami!» modląc się powtarza,
 A Roźniatowski, co mszalną straż trzyma,
 Bitwę zaledwie nie pożre oczyma.

Walczą z falami, a fale spienione,
W poły ustają konie ponużone,
I rzekłbys patrząc, że łabędzie stado
Wpadło do Bohu świecącą gromadą,
Rozwiał skrzydła po modrym krzysztale,
Zamąca, burzy i opienia fale.
Już bliscy brzegu, w tem ogień działowy
Z grzmotem kul krocie cisnął im na głowy,
Upadło wielu, lecz drużyna śmiała
Zdobywa brzegi, a tam grają działa;
Gdy huk umilknie, to słyhać na błoni
Dzwonek, co w chwili podniesienia dzwoni.

«Hurra!» zagrzmiało, zdobyte już brzegi,
Tatarzy pierzchli, zmieszali szeregi,
A jakby w falach nabrały ochoty,
W cwał za zbiegami pomknęły się roty,
Nawet Raczkowski odmłodził w zapale,
Kasztelan cały zatopion w swej chwale
Z hardem obliczem, z wzniesioną szablą,
Po stosach trupów leci błyskawicą,

A tak szczęśliwy, jakby w Ukrainie
 Nie słyhać było o nieszczęść godzinie.
 Tatar się zjawi, potemi wstecz się skręca,
 I do pogoni kasztelana znęca.

Przypadł Haneńko, powtóre odradza:
 «Panie! miej baczność, bo tu Dorosz zdradza.»
 Lecz nań kasztelan i spojrzeć nie raczy,
 Pomknął, i wpada na zastęp kozaczy.

Wre bój, a słońce połyka od wschodu
 Na step, jak świecznik olbrzymiego grodu,
 Ku niemu mgliste wznoszą się opony,
 Już las wystąpił cały, ozłocony,
 Coraz się więcej odsłania widoku,
 Tam srebrna szarfa bohowego stoku,
 I oczerety, nad oczeretami
 Snują się dzikie łabędzie stadami.
 I wichur powiał, resztę mgły rozgonił,
 Pierzchły łabędzie, i step się odsłonił;

Rycerstwo patrzy, w czahary schowana,
W krąg je osacza armia Nurydana;
Wyszła, grzmi «alla!» drżą szlachty szeregi,
Odwrotu niema, stąd wróg a tam brzegi.

«Na Boga! zdrada! zginiemy tu marnie!»
Krzyknęła szlachta i w czambuł się garnie,
Kasztelan krzykiem szlachty przerażony,
Zdumiałe oczy zwraca na wsze strony.
„Turcy! ha prawdę powiedzieli szpiegi!”
Patrzy i liczy oczyma szeregi,
Tu morze broni migoce od słońca,
Tam działa, jazda, i liczy bez końca...
A coraz więcej wysuwa się z dali,
Od blasku broni cały step się pali!...
Grobowym głosem grzmi trąba ponura,
A nad działami wisi dymów chmura.
I twarz mu zbladła, ręką oreż ścisła,
Piers mu się wzdyma, lecz oko nie błyska,
Policzył wrogi i ostygł z zapалу,
Po pierwszym «Salve!» armatniego strzału,

Zacisnął usta, oddech w piersi wstrzymał,
 Zda się że myśli rozpierzchnięte imał,
 Znów zliczył wrogi... ratunku już niema!
 Za skroń się dłońmi pochwycił obiema,
 Jakby weń z nieba grom uderzył boży,
 I stoi niemy, a walka się sroży.

Rycerstwo walczy, wróg cisnie do brzegu,
 Ledwie zdołają dotrzymać szeregu,
 Kasztelan mężnych walki nie podziela,
 Stoi i patrzy, Turek rąbie, strzela,
 Wydać rozkazu starszyźnie nie raczy,
 Tylko przestrasza postacią rozpaczy.
 W tem szlachta wpadła i na niego krzyczy:
 «Tyś wydał braci na rzeź Turków dziczy!
 «Przyśniła ci się Czarnieckiego sława!
 «A za krew naszą krzesło i buława?
 «Czemuś Haneńka nie posłuchał rady?»
 Wstrząsł się kasztelan na wrzaski gromady!
 Spłonał i krzyknął: «źmije, precz mi z drogi,

«Albo w łeb płać! O ten kruk złowrogi,
«Cham swoją wróżbą wziął sławę, a tłuszcza
«Teraz się na mnie językami puszcza!
«Naprzód! lecz strasznie naciskają wrogi;
«Naprzód! Koniowi nie śmie dać ostrogi,
Znowu skamieniał jak oczarowany,
A wokoło szlachtę mordują pogany,
Sparli do brzegu, i szlachty gromada,
Klnąc kasztelana w bystre wody wpada.

Raczkowski oczy obrócił do nieba ...
Rzecz: «*finitum*! teraz umrzeć trzeba!
«Szedłem gdzie Bóg mi wskazywał ofiary;
«Lecz do odwrotu o! jużem za stary!
«Sprzedaj się drogo, komu ledz wypadnie,
«Kiedy nas tako uwikłano zdradnie!»...
Chwycił pistolet, najbliższego zmierzył,
A potem szablą na Turków uderzył.
A szlachta waleczy z falą i głębiną,
Kasztelan patrzy, ci giną, ci płyną,

Stoi i patrzy, i włos mu się jeży;
 Spojrzał na walkę, już szczęściu nie wierzy!
 Zadrzał, spał konia, skoczył w Bohu łoże...
 Krzyknął ku swoim: «umykaj kto może!»

Przepłynął rzekę; z pogromu i klęski
 Pierzcha, nie dawno przebył ją zwycięski,
 Do jasnej zbroi niesie żal przykuty,
 A w sercu sroższe od żądał wyrzuty...
 Dziś jego winę step oglądał cały,
 I Bóg i ludzie, nieba i dzień biały!

Rackowski walczy i poddać się wzbrania,
 Zbiegłych przed Turków pogonią zasłania;
 Przy nim husarze i bracia pancerni,
 Już w małej liczbie przejścia bronią wierni,
 Walczą zawzięcie, ale bez nadziei..
 Padli... w tem dzwonek głosi: «*Agnus Dei*»..
 I jęczy w polu... Armia Nurydana
 Boh przeszedł, ściga resztki kasztelana.

Wrzawa pogoni już w dali przyeicha,
Patrzy chorąży na klęskę i wzdycha;
Patrzy na słońce: wstawało tak cudnie...
A takie krwawe oświeca południe!
Na step pogląda: tam na wszystkie strony
Pierzcha nieszczęsny hufiec rozgromiony!
I na Boh patrzy, jak szumił tak szumi,
A nad brzegami kozactwo się tłumi.
Spojrzał na ołtarz: Maryi obrońca
Zadrzał, tej klęski nie śmie marzyć końca,
Ból mu ściał piersi których niezna twoga.
Kapłan gorąco modli się do Boga,
Na jego twarzy nie ma przerażenia,
W oczach gra zapal boskiego natchnienia,
Klął, stawia kielich na nakryciu białem,
Serce pożywił Pana krwią i ciałem,
A zatopiony w dziękczynnej modlitwie
Przepomniął widać o wrogach i bitwie.

W tem groźne «hurra!» rozległo się w ciszy,
Pan Roźniatowski sprawił towarzyszy,

Gonią kozacy; lecz co bądź się zdarzy,
 On takiej świętej nie opuści straży.
 Wziął sztandar, księdzu błogosławić daje,
 Potem spiał konia i przed frontem staje:
 „Formuj półkole!” żelazni stanęli,
 Świecą skrzydłami, jak jaśni anieli,
 Mnich podniósł ręce: ... „Chwalimy cię Panie,
 „Przez krew dzisiejszą i wiernych konanie!
 „Przez nocne ognie, jęk matek i dzieci,
 „Gdy wieść o ojcach do ich strzech doleci!...
 „Lecz jedno mgnienie od Twojego tronu,
 „Wróg w proch upadnie jak wieże Syonu!...”

Straszny był napad, że aż ziemia jęła;
 Tam szabla w dłoni, tu misiurka pęła,
 Lecz chorążemu kozak nie dostoi,
 Skruszyli piki na stalowej zbroi,
 Chwycili szable, ale hełm za twardy..
 „Podдай się!” krzyczą, chorąży za hardy...
 Do koła niego towarzyskiej roty
 Błyskają długie, skrwawione brzeszczoty;

Bój wiodą dziko te krwawe straszysła,
Z przyłbic lśnią kity, a od ramion skrzydła.

Uskoczył kozak, pogląda z daleka,
Strzela i zda się, sam napadu czeka,
Lecz Rożniatowski powstrzymuje konia;
A kiedy dymy uleciały z błonia,
Dziwno kozactwu... «Taka garstka mała!
«Ha! czy szalona?.. czy zapamiętała?..
«A choćby przy nich był szatan z Budziaku,
«Toż wszystkich w jednym pomieścić kołpaku!..
Znowu jak wichur zerwali się razem,
Wpadli i kruszą żelazo żelazem.

Legli pancerni, Rożniatowski pada..
Ha! już na ołtarz puszcza się gromada,
Na strzał już tylko, ołtarz i naczynie
Krwia niewinnego księdza wnet opłynie!
W tem mnich się zwraca z krzyżem zbawiciela,
Błogosławieństwo poległym udziela,

I — «w imię Ojca! —» tłuszcza krwi nie syta,
 Wstrzymała lejce, stanęła jak wryta.
 Lękliwsi krzyżem naznaczyli czoła...
 Marzą, że widzą z Ławry apostoła;
 I wnet pacierza rozległy się gwary...
 Wtem najzuchwalszy krzyknął: «Hej to czary!
 Lecz Boże zioła taki czar rozbroją;
 Hurra!» chciał pomknąć, spojrzał, wszyscy stoją.

Mnich stał, ku niebu miał twarz obróconą,
 Zapadłe oczy jak dwie gwiazdy płoną.
 Kiedy prawicą czynił krzyż widomy
 Oczyma z niebios zda się zaklnie gromy;
 A była cisza nad całym obozem...
 Kozacy milczą, drżą, jak ścięci mrozem,
 Skoczyli z koni, padli na kolana...
 Ich dusze trwoga ciśnie nie zbadana,
 A sotnikowi rzecze kozak z cicha:
 «Patrzaj! na czole blask u tego mnicha...
 Idźmy! bo żadna nie ujdzie ztąd noga!
 To, jakiś święty! łaskę ma u Boga!»

Wskoczyli na koń, szlak tętni za nimi,
Znikli ..

Mnich czytał psalm nad poległymi .

«...I oto lećcie do pańskiego tronu,
Żywot wasz spłynął wedle słów zakonu»...
W tem Roźniatowski zwolna podniósł głowę...
«Ojcie! posiłki daj wiatykowe,
Bo mi głęboko w piersi utkwiła rana!»
«Dziś jeszcze staniesz przed obliczem Pana,
«Synu wybrany, wy bracia wybrani
«Archanioł Michał już wam zahetmani!
«Idźcie odpocząć w Cherubinów kraju,
«Przeczysta panna powita was w raju!
«Idźcie się w pańskiej rozradować twarzy...
«Boście polegli u jego ołtarzy!»
Na to chorąży bolami złamany:
«Za tych co w trwodze, prosz ojcze kochany,
«My już bezpieczni!»...

Mnich przeżegnał strone

Kędy pierzchały hufce rozpędzone ;

Łzy błysły w oczach, on modli się: «Panie!

«Nad nieszczęsnymi powstrzymaj karanie!»

Roźniatowskiego nie doszły już słowa,

Skonał waleczny, w proch upadła głowa.

A mnich się modli, podniósł obie dłonie:

«O Panie ziemia cała we krwi tonie,

«Spuść nam ratunek Boże!.. my ci wierni;

«Za twoją chwałę wiecznieśmy pancerni!

«Dzisiaj nas srodze zgłębił lud zdradziecki;

«Kasztelan pierzchnął!

. jest inny Łużecki!..

Kląkł ręce obie podniesione trzyma,

Umilkł, i Bogu modli się oczyma.

A niebiosami niby łańcuch biały

Ku zachodowi łabędzie leciały,

Szemrały brzozy, dąb zasumiał stary,

Zanucił ptaszek skacząc na konary...

Potem ucichło, znikły białe gońce,

Tylko mnich klęczał, i świeciło słońce.



Wsie popalono, a zostało zgliszcze,
W zagrodach pusto, tylko wicher świszcze,
Spojrzyć na stepy, oko łzą opłynie!
Turek już panem w całej Ukrainie!
Pod kurhanami leżą męże zbrojni...
Dawni zwycięzcy, dziś tacy spokojni!
Nad mogiłami nikt ognia nie pali..
Niech śpią, bo dziśby gorzko zapłakali.
A na Podolu stratosowane pole,
Buńczuk powiewa na całym Podole!
Upadł Kamieniec!... twierdza w gruzach leży!..
Upadł Kamieniec!.. a Polska nie wierzy!
I nie Xerxesa milionowej sile
Otworły bramę polskie Termopyle!
Wiśła daleko od Dniestru i morza;
W Warszawie spory... a tu... kara boża.

Miasto orężnie powstrzymać pogany,
 Z królem się dzisiaj poswarzyli pany.
 Król biedny! biedni królem go nazwali!
 Niechaj upada! wróg niech idzie dalej,
 Nam berło kraju! Hej! a ty spisz w ziemi,
 Ty bracie szlachty, ty książę Jeremi!
 Król, twe pacholę, komuż się pożali,
 Od czarnych duchów kto go dziś ocali?
 Biedni, podnieśli w obronie bułaty,
 A przeciw niemu pany i magnaty!

Uciechły skargi a w podolskiej ziemi
 Śmierć przeleciała skrzydłami czarnemi.
 Ni dzwon już woła o rannej godzinie,
 Ni hula stado po kwietnej wyżynie,
 Ni w pocie czoła robotnik się trudzi,
 I zda się nigdy nie było tu ludzi.
 Cała dziś ziemia podobna do truny;
 Nad nią jak świece gorą nocne łuny.

Nurydan-basza przyprowadził hordy
 Na nowe łupy i na nowe mordy;
 Ludzi pogańska zabrała niewola,
 W dali halickie zielenią się pola,
 I ciemne bory ciągną się w równiny,
 Śród skał się toczy cicho Dniester siny,
 Jakby się wstydził, że dźwigał poganów.
 Szum Dniestrze! morze twe nie bez kajdanów!
 Pamiętne niegdyś Xerxesowej chłosty
 Dźwigało w skrusze dzikim Persom mosty!

Tam jasne słońce wzbilo się na wschodzie,
 Pierwsze promienie złocą się na wodzie,
 A nad brzegami bieleją namioty,
 I błyska w słońcu buńczuk szczerozłoty,
 Nad nim pół-księżyc; a dalej w taborze
 Tłuszcza rumaki zapuściła w zboże:
 Ha! giaur niewierny! poco stawia krzyże?
 Niech ginie z głodu, lub jęczy w jasyrze!
 Niech w zgłiszczach chaty własnej się zagrzebie!
 Prorok im za to raj nazaczy w niebie.

Śniade ich lica, w oczach zaś się świeci,
 Cheiwi jak wiley, w trwodze małe dzieci,
 Srodzy zwycięzcy; a gdy bój przebyli
 Gotowi podnieść rokosz każdej chwili,
 Gdyby nie buńczuk, co z namiotu Baszy
 Błyszcząc, i ptactwo i janczarów straszy
 Bo dłoń groźnego Baszy Nurydana
 Ma firman, stryczek i szablę Sułtana.

Na adamaszkach, pod cieniem poddasza,
 Siadł przy namiocie siwobrody Basza.
 U stóp mu Arab tęskne dумы śpiewa,
 I kadzielnica fjołków woń rozlewa,
 Z boków służalce i horda siepaczy,
 Patrzą czy Basza skinąć im nie raczy,
 Opodał obóz, dalej Dniestr i góry,
 A Basza siedzi smutny i ponury;
 Ani pogładnie na służalców grono,
 Ani posłucha dumę ulubioną...
 W namiętnej duszy tli straszne żarzewie,
 Niewolnik błednie, bo dziś Basza w gniewie,

Uciekły branki w nocy, kazał tropić,
A stróżów w Dniestrze za karę potopić.
Krew dziś popłynie, ale gdzie? i czyja?
A basza często spojrzeniem zabija.

Klasnął w dłoń basza, pochylił czoła,
Spieszą, on Mur-zę tatarskiego woła;
Mur-zę dziś rano wyprawił na zwiady:
Ile tam jeszcze گیاورów do zagłady?
On radby wszystkich zniszczył w jednej chwili!
Mur-za przystąpił, pokornie się chyli,
W duszy przeklina nieszczęścia godziny,
Stoi przed panem jak zbrodniarz, bez winy.

Basza go pyta: «Czy daleko wrogi?
«Hej! czy do Lwowa już nam wolne drogi?»
Mur-za mu do stóp pada jak trup błądy.
«Władco! twym sługom Allah dziś nie rady,
«Azrael stąpił ostrze twojej broni,
«Ledwieśmy uszli niewiernych pogoni!»
Wściekłością baszy zakipiało oko...
«O! jakże Allah rani mię głęboko!

«Mów! aleć biada jeśli twoja wina!»

Usiadł, a Tatar znów mówić zaczyna:

«Władco! czy widzisz, jak te bory blisko,

«Jest tam Budżańów, miasto i zamczysko.

«Rano'm je ujrzał, pospieszyłem rano,

«Władco! w tym zamku nas się spodziewano.

«Buńczuk zatknąłem pod bramy samemi,

«W imieniu twojem zażądałem ziemi!

«Oni odrzekli: Basza sam przyjsć raczy,

«I powitali nas gradem kartaczy.

«Chciałem ich spalić, przystąpić nie dali,

«Wypadli z murów i aż tu nas gnali.

«Wódz ich, na świadka wzywam niebios Pana,

«Jeśli nie szatan, to krewny szatana!»

Porwał się z miejsca, zaciął zęby basza,

Oczyma duszę ze spahów wypłasza:

«Hej! głupca Mur-zę z przed ocz moich weźcie,

«I tam na wierzbie za szyję powieście!»

Wnet postrach szeptu po całym obozie:

«Waleczny Mur-za wiś na powrozie!»

W koło namiotu w trwodze stoją tłumy;
Z węzłowiec powstał basza pełen dumy,
Zakrzyczał dziko: «Dziś ta podła tłuszcza
«Złość mojej piersi drażni i poduszcza!
«Sznur was nauczy jaka ma powaga,
«Precz niewolniki! niech tu stanie Aga!»
A kiedy stanął, rzekł mu: «Weź janczarów
«Tysiąc, i Turków tysiąc, i Tatarów,
«Idź na Budzanów z słowami rozkazu,
«Niech ci tam bramy otworzą do razu.
«Kornym przebaczysz, a w razie oporu
«Staniesz się dla nich aniołem pomoru!
«Rzuć mord i ogień w to siedlisko sowy,
«Roztrzaskaj mury, mnie przywieź ich głowy!»
A kiedy mówił, to tak ogniem spłonął
Jak gdyby wulkan w piersi swe pochłonął.

Krwawo za góry chowało się słońce;
Patrzy się basza, pędzą jacyś gońce...
«Ha! to zdobywcy zamku Budzanowa!»
Pobladł, na ustach zamarły mu słowa,

Przybyli stoją z smutnem oczyma:

«Gdzie Aga?» mileżą, Agi wśród nich niema,

«Gdzie Aga?» Aga był dzielny i młody,

«Mówcie!» Wystąpił janczar siwobrody,

Rzecz: «U chrześcian szalona odwaga!

„Nasi pobici, w szturmie zginał Aga!»

Zachwiał się basza.. «Allahu! to srogo,

«Mów:»

«Baszo! ludzi straciliśmy mnogo,

«Słabe tam baszty, nie liczne oręża,

«Ale wódz stanie za mury i męża!

«Zwą go Łużeckim; to postać olbrzyma

«A miecz jak gałęź w twardej dłoni trzyma!»

Porwał się basza, zębami zazgrzyta ...

«Łużeczki!» krzyknął i za handzar chwytą,

«Ja Pan! dziś moją całą Ukraina,

«Zkąd że mi znowu staje ta gadzina?»..

«To inny, baszo!» janczar mu odpowie

«Tego zesłali śmierci aniołowie.»

I opowiadał; basza zapieniony

Rwał brodę, oczy zwracał na wsze strony;

On już w tej chwili zapragnął ofiary,
Krwi pragnął; szukał powodu do kary.
Nie znalazł; w serce zapisał je swoje,
Słucha a janczar opowiada boje.
Przy każdym zwrocie janczara powieści
Basza to brodę, to rękajeś pieści,
Każda krwi kropla co Turcy przelali,
Zda się, że łono na wskrós mu przepali.
A gdy rzekł janczar że miasto zgorzało,
Basza z radości krzyknął piersią całą...

«Wyszliśmy z miasta, drzemy się na mury,
«Jużeśmy drabin zarzucili sznury...
«Aga szedł pierwszy, patrzym, oba wodze
«Mieczami na się ugodzili srodze,
«Śród wrzawy, strzałów, pośród kłębu dymów
»Nam się wydało że to bój olbrzymów...
«Padł Aga.. leży krwią oblany w fosie!..
«Przy gromie armat i przy trąb odgłosie
«Wypadli z murów.. Allah darz cię zdrowiem
«Baszo! co było dalej', już nie powiem!

«Patrz! oto hufiec cały krwią zbroczony...
«Błyskały szable, z wieżyc bito w dzwony;
«Lecim, tu Sered, i śmierć w bystrej wodzie!
«Gród zdobyć trudno, tam czarci w tym grodzie!»

A basza w kotły rozkazał uderzyć...
«Ha! oni widzę, chcą się ze mną zmierzyć!»



Nocne niebiosą łuną oczerwienia,
 Nad Budzanowem krąży duch zniszczenia.
 Tam ciemne lasy widać, a tam pole..
 Tu dogorywa już miasto na dole.
 Po nad płomienie i lecące zręby
 Czarne się dymów przesuwają kłęby,
 Jak wojsko duchów; a ich ciemne twarze
 W napół gasnącym kąpią się pożarze;
 Wiatr zimny powiał, a wojsko front zmienia
 I w płomień głodne obraca spojrzenia;
 Skry się rzuciły w niebo jasnym słupeń,
 Dymy za nimi jak kruki za łupem.

Zamek na górze, iskrzącej się w roście,
 Stoi jak olbrzym na olbrzymim stoście,
 Już pierścień murów w pół zwalony leży,
 Co go opasał w krąg na kształt pancerzy,

Niby hełm świeci się blacha wieżycy,
 A nad nią sztandar jak skrzydło przyłbicy,
 Piers wolna, stopą płomieni dosięga,
 A w krąg Seredu migoce się wstęga,
 Błyszczącej fali haftowana skazem',
 Zamek i ognie opasała razem...
 Na tle szafirów od wschodowej strony,
 Zwolna się księżyc podnosił czerwony.

Na gruzach murów co przez pół opadły,
 Stoi tłum ludzi od trwogi wybladły,
 To patrzą w płomień, od boleści niemi,
 I wzrok zakryją łzami gorącemi;
 To się popatrzą z modlitwą w niebiosy,
 A łzy z ócz padną niby krople rosy...
 Pożar ich mienie niszczy do ostatka,
 Tam dom się zachwiał, tu upada chatka,
 Z życiem do zamku uciekli mieszkańcy,
 Dzisiaj żebracy, jutro może brańcy !...
 Dwa szturmy przeszło po zamkowej górze...
 Mur słaby, trzecią niewytrzyma burzę.

Pomiędzy nimi pomieszane stoją
Drżące niewiasty, i dziatwy płacz koją ;...
Tam błyszcza lunt, oparte o spiż..
Matki pomyśleć nie śmia o jasyrze,
Uklękły, dzwonek wezwał je do Boga....
A po nad niemi skrzy się mleczna droga.

I ucichł dzwonek, ucichł jęk kobiecy,
Dziewczęta same zostały w kaplicy,
Tam pod ołtarzem uplatają w wianek,
Nadbrzeżne lilje i z boru równianek.
A u ołtarza Przenajświętsza Panna,
Nad nią skrzy lampa jak zorza poranna,
Dwaj aniołowie trzymają zasłonę....
Przez okno widać niebo oświecone,
Dalej krzyż czarny, oparty o zbroję,
A w kratkach dzikie bluszcze i powoje.

I plotą wianek i nocą chórami:

— «Matko przeczysta zmiłuj się nad nami!»

Umilkły piękne, modlitwą natchnione,
 Matkę zbawienia ubrały w koronę...
 Potem aniołków, i świętych, i krzyże,
 Bo straszne wieści krążą o jasyrze,
 A dziś poganie tak straszno strzelali,
 Krwi było tyle, miasto się tak pali,
 Aż serce stygnie, oko w łzach się nuża;
 Cyt! znów się modlą; w wianku woni róża.

A tam gdzie jasno stos łuczywa płonie
 Usiadła szlachta, gwarzy o Koronie.
 Co raz to nowe snują się powieści...
 «Hej! a czy znacie z pod Gołębia wieści?»
 Spytał ktoś z boku, «To rzecz wcale nowa!
 «Konfederacja stanęła gotowa!
 «No, niech — że teraz zamilkną magnaty,
 «Bo król jegomość w oręż dziś bogaty;
 «A sto tysięcy toć przecie nie mało...
 «I nam tam trzeba, byle stąd ujsć cało!
 «Ho! ho! ksiądz prymas, mataczyny stroi...
 «Pod miecz z zdrajcami! niech się król uzbroi!»,...

A ogień strzela, a łuczywo płonie,
A szlachta grozi, radzi o Koronie.

Obok rycerstwo w pancerzach i burkach,
Gwarzy o hordzie, Kozaczyźnie, Turkach;
Jeden się ozwał o jakiejś nowinie,
O jakimś mnichu co był w Ukrainie...
Lecz wieściom mnicha ktoś z grona zaprzecza...
Ten liczy blizny, tamten szczyrby miecza,
Gwaru i krzyku już w kole bez miary;
W tem jakiś wojak Czarnieckiego stary,
Rzecz: » To furda, nie przez taką biedę
„Wodził nas Stefan, a przecież zdrów idę,
«Toż i, stąd Tomasz wywiedzie nas całą
«Po karkach hordy, a da Bóg i z chwałą!
Śmiech powstał huczny, towarzyskie grono
Poszło, gdzie szlachta radzi nad Koroną.

Zostali chłopki; posępne ich twarze,
I jakiś smutek głęboki w ich gwarze...

Im przyjdzie jesień i nawałna zima,
 A tu ni zboża ni obejścia niema,
 Jeno gdzieś zgliszcze gdzie składano kłosy
 I szumi smutno jawor ciemnowłosy.
 A dziad pośrodku tej cichej gromadki
 Rozgłasza straszne z Ukrainy gadki,
 Słuchali smutni, łyzy nikt nie uronił
 Tylko podumał, i Bogu się skłonił.

W tem drzwi kaplicy zwolna otworzono;
 Z świątyni wyszło krasnych dziewięć grono,
 Na pół posępne, jak róże w pomroku,
 Na pół z uśmiechem, z czystą łezką w oku,
 Wbiegły w podwórze, spojrzały: tam pany,
 Tutaj rycerstwo, a tu lud zebrany;
 Mineły wszystkich, otoczyły dziada,
 Proszą niech śpiewa, lub niech bajkę gada.

Ucichła szlachta, ucichli rycerze,
 Zrobili koło, a dziad lirę bierze,

I stroił długo, szukał słów w pamięci,
I patrzył w niebo, w oczach łza się kręci,
Rzekł: «Stańcie w koło, moje piękne panie,
Dziad wam zaśpiewa o Wychowskim Janie!»
I stał jak jawor pochylony laty,
W około niego dziewczęta jak kwiaty.

A dziad już zagrał i śpiewa żałośnie;
Że tam na stepie mogiła urosnie,
A w niej się skryje Ukraina cała,
Dawne jej szczęście i jej dawna chwała,
Bo już Wychowski orężem nie włada,
A w Ukrainie dzisiaj czarna zdrada....
Nucił i płakał, wszyscy go słuchali
I w zadumaniu dookoła stali.

A każdy swego coś nadybał w dumie....
Miłość i sławę, bój przy wichrów szumie,
I zapomniane już na stepach jazdy,
Dziad śpiewał... w górze przyświecały gwiazdy.



A w starej baszcie gdzie pieśń nie zalata,
Błyszczy od wiatru ponura komnata,
Przy świetle lampy widać dwie postacie.
Jeden orężny, drugi w mnicha szacie:
Skład starej zbroi obudwoch rozdziela,
A na kominku ogień żywo strzela.
I ni tu widać jaki sprzęt bogaty,
Na szarej ścianie dwie ciemne makaty,
Kilka pancierzów, nad hełmem krzyż długi,
A pod nim kopje, miecze i kolczugi,
I herb i klęcznik, nakryty rogożą
A lby niedźwiedzie nad drzwiami się srożą,
Gałązka brzozy zaglądała w okno,
Ubrana w srebrne, księżycowe włókno.

Obok komina na gzymsie oparty,
Czytał Gaudenty brewiarzowe karty;

A ten we zbroi, troskę miał na czole,
 Siedział oparty przy dębowym stole,
 Czasem westchnienie wymknie mu się z łona,
 Czarny wąs, oko, czarna brew zmarszczona,
 Szlachetne lico, wzrok do ziemi wbity;
 Znać, smutek w sercu tem niepospolity;
 Bo na Tomasza Łużeckiego zbroi
 Nielada jaka boleść się ostoi.

I czegoż smutny? w ręku szablę dzierzy;
 Nią bronił zamku, Aga trupem leży ...
 I Sered wartko falami szermierzy.
 Że mur zwalony? Tylu mężnych w zbroi
 Silniejszym murem w obec wroga stoi.

Mnich z Ukrainy przyniósł srogie wieści,
 Pan Tomasz myśli utopił w boleści,
 A przy nim księgi, pergaminy szare;
 To «*Silva rerum*» ojców dzieje stare.
 Święte w rodzinie takie pamiątniki;
 Tam zapisano sejmy i sejmiki,

Jak kto posłował, jak się w boju sprawił,
Co wnukom, a co Koronie zostawił.
Gdzie ojciec przestał, syn prowadził dalej,
A twarde słowa kładła dłoń ze stali.

Powstał pan Tomasz, przystąpił do mnicha,
Co po litanji szeptał «ave» z cicha:
«To jakoż ojcze! mówisz: pierzchnął z bitwy?
«Umykaj!» wołał wśród mszy i modlitwy?!
«Nie, dobry ojcze! nie zwij tego szaleń;
«Bojaźń go niosła przed Turków nawałem.
«Wszak tylko cudem wasz ołtarz ocalał,
«Inaczej kozak byłby świętość skalał!
«O czemuż w drodze karku gdzie nieskręcił!
«Czemu nie zginął gdy tylu poświęcił!
«Mnichu! w tej księdze nie nazwę go bratem,
«Za nasze imię skalane przed światem.
«Patrz, moich ojców świetny poczet cały,
«To sami dzielni, sami męże chwały....
«On tu nie będzie mieć swego ołtarza!...»
A mnich czytając modlitwę z brewiarza,

Rzecz: «Pan temu dawa wielkie miano
 «Kto w nim jest cały i wieczór i rano,
 «By między ludem jak anioł widomy,
 «Do chat i świątyń niedopuszczał gromy...
 «Biada mu biada, gdy się zleknie w bitwie!»
 Umilkł, i ducha utopił w modlitwie.

«Biada!» zawołał Tomasz rozżalony,
 «Lepiej w Tatarskie dostać mu się szpony,
 «Lepiej mu jęczyć w pragnieniu i głodzie,
 «Ganki zamiatać baszom w Carogrodzie,
 «Niż uciec z boju; grzechu odpuść Panie.
 «Tyś mi się z serca wydarł kasztelanie!»
 Umilkł, a czoło wyniosłe i harde
 Zmarszczyła boleść, na ustach miał wzdardę!

I oniemiała rycerska świetlica,
 W pół oświetlona promieniem księżycy,
 Co w koło tarczy tworzył aureolę...
 Lampa gorzała na dębowym stole,

Przez okno patrząc gałązka brzeziny,
Znaczyła cieniem boleści godziny.

«Gdyby był zginął pod czerni żelazem,
«Spalby na stepie z hetmanami razem,
«I w pokolenia szedł by odgłos wieczny:
«Kopcem od wroga poległ tu waleczny!...
«Z tej księgi mnichu takich cię wyliczę...
«Ojeze! ja śmierci nikomu nie życzę,
«Są chwile, że nas tak Bóg postawi,
«Że lub zwyciężę, albo zginą prawi.
«Oh! on już świętym u mnie byłby ninie,
«Bo to świętością szło w naszej rodzinie!
«A dzisiaj ojciec syn wasz, tem się wślawił,
«Że tylu dzielnych Koronie pozbawił,
«Ziemię i sławę pozostawił dziecy,
«I umknął z boju, a na sejmach krzeczy,
«I swoim «veto!» w radach przypomina
«Że jego gniazdem szlachecka rodzina.

A mnich odpowie: «Mamona i blaski
 «Z rąk mu wydarły owoc bożej łaski....»
 I czytał dalej..... «czuwajcie bo zdrada!...»
 Tomasz przy stole zadumany siada
 Wziął pamiętniki, o dłoń oparł głowę....
 «Ojcie! posłuchaj tej księgi osnowę;
 «To krótkie dzieje są naszej rodziny....»

 «Mieczy po ojcach dziedziczyli syny!»
 «Godło nad tekstem mój rodzic położył....»
 ««Bóg na wojaczkę plemię nasze stworzył!»
 «Niebo marsowa oświecała gwiazda
 «Kiedy ptak pierwszy leciał z tego gniazda.
 «To też nikt z naszych, wierny znakom nieba
 «Lekką się służbą niedorobił chleba.
 «Ani nam znane są królewskie dwory,
 «Ni pokojowców ponęty, i spory,
 «Ni zwady panów wzbudzone przez pychę.
 «Dziatwę poddasze okrywało ciche,
 «Matki nam w słodycz kołysały dusze,
 «Ojcie pierś kuli w pancierz na katusze;

«A kiedy młodziak dorastał już konia,
«To brał go ojciec na rycerskie błonia,
«Tam w obec wroga i wojennej wrzawy,
«Uczył kraj kochać, dobijać się sławy,
«Uczył....»

«O mnichu! kiedy on tam stanie,
«Jakież od ojców weźmie powitanie?
«Jak ich powita?...»

«A mnich mu odpowie
«Kroku ich strzegli pańscy aniołowie,
«Żelazni w cnotach, wiarą równi skale
«Kochali ziemię, teraz w bożej chwale....»
Pochylił głowę i szeptał pacierze.
«Panie świeć duszom!»....

Tomasz księgę bierze
Czyta... ««Ród sięga jeszcze w czasy Piasta;
«Już za Łokietka walczył protoplasta....»
«Patrz co tu lauru! co skroń to wieńczona!
«Co wielkich śmierci! patrzaj, jakie łona!
«Jakie tam życie gorzało olbrzymie!...
«Oto w tej księdze tylko martwe imie,

«A każda karta błyskająca sławą,
Pisana miecza rękojeścią krwawą,
Ile słów! tyle ran rodzina liczy!»

«Na polach Warny, od orężów dziezy
«Poległ pan Janusz ze sześciu synami,
«Król ginął... bronić chcieli go piersiami...»

«A mnich odpowie: i pamięć ich złota,
«Oto wnuk złożył na Wawelu wota...
«Siedem serc pękło od pocisków wroga,
«A siedem błyszczy ofiarą dla Boga.»
I znów się modli.

Tomasz czytał dalej,

Co raz tą żywiej lico mu się pali,
Błyskają oczy, jak gdyby witały
Te widma uczuć, potęgi i chwały:
«Pójdź ojcze w poprzek, wzdłuż po Ukrainie
«Zapytaj starych, o naszej rodzinie,
«Mielśmy ufność, tam nas wielce czcili;
«Patrz! on to wszystko zniszczył w jednej chwili!

«Przepomniął że tam u Dniepru wybrzeży
 «Spoczywa dzielny nasz pradziad, pan Jerzy.
 «Mnichu! to istny był piorun bojowy!..
 «Mój dziad miecznika skreślił temi słowy:
 ««Zna go Ruś-Litwa i Dniepr i Limany,
 «Znają go Basze, znają atamany,
 «Krymskiego hana w Oczakowie spalił,
 «I tysiąc jeńców z jasyru ocalił.
 «W domu ostatniej doczekał się pory;
 «A Polsce wtedy panował Batory....»
 Umilkł, już inne roztacza obrazy,
 Tu inna mowę, ognistsze wyrazy,
 Sam je tu kreślił, zwrócił jedną kartę;
 Mnich patrzył oknem na niebo otwarte,
 Zawoła: «Panie! czas! Teci tak skoro!..
 «Wszak to dziad waści zginął pod Cecorą
 «Znałem go....»

Tomasz obudzony słowem,

Zda się opłonał nagle życiem nowem,
 Rzeczce: «patrz zbroja mojego rodzica!
 «W tym hełmie cudne były jego lica!..

Niewiem czy znałeś? wyniosła miał postać,
 Wzniesioną ręką mógł powały dostać.
 Pełen powagi, włosy już miał siwe,
 Pogodnej myśli, oczy jasne, żywe,
 A serca dziwnym napawał urokiem;
 Wysokie czoło, dwie blizny nad okiem
 Ze szwedzkich bojów, i do dziś w pamięci,
 Jak mię zostawił dzieckiem, tak się święci.
 Nieraz nas obu brał on na kolana,
 To mnie popieścił, to znów kasztelana,
 Potem tę księgę wziął i opowiadał,
 Jak z antenatów który szablą władał.
 Gdzie błysła gwiazda naszego powstania,
 Mnie na tej księdze nauczył czytania.
 Potem odpasał szablę, dał się bawić
 I napominał aby nią się wsławić,
 Oh! a oczyma zdał się błogosławić,
 •Myślę że kochał zarówno nas obu,
 Bo o różnicy niewspomniał do grobu.
 Ja byłem dzikszysy, Karol roztrzepany,
 Lecz pomnę, ojciec gdy stał zadumany,

Gdy na mnie spojrział; mnichu drzałem cały!
Tak dumnie oczy jego przemawiały,
Niby rozkazem, niby prośbą duszy,
O! tej pamięci w sercu nie nie zgłuszy.
Karol na lice marsa mu nasuwał.
Ha! może ojciec tę klęskę przeczuwał!
Idąc na wojnę mnie dał pamiętniki,
Karol był starszy, ja młodszy i dziki.
Mnichu! ja siebie wywyższać nie myślę,
Z pamięci dziecka tobie obraz kreślę,
Tego nikt nawet niepostrzegał w domu,
Nie wspominałem ja o tem nikomu,
Ni matce, bratu, ani drogiej żonie,
Za której duszę w piątki lampa płonie.
«Z księciem Jeremim byli sobie druchy
Bóg zaprzyjaźnił pałające duchy,
Co sobie wzajem przysiągł umysł młody,
Chował mój ojciec i dla wojewody,
A wojewoda dla mego rodzica;
Obom już dzisiaj w niebie Bóg przyświeca.

Kiedy Chmielnicki powstał w Ukrainie
 Zerwał się ojciec, pomnę jakby ninie,
 Przywdział zbroicę, my na boku stali,
 Karol się bawił, my z matką płakali.
 Żegnał nas ojciec, trąbiono na dworze
 Pleban w kaplicy mszy odprawiał boże
 Przed bramą hufiec szykował się zbrojny..
 Ileż to nieszczęście poszło od tej wojny?!
 Można ją było zakończyć inaczej,
 Cóż kiedy wszystko nasza duma spaczy...
 Pamiętam wszystko, nieraz o tem marzę:
 Matka podała ojcu relikwiarze;
 Żegnał nas ojciec, ale bardzo smutny,
 W boju mu życie wydarł strzał okrutny,
 Zginął pod Zwiahlem, broniąc przyjaciela.

«Byliśmy sami, a za dni nie wiele
 Powrócił do nas orszak pogrzebowy,
 I list od księcia do sierot i wdowy.
 Tu patrz, w tej księdze wszystko zapisano.

«Ciało w kaplicy z paradą chowano;
 Ileż łez mnichu płynęło w tej dobie?!
 Ja chciałem umrzeć na ojcowskim grobie,
 Tak duszę dziecka owładnęła żałość.
 Pomnę jak karmił celebrant mą śmiałość!
 Nazajutrz matka zapłakana obu
 Do ojcowskiego powiodła nas grobu
 Co czułem wtedy, już ci nie opiszę.
 Lecz kiedy marzę do dziś jeszcze słyszę,
 Jak: już go nie ma! ozwały się mury
 A ja sierota klęczałem ponury. —

Na trumnie ojca my jej przysięgali,
 Że tak jak ojciec będziem kraj kochali,
 Że będziem tacy waleczni i śmiali!
 Matka nas w czarne przepasała wstęgi
 Patrz! jak on dzisiaj zachował przysięgi!»

Pan Tomasz umilkł, myślom zwiesił głowę,
 Piersi mu dreszcze przebiegły grobowe;

I zdało mu się że chrzesczy komnata,
 Że idą zbrojni gdzieś z tamtego świata,
 Że świecą piora, migocą puklerze,
 W komnacie cisza, mnich szepta pacierze,
 Hasło na murach zamieniały czaty,
 Promień księżyca zagląda przez kraty,
 W dali gdzieś jęczy słowik wśród krzewiny,
 I zaszemrała gałązka brzeziny,
 Migocącemi listeczkami w złocie ...
 Może ją duchy potrafiły w locie?
 Tomasz się zatrząsł, za piersi się ima,
 Na mnicha patrzy straszniemi oczyma.
 «Mnichu! czy wiesz ty co grozi tej ziemi?
 Spójrz, gad stronictw bezecnie się plemi,
 Rozcina żądłem najświętsze łańcuchy,
 Dumą i złością oczarował duchy,
 Patrz, nam nie trzeba dzisiaj nic prócz zgody,
 A z całym światem pójdziemy w zawody.
 Idź, spójrz w serca: od końca do końca
 Zpozoru myśleć będziesz że to słońca..

O! one świecą, ale tylko sobie,
 Na klęskę ziemi jak głązy na grobie!
 Pod piedestalem niech pruchnieje wnętrze,
 Byle ich grzały promienie gorętsze,
 Byle się każdy ozłocił w tem słońcu...
 Mnichu z tą czernią co się stanie w końcu?
 Pojmujesz, milczysz?...

«Ciężko grzeszym Panie!

«Stańmy się lepsi, Bóg zdejmie karanie.»

Mnich jęknął głucho; «Litość jego wielka.»

«Gdybyż pociechy choć jedna kropelka,

Gdyby nas niebo wyrwało z tej toni,

Gdyby tych pianych zbudził grzmot: «do bronii!»

Mnichu! zwiastunie najsroźszej boleści,

O! gdyby kłamstwem były twoje wieści,

Gdyby te członki w boży strój obwlekła

Na ułudzenie czarna furja piekła,

I miast świętości coś w oczach się żarzy,

Tlał wyraz podłej złości i potwarzy

Stokrotne życie poświęciłbym za to !
 Jam nie Leonid, ani rzymski Kato,
 Wiem że Budzanów nie są Termopyle,
 Lecz ja im mnichu nieustąpię w sile.
 Znasz moją duszę, znasz serce gorące,
 Daj ludzi mnichu, a zwalczym tysiące.
 Ja jeszcze młody, bez sławy, bez miana,
 Nikt nie uwierzy mi dla kasztelana,
 Czczy pozór tylko panuje nad gminem.
 Gdybym mu błysnął w oczy jakim czynem,
 Chwycił za serca, powiódł, i ocalił,
 To potem mniejsza czy by mię pochwalił,
 Czy by mię przeklął, ja byłbym spokojny,
 Jak ów bohater wracający z wojny.
 Dziś, ja przeklinam: bracie klątwa tobie !
 Gniewni prądziady spać nie mogą w grobie
 O pomstę woła groźna ojca ręka,
 Niebo nas gnębi ; o ! tu serce pęka !
 A mnich odwrócił oczy od brewiarzy :
 « Także to nędzny proch Bogu się skarży ?
 Serce swe pychą napełnił szatańską,

I wywoływać śmie prawicę pańską?
Do ziemi czołem, skryte sądy boże
Co dziś odebrał, to jutro dać może!

Pan Tomasz chwycił puchar krystalowy,
Na którym jaśniał w złocie herb rodowy,
Śród armatury, chorągwi i kwiatów,
A w tej rodzinie już od antenatów;
Cisnął o głazy, że skry i czerepy,
Aż o powały odbiły się sklepy,
I tam się w drzazgi rozpryskując mnogie,
Iskrzącym deszczem spadły na podłogę.

«Zbierz te czerepy, ty przemądra głowo
Rzuć w ogień, w ogniu ulej czarę nową,
Z najsroższych ogni nie wyjdzie ta sama,

Rozbitej cześci zamknięta już brama!
«Lecz nie czerepem jest żywot człowieka!
Mnich rzecze, „wielką jest boża opieka!
Weź księgi Joba!»

«Dobra starcze rada!

Ale za późna; dziś to nie nie nada,
Dzisiaj już ludy inaczej Bóg trzyma;
Nas Polska rodzi, nie Jerozolima!»

Mnich pełen zgrozy ku niebu wzniosł oczy:
«Panie twa łaska niech się ku nam stoczy!
Przebacz! on w szale....»

«Nie! jam nie szalony!

Patrz! ja pamiętam że mój brat zhańbiony,
I dzisiaj widzę co było przed laty,
Czuję jak palą poniesione straty,
Jam nie szalony!»

«Czuję boleść twoją:

Panie Tomaszu, Bóg wszemu ostoją,
Módlmy się bo czart sidła na nas wkłada!»

W tem do komnaty straż basztowa wpada
Przynosi wieści że od wschodniej strony,
Od boru słychać jakiś gwar stłumiony:

«Ludzi niewidać, czasem szczerk doleci,
Lub nocny ogień cały bór oświeci;
A polem tłumy przeciągają w cieniu.»
Mnich skinał, a straż odeszła w milczeniu.

Gdy byli sami, mnich się doń przybliżył.
«Oto cię synu wzywam w imię krzyża,
Zapomnij wszystko choć jaki ból srogi;
Cios nowy grozi, zbliżają się wrogi,
Czyń! być na bożym sądzie nie pytano
Gdzieżeś tych podział, co ci w ręce dano?»

Tomasz stał, nagle na kolana pada
I ogniem twarz mu opłonęła blada,
W ponurym wzroku jasny płomień błyska,
Krzyż chwycił, do ust, do piersi przyciska,
Woła na mnicha:

«Ojcie przebacz winę!

Zachowaj księgę jeśli ja zaginę.....
Błogosław ojcie bo nam czas na bitwę!
Gdzie straż? niech w zamku otrąbią modlitwę!»

Zagrzmiały trąby ; Tomasz skroń ukorzył,
 Mniech mu na czole znamię krzyża złożył;
 «Powstań!» Wstał Tomasz, wziął miecz i przyłbicę
 Poszli.

Już cisza zaległa świetlicę,
 Tylko jęk głuchy odbił się o zbroję,
 Gdy zapadały okute podwoje,
 Brzęknęły tarcze, włócznie i puklerze,
 Hełmowe kity szemrały pacierze,
 Lampa zagasła, przez okno się toczy
 Blask po gałązce księżycy uroczy.
 I cicho; już nic nie przerywa ciszę,
 Tylko się jeszcze gałązka kołysze,
 Zagładnie w kratę, i cień jej urośnie,
 Cofa się, znika i szemra żałośnie.



Poranna zorza rzuciła brzask szary
Po nad dalekie podolskie obszary,
Cisza w powietrzu, tylko ze zgliszcz miasta
Z trzaskiem czasami czarny kłęb wyrasta,
I księżyc pobladł na ciemnym szafirze,
Na gruzach wału błyszczą armat spiże.

W zamku szmer słyhać, coraz więcej gwarno,
Ze wszech stron ludzie do baszty się garną,
Pytają straży, gdzie wroga widziała?
Ci front szykują, ci skręcają działa,
Biegną kobiety, tulą dzieci drżące,
I znowu stają i patrzą milczące;
Na wschodzie mała rumieni się chmurka;
W tem zajęczała w wieży sygnaturka.

I wszystko pędem do kaplicy bieży,
Gdzie Bogu kornym pokłonem uderzy,

Serca orzeźwi czystą wonią wiary,
 Pobiegli wszyscy; został linik stary.
 On patrzył długo na bór i na zorze,
 I myślał w duszy... «Pokarałeś Boże!»,
 «Tam w lesie cała armia Nurydana
 «Czeka na słońce, przemoc u pogana!
 «Ptak, co przeleci po tym nieba sklepie
 «Wieczór już skrzydła na gruzach otrzepie.»
 Dumał i oczy odwrócił od wału,
 I do kaplicy zbliżał się pomału.

Błysnęły światła z podwojów kaplicy,
 Zagrzemiały trąby...

«Hej Boga rodzicy
 «Spiewamy hejnał przy wstającej zorzy!
 «Niech żadna dusza śmiercią się nie trwoży,
 «Bo odkupieni my od wiecznej śmierci,
 «A mocy piekła rozdarte na ćwierci!»

Nucąc z kaplicy szła zamku załoga,
 Modlić się w obec pogana i wroga.

Skrawe pochodnie poprzedzały chóry,
Mnich kroczył z krzyżem, wzniesionym do góry,
Pokój wybranych jaśniał mu na czole,
Włos biały w świetle lśnił jak aureole,
Przy nim Łużecki idzie pewnym krokiem,
Z pogodną twarzą, rozjaśnionem okiem,
Modli się Bogu, ciemny brzask przenika,
Ognistym wzrokiem szuka przeciwnika.
A za nim zbrojni, chór szlachty i kmieci,
Matkom się z ramion uśmiechają dzieci,
Dalej dziewczęta z juczkami podróży,
Stary im lirnik jakąś drogę wróży.
Pośrodku biała chorągiew powiewa,
A wszystko Bogu modli się i spiewa:

«Odkupiciela powiła nam panna

«Ziemio hosanna! niebioso hosanna!

«W proch się chylajcie gwiazdy i księżyce,

«Gdy Dawidową chwalimy dziewicę.

«Pan swego ludu sam nawidził ściany,
 «Miło mu gościć pomiędzy ziemiany,
 «Stał się nam zbroją, stał się tarczą złotą,
 «Słodką nadzieją, i boju ochotą,

«A w przedniej straży są anieli możni,
 «Więc uciekajcie poganie bezbożni!
 «Bóg idzie z ludem, a lud idzie z Bogiem;
 «Tam czarne niebo i piorun nad wrogiem.»

A gdy ostatni wzleciał odgłos chóru,
 Do zwalonego zbliżyli się muru,
 Stoją i patrzą: przez las się przeciska
 Gdzie niegdzie płomyk nocnego ogniska,
 I szumi Seret i pomyka dalej,
 Znów chór podnieśli, głos płynie po fali.

Pod lasem błysło, ogień drugi, trzeci,
 Strzeli w łuczywach i Seret oświeci.
 Wnet jak by las się gromami nasrożył,
 Lub w koło zamku wulkan się otworzył,

Żar tysięcznemi płomieniami strzela,
Jak łańcuch smolnic do uczt lub wesela.
Oświecił Seret i zamek i bory,
A w ogniu Turcy stoją jak upiory,
Broń jasna szkli się od ogni czerwona,
Wieją buńczuki wśród zbrojnego grona.
Zwrócili działa, stanęli w szeregi,
Biada zamkowi, gdy zdobędą brzegi.

Nurydan-Basza podszedł nocnym chłodem,
Przy dniu działami rozmówi się z grodem,
Smierć Mur-zy, Agi przysiągł pomścić święcie,
A Nurydana straszne przedsięwzięcie.
Patrzają z zamku, straszą się obozem,
Niewiastom serca ścięła trwoga mrozem,
Piękne ich lica okryły się śniegiem,
I stoją białe jak lilja nad brzegiem,
Łzawemi oczy patrzą w szare nieba,
Jęk rozdarł piersi: «tu nam umrzeć trzeba!»

Zblędlili i męże, widząc liczbę wroga,
 A głos muezina woła imię Boga
 «Alla-il-Alla!» Lecz nieustraszenie
 Mnich i wódz patrzą w wroga i w płomienie.

Upadli na twarz w przestrachu i skrusze,
 Upadli wszyscy, lecz nie wszystkie dusze!
 W niebiosa kapłan poglądał natchniony,
 Nad skruszonymi trzymał krzyż wzniesiony:
 «Wołamy z głębin, bądź nam pochwalony!»
 Pan Tomasz utkwiał groźny wzrok w ogniska,
 Pała mu lico, oko żywo błyska:
 «Zwycięzca brata, w duszy myślał sobie,
 «Zatknie buńczuki chyba na mym grobie!»
 «Powstańcie trwożni! Gaudenty zawoła,
 »Podnieście z prochu wasze blade czoła!»
 Wstali i jękli do głębi skruszeni:
 «Prośmy o łaskę, albośmy zgubieni,
 «Zwalone mury, tu ratunku nie ma!
 «Któż napad tylu tysięcy wytrzyma?!

«Tomaszu! ratuj poddaniem załogę;
«Już tylko łaska otworzy nam drogę!»

A Tomasz milczy; jego silnej duszy
Ni głos rozpaczy, ni liczba przygłuszy,
Męstwo daremne! on pojął do razu,
Może załoga nie przyjmie rozkazu?
Dumał spojrzawszy na wybladłe mary;
«Może mię wyda?...», On pragnął ofiary!
Serce miłością i wiarą ogrzane
Czuło głęboko swojej ziemi ranę,
Może w tej chwili iskrami z płomienia
Pisało sobie wyrok poświęcenia.
Toż na niewczesne przełęcznionych mowy
Milczał upornie, i wzrok miał surowy.
Umilkli; groźny wódz zaklął ich w ciszę,
Tylko się sztandar z wiatrami kołysze,
I cichym szmerem owiewając czoła,
Zda się być skrzydłem białego anioła,
Co się unosi nad męża i boje,
Gdy wszyscy milczą, sam wzywa na boje.

«Komuż to w łasce ocalenia droga?
 Krzyknął Łużecki, a gdzie wiara w Boga!
 «Przed tym się chrześcian trwożna skroń uniża
 «Który zapragnął poniżenia krzyża?!
 «Łakiecie życia, to ja was ocale,
 «Lecz nie poddaniem, z hańbą i w niechwale.
 «Myszę że cześci w was tyle zostało,
 «Że podołacie jeszcze umrzeć z chwałą;
 «Beżzenna młodzi, wy bracia pancerni,
 «Ty ojeze! wodza nie rzucicie wierni?!

Wnet towarzystwo i młodzież wesoło
 Pana Tomasza obścąpili w koło....

«Panowie szlachta, i chłopków gromada,
 Ozwie się Tomasz, dla was taka rada:
 «Niewiasty waszej poruczam opiece,
 «Oto las blisko i przesmyk na rzece;
 «Na hufiec baszy z tą garstką się rzucę,
 «Na siebie baczność bisurmana zwrócę.

«Was, niech Bóg wiedzie! korzystajcie z czasu,
«Wolnym przysmykiem pierzchajcie do lasu.»

Mnich sztandar chwycił, zagrały armaty,
W szeregach Turków syknęły granaty,
Grzmi «hura!» biją raz, drugi i trzeci;
«Cześć Bogu!» Tomasz z mieczem naprzód leci,
Mnich ze sztandarem i garstka wybrana
Wpada jak piorun na szyk Nurydana.
Dzielnem natarciem połaniec się mięsza;
Tam rzekę przeszła ocalona rzesza,
Chwila, już w lesie.

Nad Seretu brzegiem

Walczy rycerstwo ściśniętym szeregiem.
Co raz to widniej; miasto bladej zorzy
Pada świt ranny kędy bój się sroży;
Coraz to widniej; złocąc las i góry,
Wyblysło słońce jak ptak złotopióry:
A powitały go boju okrzyki,
I krwią zbrzyzgane wojowników szyki,

Kobierce trawy, uperlone w rosę,
 Zielona łąka, łąny złotokłose.
 Wzgardzili śmiercią polscy wojownicy;
 Mnich grzmiącą śpiewa pieśń Bogarodzicy,
 Łużecki krwawym zwijając brzeszczotem,
 Turków i hordy ogroził się płotem.
 Pękają szable, misiurki, puklerze,
 Krew barwi brzegi, Turczyn górę bierze,
 Ci poprzysięgli niebiosom i chwale,
 Wiedzą że zginą, ale walczą śmiało,
 I już poganów trzykroć więcej leży,
 Niż było w zamku starców i młodzieży.

Sztandar wśród boju z wiatrami furkoce,
 Na nim się orzeł i Marja migoce
 W promieniach słońca, co zda się weselić,
 I z walecznymi chce sławę podzielić,
 A na poległych z poza chmury złotej
 Rzuca ostatnie spojrzenie tęsknoty.
 Próżno wziąć chciano sztandar wśród przechwałek,
 Z Tomasz a ręki trupem padał śmiałek.

Jakby rycerskiej opatrności oko,
Mnich go nad nimi podnosi wysoko.
Toż pokąd jeszcze sztandar im powiewa,
Nie słabnie serce, ręka nie omdlewa,
Giną rycerze; ale nim kto padnie
Stosem się trupów do koła okładnie.

Już tylko kilku; i ci padli razem
Z krwawioną piersią, i z krwawem żelazem.
Jeszcze mnich stoi z wzniesionym sztandarem,
Walczy Łużecki, owian męztwa żarem,
A wicher szumi, pieśń niesforną spiewa,
Że jakby kłosa kłaniają się drzewa;
Zachwiał się sztandar, zachwiał się Gaudenty;
Nawałą Turków na brzegi ciśnięty,
Chwytają drzewicę, ale Tomasz razem,
Sztandar od drzewca odcina żelazem.
Odeskoczył Turek, krew trysła na zbroję,
U stóp Tomasza rąk leżało dwoje.
Zawyla horda; dziki śmiech Tomasza
Dziwi zaciekłych, lękliwych przestrasza.

Spojrzeli w górę, a tam coraz wyżej
 Odcięty sztandar wiatr unosi chyży,
 To go sfałduje, to w górze roztoczy,
 I barw tysiącem zamigoce w oczy,
 Od krasnych wstążek, co w oboją stronę
 Wieją jak skrzydła ptaka rozpuszczone,
 A potem leci jak postać anioła,
 Z złotą przepaską u jasnego czoła,
 Zwinął się w chmurkę, faluje i gnie się,
 A wiatr go dalej, coraz wyżej niesie;
 Znowu rozwinął, a w słońcu jaśniały
 To święta panna, to znów orzeł biały,
 Potem go skręcił i nad bojowisko,
 Uniósł na skałę, na orłów siedlisko,
 Pomiedzy zioła i wonne biesiory,
 A zaszumiały powitaniem bory.

Patrzają Turcy, stają jak zakłęci
 Trwogą i zgrozą do głębi przejęci.
 Tyle już w życiu swoim krwi przeleli,
 Jeszcze takiego cudu nie widzieli.

Gdzie bój wrzał, cisza nastała głęboka.
Nikt od sztandaru nie śmiał zwrócić oka,
Krótką modlitwę odmówili w skrusze,
I polecili Bogu grzeszne dusze.
Gdzie mnich? nie leży między poległymi.
Przed chwilą drzewiec podniósł, patrzył z nimi,
Krzyż zrobił święty; wszyscy go widzieli,
Mnich zniknął... Seret srebrna piana bieli;...
Tomasz oparty o głowicę miecza
Patrzył jak sztandar wichur ubezpiecza.

Stał dumny basza na pagórku gniewny,
Patrzył na zamek, zwycięztwa już pewny,
Potem spoglądał kędy bój się toczy,
I jakiż widok razi jego oczy?

Brew zmarszczył, ubodł rumaka ostrogą,
Na bojowisko wprost pospieszył drogą,
Lejc puścił, krzywą szablę wzniosł do góry,
A leciał straszny w kształt gradowej chmury.

Wpadł między tłumy: hej cóż to! zawoła,
 Maż jeden tylu orężnym podola?
 Czegoż patrzycie, wszak to nie czarownik;
 Żywcem go weźcie! to prosty wojownik!
 Ocknął się Tomasz, mieczem w koło błysnął,
 Godzi na baszę, przez tłum się przecisnął,
 Przerabiał drogę, w tem janczarów siła
 Miecz mu złamała, i o ziem zwała,
 Okrzyk radości przeleciał przez tłumy,
 A basza na to patrzył pełen dumy,
 Sprawił poganów oddział za oddziałem,
 «Na zamek!» krzyknął i pogonił cwałem.

Na starym zamku dzikie bisurmany
 Szukają skarbów, rozwalają ściany,
 A skarbów niema, sygnaturka mała
 Padając z wieży smutnie zajęczała,
 Horda mur wali, drzwi łamie i krzyczy:
 Hej branki piękne, łupu, hej zdobyczy!
 A zamek pusty, tylko nagie mury,
 I nad zwaliskiem ciemne dymu chmury.

W zamkowym dworcu wśród jańczarów koła
 Stał dumny basza i gniew miał u czoła.
 Przed nim stał Tomasz skrzepowany sznurem,
 Patrzył na Baszę wejrzeniem ponurem,
 Patrzył spokojny; on wie co go czeka,
 Kat topor trzyma, droga niedaleka.
 Zanadto hardy o życie nie prosi,
 Czeką aż basza wyrok mu wygłosi;
 I milczą oba, oczyma się mierzą,
 Jak dwa lwy puszczy nim na się uderzą.

«Nędzny ty prochu! krzyknął stary Basza
 «Aż tu cię zemsta doścignęła nasza,
 «Wyznaj gdzie skarby, gdzie brąnce i łupy?»
 Tomasz odpowie: «Idź policz twe trupy,
 «Na bojowisku leży ich nie mało;
 «I to Bóg zniszczy co jeszcze zostało.
 «Z zamku masz gruzy, miasto Tatar spalił,
 «Dziewice, matki, starce jam ocalił.»
 Umilkł, a Basza drżał od złości cały;
 W oczy mu hardo patrzył Tomasz śmiały.

«Czy ty wiesz gjaurze żeś obraził Boga,
 «I padyszacha; kara twoja sroga!
 «Kłękniij przedemną! Karę ci przebaczę.
 «Kłękniij! do stóp mych skłoń czoło żebracze;
 «Proś mię o życie »...

«Nie klękne przed wrogiem

«Jam tylko klęczał przed Marją i Bogiem.»

«Gjaurze! ty zemsty mojej jesteś łupem
 «Padnij! przebaczę słyszysz!?»

«Tylko trupem!»

«Precz z moich oczu! precz weźcie tę żmiję!
 «Gdzie kat?! niech utnie niewiernemu szyję!»

Tomasz oblicze ku niebu obrócił;
 Niebiosą czyste; wyrok go nie smucił,
 Myśl mu pogodną zwierciadli się w oku,
 Tam występując słońce z za obłoku,
 Tu szumi Seret; on klęka na ziemi,
 Patrzy po wrogach oczyma jasnemi.

Całuje ziemię... «ziemio ma, żyj w chwale!»
A gdy się podniósł, spojrział: tam na skale
Stał mnich i trzymał sztandar podniesiony.
Pod jego stopy słał się bór zielony,
Słońce nad głową błyskało wspaniale,
Mnich zdał się błyszczyć cały w bożej chwale.
Znów patrzą wszyscy, stoją jak zakłęci
Trwogą i zgrozą do głębi przejęci;
Mnich zniknął, sztandar uniósł w ciemne lasy,
Na przyszłe boje i na przyszłe czasy.
Tomasz uklęka, kończy psalmów słowa,
Zabłysnął topór, w proch upadła głowa.

Stał zadumany długo Basza stary,
Potem się ukrył w namiotu kotary.



Zbiegły jak woda lata za latami,
Zielona trawa wzrosła nad gruzami,
Zciemniały lasy, Seret wartko płynie,
Szmerem o bojach wspomina ruinie.
A kędy stała basztowa komnata,
Na mur się wspięła brzoza rosochata,
Patrzy do zamku i szemra żałośnie,
W sen dawnym latom, jak po zbiegłej wiosnie.

Krwią zakipiały Chocima równiny,
Hetman Sobieski ubrał się w wawrzyny,
Na polach boju pozostały sępy;
On do dom powiódł waleczne zastępy,
A Polska królem okrzyknęła Jana,
By gromił Turka, by niszczył pogana.

Słońce na zachód zatoczyło głowę,
Poza wężgłowie chmury koralowe,

A zawędrował wieczorem w te strony
 Jakiś dziad z lirą, wiekiem pochylony;
 Patrzył na zamek, spłonęło mu lico,
 Oczy mu błysły wspomnień błyskawicą,
 I krętą ścieżką, co dziś bokiem skały,
 Wieśniacze trzody skacząc wydeptały,
 Aż na wał zamku, na zwalone mury
 Pospieszał z lirą ów starzec ponury.
 A stopy jego szczyt nie trwoży stromy,
 Tam go powitał kamień jak znajomy,
 Odłam pałasza, zardzewiały w trawie,
 I zagaszony granat na murawie;
 Starzec na wszystko poglądał ciekawie,
 A w każdym końcu, i przy każdym kroku,
 Łzy jak brylanty świeciły mu w oku
 To witał smętnie, to powitał mile,
 Znać on tu przeżył wielką życia chwilę!

A potem ukląkł w zwalonej kaplicy,
 I zmówił pacierz do Bogarodzicy

Nie ruszył liry, ale poszedł dalej,
Krętą drożyną, wzdłuż Seretu fali.

Na wieczornicę pospieszył do sioła
A tam go dziatwa obstąpi do koła,
On weźmie lirę, po strunach uderzy,
Wyspiewa dzieje, a dziatwa uwierzy.
Na niebie pierwsze wyblysnęły zorze,
Zmierzch padł na bory, Seret brzegi porze,
I nuci słowik w krzewinie urwiska,
A gwiazd na niebie co raz więcej błyska.



Omyłki druku.

Strona:

| | | |
|--------------------|----------|-------------|
| 55 — od wiatru.... | zamiast: | od światła. |
| 59 — ojciec | „ „ | ojciec. |
| 65 — dumnie | „ „ | do mnie. |
| 90 — występując | „ „ | występuje. |

